

Tom 7 i ostatni serii
Ze Mną w Seattle
rozpoczętej
Uciekaj ze mną

Nawet kobieta niezależna
pragnie do kogoś
należać...

I kochaj mnie



Kristen Proby

I kochaj mnie

Kristen Proby

Przekład
AGNIESZKA MAGDA MAJKOWSKA



Korekta
Renata Kuk
Anna Raczyńska

Projekt okładki i zdjęcie na okładce
Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

Tytuł oryginału
Forever with Me

Copyright © 2014 by Kristen Proby
All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana
ani przekazywana w jakiegokolwiek formie zapisu
bez zgody właściciela praw autorskich.

For the Polish edition
Copyright © 2016 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-6006-8

Warszawa 2016. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.
02-954 Warszawa, ul. Królowej Marysieńki 58

www.wydawnictwoamber.pl

Konwersja do wydania elektronicznego
P.U. OPCJA
juras@evbox.pl

Rodzinom Montgomerych, Williamsów, McKenna, Nashów i Salvatore. Dziękuję wam za tę szaloną jazdę. Nigdy was nie zapomnę.

Od Autorki

Drogie Czytelniczki!

Pisanie tej serii było dla mnie niesamowitą przygodą. I pomyśleć, że kiedy zaczynałam pisać *Uciekaj ze mną* nie planowałam stworzyć całej serii. To miała być jedna książka. Ale gdy poznałam Jules i wszystkich jej braci, nie mogłam się oprzeć obdarzeniu każdego z nich własną historią miłosną.

Cieszę się, że nie poprzestałam na jednej książce. Wiele z Was pisało do mnie listy i notki, w których przyznawałyście, że klan Montgomerych stał się częścią Waszego wewnętrznego kręgu. Waszą rodziną. A to wzrusza mnie bardziej, niż jestem w stanie wyrazić. I ja mam tak samo! Przeżyłam z tymi ludźmi ponad dwa lata. Są mi bardzo bliscy. Nie potrafię wyobrazić sobie bez nich życia. Obserwowanie tej rodziny było ogromną radością i przywilejem. Patrzenie, jak powstają przyjaźnie, rodzą dzieci. I przyznaję, że żegnać się z nimi jest trudno.

Wiele wysiłku wymagało ode mnie zakończenie serii powieścią *I kochaj mnie*. Ale szczerze wierzę, że każdą z par obdarzyłam szczęściem. Rodzina Montgomerych zawsze będzie zajmować specjalnie miejsce w moim sercu. A najlepszą rzeczą w książkach jest to, że zawsze możemy do nich wrócić.

Więc usiądźcie wygodnie z filiżanką parującej kawy albo może kieliszkiem wina i poczujcie klimat. Mam Wam do opowiedzenia pewną historię.

Kirsten

Prolog

Obudź się, kochanie.

Co do jasnej...

Miękkie wargi wędrują delikatnie po mojej szyi aż do obojczyka, wydają jęk rozkoszy i wyginam plecy w łuk. Silna dłoń przewraca mnie na plecy, te same zmysłowe usta dotykają wrażliwego miejsca za uchem, co natychmiast wyrywa z uśpienia wszystkie moje zmysły.

– Co robisz? – Przesuwam dłonią po jego włosach, sutki prężą mi się boleśnie. Jego ciało tuż przy moim ciele jest silne i ciepłe, z trudem otwieram ciężkie powieki i widzę jego jasnoniebieskie oczy w świetle księżyca.

– To chyba jasne, *bella*. – Ujmuje moją twarz w swoje duże dłonie i całuje mnie delikatnie, a potem układa się na mnie, wsuwa mi nogę między uda tak, że przyciska teraz mocno samo centrum mojego wszechświata, a ja unoszę ku niemu biodra. Składa na moich wargach najseksowniejszy pocałunek, jakiego miałam do tej pory okazję doświadczyć, smakuje jak wino, mięta i gorący facet. Pożera mnie w najbardziej smakowity sposób.

Wiedziałałam, że Dominic Salvatore będzie świetnie całował.

Przesuwam dłonie na jego barki, dotykam przepięknie wyrzeźbionych ramion.

– Tylko nie mów nie, *bella* – szepcze ochryple i wędruje wargami w dół, wciąga mój sutek do ust, a ja ocieram się najważniejszą częścią mojego ciała o jego udo. – Jesteś mi potrzebna.

– To szaleństwo – mruczę, ale go nie odpycham. Przeciwnie, zanurzam palce w jego włosy i przyciągam bliżej jego głowę, spragniona kolejnego namiętnego pocałunku. Boże, nigdy nie będę miała dość jego ust.

Układa się na mnie tak, że nasze biodra stykają się, jego gruby, długi członek wsuwa się z łatwością między moje fałdki, a jego główka gra mi na łechtaczce takie staccato, że nie jestem w stanie zebrać myśli.

– Jesteś cudownie wilgotna – szepcze. – Otwórz oczy.

To nie jest prośba.

Patrzy na mnie tak intensywnie, jak nikt nigdy dotąd. Boże, jak mi z nim dobrze... Przesuwam dłoń na jego pośladki, rozkładam kolana i przyciskam go mocno.

– Nie zamierzałam tego z tobą robić.

Przymyka oczy i opiera czoło o moje czoło.

– Nie potrafię z tego zrezygnować. Próbowałam, *bella*.

W jego głosie pobrzmiwają włoskie nuty. Mięśnie ma napięte jak struny, drży z niecierpliwości, ale jeszcze nad sobą panuje w oczekiwaniu na moją decyzję.

Jak mogę odmówić?

Nie chcę odmawiać!

– Dominic?

– Będzie, jak chcesz, jak tylko zapragniesz.

Poruszam delikatnie biodrami, on klnie cicho po włosku przez zaciśnięte zęby, a na moje wargi wypływa uśmiech.

– Tak – szepczę.

Ujmuje w dłoń moją pierś, przesuwa kciukiem po naprężonym sutku.

– Jesteś pewna? – Wsuwa mi dłoń pod pośladek i przyciąga bliżej do siebie.

– Tak.

– Jesteś tak cholernie mokra, Alecio.

– Wiem.

Uśmiecha się, odsuwa na chwilę i jednym delikatnym ruchem wsuwa się głęboko we mnie, wypełniając całkowicie moją pochwę.

Oboje wstrzymujemy oddech, on zamiera, zanurzony we mnie, w moim wnętrzu. W moim sercu.

Tyle że ja do tej pory raczej nie praktykowałam zabaw w kwiatki i serduszka.

– Nie rozkochuj mnie w sobie – proszę. Patrzy na mnie miękko, ale nie odpowiada, wysuwa się tylko ze mnie, patrzy w dół, znowu we mnie wchodzi i powtarza te ruchy dwukrotnie.

– Szybciej – błagam.

– Nie.

Łypię na niego ze złością, ale on po prostu się uśmiecha, całuje mnie w czoło, bierze moją dłoń i przytrzymuje mi ją nad głową. A potem zaczyna naprawdę poruszać biodrami, wpada w karcący rytm. Z każdym ruchem pociera członkiem o moją łechtaczkę, doprowadzając mnie coraz bliżej na skraj rozkoszy.

– Czy wiesz, jak bardzo cię pragnąłem, Alecio? – szepcze mi do ucha, ujmując mój pośladek i przyciągając bliżej. Kontroluje każdy ruch, każde pchnięcie...

– Nie.

Całuje mnie w ucho, w policzek, w nos, w końcu w usta, pieprzy się ze mną coraz szybciej, mocniej, a ja wije się pod nim i jęczę, z trudem chwytając oddech.

Rany boskie! Co on ze mną wyprawia?

Ściskam go mocniej za ręce, podwijam place u nóg.

– Dochodzisz, *bella*.

– Tak.

– No to już. Zrób to!

Jestem na skraju... Jeżeli on nie przestanie tak uderzać w moją łechtaczkę...

Trrr, trrr, trrr!!!

Siadam spocona na łóżku, pali mnie całe ciało, przeszukuję wzrokiem sypialnię. Wszystko wygląda normalnie, tyle że pościel leży na podłodze, nie mam na sobie piżamy i jestem na skraju najpotężniejszego orgazmu na świecie.

I czuję się bardzo samotna.

Wyłączam budzik, klnąc na czym świat stoi. Czy to się dzieje naprawdę?

Naprawdę?

Marzę o nim nieustannie, a teraz zakrada się jeszcze w moje sny? I mogę osiągnąć orgazm, nawet jeżeli mnie nie dotknie? Wystarczy, że mi się przyśni?

Niech. To. Szlag.

Rozdział 1

Jestem spóźniona, a przecież nigdy się nie spóźniam. Nie znoszę się spóźniać.

To wszystko wina Dominica Salvatore.

Dobrze, może przesadzam, sama zdaję sobie z tego sprawę, ale czy on naprawdę musi mi kraść wszystkie myśli? Nawet sny? Sny, po których budzę się spocona, dyszę i... i...

Patrzę na swoje odbicie w lustrze i kręcę głową.

Pozbieraj się.

Nie mam na to czasu. Nie mam dla niego czasu. Mój kalendarz jest wypełniony spotkaniami z potencjalnymi klientami. Nie mogę sobie zawracać głowy seksownym Włochem, którego nie potrafię wyprzeć z podświadomości.

Moje włosy stawiają opór, gdy zwijam je w węzeł i upinam wsuwkami. Co się z nimi dzisiaj dzieje? Wyglądam je jeszcze raz i ponawiam próbę, ale minęło już wpół do ósmej i dzień zaczyna się mi się wymykać spod kontroli.

Odgarniam kosmyk z czoła, wzdycham, opieram ręce na biodrach i łypię w lustro. Codziennie upinam włosy, w takiej fryzurze wyglądam bardziej profesjonalnie.

Nie zamierzam ich dzisiaj rozpuszczać.

Robię, co mogę, wkładam mój ulubiony letni, różowy kostium – może przyniesie mi szczęście – różowe szpilki od Jimmy’ego Choo, robię szybki makijaż i ruszam do drzwi. Niestety kicham i moje świeżo wytuszone rzęsy pozostawiają czarne ślady na mokrym make-upie.

Serio? Jeśli ten dzień ma dalej tak wyglądać, powinnam chyba wrócić do łóżka.

W chwili, gdy usuwam smugi z policzków, dzwoni telefon.

– Tu Alecia.

– Cześć, szefowo. Jestem na miejscu. A ty?

– Żałuję, że nie w łóżku – odpowiadam sucho i naciskam przycisk od windy. – Ten dzień jest kompletnie do bani. Klientka już przyszła?

– Jeszcze nie. Dopiero wychodzisz? – W głosie mojej asystentki, Emily, wyraźnie pobrzmiewa niedowierzanie. Nic dziwnego.

Ja się przecież nigdy nie spóźniam.

Nadjeżdża winda, wchodzę do środka, zahaczam szpilką o szynę i obcas pęka.

– Jasna cholera!

– Co się stało?

– Złamałam obcas szpilek od Choo. – Wysuwam rękę, żeby drzwi od windy nie mogły się zamknąć, wydaję z pułapki mój ulubiony but i wracam do apartamentu, pomstując głośno na swój los.

– O! Niezłe słownictwo!

– To były szpilki za osiemset dolarów, Em.

– Może uda się je naprawić?

– Żarty sobie ze mnie robisz, prawda?

– Nie, przysięgam. Chyba klientka już przyszła, a ty nie zjawisz się wcześniej niż za pół godziny.

– Jak nie utknę w korku. Niech to cholera. Zaczynj beze mnie. Postaw jej kawę. Postaram się być najpóźniej za dwadzieścia minut.

– Mandat za przekroczenie szybkości nic tu nie pomoże.

Odkładam słuchawkę i tracę dwie cenne minuty na opłakiwanie moich szpilek. Tego obcasa nie da się już skleić.

Różowa garsonka jednak nie przyniosła mi szczęścia.

Mandat za przekroczenie szybkości powiększył spóźnienie o kolejny kwadrans. Przyjechałam trzy kwadransy po czasie. Emily wykrakała.

Niech ją.

– Bardzo przepraszam – zaczynam i podchodzę szybko do stolika, przy którym siedzi Emily i nasza potencjalna klientka Summer James z narzeczonym. Wyciągam do nich rękę na powitanie i uśmiecham się promiennie. – O tej porze dnia są straszne korki.

– Myślałem, że weźmie to pani pod uwagę, umawiając się z nami na spotkanie – odpowiada Robert i zerka na zegarek w komórce. Summer łypie na niego z ukosa i uśmiecha się do mnie.

– Rozumiem. Emily podała nam już sporo informacji.

– Wspaniale. – Uśmiecham się do Emily, która wpatruje się w moją fryzurę, jakby to był jakiś potwór o trzech głowach, a ja znów kieruję całą uwagę na klientów. – Jestem pewna, że omówili już państwo swoje oczekiwania i plany z Emily, ale byłabym wdzięczna za krótkie podsumowanie.

Notuję datę zaręczyn i liczbę gości na przyjęciu, a w tym czasie Emily przynosi mi kawę, o której od dawna marzę.

Pół godziny później państwo młodzi znają już ceny moich usług. Robertowi kręci się w głowie od nadmiaru informacji, a Summer promienieje.

Typowe.

– Myślę – zaczyna Robert, ale Summer wpada mu w słowo.

– Tak, ja też uważam, że powinniśmy skorzystać z jej usług.

– Nie, kochanie. Zamierzałem powiedzieć, że zorganizujemy wszystko sami.

Summer mruga. Szczęka opada jej ze zdziwienia.

– Naprawdę? Kiedy znajdziemy na to czas?

– Masz wolne weekendy – przypomina Robert.

– Ty też. Ale to praca na pełny etat. Sama nie dam rady – mówi łamiącym się głosem, co przyprawia mnie o jeszcze większy ból głowy. Muszę wkroczyć, aby uniknąć kłęski.

– Rozumiem – zaczynam spokojnie i kładę dłoń na ramieniu Summer. – To poważna decyzja i spore zobowiązanie finansowe. Proszę się spokojnie nad wszystkim zastanowić przez weekend i zadzwonić w

przyszłym tygodniu.

– Oczywiście – przytakuje Emily i uśmiecha się szeroko. – Nie muszą państwo decydować teraz.

– Naprawdę? – Summer wygląda tak, jakby za chwilę zamierzała się rozplakać, a Robert wyraźnie wpada w panikę.

– Tak. – Kładę jej rękę na ramieniu i podaję folder z ofertą, którą właśnie im przedstawiłam. – Życzę udanego weekendu i wspaniałego przyjęcia zaręczynowego.

– Dziękuję – odpowiada Robert i wyprowadza Summer z kawiarni.

– Mogę się założyć o tysiąc dolarów, że namówi ją do rezygnacji – mówi Emily, gdy nasi klienci znajdują się już poza zasięgiem słuchu, a my zaczynamy zbierać się do wyjścia.

– Przyjmuję zakład. Muszę kupić nowe szpilki.

– Masz nadzieję, że Summer postawi na swoim?

– Tak. – Wzdycham i upijam łyk kawy. – Chyba nie wzięłam środków przeciwbólowych.

– Źle się czujesz?

– Dostałam mandat przez twoje krakanie – wyjaśniam i łypię na nią srogo. – Nie widzę w tym nic zabawnego – dodaję, gdy zaczyna się śmiać.

– Kiepsko dziś wyglądasz. – Emily przygląda mi się z uwagą. – Byłaś wczoraj na imprezie?

Kręcę głową z uśmiechem.

– Niestety nie. Fatalnie spałam. – Nie mogę się jej przyznać, że miałam dzikie erotyczne sny o najbardziej seksownym facecie, jakiego znam.

– Bezsenność. – Emily kiwa głową ze zrozumieniem. – Łykaj melatoninę. Podobno działa cuda.

– Zapamiętam – mrużę i sprawdzam czas. – Muszę w południe być w Olympii.

– Spotykasz się z Willem Montgomerym? – pyta, po czym wzdycha cicho.

– Tak.

– Czy mogę?...

– Nie, nie musisz w tym uczestniczyć.

Wygina usta w podkówkę. Nigdy nie kryła, że bardzo się jej podoba ta gwiazda futbolu.

Zresztą ta rodzina wszystkim się podoba. Składa się z samych świetnych facetów i uroczych kobiet. Czego można w nich nie lubić? Poza tym są moimi najlepszymi klientami, dzięki którym mogę sobie pozwolić na piękny apartament nad wodą i najdroższe buty.

I lubię myśleć, że to również moi przyjaciele.

– Całą przyjemność rezerwujesz dla siebie – mówi Emily.

– Tak. Poza tym na mnie spadają wszystkie narzekania i dąsy zwariowanych narzeczonych. Taka już rola właścicielki firmy.

– Dobrze, jedź. Spotkamy się później u ciebie po południu?

– Jasne. Uzgodnisz z Petersonami kwiaty?

– Taki mam plan, ale matka panny młodej to zołza.

– Płaci za wesele sto tysięcy dolarów. Ma prawo wybrzydzać.

– Fakt. – Emily robi mi żółwika i uśmiecha się szeroko. – Baw się dobrze z Willem.

– Z pewnością. W razie czego dzwoń na komórkę.

– Do zo.

Wsiada do hondy civic i odjeżdża. Oddycham głęboko, wracam do swojego SUV-a i ruszam do Olympii. Jest jeszcze wcześnie, ale lubię mieć zapas czasu.

Przynajmniej na jedno spotkanie chcę zdążyć.

– Wyglądasz... interesująco – mówi Blake, specjalista od cateringu i mój najlepszy przyjaciel. Przekrzywia na bok głowę i patrzy na mnie rozbawionym wzrokiem. Siadam na skraju krzesła, próbując wykrzesać z siebie resztki godności.

– Pieprz się. – Uśmiecham się uroczo i wyjmuję iPada z torebki.

– Mamy to już za sobą. Chyba zostały u ciebie moje podkoszulki?

– Śpię w nich – przypominam, włączam iPada i znajduję plik z ofertą dla Montgomerych. – Ale jeśli chcesz, mogę ci je oddać.

– Na cholerę mi podkoszulki?

Podnoszę wzrok i napotykam spojrzenie jego czekoladowych oczu. Blake to przystojniak. Nie taki jak Dominic Salvatore, ale z nim nikt nie może się równać. Blake jest wysoki, szczupły, godzinom spędzonym w kuchni zawdzięcza muskularne ramiona. Ma wydatną, kwadratową szczękę i krótkie blond włosy. Tylko jego jednego na świecie obdarzam pełnym zaufaniem.

– Jesteś gotów na Willa i Meg? – pytam w nadziei na zmianę tematu.

– Czekam raczej na twoją opowieść. Co się dzieje? I co się stało z twoimi włosami?

– Nie wyglądają wcale tak źle – odpowiadam, przewracając oczami.

– Ale nie idealnie. Musiałaś je czesać w pośpiechu.

– Mam za sobą okropny dzień. Najpierw ta fryzura... a potem złamałam obcas. – Wyginam usta w podkówkę, Blake się uśmiecha.

– Zniszczyłaś te drogie szpilki?

– Ja nie noszę innych butów. Wszystkie kosztują krocie.

Blake znów uśmiecha się ironicznie. Świetnie mu to wychodzi.

– I to już wszystko?

– Dostałam mandat i spóźniłam się prawie godzinę na spotkanie z klientami.

– O rany! – Przystaje się uśmiechać i marszczy brwi. – Rzeczywiście fatalny dzień.

– No. – Chrząkam i zerkam na iPada.

– Ostatnio sporo się dzieje.

Nie zwracam na niego uwagi i wpatruję się tępym wzrokiem w ekran iPada leżącego na moich kolanach. Blake ma rację. Od jakiegoś czasu nie jestem w formie, choć nie znam przyczyny tego stanu rzeczy. Żyje mi się dobrze, interes kwitnie, kocham swoją firmę, mam piękny apartament nad Puget Sound i wielu przyjaciół.

Ale coś jest nie tak.

– Chcesz o tym pogadać?

– Wolałabym się skupić na Willu i Meg. Oni zaraz tu przyjadą.

– W kuchni właśnie kończą dania, o których mówiliśmy. Przygotowaliśmy wino. Możemy ich przyjąć w każdej chwili.

– Świetnie.

– Dzień dobry!

Z korytarza dochodzi głos Megan McBride. Wybiegam jej na spotkanie, szczęśliwa, że mogę zmienić temat.

– Witajcie! – Ściskam Meg i wyciągam rękę do Willa, ale on śmieje się tylko i porywa mnie w objęcia. Jak na tak potężnie zbudowanego mężczyznę jest niezwykle delikatny. Mierzy prawie metr dziewięćdziesiąt, składa się niemal wyłącznie z mięśni i ma figlarne niebieskie oczy. Lubię go najbardziej ze wszystkich braci z tej rodziny, głównie za poczucie humoru i upodobanie do rozrywek.

Ale szczęściara z tej Meg...

– Przepraszam, chyba przyszedliśmy za wcześnie – mówi Meg, wzruszając lekko ramionami.

– Ja zawsze jestem wcześniej, ilekroć wchodzi w grę jedzenie – dodaje Will, zacierając ręce. – No, na co czekamy?

– Will ma prawdziwą klasę. – Meg się śmieje, ujmuje go pod ramię i całuje w biceps.

– Jesteśmy prawie gotowi – oznajmia Blake i wskazuje im drogę do jadalni, w której stoliki zaaranżowano dokładnie tak, jak ma to wyglądać na przyjęciu. Nawet kwiaty są dokładnie takie, jakie wybrała Meg.

– Och, kochanie! Popatrz, jaka śliczna! – Meg uśmiecha się z zadowoleniem i dotyka pomarańczowej lilii tygrysiej.

– Siadajmy. – Zajmuję miejsce, kładę serwetkę na kolanach i uśmiecham się do szczęśliwej pary. Meg zachwyca się kwiatami, porcelaną, nawet wstążeczkami przy nakryciach, a Will patrzy na nią wzrokiem pełnym miłości.

Rodzina Montgomerych wzmacnia moją wiarę w prawdziwą miłość.

– Dobrze, na przystawkę podamy ciastka z krabami, surówkę z jabłek i do tego riesling. – Kelnerzy stają po lewej stronie każdego z nas i dokładnie w tym samym momencie stawiają przed nami talerze.

– Fantastycznie to wygląda! – Meg unosi z uśmiechem widelec i zerka na Willa, który zdążył już pochłonąć całe ciastko krabowe. – Smakuje ci?

– Pycha – mruczy, przewraca oczami i sięga po następne. – Pasuje do głównego dania.

– Dodaliśmy jeszcze stek dla tych, którzy nie lubią ryb – mówi Meg, patrząc na Blake'a i czekając na potwierdzenie.

– Tak, będziecie dzisiaj musieli spróbować i łososia, i filet mignon.

– Boże! Nie dam rady! Muszę się za dwa tygodnie zmieścić w suknię ślubną.

– Po kawałeczku – proponuję z uśmiechem. – Blake na pewno się nie pogniewa. Dzięki temu skosztujecie wszystkich dań i będziecie mogli je zatwierdzić.

– Świetny pomysł.

– Ja zjem wszystko – informuje nas Will i sączy wino. – Nie muszę się mieścić w żadne sukienki. Jakie świetne wino!

– Ciastka krabowe i sałatka są super – potwierdza Meg.

– Gotowi na kolejne porcje? – pyta Blake, a Meg i Will kiwają głowami. Blake daje znak kelnerom, by przynieśli sałatki. – Mamy grillowanego kurczaka z mandarynkowym winegretem. – Kelnerzy znów idealnie synchronizują ruchy i w tym samym momencie stawiają przed nami talerze.

– Fantastyczne – chwali Meg, a Will kiwa tylko głową, usta ma pełne jedzenia. Puszczam oczko do Blake'a. Blake to prawdziwy mistrz kulinarny i zawsze obsługuje moje przyjęcie, zwłaszcza tak duże

imprezy jak ta.

Ślub Willa Montgomery'ego zajmie główne szpalty najważniejszych pism w kraju. To znakomita okazja do reklamy wszystkich, którzy będą obsługiwać wesele, ze mną na czele. Dlatego muszę współpracować z najlepszymi.

A nie ma nikogo lepszego niż Blake.

– Do tego pinot gris? – pytam, sącząc fantastyczne wino.

– Tak – przytakuje Blake i zjada ze smakiem trochę sałatki. – Rzeczywiście, jest wyjątkowo udana.

– Kuchnia na medal – chwali Meg i patrzy na Willa. – A co ty sądzisz?

– Zgadza się z tobą. – Uśmiecha się i całuje ją delikatnie w usta. – Dla ciebie wszystko!

– Teraz danie główne. Najpierw spróbujmy łososia. – Blake daje dyskretny znak głównemu kelnerowi.

– To grillowany łosoś królewski z pomidorami, grzybami marynowanymi w sosie balsamicznym i sałatą z pancetą, do tego merlot od Dominica.

Delektujemy się mięciutkim łososiem i mruczymy z zachwytu. Blake tak wspaniale gotuje.

– Boże – jęczy Meg i splata ręce na piersiach. Na jej palcu pyszni się ogromny pierścienek zaręczynowy.

– Jak nie przestaniesz jęczeć, wyjdziemy przed kolejnym daniem – mówi Will, nie patrząc na Meg, ale ona czerwieni się jak piwonia i zaczyna się kręcić na krześle. Zagryzam wargi, żeby nie roześmiać się w głos. Mężczyźni z rodziny Montgomerych i Williamsów nie boją się dać do zrozumienia, że nigdy nie mogą się nasycić swoimi kobietami, a mnie bardzo się to podoba.

Są klasą sami dla siebie.

– Teraz polędwica – mówi Blake, w jego oczach też pojawia się rozbawienie. – Stek średnio wysmażony. Podamy go z sosem z jagodowego caberneta i pieczonymi kartoflami.

Nóż wchodzi w stek jak w masło, wszyscy wzdychamy z rozkoszy.

– A wino?

– Cabernet od Doma.

Meg zjada kilka kawałeczków polędwicy, próbuje kartofla i podnosi do ust kieliszek z winem.

– Naprawdę znakomite.

Will opróżnił oczywiście wszystkie talerze. Pił jednak wodę, wina tylko spróbował.

– Jeszcze będzie niespodzianka – mówię z uśmiechem, gdy kelnerzy zabierają talerze.

– Coś do jedzenia? Nie dam rady, pęknę – śmieje się Meg.

– To ci się jeszcze zmieści. – Kelnerzy stawiają przed nami talerzyki z mikroskopijnymi babeczkami.

– Namówiłaś Nic, żeby upiekła nam babeczki? – pyta Meg, mając na myśli Nic Dalton, właścicielkę cukierni i narzeczoną Matta, brata Willa.

– Tak, na dzisiaj przygotowała je w miniaturowej wersji, żebyście mogli spróbować wszystkich. Są cztery smaki: cytrynowa malina, tiramisu, czekoladowa śmierć i wanilia z polewą waniliową.

– A Dom proponuje do nich słodkiego rieslinga – dodaje Blake.

– Wspaniale – jęczy Meg, nadgryzając pierwszą babeczkę.

– Megan – wzdycha Will i przymyka oczy. Meg chichocze i zlizuje polewę z babeczki czekoladowej, wpatrując się niewinnie w oczy Willa.

– Co ja takiego zrobiłam?

– Chyba zabiorę cię do domu. Tam ci pokażę co – mówi ze śmiechem Will.

– Brzmi nieźle – mruczy Meg.

– Będzie lepiej niż nieźle. – Will patrzy na mnie rozpalonym wzrokiem, a ja zagryzam wargi.

Podnieceni mężczyźni z klanu Montgomerych są bardzo seksowni. – Czy mamy jeszcze coś do omówienia?

– Rozumiem, że oboje akceptujecie menu – mówię, sącząc wino.

– Całkowicie – potwierdza Meg.

– Jeszcze czekamy na parę potwierdzeń od gości – dodaję, wzruszając ramionami. – Mnóstwo ludzi odpowiada na ostatnią chwilę albo po terminie.

– Ilu napisało do tej pory?

– Mamy na liście dwieście trzydzieści dwie osoby – odpowiadam, Meg wstrzymuje oddech z wrażenia, a Will wzrusza ramionami.

– Naprawdę mnóstwo. – Meg zerka nerwowo na Willa. – Przyjęcie będzie kosztowało krocie.

Will całuje ją w czoło.

– Nie zbankrutujemy.

– Może oszczędzę na kwiatach?

Blake i ja wymieniamy spojrzenia, sądząc, że powinniśmy zostawić ich samych, żeby mogli spokojnie porozmawiać, ale Will śmieje się tylko i szepcze coś do ucha Meg. Jej zmartwiona twarz rozpromienia się, Meg przygryza wargę i kiwa głową, a Will całuje ją w skroń.

– Wszystko w porządku. Po prostu czasem wpadam w panikę – wyjaśnia Meg. – Ale Will przywraca mi spokój.

– To normalne – mówię. – Macie przed sobą wielkie wydarzenie.

– Tak. – Meg upija łyk wina. – Z akcentem na „wielkie”. Ale Will ma wielką drużynę, oboje mamy wielkie rodziny i wielkie grono przyjaciół. Nie chcę pominąć nikogo ze szpitala.

– Powinniście świętować ze wszystkimi, których kochacie – mówi z uśmiechem Blake, a ja natychmiast sobie przypominam, za co tak go lubię. To wyjątkowo miły facet.

– Dziękuję. – Meg uśmiecha się do Blake’a i zerka na Willa, który nie spuszcza z niej wzroku. – Widzimy się w środę w winnicy?

– Tak. Omówimy resztę szczegółów. Ale już się nie musicie o nic martwić. Wszyscy dostawcy są gotowi, menu zaakceptowane. Najgorsze za nami.

Meg uśmiecha się uszczęśliwiona.

– Okej. Bierzemy ślub.

– Dzięki Bogu. To były najdłuższe zaręczyny w historii. – Will patrzy na Meg, która głaszcze go po muskularnym ramieniu.

– Wszystko prawie za nami, moja gwiazdo futbolu.

– Jedźmy do domu.

Wymieniamy uściski, Will i Meg wychodzą. Wracam na miejsce, piję wino i proszę Blake’a, żebyśmy przejrżeli kontrakt.

Blake staje ze mną, czytamy razem umowę, a on w tym czasie masuje mi plecy.

– Cena może się utrzymać przy dwustu pięćdziesięciu osobach. Przy trzystu musi wzrosnąć.

– Brakuje jeszcze tylu potwierdzeń?

– Hej! A co ty tu robisz? – słyszę z korytarza głos Willa, który dotarł już do drzwi wraz z Meg.

– Mam spotkanie z Blakiem. – To wyraźnie głos Dominica.

– Sprawdź, czy zostało jeszcze trochę jedzenia, którego próbowaliśmy. Jest niesamowite.

– Dziękuję, ale nie jestem głodny. Wino dobrze pasuje?

– Świetnie – mówi Meg. – Chciałabym jednak, żebyś pozwolił nam za nie zapłacić.

– Nie, *bella*. To prezent. Bawcie się dobrze. Do zobaczenia w weekend.

Czuję dreszcz wzdłuż kręgosłupa. Blake wciąż ugniata mi plecy i drugą ręką wskazuje jakiś zapis w umowie, ale ja nie mam pojęcia, co powiedział, więc tylko kiwam głową.

– Przykro mi, że masz kiepski dzień – mówi, całując mnie w czubek głowy. – Jeszcze boli?

– Tak – kłamię i uśmiecham się z wdzięcznością. Odwracam się przez ramię i widzę, że Dominic nas obserwuje. Ręce trzyma w kieszeniach spodni. Zdjął marynarkę, podwinął rękawy koszuli aż do łokcia, ukazując opalone przedramiona. Poluzował węzeł krawata. Włosy ma potargane, z irytacją przeczesuje je palcami.

Zacisnął zęby, w jego ciemnoniebieskich oczach płonie gniew.

Natychmiast wracam myślą do swego porannego snu. Jego ręce i usta na moim ciele...

Co tak naprawdę bym czuła?

Odwracam się i oddycham głęboko, tymczasem Blake podchodzi do Doma i wita się z nim uściskiem dłoni.

– Właśnie kończymy spotkanie.

– Nie ma problemu. Przyszedłem trochę za wcześnie. Za kilka godzin jestem umówiony na lunch z moimi siostrami, pomyślałem, że może jakoś mnie wciśniesz.

– Oczywiście.

– Już wszystko omówiliśmy – mówię, wyłączam iPada i wstaję gotowa na zaczepki Doma, który zawsze ze mną flirtuje. Tym razem jednak on skłania tylko głowę i wychodzi z sali.

– Spotkamy się w biurze – mówi do Blake'a, który patrzy na mnie pytająco.

Wzruszam ramionami.

– Kto go tam wie? Ale muszę wziąć torbę z twojego gabinetu. – Wchodzę z podniesioną głową do pokoju Blake'a, upycham iPada w torbie i odwracam się do Dominica. – Wybrałeś naprawdę wspaniałe wina. Dziękuję.

Znowu tylko skinienie głowy.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Nie wiem, co powiedzieć.

– Miłego spotkania – rzucam tylko. – Dziękuję, Blake.

Blake porywa mnie w objęcia i kołysze.

– Zadzwoń później. Weź coś na ten ból głowy.

Wyswobodzam się z jego uścisku, a Dom patrzy na mnie płonącymi niebieskimi oczami. Pociera ręką usta, jakby chciał się odezwać, ale rezygnuje.

A ja nie rozumiem, dlaczego tak bym chciała, żeby coś powiedział. Przecież to dobrze, że nie proponuje mi randki, dobrze, że ze mną nie flirtuje.

Przecież i tak bym odmówiła. Jak zawsze.

– Dobrze – mówię do Blake’a i zaczynam się zastanawiać, o co właściwie chodziło.

Rozdział 2

Dominic

Alecia posyła mi ostatnie powłóczyste spojrzenie i wychodzi z biura Blake'a z wysoko podniesioną głową. Włosy upięła jak zwykle w węzeł z tyłu głowy, dzisiaj trochę nieporządkny. Ma na sobie dopasowaną, różową garsonkę, która leży na niej jak rękawiczka, i najbardziej seksowne szpilki, jakie widziałem w życiu. Zdziwienie w jej oczach przyprawia mnie o nieoczekiwany ucisk w piersi, ale udaje mi się szybko zapanować nad bólem.

Rozumiem, że ze względów zawodowych Alecia odrzucała moje zaloty przez ostatni rok, ale nie wspomniała, że jest z kimś związana.

Gdybym o tym wiedział, już dawno bym się wycofał. Nie kłusuję na terytoriach innych mężczyzn. Nigdy.

A już z pewnością nie wszedłbym nigdy na teren mężczyzny, którego uważam za przyjaciela i faceta godnego szacunku.

– Tak jak mówiła Alecia, wina zyskały wielkie uznanie twojego brata i Meg – mówi Blake, siadając za biurkiem.

– Miło mi to słyszeć – odpowiadam i uśmiecham się do siebie. W dalszym ciągu odczuwam lekkie zdziwienie, słysząc słowa „twój brat”.

Mam ich czterech i choć znamy się już od roku, są momenty, kiedy w dalszym ciągu bardzo mnie ten fakt zaskakuje. Pokochałem rodzinę Montgomerych i ku mojemu wielkiemu zdziwieniu zostałem przyjęty do rodziny tak, jakbym się w niej wychował.

Choć tak oczywiście nie było.

– Ile butelek mam zamówić? – pyta Blake, wrywając mnie z zamyślenia.

– Ani jednej. Moi pracownicy wszystkim się zajmą. Mamy mnóstwo na składzie.

Blake unosi brwi, jest wyraźnie zdziwiony.

– To mnóstwo wina.

– Mam mnóstwo wina – mówię z uśmiechem.

– Świetnie, w takim razie przynajmniej o to nie muszę się martwić. – Wzrusza ramionami i wpisuje coś do komputera. – W takim razie omówmy ten zjazd rodzinny, który ma się odbyć pod koniec przyszłego miesiąca.

– Tak. – Splatam palce i krzyżuję nogi. – Wybrali już menu?

– Nie mogą dojść do porozumienia. Niektórzy z nich to wegetarianie. Niektórzy nie. I tak dalej.

Śmieję się i kręcę głową.

– Jakoś sobie poradzisz. Dobiorę i białe, i czerwone wina tak, żeby pasowały do wszystkiego, i załatwimy sprawę.

– W porządku – odpowiada i kiwa głową. – Wiesz, powinieneś zatrudnić kogoś do załatwiania tych wszystkich spraw.

– Nie narzekam...

– Poważnie. Alecia ma duże doświadczenie organizacyjne. Na pewno znajdzie czas na twoje imprezy.

Mowy nie ma.

– Jestem pewien, że własna firma i związek pochłaniają jej cały wolny czas.

Podnosi na mnie wzrok znad komputera, nie odrywając rąk od klawiatury.

– Alecia jest w jakimś związku?

Przechyliłam głowę na bok i patrzę na Blake'a spod przymrużonych powiek.

– Chyba nie chcesz mi wmówić, że z nią nie sypiasz?

Blake mruga i nagle wybucha śmiechem, jakby usłyszał przed chwilą dowcip roku.

Ja nie widzę w tym nic śmiesznego.

– Nie – zaprzecza i wraca do pisania. – Ten statek już odpłynął, stary.

– Czyli?

– Czyli zaczęliśmy znajomość od seksu, a potem szybko odkryliśmy, że bardzo się lubimy, ale nie kochamy. Nie spałem z Leash co najmniej od dwóch lat. – Kręci głową i chichocze.

– Jak na przyjaciela traktujesz ją bardzo czule.

Znowu przestaje pisać i przygląda mi się przez chwilę. Ja nie opuszczam wzroku.

– Kocham Alecię jak siostrę. Znam ją na wylot i zrobiłbym dla niej wszystko. Jest najlepszą osobą, jaką można sobie wyobrazić. Miała okropny dzień i potrzebowała czułości, więc ją przytuliłem.

Miała okropny dzień. A ja go jeszcze pogorszyłem.

– Przepraszam za nieporozumienie.

Blake splata palce i rozsiada się wygodniej.

– Jesteś nią zainteresowany.

– Byłem przez jakiś czas – przyznaję i pocieram usta ze zdenerwowania. – Dała mi jednak do zrozumienia, że nie odwzajemnia moich uczuć.

– Hm... – Blake patrzy gdzieś w przestrzeń ponad moim ramieniem. – To niegłupi pomysł.

– Co?

– Ty i Alecia.

– Słyszałeś, co przed chwilą powiedziałem? – Kręcę głową i patrzę na ekran komórki, szukając notatek na temat zjazdu rodzinnego. – Zatem białe, czerwone i...

– Alecia wszystkim odmawia – przerywa mi Blake. – Nie jest szczególnie ufna. Ale wy chyba bylibyście dobraną parą.

– Dziękuję za akceptację – rzucam sucho.

– Będzie ci potrzebna – mówi spokojnie. – Bez niej nic nie zdasz.

Patrzę na niego w milczeniu, czekam, co powie dalej.

– Alecia nie utrzymuje kontaktu z rodziną. Ja nią jestem. Gdybym cię nie lubił, nie miałbyś cienia

szansy.

– I tak nie mam. Ona. Nie. Jest. Mną. Zainteresowana.

Wzrusza ramionami i wraca do pisania.

– Wydaje mi się, że dla takiej dziewczyny jak Alecia warto się postarać.

Ogarnia mnie gniew i żal. Postarać się? Próbowałem się z nią umówić ponad rok. Odpowiedź była zawsze taka sama. Dziękuję, ale nie.

Nienawidzę słowa „nie”.

– Cześć, mój przystojny braciszku! – woła z uśmiechem Jules. Rozpuszczone włosy okalają jej śliczną twarz. Ma na sobie letnią, zwiewną, czerwoną sukienkę i wygląda oszałamiająco.

– *Ciao, bella* – odpowiadam i całuję ją w policzek.

– Ja też chcę – mówi Natalie, daje mi buziaka i obejmuje serdecznie.

Wraz z czterema braćmi i ich pięknymi kobietami zyskałem dwie wspaniałe siostry. Natalie, podobnie jak ja, weszła do rodziny nieco później, kiedy jej rodzice zginęli w wypadku samochodowym. Montgomery wyraźnie lubią poszerzać rodzinne kręgi.

– *Ciao, cara* – szepczę jej do ucha. Ciemne włosy ma splecione w warkocz, włożyła džinsy i top na ramiączkach, wygląda pięknie i wydaje się szczęśliwa. – Czemu zawdzięczam zaszczyt, jakim jest dla mnie lunch w waszym towarzystwie?

– Chciałyśmy się po prostu z tobą zobaczyć – wyjaśnia Natalie z miną niewiniątka.

– Ona chce powiedzieć, że chcemy poplotkować o różnych świńskich sprawach – wyjaśnia Jules, która rzuca szybkie spojrzenie na menu i odkłada kartę na stół.

– O świńskich sprawach? – powtarzam ze śmiechem i również odkładam na bok kartę.

– Nie znamy cię jeszcze zbyt dobrze.

– Znacie mnie od ponad roku, *bella*. Spędziliśmy razem sporo czasu.

– Wystraszysz go – mówi Natalie swoim śpiewnym głosem, zerkając groźnie na Jules. Zaczynam się śmiać. Moje siostry zawsze mnie bawią.

– Nie, do diabła. – Jules przewraca oczami. – Na pewno nie chcę.

– To zależy, jak się dalej potoczy ta rozmowa – mówię sucho, ale nie przestaję się uśmiechać.

– Jesteś taki przystojny. Kocham twoje dołeczki – przymila się Natalie.

– Już jestem pewien, że czegoś chcesz.

– Nasz braciszek coraz lepiej nas rozumie – mówi Jules, a ja czuję przyspieszone bicie serca.

Mam taką nadzieję.

– No więc jesteśmy twoimi siostrami – ciągnie Natalie – i bardzo cię kochamy.

Jules kiwa głową na znak potwierdzenia.

– Ja was też – mruczę i czuję, że serce mi mięknie. Boże, gdybym dorastał w tej rodzinie, siostry owinęłyby mnie dookoła palca od pierwszej chwili.

Zresztą tak się właśnie stało. Owinęły mnie sobie dookoła palca, i one, i inne kobiety z tej wspaniałej rodziny.

– Przecież wiecie, że możecie prosić, o co się wam podoba. Mówcie, w czym rzecz.

– Och, jesteś kochany – zauważa Jules, a obsługująca nas dziewczyna stawia wodę na stole.

– Owszem – potwierdza kelnerka. – I wolny?

– Cóż... – zaczyna Nat, ale natychmiast jej przerywam.

– Nie – mówię zdecydowanie.

– To fatalnie. Przepraszam, że tak długo nie przychodziłam, ale w taką pogodę na patiu jest zawsze sporo gości. Co mogę podać?

Zamawiamy drinki, a gdy kelnerka zostawia nas samych, patrzę na nie pytająco.

– Naprawdę chcieliśmy po prostu się z tobą zobaczyć i pogadać – mówi Natalie i kładzie mi rękę na ramieniu. – Rzadko bywamy sami.

– I chcemy poplotkować o świństewkach.

– Jules! – Natalie śmieje się z wyraźnym zakłopotaniem.

– O jakiego rodzaju świństewkach?

– Pieprzysz się z kimś? – pyta Jules, a ja krztuszę się wodą, którą właśnie nabrałem do ust.

– Chcesz go zabić? – pyta Natalie i klepie mnie po plecach, bo zaczynam kaszleć.

– O co chodzi, do diabła? – pytam i odsuwam wodę. Chyba muszę się napić czegoś mocniejszego i sięgam po kartę win, na której dostrzegam z radością mama salvatore.

– No cóż, nigdy nic nie mówiłeś o swoim życiu seksualnym, a nie żyjesz w celibacie, więc chcę wiedzieć. – Jules wzrusza ramionami, jakby to była najzwyczajniejsza rzecz na świecie. Natalie uśmiecha się do mnie, ale nie próbuje już powstrzymać Jules od zadawania pytań.

– Chyba nie będę z wami o tym rozmawiał – odpowiadam wolno.

Nie ma mowy.

– Dlaczego? – pyta Jules.

– Bo jesteście moimi siostrami.

– Pełnoletnimi siostrami. Uprawiamy seks. Mamy dzieci, na miłość boską!

Natalie dziękuje kelnerce, która przyniosła nam drinki. Zamawiam kieliszek merlota z własnej winnicy i wybieramy danie główne.

– Zmieńmy temat – proponuję.

– Nudziarz – mruczy Jules, a ja wybucham śmiechem.

– A jak tam ci się układa z Alecią? – pyta Natalie.

Czy wszyscy muszą mnie dzisiaj wypytywać o Alecię?

– Z Alecią nie ma się co układać – odpowiadam.

– Chyba jednak jest. Widziałam, jak na nią patrzysz – replikuje Jules.

Marszczę brwi.

– Wiemy, że proponowałeś jej spotkanie – mówi Natalie.

– Ale ona odmówiła – odpowiadam.

– Więc?

Dlaczego nie wszyscy rozumieją, że „nie” znaczy „nie”.

– Nauczono mnie, że gdy kobieta mówi „nie”, należy się grzecznie wycofać – wyjaśniam i upijam łyk wina.

– Ale ty zapraszałeś ją tylko na kolację? – upewnia się Jules, wyraźnie zdziwiona.

– Tak. Trzy razy. – Kręcę głową. – Chyba wystarczy.

– Ale co jeszcze zrobiłeś? – pyta Natalie.

– Co masz na myśli?

– Co zrobiłeś, żeby zrozumiała, że nie chodzi ci wyłącznie o to, żeby się dostać do jej majtek?

Czyżbym czegoś nie rozumiał?

– Wspólna kolacja to nie jest okazja, żeby się „dostać do majtek”.

– Oczywiście, że jest – mówi Jules i macha ręką.

– Na przykład – ciągnie Natalie – Luke zamawiał dla mnie kawę do domu. Czasem nadal to robi.

– A ja pamiętam te kwiaty pod drzwiami, jak coś narozrabiał – dodaje ze śmiechem Jules.

– Fakt – potwierdza Natalie.

– A ja dostawałam sernik czekoladowy – wspomina Jules. – Nate zawsze kupował sernik czekoladowy, bo wiedział, że go uwielbiam.

– Naprawdę? Kawa i ciastka zdobyły wasze serca? – pytam ze śmiechem i natychmiast dostaję od Jules kuksańca w bok. – Auuu!

– Nie słuchasz! Tu nie chodzi o kawę i ciastka.

– Oni po prostu zwracali uwagę na drobiazgi. Nie mówili: „Cześć, kochanie, pójdziemy na kolację, a potem do mnie i będziemy się pieprzyć jak króliki”.

– Chociaż pieprzyliśmy się jak króliki – uzupełnia Jules.

– Chcieli nam udowodnić, że im na nas zależy.

– I to działało? – pytam sarkastycznie, ale rozumiem, że wszystko, co powiedziały moje siostry, naprawdę ma sens. Za każdym razem zapraszałam Alecie na kolację przy okazji imprez rodzinnych. Nigdy nie wysiliłem się na nic więcej.

Oczywiście nie zamierzałem się do tego przyznawać.

– Co zatem zamierzasz?

– A kto mówi, że w ogóle coś zamierzam?

Jules znów szturcha mnie w ramię.

– Następnym razem przełożę cię przez kolano, *sorrelina* – grozę.

– Nie myśl, że mnie zaczarujesz tymi swoimi włoskimi słówkami – odpowiada Jules, która wyraźnie się mnie nie boi.

– Ale co właściwie powiedziałaś? – pyta Natalie, nachylając się do mnie. Bawi mnie, że za każdym razem, gdy używam włoskich słów, moje siostry pytają o ich znaczenie.

– Powiedziałem: „siostrzyczko”.

– Auu! Strasznie mi się to podoba – zachwyca się Natalie.

– Tak, tak, to naprawdę słodkie – przytakuje Jules ze zniecierpliwieniem. – Ale co zamierzasz zrobić?

– Zapłacę za lunch i pojedę do domu.

– Zawiodłyśmy na całej linii – mówi Jules, a usta drżą jej tak, jakby zamierzała się rozpląkać.

Wcale mnie nie nabiera.

Śmieję się, kelnerka przynosi nam kanapki, a Jules ociera wymaginowane łzy z całkowicie suchych policzków.

– Inni bracia dają się złapać na wasze sztuczki?

– W dzieciństwie się nabierali – odpowiada i wkłada frytkę do ust. – Potrafię naprawdę wydusić z siebie prawdziwe łzy.

– Chcemy tylko, żebyś był szczęśliwy – mówi Natalie. – Naprawdę. Kochamy cię.

– I kochamy Alecię. Widzimy, jak na siebie patrzycie. – Jules mówi teraz całkiem poważnie i ujmuję moją twarz w dłonie. – Pomyśl o tym. Alecia nie jest typem dziewczyny, którą możesz po prostu zaprosić na kolację w trakcie rodzinnej fety.

Natalie kładzie na stoliku wizytówkę.

– To na wypadek, gdyby był ci potrzebny jej adres i numer telefonu. – Mruga i wymienia spojrzenia z Jules.

– Ona podaje adres na służbowych wizytówkach? – pytam ze zdziwieniem. Jeśli tak, będę musiał z nią o tym porozmawiać.

– Nie, zapisałam go na odwrocie – odpowiada Nat.

– Lubisz Marinersów? – pyta nagle Jules.

– Zmieniamy temat?

Uśmiechają się z ustami pełnymi jedzenia.

– Tak, lubię.

– To dobrze. Niedługo wybieramy się wszyscy na ich mecz.

– My?

– Tak – potwierdza Jules. – Sami dorośli. Bez dzieci.

– Powinieneś zaprosić Alecię – sugeruje Natalie. – Jak powiedzieć „starszy braciszku” po włosku?

Dio, one naprawdę mnie bawią.

– *Grande fratello.*

Uśmiecha się i powtarza za mną włoskie słowa, niemiłosiernie je kalecząc, ale zupełnie mi to nie przeszkadza. I tak brzmią słodko.

Pojechałem do domu i przez godzinę krążyłem wokół biura, a potem znowu wyruszyłem do miasta i skierowałem się w stronę domu Alecii, robiąc po drodze jeden przystanek. Jest piątek po południu, ogromne korki, podróż na Ruston Street zajmuje mi ponad dwie godziny. Okazuje się, że Alecia mieszka nad wodą, w apartamentowcu z widokiem na Puget Sound i Mount Raine, a do jej budynku wiodą rozliczne chodniczki zawinięte wokół restauracyjek, kawiarni i pomostów.

Parkuję i siadam na chwilę, aby przemyśleć swoją decyzję. Nie mogę jednak zapomnieć wyrazu jej oczu, z jakim wychodziła dzisiaj od Blake’a, i tego, że miała okropny dzień.

Bolała ją głowa.

Nie jestem pewien, czy spotka się to z jej uznaniem, ale chciałbym jej pomóc.

Dochodzę do drzwi, dzwonię i czekam. Kiedy tylko zaczynam myśleć, że nie ma jej w domu, otwiera i patrzy na mnie z lekko zmarszczonymi brwiami i zdziwieniem w piwnych oczach.

– Dominic?

– Dostałem twój adres od Natalie – mówię cicho. Alecia zdjęła już żakiet od garsonki i szpilki, wciąż jednak ma na sobie spódnice, w którą wsunęła białą bluzkę, pięknie eksponującą jej pełne piersi, wąską

talię i krągłe biodra.

Mój członek daje o sobie znać, ale nabieram głęboko powietrza i skupiam się na zadaniu, jakie mam do wykonania.

– Jak się czujesz?

– Och... dobrze... – zaczyna, ale krzywi się i przyciska palce do skroni. Najwyraźniej wciąż dokucza jej migrena. – Strasznie boli – przyznaje.

– Przywiozłem środek zaradczy. – Uśmiecham się i podaję jej papierową torebkę.

– Dlaczego to robisz?

Dobre pytanie.

– Bo było mi przykro, że tak cierpisz, a w dodatku mam wrażenie, że i ja pogorszyłem ci samopoczucie.

Prycha ironicznie i usuwa się z przejścia, abym mógł wejść do środka.

– Jesteś bardzo pewny siebie.

– Czyżbym się mylił?

Wzrusza ramionami i prowadzi mnie do małej, czystej kuchni w części dziennej mieszkania. Widok na rzekę z okien jej apartamentu zapiera dech.

– Brałaś już jakieś leki?

Siada na kanapie i przymyka oczy.

– Zapomniałam, że skończył mi się advil, a nie miałam siły, żeby wyjść i go kupić.

Biedne *bambino*.

– Gdzie jest bieliźniarka?

Alecia wskazuje mi korytarz, szukam w szafie szmatki, idę do kuchni, zwilżam ją wodą, napełniam też szklankę i rozpuszczam advil, który przywiozłem ze sobą na wszelki wypadek. Alecia ma wciąż zamknięte oczy. I włosy uczesane w kok.

Już od dłuższego czasu swędzą mnie ręce, aby je potargać.

Zamiast tego siadam spokojnie obok niej.

– Proszę.

– Musisz na mnie krzyknąć? – pyta, marszcząc brwi.

– Ja szepczę, *cara*. – Uśmiecham się i podaję jej advil.

– A te listki, które trzymasz w ręku?

– To liście bzu. – Wkładam liście do złożonej szmatki i odbieram od niej szklankę. – Połóż głowę na poduszce i przymknij oczy.

– Po co te liście?

– Pomogą. To stary włoski sposób na ból głowy.

Alecia układa się posłusznie na poduszkach i przymyka oczy. Układam jej na czole zimną szmatkę z liśćmi i delikatnie ją przyciskam.

– Och – jęczy. Nie mogę się powstrzymać, muszę jej dotknąć, więc przesuвам delikatnie dłonią po jej policzku.

– Będzie dobrze, *cara*.

– Ale ja nie mam na imię Cara – szepcze, a ja parskam śmiechem.

– *Cara* to znaczy po włosku kochanie, kochana – odpowiadam.

– Bardzo ładne słowo. Jesteśmy chyba umówieni na poniedziałek?

– Tak, ale nie myśl teraz o pracy. Odpoczywaj.

Siedzimy w milczeniu przez dłuższą chwilę, przyciskam szmatkę do jej czoła i przesuвам palce po twarzy i szyi, zaplatając jej za ucho niesforne kosmyki, które ośmieliły się wymknąć z koka. Alecia odpręża się, wyraźnie rozluźnia mięśnie. Szmatka nagrzewa się ciepłem jej czoła, niosę ją do kuchni, zwilżam jeszcze raz zimną wodą i przyciskam jej do czoła.

– Jak się czujesz? – szepczę, widząc jej drżenie. – Zimno ci?

– Nie – odpowiada cicho. – Ból chyba mija.

– W kuchni mam jeszcze trochę listków, *advil* i zupę.

– Zupę?

– Musisz coś zjeść.

Unosi wargi w uśmiechu, kładzie mi dłoń na rękę i zdejmuję szmatkę z czoła.

– Dzięki.

– *Prego*. Cała przyjemność po mojej stronie.

Patrzy na blat i przenosi wzrok na mnie.

– Różowe tulipany?

– Chyba lubisz różowy kolor.

Mruga, a ja szybko dotykam delikatnie jej twarzy, zaplatam włosy za ucho i całuję ją w policzek.

Merda. Pachnie bzem, mydłem... i czymś wspaniałym.

– Zjedz zupę, *cara*. I zużyj listki. – Wstaję, a ona robi taki ruch, jakby chciała wstać z kanapy i odprowadzić mnie do drzwi. – Znajdę wyjście.

– Dom?

Zatrzymuję się w korytarzu, unoszę brew.

– Naprawdę lubię róż. Bardzo.

Uśmiecham się, kiwam głową i wychodzę, dopóki jestem jeszcze w stanie się na to zdobyć.

Wszystkie moje zmysły krzyczą, że mam zostać, wziąć ją na rękę, poszukać sypialni i zostać w niej cały weekend.

Rozdział 3

Alecia

Poprawił mi samopoczucie.

I kupił kwiaty. Różowe tulipany. Nie stereotypowe czerwone róże czy bukiet, jaki sprzedają w najbliższym sklepie.

To nie jest sezon na tulipany. Musiał ich szukać.

Słońce już wzeszło, ale rankiem na nabrzeżu Tacoma nie czuje się jeszcze upału – idę różnym krokiem, na tyle szybko, by czuć, że bije mi serce.

A może to myśli o Dominicu Salvatore przyspieszają jego uderzenia.

Czy to nie zabawne? Dobrze, był miły. Aż trudno mi uwierzyć, że nie zadbałam o zapas advilu; ani w domu, ani w przenośnej apteczce, którą wszędzie ze sobą zabieram, nie miałam ani jednej tabletki.

To jest pierwsza sprawa, jaką musiałam załatwić po spacerze – kupić lekarstwo.

Poprawiam słuchawki w uszach i włączam piosenkę Plain White T's. Nad wodą przelatuje piękny, majestatyczny orzeł. Jest odpływ, morze odkryło swoją naturalną spiżarnię i z pewnością za chwilę ptak pochwyti jakąś zdobycz w drapieżne pazury. Może kraba?

Orzeł odlatuje ze śniadaniem, a mnie burczy w brzuchu, zatrzymuję się przy restauracji jakiś kilometr od domu. Nie zamierzam myśleć o seksownym Włochu, który wprawdzie potrafi uleczyć migrenę, lecz powoduje inne dolegliwości w różnych interesujących częściach ciała.

Nie, nie będę o tym myśleć.

Cholera! Przecież ostatnio nic innego nie robię. Stale o tym myślę. Nawet przy bólu głowy o natężeniu jedenaście w skali od zera do dziesięciu, gdy tak głaskał mnie po twarzy i szeptał do ucha, wszystkie moje kobiece części ciała wyraźnie dawały o sobie znać.

A potem on musiał wyjść, musnął tylko wargami moje usta i było po wszystkim.

Żaden mężczyzna nie pociągał mnie tak bardzo od...

Lat.

Nie pamiętam, by ktoś kiedykolwiek tak na mnie działał. Może nigdy? I czy to nie pech? Dominic nie nadaje się na przyjaciela od seksu, w którym nie można się zakochać. To się po prostu nie uda.

A ja nie zamierzam absolutnie się w nim zakochiwać.

Nie zakochuję się i już. Miłości nie ma. Pożądanie, przyjaźń, tak. Istnieją.

Choć w świecie interesów i one szybko mijają.

Przeżyłam i takie związki.

Mój sąsiad z dołu – Ralph? Ray? Rob? – przejeżdża obok, wysuwa dłoń przez otwierany dach i macha mi na powitanie. Dał mi wyraźnie do zrozumienia, że chętnie by został moim kumplem od seksu. Jest przystojny. Ale jakoś nie zapadł mi w pamięć, a sądzę, że skoro nawet nie mogę zapamiętać jego imienia, w sypialni nie zrobiłby na mnie również zbyt wielkiego wrażenia.

Macham do sąsiada, oddycham głęboko i z ulgą skręcam za róg. Nienawidzę ćwiczeń, nienawidzę sportowych butów. Nienawidzę się pocić.

A tyłek i biodra mam od tego, by się nimi szczyścić.

Wzruszam ramionami i naciskam guzik windy. W uszach pobrzmiwa mi *Hey Soul Sister*.

Tak, bardzo mi się to podoba. Przy takiej muzyce mogłabym tańczyć cały dzień. Jestem sama w windzie, więc zaczynam podrygiwać do rytmu w układzie choreograficznym własnego pomysłu; gdy winda dojeżdża na piętro, zamieram i robię poważną minę. Tańczę tylko w samotności. Nie jestem Meredith Summers.

– Tu jesteś! – wykrzykuje Emily i chowa telefon do torebki. Opiera się o drzwi mojego mieszkania.

– Co tu robisz, u licha, o tak wczesnej porze? – pytam, otwieram drzwi i wchodzę do środka. Emily posłusznie truchta za mną.

– Mamy dziś dwa przyjęcia dla przyszłych mam i imprezę klubową starszych pań.

– Czerwone Kapelusze? – pytam, zdejmując buty, jak najszybciej się da. – Jak w tym można biegać?

– Siostra jednej z przyszłych mam dzwoniła do mnie trzy razy – ciągnie Emily. – Ciężarna jest uczulona na arbuza.

– Ale nie zamierzamy podawać arbuza. – Przewracam oczami, zdejmuję spodnie od jogi, starą koszulkę Blake’a i mijam Emily w drodze do prysznicza. – Będzie dobrze. Wszystkie szczegóły dla tych przyjęć są dokładnie dopracowane.

– Wiem, pomyślałam tylko, że skoro i tak muszę odbierać od rana te telefony, mogę to robić w twoim towarzystwie.

– To miło z twojej strony – mruczę i odkręcam kran.

– A jak się udał lunch z Willem?! – krzyczy Emily z mojej sypialni, gdzie poprawia włosy przy toaletce.

– Był głodny, jak zwykle – odpowiadam ze śmiechem.

– A Dominic?

Przerywam golenie nóg i patrzę na zamglone parą drzwi kabiny.

– Skąd wiesz, że widziałam się z Dominikiem?

– Bo jesteś w prawie dobrym humorze. Blake tak na ciebie nie działa.

– Zawsze jestem w dobrym – kłamię i wracam do golenia nóg.

– Wcale nie. Piękny cień! No więc? Był seksowny? Czy nie?

Nawet sobie nie wyobrażasz jak bardzo seksowny.

– Owszem, jeżeli lubisz takich facetów.

Emily wybuchła śmiechem, a ja mimowolnie jej wtóruję.

Która z nas nie lubi?

– Wolę starsze panie od kobiet w ciąży – szepcze Emily, dolewając trochę gorącej wody do filiżanek eleganckich dam.

To nasza trzecia i ostatnia impreza tego dnia, późny podwieczorek dla Towarzystwa Czerwonych Kapeluszy. Dziś gościmy osiem kobiet w wieku od lat pięćdziesięciu pięciu do stu pięciu.

A Wilma, ta stu pięćdziesięcioletnia, to prawdziwa torpeda!

– Uszczypnęłam go w tyłek – kracze i śmieje się z błyskiem w oku. Jej rozpromienioną twarz osłania szerokie rondo kapelusza. Przyjęcie odbywa się pod namiotem, który chroni damy przed słońcem, a panna Kitty wynajęła na tę okazję przenośny klimatyzator.

– Boże! Wilmo! On jest co najmniej dwadzieścia lat od ciebie młodszy! – Betty, młodsza siostra Wilmy, śmieje się i wolno sączy herbatę.

– W moim wieku trudno o innych! Muszę się zabawiać tam, gdzie mogę!

Uśmiecham się i stawiam przed nią talerzyk z ciastkami.

– Pyszne – zachwyca się Wilma, bierze mnie za rękę i mocno ją ściska. – To miłe, że je nam pani przyniosła!

– Cała przyjemność po mojej stronie – odpowiadam i kładę rękę na jej delikatnym ramieniu. – Dobrze się bawicie, drogie panie?

– Och tak! – Wszystkie damy w czerwonych kapeluszach i fioletowych sukniach kiwają głowami, wyraźnie zadowolone i jeśli mam być szczerą, taki rodzaj przyjęć lubię najbardziej.

– W tym miesiącu mamy dla was niespodzianki. – Daję znak Emily, która wtacza między stoliki wózek pełny ślicznych fioletowych torebek z bibułki, a kobiety aż wstrzymują oddech z wrażenia.

– Och, nie musiałyście. – Leona, urocza siedemdziesięcioparolatka o skórze barwy mokki i z idealną fryzurą, uśmiecha się jak dziecko, które dostaje prezent pod choinką.

– Wiem, ale jesteście moimi ulubionymi klientkami, więc pomyślałam, że dostaniecie coś specjalnego.

– Czy to książka *50 twarzy...*? – gorączkuje się panna Kitty.

– Mhm, nie – odpowiadam i przygryzam wargi, żeby się nie roześmiać.

Rozdajemy torebki.

– Znam to w wersji audio – informuje Kitty. – Ten Christian Grey to facet naprawdę wart uwagi.

– Dzieci kupiły mi takiego e-booka na gwiazdkę – dodaje kobieta, która ma na imię Beth. – Strasznie mi się podoba. W ten sposób można przeczytać wszystkie niegrzeczne książki i nie zostawi się po nich śladu. – Wymienia konspiracyjne spojrzenia z Kitty, a potem wszystkie damy kierują całą uwagę na torebki.

– Otwierajcie!

Panie zagłębiają ręce w paczuszki i wyciągają piękne, ręcznie malowane, jedwabne, fioletowe apaszki.

– Och, kochanie! Jakie cudne! – wykrzykuje Wilma, natychmiast zawiązując sobie chusteczkę wokół szyi. – Ja zawsze marznę. To przez kiepskie krążenie. – Puszczą do mnie oko, daje mi znak, abym się pochyliła, i ściska mnie serdecznie.

– Mam dzisiaj randkę – oznajmia Leona. – Włożę tę śliczną chustkę.

– A kto jest tym szczęśliwcem? – pyta Emily.

– Ed Brenner – odpowiada. – Pracujemy jako wolontariusze w Towarzystwie Historycznym. Kazałam

mu trochę poczekać, ale w końcu pozwoliłam się zaprosić na kolację.

– To świetnie – mówię szczerze.

– A ty, kochanie? – pyta Wilma. – Masz dziś randkę?

Otwieram oczy ze zdziwienia i patrzę na Emily, która wraz z innymi paniami czeka na moją odpowiedź.

– Nie, proszę pani.

– Mój wnuk jest wyjątkowo przystojny – odpowiada Wilma. – Skończył jednak sześćdziesiątkę, więc dla ciebie byłby jednak trochę za stary.

– No może troszkę – odpowiadam ze śmiechem.

– Mój ma trzydzieści lat – mówi panna Kitty z zamyśleniem. – Czeką go bardzo trudny rozwód i alimenty na trójkę dzieci, ale myślę, że wspaniale byście się dogadali.

Nic z tego, nawet gdyby nastąpił Armagedon, a ten facet okazał się ostatnim żyjącym facetem na Ziemi.

– Och nie, dziękuję.

– Więc idziesz dzisiaj sama do domu? – pyta Wilma ze smutną miną.

– Nie, spędzam wieczór z Benem i Jerrym – odpowiadam.

– Ona też czyta niegrzeczne książki – mówi panna Kitty do siostry, konfidencjonalnie zasłaniając dłonią usta, lecz nawet nie próbuje ściszyć głosu.

Gdyby tylko moje życie seksualne było równie interesujące...

Spóźni się.

Sprawdzam czas w komórce już chyba po raz piętnasty w ciągu ostatnich dwudziestu minut i przymrużam ze złością oczy.

Nienawidzę się spóźniać.

Otwierają się drzwi wejściowe Starbucksa nieopodal mojego apartamentu i podnoszę wzrok. Na widok Dominica, który właśnie zdejmuje ciemne okulary i omiata wzrokiem małą kawiarenkę, czuję suchość w ustach. Szczeka opada mi z wrażenia.

Ma na sobie czarny podkoszulek i džinsy. Ten rodzaj džinsów, które obciskają facetom uda i tyłek w sposób odbierający dziewczynom zdolność myślenia.

Rany! Jak on wygląda w tych džinsach. Rzadko je nosi.

A widok jest wart zapamiętania.

– Prawie się spóźniłeś – mówię, gdy zbliża się do stolika. Usta drgają mu lekko, wyraźnie powstrzymuje uśmiech.

– Ale nie całkiem – odpowiada i całuje mnie w policzek, a potem stawia torbę na jednym z wolnych krzeseł. – Pozwolisz, że wypiję szybką kawę?

– Oczywiście – odpowiadam i kładę sobie rękę na kolanach, żeby nie dotknąć policzka w miejscu, które dotknął wargami. Czuję się jak zwariowana, zakochana nastolatka.

Wróć. Napalona nastolatka.

Obrzydliwość.

Wyjmuję iPada i odnajduję potrzebne notatki, Dom zamawia kawę i wraca do stolika z dwoma filiżankami, jedną z nich stawia przede mną.

– Co to jest?

– Twoja herbata – odpowiada i upija łyk kawy.

– Skąd wiesz, co pijam?

– Zapytałem baristę – odpowiada z uśmiechem. – Nie lubisz kawy?

– Nie znoszę – odpowiadam, wzruszając ramionami. – Wolę mocną herbatę z miodem.

– Zauważyłem – odpowiada. – Jak głowa?

Przekrzywiam głowę i patrzę na niego przez chwilę.

– Ból minął. Twoje listki działały cuda.

Śmieje się i kręci głową.

– To nie cuda, tylko szkoła mojej babci. Zawsze leczyła nas w ten sposób.

– Nas? – pytam. Nie zdążyłam ugryźć się w język. A tak sobie obiecywałam, że spotkanie będzie miało czysto zawodowy charakter.

– Moich dwóch kuzynów i mnie. Wszyscy mieszkaliśmy w winnicy ojca.

– W Toskanii?

– W Toskanii – przytakuje, ujmuję mnie za rękę i splata palce z moimi, jakby to była najbardziej naturalna rzecz na świecie.

– Z pewnością jest tam bardzo pięknie. – Wpatruję się w nasze ręce.

Cofnij dłoń, Alecio Marie. I to już.

– Mhm. – Znowu odnajduję jego wzrok i kręcę energicznie głową, jakbym chciała wypaść z transu.

Ten człowiek ma nade mną ogromną władzę.

Odsuwam się od niego i wracam do iPada.

– Musimy więc przejrzeć listę dostawców.

– Chciałbym się również zapoznać z listą pracowników – odpowiada Dominic.

– Dlaczego?

– Bo chcę ich sprawdzić.

– To nie jest konieczne.

– Jest. – Przytrzymuje mnie wzrokiem. – Chodzi o moją rodzinę, Alecio. Moją znaną, bogatą, celebrycką rodzinę. Wynająłem ochronę, firma sprawdzi wszystkich. Ciebie też.

– Mnie? – Odrzucam głowę do tyłu i wybucham śmiechem. – Pracuję dla Montgomerych i Williamsów od dwóch lat.

– Dlaczego? – pyta, a ja natychmiast przestaję się uśmiechać.

– Słucham?

– To chyba ważne pytanie...

– Raczej paskudne...

Unosi brwi.

– Wolno ci tak sądzić.

Rozsiadam się wygodniej. Moje wszystkie cieplejsze uczucia w stosunku do Dominica ulatują przez okno Starbucksa.

– Pracuję dla nich, bo robię świetną robotę. Znam ich wymagania, pozostajemy w dobrych stosunkach, mam świetny kontakt zwłaszcza z dziewczynami. Nie ulegam ich gwiazdorskiej presji i nie pozwalam, aby pozwolił się im zaczarować mój personel. Lubię ich i jeśli sądzisz, że mogłabym zatrudnić

dostawców, którzy naraziliby ich na niebezpieczeństwo, to...

– Niczego takiego nie powiedziałem.

– Ale sądzisz, że pracuję dla nich, bo chcę się wypromować? Może pozwoli pan sobie wyjaśnić, panie Salvatore, że organizuję imprezy dla polityków, sportowców, aktorów i właścicieli największych firm na świecie, których nazw nie umiałby pan nawet wymówić.

– Jeśli o to chodzi, to mam zdolności językowe.

– Pieprz się. Sądzisz, że nadal by mnie zatrudniali, gdybym nie była świetna w tym, co robię?

– Nie.

Jest całkowicie spokojny, pije kawę, a ja go atakuję – wściekła i obrażona. Zaczynam powoli rozumieć, że to był test.

Milknę i ukrywam twarz w dłoniach.

– Zdałam?

– Z wyróżnieniem.

Patrzę na niego przez palce, których wciąż nie odjęłam od twarzy. Widzę, że się uśmiecha.

– To wcale nie jest zabawne.

– Ale podobało mi się. – Wzrusza ramionami, mięśnie ramion napinają się pod podkoszulkiem. Są pięknie opalone, silne, a dłonie mają wyjątkowo długie palce. Zaczynam się zastanawiać, czy Dominic gra na fortepianie.

– Grasz na fortepianie?

– Tak. Dlaczego?

– Masz dłonie stworzone do klawiatury.

– Nie tylko do klawiatury.

Przygryzam wargi i wciąż gapię się na jego ręce. Przesuwa czubkami palców po gładkiej powierzchni kubka.

Mogę się założyć, że te dłonie wykonują bardzo sprawnie również i inne czynności.

– A ty też wynajęłaś firmę ochroniarską?

– Mhm.

Śmieje się, a ja oblewam się rumieńcem.

– Słucham?

– Owszem.

– Poproszę szefa moich, żeby się z nimi skontaktował. Muszą skoordynować działania.

– Spotkam się na miejscu z obiema ekipami w przyszły piątek i wszystko dokładnie rozplanujemy. Nie mogą niczego spieprzyć.

– Zgoda. – Wyjmuje z torebki muffinkę, rozrywa ją na dwie części i podaje mi połowę. – Proszę.

– Dziękuję, nie jestem głodna.

– Jadłaś śniadanie?

– Nie.

– To bierz.

Wzdycham, widząc, że dalsza dyskusja nie ma sensu.

– Dzięki.

– Lubisz czekoladę?

– Jestem kobietą. – Śmieję się i nadgryzam kęs pysznego ciastka. – To genetyczne.

– Mam wino, które świetnie pasuje do ciemnej czekolady.

– Wiem, cabernet sauvignon z późnego zbioru. Nie produkujesz go zbyt wiele.

Przymruża oczy i upija łyk kawy.

– Znasz swoje wina.

– Owszem. Kocham wino, ale poza tym muszę się na nim znać ze względów zawodowych. Nie mogę podawać byle czego na ważnych imprezach.

Sięga do torby i stawia na stole torbę.

– Dla ciebie.

W środku jest butelka wina, na które poluję każdego lata.

– Och... – wzdycham, zaskoczona. – Uwielbiam je.

– Wiem.

Podnoszę na niego zdziwiony wzrok.

– Kiedy przyniosłem je w zeszłym roku na przyjęcie Brynny i Caleba, odśpiewałaś pean na jego cześć.

– Jest fantastyczne. Co sezon próbuję je zamówić. Wypiję je z Emily.

– Kto to jest Emily?

– Moja asystentka. Ona też je uwielbia.

Przesuwa palcem po dolnej wardze.

– Jestem pewien, że i dla niej coś się znajdzie.

– Dziękuję. – Jak mogę się oprzeć mężczyźnie, który przynosi mi moje ulubione wino, a na dodatek okazuje się na tyle hojny, by zaproponować dodatkową butelkę dla mojej prawej ręki?

– Kiedy przyjedziesz w tym roku do winnicy? – pyta cicho.

Próbowałam tego uniknąć. Kocham jego winnicę. A on bardzo mnie pociąga. Ta kombinacja bardzo mnie niepokoi.

Ale Dominic ma rację. Muszę się tam wybrać.

– Może w środę? Nie musisz mnie osobiście oprowadzać po terenie. Jestem pewna, że twoi pracownicy dadzą sobie z tym radę.

– Postaram się, żebyś miała dobrą opiekę – mówi niezobowiązująco.

– Dziękuję. Mam za godzinę kolejne spotkanie w Seattle, muszę iść.

– Oczywiście. – Wstaje i wyciąga do mnie rękę, pomagając mi się podnieść. – Powiedzieć ci, jak do mnie dojechać?

– Nie. Wiem.

Kiwa głową i otwiera przede mną drzwi.

– Gdzie zaparkowałaś?

– Och, nie musisz mnie odprowadzać...

– Ale zrobię to z przyjemnością.

– Uparciuch z ciebie, prawda? – pytam, kiedy idziemy do mojego SUV-a.

– Mama tak zawsze mówiła – odpowiada ze śmiechem. – Ale również uczyła mnie, że mam się zawsze upewnić, czy kobieta bezpiecznie dotarła do celu.

– Rycerskość jeszcze nie umarła – mruczę.

– Bo musi żyć.

Naciskam guzik pilota, Dom otwiera przede mną drzwiczki po stronie kierowcy, kładzie butelkę wina na siedzeniu pasażera i patrzy na mój załadowany po brzegi samochód.

– Co ty tu masz, *cara*?

– Dekoracje, próbki. Różne rzeczy. Nigdy nie wiem, kiedy mogę czegoś potrzebować.

Odwraca się do mnie z uśmiechem, lecz gdy napotyka mój wzrok, natychmiast poważnieje. Wyciąga rękę i zakłada mi za ucho kosmyk włosów, ujmując delikatnie mój podbródek i przesuwa palcem po policzku. Sutki natychmiast mi się prężą, oddycham coraz szybciej, a Dominic patrzy na moje usta i oblizuje wargi.

Zamierza mnie pocałować. Wychylam się odrobinę, tylko odrobinę, marząc o jego ustach i wiedząc jednocześnie, że to fatalny pomysł.

Najgorszy na świecie.

Nie chcę, żeby mnie całował.

Tak bardzo pragnę tego pocałunku.

Ale on jednak się cofa, nabiera powietrza i odrywa palec od mojej twarzy. Muszę zatem marzyć dalej.

– Do zobaczenia w środę, *cara*.

Przygryzam wargi, czuję się bardzo zawiedziona, ale uśmiecham się do niego na pożegnanie.

– Do środy.

Dominic odwraca się od samochodu i odchodzi drogą, którą przyszliśmy, z rękami w kieszeniach, dzinsy opinają mu tyłek, czarny podkoszulek eksponuje wszystkie mięśnie jego pleców i ramion, a każda moja cząstka aż się do niego wrywa.

Fatalny pomysł.

Rozdział 4

Dzień dobry – mówię z uśmiechem, odbierając telefon przez bluetootha.

– Cześć, Alecio, tu Meg.

– Jak się czujesz? – pytam i zmieniam pas. Ruch na piątce w kierunku południowym jest tego ranka zadziwiająco mały. Mijam Fort Lewis i z każdym pokonywanym kilometrem coraz bardziej się denerwuję.

Telefon Meg przerywa moje myśli.

– Jestem wykończona. Dlaczego nikt mi nie powiedział, że ślub to takie zawracanie głowy? Powinnam była posłuchać Leo i zrobić to szybko w Vegas.

– Vegas pasuje do Sama i Leo, ale chyba nie jest w twoim stylu.

Brat Meg, megagwiazda rocka, Leo, ożenił się w Vegas z Samantha, swoją długoletnią narzeczoną, kiedy reszta rodziny Montgomerych i Williamsów przebywała akurat w tym mieście na połączonym wieczorze kawalersko-panieńskim Willa i Meg.

Miałam im towarzyszyć i bardzo się cieszyłam na ten wyjazd, ale zatrzymał mnie niespodziewany ślub klientki.

A Leo i Sam decydują się pobrać i ja w tym nie uczestniczę. Niech ich!

– Na pewno mniej bym się denerwowała.

– Od nerwów jestem ja. Co się stało?

Meg nabiera głęboko powietrza.

– Odkąd się ostatni raz widziałyśmy, przyszło dwadzieścia osiem nowych potwierdzeń.

– Okej.

– Okej? Co się dzieje z ludźmi? Mieli odpowiedzieć sześć tygodni temu. To dodatkowe dwadzieścia osiem osób, dla których trzeba znaleźć miejsca, przygotować menu i nakrycia ze wstążeczkami! Boże, jeszcze i to!

– Oddychaj głęboko, Meg – mówię teraz energicznym, profesjonalnym tonem. – Przecież po to mnie zatrudniłaś, już zapomniałaś? Muszę o to zadbać.

– Ale to zwiększa koszt. Will twierdzi, że nie dba o pieniądze, ale całe to wesele będzie okropnie drogie przy tylu gościach. Wyda fortunę!

Kiwam głową, wiedząc, że Meg mnie nie widzi. Wesele naprawdę będzie kosztowało majątek.

– Meg, Will chce ci ofiarować to wesele. Kocha cię jak wariat. To widać gołym okiem.

– On wszystko robi jak wariat – szepcze Meg i słyszę wyraźnie, że płacze. Wszystkie panny młode denerwują się ślubem i rzadko radzą sobie ze stresem związanym z tak dużymi imprezami.

– Rzeczywiście będzie mnóstwo gości, wśród nich gwiazdy, bardzo bogaci ludzie, to prawda. Ale

przecież to twoi przyjaciele. Wszystkich znasz.

– Wiem. O to zadbałam. Nie chcę, aby mój ślub zamienił się w jakiś medialny cyrk. Zaprosiliśmy tylko znajomych, których lubimy.

– Właśnie.

Słyszę, że znów nabiera głęboko powietrza.

– Zachowuję się jak idiotka.

– Jak typowa panna młoda – odpowiadam ze śmiechem. – Wszystko gra. Przeżyjesz do soboty jeszcze parę trudnych chwil, ale naprawdę nie masz się czym martwić. Panuję nad sytuacją. Zadbałam o dodatkowe miejsca. Nie ma problemu.

To nie jest do końca prawda, ale Meg się nigdy o tym nie dowie.

– Okej. Już czuję się lepiej.

– Świetnie. Właśnie skręcam do winnicy Dominica. Muszę jeszcze raz omówić z nim plan działania.

– Boże! To się dzieje naprawdę. Motyle wróciły!

– Skąd te motyle, kochanie? – Słyszę w słuchawce głos Willa. Chyba stoi blisko Meg, gdyż słyszę go bardzo wyraźnie.

– Alecia jedzie do winnicy.

– Cześć, Alecio – wita mnie Will.

– Pozdrów go ode mnie, jak chcesz, to możesz się też na niego rzucić. Bylebyś tylko przestała się martwić. Wszystko jest pod kontrolą.

– Dobrze – godzi się Will. – Niech się rzuci. Cześć, Alecio.

– Żegnam was, moi drodzy – kończę ze śmiechem i parkuję na okrągłym podjeździe pod dużą willą. A Meg pewnie zaczyna uprawiać seks ze swoim przyszłym mężem.

Szczęściara.

Mnie jednak nie dopisuje szczęście. Drzwi willi otwierają się, Dominic wychodzi mi na przywitanie i otwiera przede mną drzwiczki.

Dasz radę. Jesteś profesjonalistką.

– Dzień dobry – mówi i wyciąga do mnie rękę na powitanie.

– Dzień dobry – odpowiadam i pozwalam, by mi pomógł wysiąść z auta. Jednocześnie przeklinam się w duchu, gdyż jego dotyk sprawia, że zalewa mnie fala ciepła, a w dole brzucha czuję dziwne napięcie.

Cholerny, seksowny Włoch.

– Przyjechałaś wcześniej.

– Mamy mnóstwo pracy, a dziś po południu jestem jeszcze umówiona z dostawcami. Chciałam wcześniej zacząć dzień.

Kiwa głową na znak zrozumienia i wchodzimy w boczną alejkę.

– Najpierw pokażę ci teren, potem dom.

– Dobrze – odpowiadam i wysuwam rękę z jego uścisku, by włączyć iPada.

– Chcesz zmienić buty? – pyta, a ja staję jak wryta, mrugam ze zdziwienia i patrzę na swoje szpilki.

– Dlaczego?

– Będziemy dużo chodzić, a te nie są chyba zbyt wygodne. Cholernie seksowne, ale nie bardzo praktyczne.

Uśmiecham się lekko.

Tak, moje buty są cholernie seksowne.

– Ja je traktuję jak adidas, Dom. Nie martw się.

– Jak uważasz – odpowiada z półuśmiechem. Na widok dołeczków w jego policzkach naprężają mi się sutki.

Niech je diabli!

Dzisiaj Dominic ma na sobie szare spodnie. Uznaję, że jego tyłek zawsze prezentuje się fantastycznie. W dzinsach, w eleganckich spodniach... we wszystkim. Włożył też koszulę w jasnoszare paski z rękawami podwiniętymi do łokcia i rozpiętym guzikiem pod szyją.

Miałabym ochotę wspiąć się na palce i chłonać jego zapach.

Spokój, dziewczyno.

– Dokąd idziemy najpierw? – pytam, zerkając na mojego iPada.

– Co byś chciała najpierw obejrzeć?

– Może to miejsce, gdzie ma być parkiet i scena, muszę wyczuć jego klimat, to największe wyzwanie. – Podnoszę na niego wzrok i widzę, że patrzy na mnie ciepło. – Co?

– Lubię ten twój profesjonalny ton.

– Co za ulga – odpowiadam sarkastycznie. Przestań ze mną flirtować.

Śmieje się i prowadzi mnie za wilę. Naszym oczom ukazują się urokliwe ścieżki, wijące się wśród trawników, klombów i oczek wodnych. Teren winnicy jest po prostu przepiękny.

Jest jeszcze wcześnie i nie ma upału, ale cieszę się, że włożyłam lekką sukienkę zamiast garsonki, gdyż większość dnia spędzimy na zewnątrz.

– Mieszkasz tak daleko od miasta – mówię, chcąc przerwać ciszę, do której on jest najwyraźniej przyzwyczajony. Patrzy na mnie z uśmiechem.

– Niedługo zrozumiesz dlaczego.

– Już widzę, że tutaj jest pięknie...

– Ale najlepsze jeszcze przed tobą.

– Więc prowadź!

Tyły domu są równie ładne jak fronton, z panoramicznymi oknami wychodzącymi na winnice i ogród. Jakies dwieście metrów dalej stoi mniejszy, jednopiętrowy budynek z typowymi dla stodoły wrotami, które teraz są otwarte.

– Tutaj będzie magazyn – wyjaśnia Don. – Wynająłem już ekipę, która go przygotowuje. W tydzień po weselu zacnie działać.

– Świetny pomysł – odpowiadam. – Wygląda zupełnie inaczej niż wtedy, kiedy byłam tu w zeszłym roku z Meg.

Kiwa głową.

– Zrobiłem duży remont, rozbudowałem tył willi, dodałem kilka pokoi. To moje skrzydło – mówi, wskazując część domu, którą właśnie mijamy. – A tam jest część dla gości. Niewykluczone, że zacznę tam prowadzić mały hotelik.

– Mógłbyś pomyśleć o organizacji koncertów i innych imprez. Masz mnóstwo miejsca.

Patrzy na mnie uważnie.

– Może... w swoim czasie. Skrzydło dla gości też już jest skończone, zabiorę cię tam później i pokażę apartament dla nowożeńców.

– Świetnie. A co jest tam? – pytam, wskazując teren za budynkiem przeznaczonym na magazyn.

– Winorośla. Teren jest pagórkowaty, idealny do tego rodzaju upraw. A tam postawimy namiot weselny – oznajmia, zataczając ręką łuk. Przed nami rozciąga się kilkaset metrów kwadratowych gruntu porośniętego trawą.

– Doskonale. Każę postawić scenę tutaj – mówię i przechodzę kilkadziesiąt metrów na lewo. Obcasy zapadają mi się w trawę, więc zrzucam buty, żeby ich nie zniszczyć.

– Wiedziałem, że je zdejmiesz.

– Nie bolą mnie nogi, szkoda mi drogich szpilek – odpowiadam z roztargnieniem, mierząc w myślach teren. – Tak, tu będzie idealnie. A jeśli sprzęt nagłaśniający stanie na wprost domu, wszyscy będą słyszeć muzykę, nawet jeśli zaczną spacerować po ogrodzie. – Przygryzam wargi i patrzę na resztę działki. – Doskonale miejsce na parkiet. Mnóstwo miejsca na stoliki, można je ustawić dookoła.

– Mówiłaś coś o namiocie? – pyta nagle Dom, stając za mną.

– Tak. Będzie chronił gości przed słońcem lub deszczem, a tutaj nigdy nie wiadomo, jaka będzie pogoda.

– W takim razie to musi być ogromny namiot.

– Dlatego już jutro zaczną go instalować – odpowiadam i biorę do ręki buty. – Ale jestem bardzo zadowolona. Mamy miejsce i na uroczystą kolację, i na tańce. Przejdźmy teraz, tam gdzie odbędzie się ceremonia.

Odchodzę kawałek dalej i nie zauważam, że Dom nie idzie za mną. Dopiero po chwili zauważam, że stoi w miejscu i przygląda mi się uważnie z rękami w kieszeniach.

– Co?

– Jesteś w tym świetna.

– Oczywiście.

– I ślicznie wyglądasz w tej sukni.

– Dom, pracuję...

– Więc?

– Przestań ze mną flirtować!

– Flirtowałem?

– A nie?

Śmieje się i dotyka lekko czubkiem palca mojej szyi, po czym przesuwając go wzdłuż aż do obojczyka.

– Owszem, ale to nie było zamierzone...

– Jednak przestań. – Odwracam się i znów zaczynam iść, próbując nie zwracać uwagi na fakt, że w miejscu, gdzie spoczywał przed chwilą jego palec, pali mnie skóra. – Miejsce ceremonii?

– Tam – odpowiada i idziemy kilkadziesiąt metrów dalej, mijając dużą stodołę. – Tutaj są beczki i sprzęt do butelkowania.

– Super! Chciałabym to zobaczyć.

– Później ci pokażę. – Prowadzi mnie na pole za stodołą, gdzie w idealnych równych rzędach pną się po drabinkach winorośla.

– Pięknie...

Uśmiecha się i kiwa głową.

– Meg chciała wziąć ślub w winnicy. No i weźmie. Jak widzisz, między winoroślami jest sporo wolnej przestrzeni. Idealne miejsce na uroczystość.

Wodzę wzrokiem po przepięknych zielonolistnych winoroślach, ciężkich od dojrzałych fioletowych kiści, i czuję dziwne ukłucie w sercu. Gdybym tak mogła urządzić w tym miejscu wszystkie ceremonie zaślubin...

Niesamowite.

W głębi wznosi się stromy pagórek porośnięty winoroślami, a za nim widać Góry Kaskadowe, które przepięknie ubarwiają krajobraz.

– Cudownie – szepczę. – Gdzie zachodzi słońce? – Osłaniam oczy i rozglądam się w poszukiwaniu słońca.

– Za nami. Goście nie będą patrzeć pod słońce.

– To znakomicie. – Uśmiecham się i notuję wszystko w iPadzie. W środku aż tańczę z radości. – Biorąc pod uwagę kolor gór i winorośli, nie potrzebujemy dużo kwiatów. Moja ekipa zbuduje na tamtym końcu prostą altanę i florystka ozdobi ją kwiatami.

Omawiamy rozmieszczenie krzeseł i wracamy do willi.

– Kiedy będziesz zbierał winogrona? – pytam.

– Zwykle zaczynamy winobranie pod koniec sierpnia i kontynuujemy we wrześniu. Jestem wtedy bardzo zajęty.

– Dlaczego?

– Bo zajmuję się winobraniami? – pyta z uśmiechem.

– Sam? – pytam z niedowierzaniem.

– Nie. – Śmieje się. – Zatrudniam ponad pięćdziesięciu pracowników. Ale kocham tę pracę, więc im trochę pomagam.

– Co w niej kochasz? – chcę wiedzieć.

– Uwielbiam trzymać kiście w dłoniach. Są cięższe, niż sądzisz. Kocham patrzeć, jak wiadra wypełniają się stopniowo dojrzałymi owocami. Lubię nawet ręce ubrudzone sokiem. I pęcherze.

– To ciężka praca – mówię cicho.

– Tak, ale bardzo wdzięczna. – W jego głosie pobrzmiwa umiłowanie życia, jakie prowadzi. Zresztą trudno mu się dziwić. Winnica zapiera dech w piersiach.

– Dobrze, musimy chyba teraz wejść do środka i obejrzyć apartamenty państwa młodych.

Dom kiwa głową i idziemy w stronę willi.

– Wejdziemy od tyłu.

– Bardzo mi się podoba twoje patio. – Patio jest zadaszone, znajduje się w nim kuchnia i miejsca do siedzenia. Podłogę wyłożono toskańskimi płytkami, które zdobią też zewnętrzną ścianę, okalając gazowy kominek. – Możesz w nim piec s'mory^[1].

– Jeszcze go ani razu nie rozpałiłem. Ale to świetny pomysł. Chyba nigdy nie jadłem s'morów.

Otwiera drzwi i wprowadza mnie do dużego, słonecznego pokoju z meblami w kolorze ziemi. W kącie gulgotce mała fontanna.

Doskonale miejsce, żeby ułożyć się wygodnie i trochę poczytać.

Tyle że ja nie mam czasu na książki.

Wchodzimy do kuchni. Jestem pewna, że Blake będzie w niej płakał ze szczęścia. Ogromna, świetnie wyposażona, a jednocześnie przytulna i domowa.

– Napijesz się czegoś? – pyta Dom.

– Poproszę wodę.

Wyjmuje z lodówki butelkę, zdejmuje nakrętkę i wręcza mi wodę.

– Może coś jeszcze?

– Nie, dziękuję.

– W porządku. Pokoje gościnne są tam. – Mijamy jadalnię przy schodach prowadzących na piętro.

– Balustrada i ten korytarzyk dzielą dwa skrzydła – mówi Dom, wskazując ciemną, rzeźbioną balustradę. – Moje skrzydło jest na prawo, a pokoje gości tam.

Drzwi sześciu w pełni umeblowanych pokoi są otwarte. Wszystkie sypialnie są urządzone w tokańskim stylu, jednak różnią się między sobą szczegółami. W niektórych stoją podwójne małżeńskie łóżka, w innych dwa osobne łóżka, a w jeszcze innym duże, wygodne łóżko i kanapa, na której można wypocząć w dzień.

Kolejne miejsce do czytania.

– Są piękne, Dom.

– Dziękuję. – Uśmiecha się i prowadzi mnie do pokoju na końcu korytarza. – Tam będzie apartament nowożeńców.

Wchodzę do środka i zamieram z wrażenia. Panoramiczne okna od sufitu do podłogi wypełniają pokój światłem. Przy kominku stoją wygodne fotele. Przy każdym końcu pokoju dostrzegam drzwi.

– Tu jest łazienka. – Dom wskazuje na lewo. Natychmiast otwieram drzwi i patrzę z podziwem na zdobioną armaturę. W wannie można pływać. – A do sypialni prowadzą te drugie drzwi, ale jeszcze nie przywieźli łóżka. Wstawiłem za to do przyległego pokoju krzesła, stoliczki i kanapę, żeby było miejsce na te wszystkie rzeczy, którymi się zwykle zajmują dziewczyny przed ślubem.

Uśmiecham się, ale czuję, że mięknie mi serce. Gdybym to ja była tą dziewczyną, wydałabym pewnie okrzyk zachwytu. Dom tak bardzo się starał, włożył tyle serca w urządzenie tego domku dla swojej rodziny.

– Jest wspaniale.

– Naprawdę tak sądzisz?

– Widzę.

Kiwa głową i jeszcze raz omiata wzrokiem pokój.

– A chłopcy? Gdzie ich umieścisz?

– Na dole w pokoju dziennym.

Śmieję się głośno.

– Dobry pomysł.

– Nie moglibyśmy zostać tutaj, bo Will nie dałby spokoju Meg.

– Masz absolutną rację. Prowadź.

Na dole Dom przechodzi na drugą stronę domu i otwiera przede mną drzwi do salonu z dwoma stołami

do bilarda, ekranem kinowym i odpowiednimi fotelami oraz barem.

– Doskonale. Każę dostarczyć do baru przekąski i drinki. Zamówię je też dla pań na górę. – Notuję wszystko w iPadzie. – Od jutra będę tu przyjeżdżać na szóstą rano i zostawać do wieczora aż do dnia po weselu.

– A co tu będziesz robić po weselu?

– Pilnować, żeby dobrze posprzątało. Po takich imprezach naprawdę jest co robić. Wierz mi.

– To się najeździsz – mówi, wkładając rękę do kieszeni.

– Dam sobie radę – odpowiadam, zerkając na i-Pada.

– Zostań tutaj.

Podnoszę głowę.

– Dlaczego?

– Bo tak ci będzie wygodniej. Mam mnóstwo miejsca. Nie musisz jeździć taki kawał drogi tam i z powrotem.

– Na tym polega moja praca. Nic mi nie będzie.

– Może ujmę to inaczej – mówi, podchodząc bliżej. Dotyka mojego policzka i wpatruje się we mnie swoimi niebieskimi oczami. – Wolałbym, żebyś została. Byłoby bezpieczniej.

– Panie Salvatore? – Oboje odwracamy się, w drzwiach stoi mniej więcej czterdziestoletnia kobieta z krótkimi, ciemnymi włosami, ubrana w prosty czarny kostium. Uśmiecha się do Doma.

– Celeste – przedstawia Dom i kładzie mi delikatnie rękę na karku. – To Alecia. Od teraz wszystko, o co poprosi, proszę traktować priorytetowo.

– Oczywiście – odpowiada Celeste z uśmiechem i skinieniem głowy. – Przepraszam, że przeszkadzam, ale dzwonią do pana z Włoch.

– Odbiorę w biurze. – Dom odwraca się do mnie z uśmiechem. – Ale jeszcze nie wyjeżdżaj.

– Zostanę tu co najmniej parę godzin.

– To dobrze. – Szybko odchodzi, a Celeste uśmiecha się do mnie.

– Czy mogę coś pani podać, Alecio?

– Nie, dziękuję. Wyjdę na zewnątrz.

– W razie czego proszę dać znać. – Żegna mnie skinieniem głowy i odchodzi tą samą drogą, którą poszedł Dom. Wędruję wolno z powrotem przez słoneczny pokój, patio, mijam magazyn i zmierzam w kierunku winnicy, której nie widziałam wcześniej.

Gdy skręcam za budynek, z wrażenia serce zamiera mi w piersiach. Teren jest wyraźnie pagórkowaty, porośnięty winoroślami. Od zielonych liści, poruszających się lekko w delikatnym wietrze, odbijają się promienie słońca. Pnącza uginają się pod ciężarem zielonych i fioletowych kiści.

Kolory są wspaniałe, wietrzyk odświeżający. Czuję świeży zapach ziemi i rozumiem, dlaczego Dom wybrał tę posiadłość, z dala od miasta.

To prawdziwe niebo.

Czuję nagle z tyłu ciepło jego ciała. Przesuwa mi palcem po karku, a ja czuję, że moje ciało wychodzi mu naprzeciw, błagając, bym poddała się temu pociągowi, jaki do niego czuję.

– Najpiękniejszy widok, jaki kiedykolwiek oglądałam w życiu.

Ujmuje w dłoń moje ramię, ściska je lekko i odwraca mnie twarzą do siebie. Wbijam wzrok w jego

pierś, podnosi mi palcem podbródek. Jego oczy są pełne ciepła i czułości.

Przecież on nie zna mnie na tyle dobrze, by patrzeć na mnie z takim uczuciem...

– Zostań tu przez ten tydzień, *cara*...

Powiedz nie. Dojazdy to przecież nie problem. Czuję jednak, że kiwam bezwiednie głową na znak zgody i opuszczam wzrok na jego usta. Dotyka lekko mojego podbródka, przesuwa mi palcami po włosach, nabiera powietrza, a potem zbliża twarz do mojej twarzy i muska ustami moje wargi, bardzo delikatnie, niemal ich nie dotykając. Całuje mnie wolno, czule, bez pośpiechu, tak, jakbyśmy mogli tam zostać i całować się cały dzień. Przesuwa mi językiem po wargach, jego czubek dotyka mojego języka, lecz Dom nie pogłębia pocałunku, odsuwa się, przyciska mi wilgotne wargi do czoła i uśmiecha się.

– Dziękuję – szepcze.

Za co? – mam ochotę zapytać. Za to, że odwzajemniłam pocałunek? Moje ciało śpiewa w radosnym oczekiwaniu. Jego ciepło, siła, zapach... Muszę się odsunąć, zanim zrobię coś żenującego, bo mam ochotę się na niego rzucić.

Nagle słyszymy głośny klakson od strony willi.

– Przyjechała ekipa budowlana. – W moim głosie wyraźnie pobrzmiewa napięcie.

– W takim razie wracajmy do pracy. – Uśmiecha się do mnie, w jego policzku znów pojawia się seksowny dołeczek, a potem bierze mnie za rękę, zostawiamy ten cudowny widok i idziemy w stronę domu.

Rozdział 5

Świetny początek – mówię następnego ranka do Scotta, szefa mojej ekipy budowlanej. Scotta polecił mi Isaac Montgomery i zważywszy, że Isaac to najstarszy brat, można być pewnym ich staranności. – Fantastyczne podium.

– Solidne – poprawia mnie z uśmiechem. – Znając Montgomerych, na pewno mnóstwo ludzi będzie wchodziło i schodziło ze sceny. Sporo osób będzie też chciało tańczyć. Scena nie może się zawalić na gości.

– Nie może – potwierdzam ze śmiechem. – Poza tym niektórzy koledzy Willa z drużyny ważą ze sto pięćdziesiąt kilo. Każdy.

– Dodam jeszcze jakieś wsporniki – mówi, blednąc z wrażenia, czym znów doprowadza mnie do śmiechu.

– Będzie świetnie. Dziękuję, Scott, do zobaczenia rano.

Macha mi na pożegnanie i odwraca się do swoich ludzi. Ja tymczasem ruszam szybko w stronę domu, na widok Dominica uśmiecham się radośnie.

– Jak ci minął pierwszy dzień? – pyta, nadchodząc z kierunku, w którym zmierzam.

– Bardzo intensywny, ale udany. – Poruszam nadgarstkiem i kręcę głową, aby rozruszać stawy. Jestem wykończona i naprawdę odczuwam ulgę na myśl, że mogę zostać u Dominica. Jazda samochodem po takim męczącym dniu nie byłaby bezpieczna.

– Skończyłaś?

– Tak. – Uśmiecham się i wciągam głęboko powietrze. – Jak tu cudownie pachnie! A twoje sprawy?

– Byłem strasznie zajęty – mówi i przesuwa mi palcem po szyi, a ja zaczynam drżeć.

Boże, wystarczy, żeby dotknął mnie palcem, a już chcę go rozebrać.

– Co robiłeś? – pytam, siląc się na spokój.

– Rozpuszczasz czasem włosy? – pyta, nie odpowiadając na pytanie.

– Nie wtedy, gdy pracuję.

– Dlaczego?

– Bo upięcie wygląda bardziej profesjonalnie.

Patrzy na mnie z szelmowskim uśmiechem i nachyla mi się do ucha.

– Chciałbym je potargać.

Zamierzam odpowiedzieć, ale bierze mnie za rękę i wskazuje gestem drogę.

– Chciałbym, żebyś zjadła ze mną kolację na patio.

– Nie oczekuję co wieczór wspólnych kolacji, Dom.

– Ale to ja cię zaprosiłem...

Nie, dzięki, Dom, muszę wracać do pokoju. Podnoszę wzrok. Widzę, że mięsień na policzku drga mu niebezpiecznie, a usta ma zaciśnięte w linijkę, jakby był przygotowany na kolejną odmowę. Ale szczerze mówiąc, mam ogromną ochotę zjeść kolację na patio, wkrótce zachodzi słońce i widok będzie na pewno niesamowity.

Zostaję tu tydzień. Mogę z tego skorzystać.

– Chętnie.

Rozsznurowuje usta, w policzku pojawia się seksowny dołeczek.

– Wspaniale.

– No to opowiedz, co robiłeś – proszę, gdy odsuwa mi krzesło przy stoliku.

– Zamówiłem wina Cuppa di Vita do sieci sklepów w Waszyngtonie, Oregonie i Idaho, wysłuchałem narzekań mojej kuzynki Gianny na temat jej brata Marco, czego nie jestem jednak do końca pewien, bo chyba w połowie jej wynurzeń udało mi się wyłączyć. Potem zadzwoniła Jules i chciała wiedzieć, czy jestem dla ciebie miły. – Unosi znacząco brew i zaczyna otwierać wino. Ma piękne, zręczne ręce, butelka jest otwarta w kilka sekund.

– I co powiedziałaś?

– Że odkąd rano tu przyjechałaś, prawie cię nie widuję.

– Do mnie też dzwoniła. – Wącham z lubością wino, które właśnie mi podał. – Pięknie pachnie.

– Kto? Jules? Czy Gianna? – żartuje Dom.

– Jules. Ale mnie pytała, czy to ja jestem miła dla ciebie.

– I co odpowiedziałaś?

– Że jesteś już duży i sam się sobą zajmujesz.

– Mogę się założyć, że nie była z tego zadowolona.

– Zaczęła grozić, że wpadnie na kontrolę, ale udałam, że woła mnie ktoś z ekipy, i szybko się rozłączyłam. – Mrugam do Doma i zaczynam sączyć wino.

– Moja rodzina jest... niezwykła. – Dominic zaczyna odkrywać platerowane talerze, a ja czuję, że burczy mi w brzuchu. – Głodna?

– O Boże, tak. Właśnie sobie uświadomiłam, że od rana nie miałam nic w ustach.

– Jest mnóstwo jedzenia. – Nakłada łyżką spore porcje makaronu oraz czerwonego sosu i podaje mi z uśmiechem mój talerz. – Według przepisu mojej mamy.

– Sam gotowałeś?

– To nic trudnego. – Wzrusza ramionami i podsuwa mi chleb. Włosy ma dziś lekko potargane, jakby co chwila przeczesywał je palcami. Biorę do ust pierwszą porcję makaronu i z przymkniętymi oczami delektuję się zapachem przypraw.

– Pyszny.

Dom wciąga gwałtownie powietrze, otwieram oczy i widzę, że wpatruje się we mnie rozognionym wzrokiem.

– Uwielbiam patrzeć, jak jesz – szepcze.

– Nieźle mi to wychodzi – odpowiadam ze śmiechem i upijam łyk wina. – Wino doskonale pasuje do sosu.

– Wiem. – Uśmiecha się uroczo.

– Zatem rodzina uprzykrzyła ci dzisiaj życie – stwierdzam, zachęcając Dominica, by mówił dalej.

Uwielbiam dźwięk jego głosu.

Przestaje nawijać makaron na widelec i marszczy lekko brwi.

– Nie, oni nigdy nie uprzykrzają mi życia. Czasem trudno z nimi wytrzymać, ale rodzina to najlepsze, co mam.

– Lepsze niż winnica?

– Lepsze niż wszystko.

– To pewnie miłe uczucie – mruczę i nabieram na widelec kolejną porcję makaronu, aby zająć czymś rękę. Zaczynam odczuwać zazdrość, choć to przecież absurdalne. Nie wszyscy prowadzą bogate życie rodzinne.

– Opowiedz mi o swoich bliskich – prosi Dominic.

– Wierz mi, nie chcesz poznać tej historii.

– Wierzę ci, ale chcę ją poznać.

Nabieram powietrza i znów upijam łyk wina. Ten facet doskonale sobie radzi ze słowami.

– Nie jesteśmy ze sobą blisko.

– Dlaczego?

Wzruszam ramionami i wpatruję się w talerz.

– Właściwie bez powodu. Nigdy nie byliśmy blisko. Teraz w ogóle nie utrzymujemy kontaktów. A ty dlaczego tak późno odszukałeś Stevena? – pytam i chcę natychmiast cofnąć te słowa. – Przepraszam. Nie musisz mówić.

– To nie problem. – Macza chleb w resztkach sosu i wkłada go sobie do ust. Przeczesuje palcami włosy, jakby się zastanawiał, co powiedzieć.

Steven Montgomery to ojciec rodziny, dopiero rok wcześniej wyszło na jaw, że Dominic jest jego synem, o którym nie miał pojęcia.

– Kiedy jeszcze żyła moja matka, wydawało mi się, że poszukiwanie ojca byłoby nielojalne w stosunku do niej – wyznaje i obraca z roztargnieniem kieliszek. – Dała mi cudowne życie, Alecio. Była taka młoda, gdy się urodziłem.

Kończę posiłek, odsuwam talerz i unoszę kieliszek.

– Usiądźmy przy kominku. To dobre miejsce na takie opowieści.

– Dobry pomysł. – Uśmiecha się i idzie za mną do kominka, włącza przycisk, który ożywia płomienie, i siada obok mnie na sofie. Odwraca się do mnie, by patrzeć mi w oczy.

– Była młoda – podpowiadam.

– Bardzo. Miała dwadzieścia dwa lata. Przyjechała do Stanów na studia, dostała stypendium i chciała tu zamieszkać na zawsze. Nie miała ochoty wracać do Włoch. Ale nie miała tu rodziny, a samotne macierzyństwo to trudna sprawa, więc kiedy miałem pięć lat, przenieśliśmy się do Toskanii. Moja babcia i dziadek przyjęli nas z otwartymi ramionami. Mieszkaliśmy w ich winnicy, właśnie tam pokochałem takie życie. – Wyciąga rękę, zakłada mi za ucho kosmyk włosów i pociera koniuszek ucha.

Bez przerwy mnie dotyka.

A ja nie mam nic przeciwko temu.

– Mama pracowała jako asystentka bardzo znanego właściciela hoteli, który miał siedzibę we

Florencji, dwadzieścia minut drogi od nas. Kiedy skończyłem szesnaście lat, hotelarz postanowił wybudować coś w Stanach, więc przyjechaliśmy tutaj.

– Byłeś z tego zadowolony? – pytam. Nie mogę oderwać od niego wzroku, mówi z taką ekspresją, gdy zaczyna opowiadać o swoim dzieciństwie, jego włoski akcent staje się bardziej słyszalny.

– Ależ skąd! Nie chciałem jechać, zachowywałem się okropnie. Podejrzywałem, że matka ma romans ze swoim szefem i że właśnie dlatego on ciągnie ją do Stanów.

Unoszę brwi.

– A miała?

– Pewnie tak. Ale jeśli nawet, to zachowywali się bardzo dyskretnie. Na pewno bardzo się lubili i szanowali.

– To miłe – mruczę.

– Przyjechaliśmy do Kalifornii i szef matki, Antonio Baldovini, postawił ogromny kompleks hotelowy w pobliżu Sonomy.

– Kraina wina – szepczę z uśmiechem, a Dom nalewa resztę wina do kieliszków, opróżniając butelkę.

– Dokładnie. Kiedy już się urządziliśmy, bardzo dobrze sobie radziłem. Podczas zbiorów pracowałem w winnicy, zarabiałem pieniądze. Skończyłem szkołę średnią i poszedłem do college'u w Sonomie.

– Dlaczego tam?

– Nie chciałem mieszkać daleko od matki, sądziłem, że może mnie potrzebować. – Wzrusza ramionami. – Ale potem, kiedy byłem na drugim roku, budowa została ukończona i matka z Arturo wrócili do Włoch.

– A ty zostałeś?

– Tak. Kocham to miejsce. W Kalifornii nauczyłem się wszystkiego o winnicach, więc marzyłem, że dorobię się kiedyś własnej.

– Nawet nie masz wyraźnie włoskiego akcentu.

– Bardzo długo tutaj mieszkam. Kiedy pięć lat temu zachorowała moja mama, skończyłem już trzydziestkę. Zatelefonowała Gianna, że mama ma raka i muszę wracać. Więc wróciłem. – Upija łyk wina, na jego twarzy pojawia się grymas. – Umarła w niecałe pół roku później.

– Bardzo mi przykro.

– Chodzi w tym wszystkim o to, że dopóki żyła, nie przyszło mi nigdy do głowy szukać mojego biologicznego ojca. Byłem szczęśliwy, spełniony, miałem cudowną rodzinę. A kiedy kilkakrotnie zdarzało mi się o tym pomyśleć, czułem się tak, jakbym zdradzał mamę. Potem miesiąc po jej śmierci przeglądałem jej rzeczy i znalazłem pudło z pamiątkami. Odłożyłem je jednak na później, nie byłem gotowy. Wtedy zgłosił się do mnie Arturo, który oświadczył, że pomagał mamie inwestować pieniądze z myślą o mojej przyszłości. Naprawdę świetnie się spisał. Odziedziczyłem ogromny majątek. Miliony.

Na jego twarzy dostrzegam miłość i podziw.

– Arturo powiedział, że skoro zawsze marzyłem o winnicy, teraz mogę ją kupić.

– A ty wybrałeś to miejsce.

– Tak. I to jeszcze zanim poznałem Stevena.

– Niemożliwe! Za duży zbieg okoliczności.

– Naprawdę. – Podnosi butelkę z podłogi, otwiera ją i nalewa nam jeszcze po kieliszku. – Byłem

właścicielem tej winnicy już od dwóch lat, gdy znów się natknąłem na te pamiętniki. Wyjąłem jeden z nich z pudła i wypadł z niego list zaadresowany do mnie. Matka przepraszała, że nigdy nie mówiła mi o ojcu, ale nie wiedziała, jak to mogłoby wpłynąć na jego życie. Nie podała szczegółów, ale znam je od Stevena. Był w podróży służbowej i poderwał ją w barze. Taki numerek na jedną noc. Następnego dnia wyznał, że jest w separacji z żoną, ale bardzo tęskni i za nią, i za dziećmi.

– Coś takiego.

– Tak. Zostawił jej jednak wizytówkę, żeby mogła się z nim skontaktować. Kiedy się zorientowała, że jest w ciąży, zadzwoniła pod podany tam numer, ale odebrała żona.

– Pogodzili się – zgadłam.

– Tak, a mama nie chciała rozbijać mu rodziny, więc nic mu nie powiedziała. Właściwie nawet go nie szukałem, nie chciałem, żeby pomyśleli, że chcę wkroczyć w ich życie i spowodować jakiś dramat. Ale przyznaję, że byłem bardzo ciekaw.

– Ja też bym była ciekawa.

– Wynająłem więc prywatnego detektywa, a on odnalazł ojca już w ciągu miesiąca.

– A ty mieszkałeś przez cały czas niecałą godzinę drogi od nich.

Przytakuje, ale potem kręci głową.

– Tak bardzo się denerwowałem. Zrobiliśmy testy krwi, żeby zweryfikować jego ojcostwo, ale nie to było najtrudniejsze.

– A co? – pytam, sądząc, że spotkanie z rodzeństwem.

– Spotkanie z Gail.

– Naprawdę? To wspaniała osoba.

– Teraz to wiem, ale naprawdę trudno się rozmawia z kobietą, którą mąż zdradził z twoją matką tak skutecznie, że się urodziłaś.

– Domyślam się.

Znowu kręci głową i sączy wino.

– A ona mnie przytuliła. – Patrzy na mnie i marszczy ze zdziwieniem brwi. – Popatrzyła na mnie i wzięła mnie w ramiona. „Tak mi przykro, że straciłeś mamę, kochany”, powiedziała.

– O Boże... – Czuję, że oczy napęlniają mi się łzami.

– Tak. – Ujmuję mnie za rękę, splata palce z moimi. Ma chłodną, gładką dłoń. – Wiedziałem, że to musi ją boleć, Alecio. Ale nigdy nie sprawiła mi przykrości.

– To byłoby do niej niepodobne.

– Czekają na mnie jeszcze spotkanie z rodzeństwem. – Wybucham śmiechem i gładzi mnie kciukiem po policzku. – Nie było łatwo. Ale teraz się już poznaliśmy i zaczęliśmy sobie ufać.

– To wielka, niezwykła rodzina. Najfajniejsi ludzie, jakich znam – mówię z uśmiechem.

– Jestem prawdziwym szczęściarzem. Nigdy nie uprzykrzą mi życia, nawet jeśli będą nieznośni.

– To oni mają szczęście, że cię odnaleźli – mówię cicho. – Pierwszy raz pracowałam dla nich przy okazji imprezy dla Natalie, która spodziewała się dziecka. To było już ponad dwa lata temu. Pomagałam przy wszystkich weselach, przyjęciach dla przyszłych mam, urodzinach i innych ważnych okazjach. Wszyscy macie szczęście.

– A kto ma szczęście cieszyć się tobą, *cara*?

Mrugam i w tej samej chwili telefon sygnalizuje przychodzącą wiadomość. Jestem uratowana.

Zerkam na ekran i uśmiecham się.

– Od kogo?

– Od jednej z moich klientek. Już cztery razy zmieniała koncepcję bukietu, a bierze ślub za trzy miesiące. Nie rozumiem, dlaczego tak się tym przejmuje. I tak jej małżeństwo nie potrwa dłużej niż półtora roku.

– Trochę cyniczne, jak na organizatorkę wesel – zauważa sucho Dom.

– To, że potrafię zaplanować udane przyjęcie, nie znaczy, że wierzę w miłość. – Widzę, jak unosi brwi i czeka, abym dokończyła myśl. – Powiedzmy po prostu, że nie wierzę w „żyli długo i szczęśliwie”, i tak, mówię to z doświadczenia, oraz nie, nie opowiem ci dzisiaj tej historii.

– Może w takim razie kiedy indziej?

– Albo nigdy. – Oddycham głęboko, przeciągam się i rozglądam. Zapadła noc, wokół nas świecą gwiazdy. – Jest już późno, muszę jutro wczesnie zacząć dzień.

Dom pomaga mi wstać z kanapy i odprowadza mnie do pokoju, nieopodal jego własnej sypialni.

Mam nadzieję, że nie zaczęłam lunatykować, bo mogłabym mu się w nocy wczołgać do łóżka.

– Dziękuję za miły wieczór – mówię pod drzwiami. – I za twoją opowieść. Bardzo mi się podobała.

– To dziwne, ale mnie również. Nikomu jej przedtem nie opowiadałem. – Stoję bardzo blisko Doma, ale go nie dotykam. Czuję jego zapach i moje ciało tężeje.

Pociąg, jaki do siebie czujemy, znów daje o sobie znać.

Przesuwa wolno kłykciami po moim policzku, podnosi rękę, ujmuje mój podbródek, a powietrze wokół zaczyna wrzeć od namiętności i pożądania. Pochyliła się i przesuwa wargami po moich ustach, a potem, tak jak wczoraj, całuje mnie czule, delikatnie skubiąc zębami moje wargi. W końcu odsuwa się lekko, chwyta oddech i opiera czoło o moje czoło.

– Śpij dobrze, *cara* – szepcze i bierze mnie w ramiona. Nawet na obcasach sięgam mu zaledwie do podbródka, a w jego uścisku czuję się tak wspaniale jak nigdy dotąd. Ma cudownie umięśnione, ciepłe ciało. I przynosi mi spokój.

Mogłabym tak stać całą noc.

Robię zatem jedyną sensowną rzecz – wyzwalam się wolno z jego objęć, nie starając się nawet ukryć zmieszania i swoich pragnień.

– Śpij dobrze, Dominic.

Patrzy na mnie płomiennymi błękitnymi oczami, a ja zamykam za sobą drzwi i opieram się o gładkie drewno.

Jak to możliwe, że pocałował mnie znów tak, jakby to był pierwszy raz?

Rozdział 6

Przecieram zaparowane lustro w mojej olśniewającej łazience i wpatruję się w swoje przekrwione oczy.

Cholerny seksowny Włoch.

Nie mogłam spać, bo ciągle myślałam o tym, jak jego usta dotykały moich. O tym, jak bezpiecznie czułam się w jego ramionach. I o tym, jak jego seksowny, włoski akcent wystarczył, żeby mózg mi spłynął między nogi.

Dziś mam za dużo na głowie, żeby jeszcze o nim myśleć. Muszę skupić się na grze, widzieć nagrodę i... cholera, jak szła ta część o celu?

W każdym razie nie mam czasu na oddawanie się marzeniom o Dominicu Salvatore.

Kiedy zaczynam wcierać balsam w wciąż mokre nogi, rozlega się pukanie do drzwi.

Wskakuję w szlafrok, przechodzę przez sypialnię i otwieram drzwi. Celeste z uśmiechem trzyma tacę ze śniadaniem.

– Pan Salvatore prosił, żebym przyniosła coś do jedzenia. Mogę postawić tacę w pokoju?

– Nie musiałaś – odpowiadam i sięgam po tacę. – Dziękuję, wezmę ją.

– To żaden problem. A tak między nami... – Śmieje się i kładzie rękę na piersi. – Sam wybrał wszystko, co jest na tacy. To naprawdę... zaskakujące.

– Zaskakujące?

– Nigdy wcześniej nie widziałam, żeby tak interesował się śniadaniem. Miłego dnia.

Macha na pożegnanie i odchodzi, a ja niosę tacę do stolika przy oknie. Na srebrnej tacy leży kremowa serwetka z materiału. Stoi też mały wazon z jednym różowym tulipanem, na co uśmiecham się, a moje serce łagodnieje, ale tylko odrobinę.

Pod srebrną pokrywką znajduję jajecznicę, boczek i jogurt.

I nawet pamiętał, jaką piję herbatę.

To nie tylko seksowny Włoch. To słodki, seksowny Włoch.

Kiedy przygryzam kawałek boczku i wącham miękkie, różowe płatki tulipana, zauważam mały, biały bilecik z ręcznie napisanym moim imieniem.

Rozkładam go.

Alecia!

Dzień dobry. Mam nadzieję, że spałaś lepiej niż ja. Nie mogłem przestać myśleć o tym, jak bardzo chciałem Cię dalej całować i dotykać Twoje cudowne włosy. Dziękuję, że wczoraj mnie wysłuchałaś.

Dom

Czytam ją jeszcze trzy razy z głupkowatym wyszczerzem na twarzy i czuję olbrzymią radość w brzuchu. O kurczę. Co do diabła mam z nim zrobić?

– Gównu mnie obchodzi, że wykopano dołki. Zasypiesz je i jeszcze raz wykopiesz.

Isaac Montgomery, najstarszy z klanu Montgomerych, jest wściekły i ma ku temu dobry powód. Osoba odpowiedzialna za wykopanie dołków pod namiot źle wykonała pomiary.

– Robi się, szefie.

– Mark! – woła do Marka Williamsa, członka dużej rodziny i pracownika swojej ekipy. – Jak idą postępy z altaną?

Mark wzdryga się i podchodzi do nas.

– Cześć, Alecia.

– Cześć, Mark. Co tu dziś robisz?

– Dzieciak Scotta ma zapalenie wyrostka robaczkowego, więc przejąłem od niego robotę. – Zwraca się do Isaaca. – Nie mamy wystarczająco dużo materiałów. Jeden gość zapomniał wczoraj załadować swoją ciężarówkę.

– Co do cholery? – pyta Isaac i kładzie ręce na biodrach. – Co to za amatorszczyzna?

– Zawrócił do miasta po potrzebne rzeczy, ale stracimy dwie godziny.

Co oznacza, że będziemy pracować dziś dwie godziny dłużej.

– No dobrze, nic na to nie poradzimy. – Zerkam do swojego iPada i robię notatki. – Mark, wiesz, kiedy dostarczą przenośne toalety?

– Mój brat po prostu musiał zamówić fikuśne toalety. – Isaac się śmieje.

– Przepraszam, ale nie zamierzam kazać gościom korzystać z wiadra – odpowiadam i kręcę głową.

– Do diabła, można pójść w krzaki – mówi z przekąsem Mark, a potem wybuchu śmiechem, kiedy widzi grymas na mojej twarzy. – Tylko żartuję.

– Wiesz, że to nie jest impreza w męskim akademiku.

– Poczekaj, aż zacnie grać muzyka i łać się alkohol. – Isaac poklepuje mnie po ramieniu niemal przepraszająco. – I to nie chłopakami musisz się martwić.

– Nasze dziewczyny wiedzą, co to dobra zabawa – dodaje z uśmiechem Mark.

– O tak, zdaję sobie z tego sprawę i nie mogę się doczekać – odpowiadam. Dziewczyny to istne imprezowiczki, czasem trudno za nimi nadążyć. – Wiem, że ci się spodoba.

– Co do tego nie mam wątpliwości – zapewnia Isaac z półuśmiechem. – Mam zamiar sprawdzić każdy szczegół, zanim zostawię cię w kompetentnych rękach Marka.

– Daj znać, jeśli będziesz czegoś potrzebował. – Kiwam głową i odwracam się, dokładnie wtedy, kiedy mój telefon zaczyna dzwonić. – Cześć, Tonya.

– Co do cholery, Alecia? Napisałam do ciebie już dziewięć SMS-ów!

– Wiem. Nie miałam okazji odpowiedzieć.

– Wymagam od ciebie większej uwagi. To niedorzeczne! Muszę czuć się, jakbym była twoją jedyną klientką!

Przewracam oczami i pocieram kark.

– Pracę z tobą traktuję poważnie, Tonyu, ale nie jesteś moją jedyną klientką. Co się dziś stało?

– Gdybyś przeczytała moje SMS-y, tobyś wiedziała. Siostra mojego narzeczonego to suka. Nie chcę jej na swoim weselu.

– Okej. – Biorę głęboki wdech i w duchu myślę: przyganiał kocioł garnkowi. Tonya to moja najtrudniejsza klientka. Jeśli sprawdzicie w Internecie słowo „bridezilla”, opis będzie pasował do niej jak ulał. – Czy poinformowałaś ją, że nie będzie jej na twoim weselu?

– To twoje zadanie.

– Nie, Tonyu, to nie moje zadanie. To sprawa rodzinna.

– To po co cię zatrudniłam? – Biorę kolejny głęboki oddech i liczę do dziesięciu. – Wiesz co, jeśli nie będziesz wykonywała swojej pracy, na cholerę jesteś mi potrzebna! Nie potrzebuję takiego stresu! Zwalniam cię!

Rozłącza się, a ja wypuszczam powietrze. Wynagrodzenie było duże, ale słodki Jezu, nie było warte problemów, jakie dziewczyna stwarza.

– Coś się stało?

Odwracam głowę. Dominic stoi kilkanaście centymetrów ode mnie. Trzyma dłonie w kieszeniach i obserwuje mnie w milczeniu.

– Wszystko w porządku.

Zaciska szczękę. Zanim się orientuję, bierze mnie za rękę i prowadzi przez trawnik na tyły willi i do oszklonej werandy, gdzie zamyka za nami drzwi.

– Nie jest w porządku. – Podchodzi do mnie. Na widok jego wysokiego i umięśnionego ciała i niebieskiego spojrzenia zaczynam szybciej oddychać i nie mogę sobie przypomnieć, dlaczego jestem sfrustrowana i wkurzona. Cofam się, gdy on się zbliża, aż plecami dotykam ściany. Jedną rękę kładzie na ścianie obok mojej głowy, a drugą ujmuje mój policzek. – Nie jest w porządku – szepcze i po chwili jego wargi łączą się z moimi w wolnym, niespiesznym pocałunku, takim samym jak dwa ostatnie.

Ale ja nie mam ochoty na wolno i niespiesznie.

Jęczę i zanurzam dłonie w jego włosy, zaciskając je wokół nich, i przywieram do niego, przechodząc z delikatnego pocałunku do namiętnego w zero przecinek trzy sekundy. Przygryzam jego wargę, rozkoszuję się jego ustami, ssę i przygryzam, i, cholera, nie czuję, że jestem wystarczająco blisko niego.

Powarkuje i pochyla się przy mnie, ściska mnie między swoim twardym ciałem a twardą ścianą za moimi plecami. Jego dłonie zsuwają się z moich ramion i wędrują po piersiach i bokach. Potem jedną ręką chwytą moją spódnicę i podciąga ją do pasa. Unoszę nogę, zakładam ją wokół jego biodra i jęczę z rozkoszy, kiedy jego dłonie zdecydowanie obejmują mój tyłek, przysuwając mnie do jego twardej erekcji.

– *Cazzo, cara* – szepcze, kiedy całuje mnie wzdłuż linii szczęk, schodząc do szyi.

O Boże, moja szyja! Moje czułe miejsce.

Nie odpowiadam za swoje działania, jeśli pocałuje mnie w szyję.

Nieoczekiwanie, gdzieś zza niego, ktoś głośno odchrząkuje, i oboje zastygamy w bezruchu. Dom zerka na mnie intensywnie niebieskim okiem i delikatnie kręci głową, ostrzegając mnie, żebym się nie ruszała.

Dzięki Bogu, że osłania mnie przed widokiem osoby, która stoi za nich.

– Słucham, Celeste.

– Potrzebny jest pan w stajni.

– Dziękuję.

Słyszemy, jak się oddala, i Dom opuszcza moją nogę na podłogę. Oboje szybko oddychamy, a moje twarde sutki wbijają się w jego pierś i, dobry Boże, nigdy nie pragnęłam nikogo, tak bardzo jak teraz pragnę jego.

– W porządku? – pyta.

– Nawet jej nie słyszeliśmy – mruczę sfrustrowana. Co ja wyrabiam? Dzięki Bogu, rolety są opuszczone, w przeciwnym razie cała ekipa miałaby na co popatrzeć.

– W porządku? – pyta ponownie.

– Tak. – Cholera, nie.

Przez moment mnie obserwuje, a potem przyciska usta do mojego czoła.

– To było kłamstwo. Pozwalam ci tylko na jedno, *cara*.

– Ja nie...

– Porozmawiamy dziś wieczorem. – Cofa się, upewnia się, że stoję stabilnie, i przesuwa opuszkami palców po moim policzku. – Nigdy nie pozwól, żeby ktokolwiek mówił do ciebie tak, jak tamta kobieta.

Unoszę pytająco brew.

– Była głośna. Słyszałem ją, jakbym miał telefon przy uchu. Twój klient nie powinien się tak do ciebie zwracać.

Czerwienię się i wygładzam spódnice.

– Nieważne. Już dla niej nie pracuję.

– Dobrze. – Unosi mój podbródek i obezwładnia mnie śmiałym, niebieskim spojrzeniem. Cholera, podoba mi się to.

– Dziękuję za śniadanie.

– Nie ma za co. – Uśmiecha się. Jego radosny, pełny i zaraźliwy uśmiech rozświetla pomieszczenia. Po chwili pochyla się i składa jeszcze jeden delikatny pocałunek na moich wargach. – Dziś wieczór.

Mruga i idzie w kierunku stajni. Chwilę trwa, zanim złapię oddech.

Co to do cholery było?

Nie potrafię się kontrolować w obecności tego mężczyzny. Ledwo mnie pocałował, a ja wspierałam się po nim jak po drzewie.

I, Boże dopomóż, chcę tego ponownie.

Kręcę głową i idę do kuchni. Potrzebuję zimnej butelki wody. I to od razu. A potem muszę wrócić do pracy.

Staję jak wryta, kiedy widzę, jak Blake krząta się w kuchni i radośnie gwizdże.

– Nie spodziewałam się tu ciebie dziś.

– Musiałem omówić kilka spraw z Domem i postanowiłem zająć się organizacją na miejscu, po swojemu, tak jak lubię. – Przechyla głowę i mruży oczy, a potem wolny, przebiegły uśmiech pojawia się na jego ustach. – A ty zorganizowałaś coś, co lubisz?

– Zamknij się. – Przewracam oczami i ruszam do lodówki po wodę.

– Dlatego mnie unikałaś? – pyta i robi notatkę na tablecie.

– Nie unikam cię. – Właśnie, że tak.

– Dzwoniłem do ciebie dwa razy – mruczy i unika mojego spojrzenia, kiedy otwiera drzwiczki do

szafki, żeby policzyć przybory kuchenne.

– Byłam zajęta. Wiesz, że to moja największa impreza w tym roku.

Kiwa głową i wydyma usta.

– Co? Czy zraniłam twoje uczucia? – Uśmiecham się i upijam duży łyk wody.

– No cóż, biorąc pod uwagę, że w ciągu ostatnich trzech lat zawsze oddzwaniałaś, mogę być nieco wkurzony.

– Nie jestem na każde twoje cholerne zawołanie – odpowiadam zawzięcie i natychmiast nienawidzę się za to.

Co do cholery jest ze mną nie tak?

Jestem seksualnie sfrustrowana i mam naprawdę gówniany dzień.

– Co cię dziś w dupę ugryzło, Leash? Możemy o tym pogadać, żebyś darowała sobie zrzęczenie?

Dominic Salvatore jest moim problemem.

Więc mu tego nie powiem.

– Przepraszam. – Wzdycham i obchodzę wyspę kuchenną, żeby uścisnąć Blake'a, i wzdycham ponownie, kiedy jego ramiona otaczają mnie w silnym uścisku. – Suka ze mnie.

– Nie jesteś suką. Ale nie jesteś sobą.

– Ta duża impreza – powtarzam.

– Nigdy wcześniej mnie nie okłamywałaś. – Wzdrygam się i myślę, co Dom powiedział na werandzie o kłamstwie.

– Po prostu mam zły dzień. Naprawdę. – Przylepiam uśmiech do twarzy i spoglądam w jego duże, brązowe oczy. – I przepraszam, że nie oddzwoniłam. Wczoraj w nocy byłam rozkojarzona.

Unosi brew.

– Nie dlatego. – Odsuwam się, biorę butelkę i ruszam w kierunku drzwi z dala od znaczącego spojrzenia Blake'a. – Potem do ciebie zadzwonię.

– Uważaj na siebie, Leash.

– Nic mi nie jest. – Przewracam oczami, na co się uśmiecha, i wracam do pracy.

Cholera, nie mogę zasnąć.

Znowu.

Dzisiejszego popołudnia nie było więcej problemów z ekipą budowlaną, ale mieliśmy tyle zaległości, że pracowaliśmy do kolacji, a kiedy skończyłam, po prostu nie miałam siły stawić czoła seksualnej frustracji, której źródłem jest towarzystwo Doma. W pośpiechu uciekłam do swojego pokoju, żeby wykonać zaległe telefony, sprawdzić pocztę i przygotować się na jutro.

Kiedy mam wszystko załatwione, jest późno i powinnam szybko zasnąć. Jednak jedyne, o czym mogę myśleć, to seksowny Włoch, który zapewne śpi zaledwie dwie minuty spaceru ode mnie.

Wypuszczam powietrze i odsuwam pościel, niedbale związuję włosy na czubku głowy i wskakuję w szorty i białą koszulkę. Potem otwieram drzwi swojego pokoju i wychylam głowę na zewnątrz, żeby upewnić się, że nikt nie idzie korytarzem.

Nikt, czyli Dominic.

Upewniwszy się, że jest pusto, cicho stąпам korytarzem w kierunku bieliźniarki i niemal podskakuję z radości, kiedy znajduję w niej środki czyszczące. Obładowuję się gąbkami, płynami i pastami. Wracam do pokoju, zamykam drzwi i maszeruję do łazienki.

Kiedy jestem zestresowana, sprzątam. To mnie uspokaja i najlepiej mi się myśli, kiedy szoruję coś na połysk.

Wyjmuję przenośne głośniki z torby na komputer i łączę je z iPhone'em za pośrednictwem bluetootha, a potem włączam moją playlistę do wściekłego sprzątania.

Gdy Eminem i Rihanna śpiewają o potworach, kołyszę biodrami w rytm głośnej piosenki.

Dobrze, że tylko ja mieszkam w tej części willi. Nikt nie usłyszy mojej muzyki.

Pół godziny później wyszorowałam umywalkę, toaletę i prysznic i na czworakach czyszczę podłogę wokół wbudowanej w podłogę wanny.

Co sobie myśli Dominic, ciągle mnie podrywając? W przeszłości odrzuciłam jego zaloty. Na miłość boską, można by było pomyśleć, że facet zrozumie aluzję!

I o co chodzi z tymi jego ramionami? Dlaczego muszą być takie... zarysowane? Założę się, że nawet nie musi się starać, żeby tak wyglądać.

On po prostu tak wygląda.

Sunę do tyłu w kierunku do drzwi i wyję.

– I o co chodzi z jego tajemniczymi domowymi lekarstwami? – wyrzucam pytanie w powietrze i słyszę je mimo Lady Gagi śpiewającej do Alejandra. – Ciekawe, jakie jest włoskie domowe lekarstwo na seksualną frustracją?

Głęboki, męski głos śmieje się za mną, na co zamieram w bezruchu, a po chwili opuszczam głowę w rezygnacji.

– Cholera.

Zerkam przez ramię. Stoi tam, opierając się o framugę drzwi do łazienki z rękami skrzyżowanymi na nagiej piersi i psotnym uśmiechem na cudownych ustach.

– Nie umiesz pukać?

– Nie słyszałaś mnie przez muzykę.

Wstaję i wyłączam muzykę. W pokoju natychmiast zaległa przenikliwa cisza.

– Co mogę dla ciebie zrobić? – Czy możesz zakryć swoją niedorzecznie umięśnioną pierś?

Jezu, czy taka pierś jest legalna?

– Nie zesłaś na kolację.

– Miałam pracę. – Krzyżuję ręce na piersi, licząc, że ukryję brak stanika i oderwę spojrzenie od jego torsu. – A kiedy skończyłam, było późno.

– Wiesz, mam ludzi od tego. – Wskazuje na środki czyszczące na podłodze.

– Sprzątam, kiedy jestem zestresowana.

Jego twarz poważnieje.

– Co cię stresuje, *cara*? Zajmę się tym.

Wybucham gorzkim śmiechem.

– Akurat.

– Porozmawiaj ze mną.

Przygryzam wargę i potem kręcę głową.

– Wszystko jest w porządku.

– To już drugie. – Jego zazwyczaj spokojny głos jest teraz surowy, podobnie jak jego spojrzenie.

– Okej, chcesz wiedzieć, co jest nie tak? – Odsuwam się od umywalki i przechodzę przez łazienkę. –

Miałam dziś za dużo problemów budowlanych do rozwiązania, przez co powstały zaległości, które musieliśmy nadrobić dzisiaj, żeby zmieścić się w harmonogramie.

Podchodzę z powrotem do Doma i natychmiast żałuję tego, kiedy widzę, że jego oczy mrużą się, a bicepsy napinają, gdy ponownie krzyżuje ramiona.

– Straciłam wesele Tonyi. Tak, jest megaupierdliwa, ale pieniądze były dobre.

Powoli znów odchodzę od niego.

– Zraniłam uczucia Blake’a, a nigdy nie ranię jego uczuć. I czasem zapominam, że ma uczucia. I byłam niedelikatna i złośliwa wobec niego, a nie zasłużył na to.

Odwracam się do Doma. Jestem wściekła i nie mogę zatrzymać potoku słów wylewającego się z moich ust.

– I jeszcze ty. Seksowny, zabawny i miły. Przez ciebie moje ciało szaleje! I jestem tak seksualnie sfrustrowana, że nie mogę jasno myśleć.

Moja pierś faluje od ciężkiego oddechu, kiedy wpatruję się w niego, przerażona tym, co powiedziałam, i wciąż wkurzona.

Nieoczekiwanie podchodzi do mnie miarowymi, spokojnymi krokami i kładzie swoją dłoń na moim biodrze, przyciągając mnie do siebie.

– Naprawdę myślisz, że tylko ty, *cara*? – Jego wzrok pada na moje usta, a potem wraca do moich oczu.

– Pragnę cię, odkąd cię ujrzałem.

Cofa mnie tak jak wcześniej na werandzie i nagle moje biodra są przyciśnięte do umywalki.

– Dlaczego? – szepczę.

– Rozpoznałem cię, choć nigdy wcześniej cię nie wiedziałem. Moje ciało cię pragnie. Uwielbiam twój śmiech. A jeśli teraz nie dotknę twoich cholernie cudownych włosów, oszaleję.

Wpatrując się w jego oczy, podnoszę rękę i rozpuszczam włosy, które opadają mi na ramiona. Dominic bierze wolny, długi wdech, kiedy delikatnie wsuwa w nie dłonie od podstawy mojej szyi, i odchyła moją głowę.

– Jeśli zamierzasz zaprotestować, zrób to teraz, Alecio.

Rozdział 7

Dominic

Jej oczy się rozszerzają, jej pierś faluje od ciężkiego oddechu. Nigdy wcześniej nie widziałem czegoś równie seksownego. Jej ciało, przyciśnięte do mojego, płonie. Zaciskam dłonie wokół jej długich, miękkich włosów, odciągam jej głowę do tyłu, żebym mógł spojrzeć w jej czekoladowobrązowe oczy.

Przełyka ślinę i oblizuje wargi. Cholera, moje zdrowie psychiczne wisi na włosku.

Pochylam głowę, ale nie całuję jej. Jeszcze nie. Moje usta unoszą się nad jej, mój nos delikatnie muska koniuszek jej nosa. Jej rzęsy trzepoczą.

– Tak czy nie, *cara*?

– Dominic...

– Odpowiedz.

– Tak! – Staje na palcach i chwytając moje usta w sfrustrowanym pocałunku. Kładzie jedną dłoń na moim karku, trzymając swoje wargi na moich, kiedy jej druga drobna dłoń wyrusza w długą podróż po moim nagim torsie, w dół klatki piersiowej, po brzuchu, kierując się do pleców, a potem wracając, jakby nie mogła się doczekać, żeby mnie wszędzie dotknąć.

A niech mnie, jeśli nie czuję się dokładnie tak samo.

Podsadam ją na umywalkę, potem odgarniam jej włosy za ramiona i pozwalam swoim dłoniom wędrować w górę i dół jej ramion i pod cienki materiał jej białej koszulki.

Cholera, nie ma na sobie stanika.

Nie sądziłem, że mój fiut mógłby być jeszcze twardszy, ale kiedy moje kciuki muskają jej sterczące sutki, a jej biodra falują przy mojej miednicy, zmieniam zdanie.

Koniec zabawy.

Udaje jej się dotknąć paska moich sportowych spodenek i zsunąć je nieco z tyłka, na tyle, żeby uwolnić mojego fiuta. Patrzę, jak dwoma posuwistymi ruchami przeciąga ręką w górę i dół mojego kutasa.

– Jezu, Alecia. – Mój głos jest chrapliwy.

– Twoja skóra jest wszędzie ciemna – mruczy, wpatrując się w dłoń, którą jest owinięta wokół mojego fiuta. Nie wytrzymam długo, jeśli tak dalej pójdzie.

Chwytam jej dłonie, całuję je obie, a potem przesuwam je za jej plecy, unosząc tym jej piersi. Są idealne dla moich ust.

– Chcę cię dotknąć – dyszy, a potem pozwala opaść swojej głowie do tyłu, jęcząc, kiedy biorę w usta jeden z jej idealnych suteków i ssę go. Puszczam go z głośnym pyknięciem i poświęcam swoją uwagę

drugiemu.

– Uwielbiam twoje cycki, *cara* – szepczę. Podnoszę wzrok. Widzę, że ma zamknięte oczy i zagryza dolną wargę. Jej koszulka jest podwinięta nad piersiami, tuż pod pachami, a jej biodra poruszają się rytmicznie.

Chwytam jej cipkę przez materiał spodenek i uśmiecham się szeroko, kiedy dyszy i spogląda na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Podoba ci się?

– Dotknij mnie – szepcze.

– O, planuję znacznie więcej – odpowiadam, puszczając jej dłonie. Natychmiast obejmuje moje ramiona, kiedy sięgam między jej nogi i rozrywam jej szorty i majtki, zostawiając strzępy pod jej słodkim tyłeczkiem.

– Zdjęłabym je dla ciebie – mówi z kpiarskim uśmiechem.

– Nie ma czasu – odpowiadam i biorę w rękę fiuta, ale zamiast od razu zanurzyć go w niej, przesuвам jego końcówką po jej wilgotnych fałdach, dookoła jej łechtaczki i schodzę niżej, a potem po prostu zostawiam go przy jej cipce i pochylam się, żeby znów chwycić jej usta.

Ocieram się swoimi biodrami o jej, drażniąc jej łechtaczkę z każdym ruchem. Wiję się, zaciska nogi wokół moich bioder. Kładzie dłonie na moich plecach, przysuwając mnie bliżej siebie.

Ale nie zanurzam się w niej. Jeszcze nie.

– Dom – warczy.

– Tak.

– We mnie. Teraz.

– Jeszcze nie.

– O mój Boże! – krzyczy, kiedy padam na kolana, szeroko rozsuwam jej nogi i czuję, jak mi serce wali.

Matko Boska, Alecia jest olśniewająca.

Jedną dłonią zakrywa brzuch, a drugą stara się zachować równowagę. Spoglądam na nią zdezorientowany i marszczę czoło.

– Z tej strony nie wyglądam najlepiej – mówi, a jej policzki czerwienieją.

– Chyba sobie, kurwa, żartujesz?

Jest skrępowana?

Biorę jej rękę i składam wilgotny pocałunek na jej dłoni, potem przyciskam ją do swojego policzka i wpatruję się w jej ciemnobrązowe oczy pełne pożądania, ekscytacji i odrobiny strachu.

– Jesteś piękna, *tesoro*. Nie ukrywaj się przede mną.

Podnoszę się i całuję jej piersi, schodząc do jej pępka, lekkiej wypukłości jej brzucha i nagiej cipki, a kiedy przysuwam usta do jej łechtaczki, jej biodra znów ozywają i zanurza ręce w moich włosach, przyciskając mnie do siebie.

Biorę głęboki wdech, wdychając jej piżmowy zapach, i całuję ją długo i namiętnie, przesuując językiem po jej wargach sromowych, skubiąc je, dopókiomal nie spada z umywalki.

– Dominic – jęczy. Jej uda zaczynają się niekontrolowanie trząść i wiem, że jest blisko.

Wsuwam palec w jej mokrą cipkę i zasysam usta wokół jej łechtaczki. Szczytuje intensywnie, krzycząc i ciągnąc moje włosy. To najcudowniejsza reakcja, jaką widziałem.

Zanim dojdzie do siebie, wstaje, bierę ją na ręce i niosę do łóżka. Kładę ją na plecach i zakrywam całkowicie. Moja miednica leży między jej nogami, mój pulsujący fiut przy jej kroczu. Odgarniam jej włosy z policzków, kiedy wpatruje się we mnie, próbując złapać oddech.

– To był pierwszy.

– Pierwszy co? – pyta zdyszana.

– Pierwszy orgazm.

– Liczysz? – Chichocze, przez co napina się przy moim fiucie. Wstrzymuję oddech.

– O tak, liczę. Twoje szare komórki nie nadążą za tym.

– Jaki mamy cel? – Wsuwa palce w moje włosy, odgarniając je z mojego czoła. Nigdy nie czułem się lepiej. Uwielbiam, jak mnie dotyka.

– Najwięcej, jak się da.

– Mnie wystarczy jeden. – Wzrusza jednym ramieniem, ale uśmiecham się do niej.

– Mnie nie. – Przysuwam moje usta do jej, przesuwając nimi w górę i dół. Odsuwam biodra, a mój fiut ma właśnie się wsunąć w nią, kiedy otwiera szeroko oczy.

– Stop!

– Co? Co się dzieje?

– Prezerwatywa!

Opieram swoje czoło o jej i wydaję sfrustrowany jęk.

– Nie tego się spodziewałem.

– Od jakiegoś czasu mam wkładkę. Nie mogę zajść w ciążę. Jesteś zdrowy?

– Jak ryba.

Delikatny uśmiech pojawia się na jej cudownej twarzy, kiedy jej dłonie przesuwają się po moich plecach. Chwyta mnie za tyłek pod elastycznym materiałem spodenek, których nie miałem czasu zdjąć, i wsuwa mnie w siebie jednym długim, wolnym ruchem, sprawiając, że oboje jęczymy i drżymy.

– Ale wąska – szepczę, zachowując możliwie największy bezruch. Moje palce muskają jej policzki i nie mogę powstrzymać moich ust przed delikatnym tańcem na jej ustach, kiedy jej ciało rozciąga się i dopasowuje do mojego. – Tak cholernie mała.

– Sądzę, że po prostu ty jesteś duży – odpowiada ze śmiechem, oplatając nogi wokół moich bioder, otwierając siebie szerzej, przez co klnę pod nosem. Nie mogę nic na to poradzić, muszę się poruszyć; muszę poczuć, jak to jest wsuwać w jej gorące, wilgotne ciało i wysuwać się z niego.

– *Si sente così fottutamente incredibile.* – *Dio*, nie mogę się powstrzymać.

– Nie rozumiem. – Uśmiecha się zdyszana.

– *Mi dispiace.* – Śmieję się i kręcę głową. – Przepraszam. Mówiłem, że jesteś cholernie niesamowita.

– O, to mi się podoba – mówi i kładzie dłonie na mojej kłacie.

– Boże, przez ciebie zapominam, jak się mówi w twoim języku. A nigdy wcześniej to mi się nie zdarzyło.

Chcę się podnieść i spojrzeć między nas, patrzeć, jak mój fiut zanurza się w nią i wynurza z niej, ale nie mogę się oprzeć, żeby ją zakryć i całować, trzymać jej twarz w dłoniach, podczas gdy moje biodra nabierają prędkości.

Czuję, jak się napina, jak jej cipka przyjmuje mojego kutasa, i wiem, że zaraz ogarnie ją kolejny

potężny orgazm.

– Dalej – szepczę przy jej ustach. – No, dalej.

– O mój Boże – jęczy.

– Si – odpowiadam.

Kręci głową i wpatruje się we mnie niemal desperacko, kiedy jej cipka zaciska się i zalewają ją fale przyjemności. Wygina plecy w łuk. Biorę w usta jeden z jej sutków i przesuwam po nim językiem, gdy krzyczy, wybuchając czystą energią.

– To drugi – powarkuję, wysuwam się z niej i odwracam ją na brzuch. Niecierpliwie wyswobadzam się ze spodenek i siadam okrakiem na jej nogach. Rozsuwam jej pośladki i wprowadzam w nią fiuta, doprowadzając ją do krzyku. Niemal wybucham, kiedy zaciska się wokół mnie.

Jeszcze nie.

Zaczynam ją na dobre rznąć, moje biodra mocno uderzają o jej tyłek. Odgarniam włosy z jej pleców, odkrywając jedno ramię, i pochylam się, aby je przygryźć tam, gdzie szyja łączy się z barkiem, gdy jej cipka ponownie zaciska się wokół mnie.

Szyja to jej czułe miejsce.

Uśmiecham się szeroko i powtarzam tę samą pieszczotę, uważając, żeby nie zostawić śladów. Jej biodra unoszą się, tworząc cudowny łuk z jej pleców. Chwytam jej biodra, żeby utrzymać ją nieruchomo, kiedy ostro ją rznę. Czuję, że moje jaja się naprężają i unoszą; lędźwie zaczynają mrowieć i wiem, że zaraz eksploduję.

– Dojdz jeszcze raz, Alecio – nakazuję jej zdecydowanym głosem. Dyszy i zaciska się wokół mnie. –

Jeszcze raz – powtarzam, kiedy wsuwam się najdalej, jak mogę, i trzymam ją mocno. – Teraz!

Krzyczy, gdy trzeci orgazm przejmuje nad nią kontrolę, a ja intensywnie dochodzę razem z nią.

Jestem wycieńczony.

Jestem zgubiony.

Dios, co ona ze mną zrobiła?

Kiedy znów mogę oddychać, wysuwam się z niej i idę do łazienki. Namaczam mały ręcznik i gdy wracam do sypialni, uśmiecham się, widząc, że nie poruszyła się o centymetr.

– Zasnęłaś? – pytam i delikatnie przyciskam ciepły materiał do złączenia jej nóg, czym ją zaskakuję.

– Co robisz?

– Czyszczę cię – odpowiadam spokojnie. Wzdycha i pozwala mi skończyć. Potem rzucam ręcznik na podłogę i pochylam się nad Alecią. – Jak się czujesz?

– Porządnie zerznęta – odpowiada z szerokim uśmiechem, kiedy obracam ją na bok, żebym mógł wsunąć się obok niej. Przyciągam ją do siebie, a jej głowa opiera się na mojej piersi. Zanurzam palce w jej włosy i obserwuję, jak blond pasma przelatują mi między palcami.

– No cóż, zostałaś porządnie zerznęta – potakuję z uśmiechem.

– Raczej się tego nie spodziewałam – mówi cicho.

– Spytałaś, jakie jest włoskie, domowe lekarstwo na seksualną frustrację. Pomyślałem, że najlepiej będzie, jak ci po prostu pokażę.

– Hm – mruży. Czuję jej uśmiech przy piersi. – Byłam wkurzona.

– Widziałem. – Całuję jej głowę i wdycham zapach jej cytrusowego szamponu. – Teraz wydajesz się

spokojniejsza.

– Hm – ponownie mruczy.

– Z przyjemnością zadbam, żebyś poświęciła całą swoją energię tylko jednemu. – Nie mogę się powstrzymać i uśmiecham się na samą myśl.

– Akurat – odpowiada i muska nosem moją klatkę piersiową, na co mój fiut się ożywia.

– Po prostu zaczekaj, a zobaczysz, *tesoro*.

Bierze głęboki wdech i kładzie swoją nogę na mojej, splatając je razem. Jej ręka leży na moim brzuchu, a ucho ma przyciśnięte do mojego serca.

Dobrze mi, gdy zwyczajnie tulę ją do siebie i przeczesuję palcami jej włosy. Jestem wycieńczony, ale nie chcę spać.

Wreszcie jestem w łóżku Alecii i nie mam zamiaru stracić ani jednej chwili.

– Powinnam iść spać – szepcze przy mojej skórze. Uśmiecham się szeroko i całuję ją w głowę.

– Śmiało.

Spina się. Każdy mięsień jej ciała się budzi. Unosi głowę i pochmurnie na mnie spogląda.

– Nie śpimy razem.

Cios poniżej pasa.

– Słucham? – Zachowuję spokojny ton i unoszę brew.

– Pieprzyliśmy się, ale to nie oznacza, że spędzimy wspólnie noc.

Siada i chce wyskoczyć z łóżka, ale jestem szybszy. Przyciągam ją na łóżko i zakrywam swoim ciałem. Moja twarz unosi się kilka centymetrów nad jej.

– To nie było tylko pieprzenie.

– Tak, było. – Usiłuje wysunąć się spode mnie, ale jestem znacznie silniejszy. – Dominic, to boli.

Mnie też zabolęło, kochanie.

Natychmiast ją puszczam i kręcę głową. Zraniła moje uczucia.

To coś nowego.

Zerkam na nią i widzę, że owinęła się pościelą i wpatruje się we mnie z niepewnością. Nie ze strachem, ale jakby po prostu nie była pewna, co zrobić.

– Pójdę. – Wkładam spodenki i odwracam się do niej. – Ale wrócę, żeby zjeść z tobą śniadanie.

– To nie...

– Dla mnie to jest konieczne, Alecio – odpowiadam i schylam się, żeby schwytać jej nabrzmiałe usta moimi. – Do zobaczenia rano.

Odwracam się i wychodzę z pokoju bez oglądania się za siebie. Wracam do siebie długim korytarzem.

Cholera, wykopała mnie.

To mi się nigdy wcześniej nie zdarzyło.

Padam na łóżko i wpatruję się w sufit. Wciąż ją czuję, przez co chcę, żeby nadal leżała wtulona przy mnie. Odtwarzam w myślach cały wieczór, zastanawiając się, co poszło nie tak.

Seks był...

Niesamowity.

Fantastyczny.

Najlepsze rżnięcie w moim życiu.

I wiem, że to nie wszystko. To, jak reagowała na mój dotyk, było niezwykle.

Ale wtedy, kiedy wtuliliśmy się w siebie, gotowi do snu, spanikowała.

Mój *piccolo tesoro* ma problemy z bliskością.

Czuję, że moje usta unoszą się w uśmiechu, kiedy uświadamiam sobie, jaka to będzie przyjemność sprawić, aby poświęcała mi całą swoją uwagę.

Tak jak ona sprawia, że ja jej poświęcam całą swoją uwagę.

A niech mnie, jeśli to nie jest seksowne.

Jest wczesny ranek, gdy wpuszczam się do pokoju Alecii. Wciąż leży w łóżku zwinięta w kłębek. Pod białą pościelą wyraźnie widać delikatne unoszenie i opadanie jej cudownych krągłości. Jej miodowe włosy układają się w wachlarz na poduszce, jej policzki są różowe od snu, a równie różowe usta – rozchylone i wilgotne.

Wygląda jak anioł.

Kładę tacę ze śniadaniem na stoliku obok łóżka, podłączam swojego iPhone'a do jej bezprzewodowych głośników za pośrednictwem bluetootha i włączam nową playlistę pod tytułem *Alecia*. Jest pełna delikatnej, nastrojowej muzyki Sarah Bareilles czy Adele. Nie mogąc się powstrzymać, wyciągam różowego tulipana z wazonu i wsuwam się pod prześcieradło obok niej, kiedy Adele zaczyna śpiewać *Chasing Pavements*. Wciąż mam na sobie sportowe spodenki. Wolałbym być nagi, ale nie jestem pewien, czy nie zacznę krzyczeć wniebogłosy, kiedy zobaczy, że jestem w jej łóżku.

Pomału zbliżam się do niej, przeciągając płatkami kwiatu, a potem koniuszkami palców po jej delikatnym policzku, i uśmiecham się, kiedy przysuwa się bliżej pod wpływem mojego dotyku, jakby nawet we śnie ciągnęło ją do mnie.

– Alecia – szepczę i przyciskam usta do jej czoła.

– Hm. – Marszczy czoło przez sen.

Jest urocza.

– Alecia – powtarzam i całuję ją w noc. – Obudź się.

– Nie. – Lekko unosi jedną powiekę, chwyta kwiat i kładzie go przy drugim policzku, wachając go, a potem wsuwa się głębiej pod pościel.

Śmieję się i obejmuję ją, przyciągając do swojej piersi. Ach, tak lepiej.

– Przyniosłem ci śniadanie.

– Dlaczego jesteś w moim łóżku?

Uśmiecham się przy jej głowie i całuję jej włosy, kiedy sennie owija ramiona dookoła mojego pasa.

– Bo jest ranek. Nie spałem tu, jak chciałaś, ale musiałem cię zobaczyć.

– Nie mogę oprzeć się twojemu urokowi, kiedy jestem półśpiąca – mruczy i słodko całuje moją pierś.

– Jeśli przyniosłeś mi herbatę, daruję ci życie.

– Herbatę i owoce, i kilka innych pyszności.

– Truskawki? – pyta.

– Lubisz truskawki, kochanie?

– Tak. Wolę, jak wtrącasz włoskie słowa.

Śmieję się i przez pościel poklepuję ją po tyłku.

– Zapamiętam to.

– Myślałam, że jesteś na mnie zły – wyznaje cicho. Odchylam jej głowę, żebym mógł spojrzeć w jej ciemnobrązowe oczy, i kręcę głową.

– Zdezorientowany, ale nie zły.

– Wspólne spanie przenosi tę znajomość na etap, na który chyba nie jestem gotowa.

– Już jesteśmy na tym etapie, Alecia. – Zaczyna ponownie się spinać, ale całuję jej czoło i przysuwam ją do mnie, nie chcąc pozwolić, żeby znów się odsunęła.

– Ale to nie oznacza, że nie będziemy iść w tempie, jakie ci odpowiada. Mamy czas.

– Co, jeśli mogę dać ci tylko seks?

Współczuję jej. Kto ją nauczył, że miłość oznacza ból? Dlaczego boi się sprawdzić, gdzie nas to zaprowadzi.

– W takim razie będę niezwykle zaspokojonym seksualnie mężczyzną – odpowiadam, zamiast zadać swoje pytania.

Wzdycha głęboko i znów się przy mnie rozluźnia. Nie mogę się powstrzymać od uśmiechu zadowolenia.

– Alecio, dopóki będziesz dochodziła w moich ramionach i będziemy spędzać chwile jak ta i tamta zeszłej nocy przy kominku, będę zadowolony.

– Teraz tak mówisz.

– Hej. – Odsuwam się, żeby móc spojrzeć jej w oczy. – Teraz tylko to się liczy. Nie chcę wkładać ci pierścionka na palec.

Przygryza wargę i patrzy niepewna.

– Muszę być z tobą szczerą, Dominic.

– Zawsze – zgadzam się.

– Chyba nie wierzę w miłość. Jeśli chcesz, żeby nasza znajomość tam zmierzała, powinieneś wiedzieć, że nie jestem do niej zdolna.

Gówno prawda.

Zamiast się sprzeczać, wzdycham głęboko i uspokajająco głaszczę jej przedramię.

– Zrozumiano.

– Naprawdę.

Kurwa, oczywiście, że nie.

– Naprawdę?

Wzdycha z ulgą i posyła mi słodki uśmiech.

– Dobrze. Mam ochotę na...

– Ja też.

– Mam ochotę na owoce i herbatę – wyjaśnia ze śmiechem. Ścisza mnie w żołądku. Uwielbiam jej śmiech, kiedy jest szczęśliwa i beztroska jak teraz. Tak rzadko to się zdarza.

Chcę dać jej dużo uśmiechów.

– W taki razie nakarmmy cię, *tesoro*.

– Co się stało z *cara*?

Od pewnego czasu powoli zakochiwałem się w tobie i obawiam się, że do reszty zakochałam się wczorajszej nocy. Jesteś kimś więcej niż moją ukochaną. Jesteś moim skarbem.

Ale gdyby to wiedziała, z krzykiem uciekłyby do Tacomy. Zamiast tego po prostu się śmieję i kręcę głową, kiedy nalewam jej herbaty.

– Jesteś bardzo władcza, kiedy chodzi o czułe słówka.

Wzrusza ramionami i sączy herbatę.

– Lubię włoski.

– I będziesz go miała, *cara*. Jestem przy tobie.

Wkłada kawałek ananasa do ust i patrzy na mnie pytająco.

– Co miałaś na myśli, kiedy wczoraj powiedziałaś, że przeze mnie zapominasz, jak się mówi w moim języku?

– Właśnie to – odpowiadam i smaruję dżem truskawkowy na opieczonej bułce. – Nawet nie zdawałem sobie z tego sprawy, byłem tak zatracony w tobie. – Te słowa zdają się ją uszczęśliwić. Uśmiecha się lekko.

– Od kiedy znasz dwa języki?

– Od zawsze. Moja mama wychowała mnie na dwujęzycznego.

Zastanawia się nad tą informacją, kiedy przeżuwa owoc, potem przygryza moją bułkę, zlizuje dżem ze swoich ust i szeroko uśmiecha się do mnie.

– W takim razie było ci dobrze?

– Dobrze? – Kręcę głową. – Nie.

– Nie?

Ponownie kręcę głową i odkładam jej herbatę na tacę, usuwając ją z drogi, żebym mógł wziąć Alecię na kolana. Oplata moją szyję rękoma. Kiedy wczoraj wyszedłem, musiała włożyć nową koszulkę i majtki. Ma rozpuszczone włosy, które falami spływają dookoła jej twarzy pozbawionej makijażu.

Jej uroda zapiera mi dech w piersiach.

– To były... – Przesuwam palcem po jej skroni i zakładam jej włosy za ucho. – To były najbardziej niezwykle – całuję jej usta – najbardziej podniecające – całuję jej policzek – najpiękniejsze – całuję jej szczękę, schodząc do szyi – chwile w moim życiu.

– Powinieneś wiedzieć, że jeśli pocałujesz mnie w szyję, nie odpowiadam za swoje czyny.

Uśmiecham się szeroko przy gładkiej skórze szyi i wsuwam dłoń pod jej koszulkę.

– Przyjmuję wyzwanie, *tesoro*.

Rozdział 8

Alecia

Boże, uwielbiam, kiedy jest bez koszulki. Zanurzam palce we włosy Doma i nie puszczam ich, gdy jego dłonie wędrują pod moją koszulkę i delikatnie obejmują moje piersi. Jego kciuki ledwo muskają moje twarde sutki, które są zwarte i gotowe na przyjęcie jego pieśczołot.

– Uwielbiam to, jak mnie dotykasz – mruczę przy jego ustach. To szczerza prawda. Jego dłonie robią ze mną rzeczy, jakich istnienia nie podejrzewałam. A nie jestem dziewicą.

– Twoja skóra jest tak delikatna – szepcze i przygryza mnie, aż dochodzi do mojej szyi. Moim ciałem wstrząsają dreszcze.

Z głośników zaczyna sączyć się *Gravity* Sarah Bareilles i uśmiecham się lekko.

– Uwielbiam tę piosenkę.

– Jest odpowiednia – odpowiada i przygryza moją brodę.

– Jak to?

Odsuwa się, ujmuje w dłonie moje pośladki i porusza przy mnie swoją twardością.

– Nie mogę być z dala od ciebie, Alecio. Choć wiedziałem, że możesz mnie rano wyrzucić, nie mogłem być z dala od ciebie. Podobnie jak nie mogę walczyć z grawitacją.

I to mnie przeraża, ponieważ czuję dokładnie to samo.

Zanim zdołam odpowiedzieć, zdejmuje moją koszulkę przez głowę, rzuca ją na podłogę i zakrywa moje piersi swoimi ustami; jego ręce wędrują po moich plecach, a jego palce cudownie ugniatają moje ciało.

Jego namiętność jest upajająca. Kiedy dotyka mnie, to dotyka mnie. Nie używa półśrodków, nie mam wątpliwości, o czym myśli.

Jest jasne jak słońce, o czym myśli. Myśli o mnie.

A niech mnie, jeśli myślę o czymkolwiek poza nim.

Obejmuję nogami jego pas i pocieram cipką o jego ciało, uśmiechając się, kiedy wydaje z siebie długi, niski warkot. Doprowadzanie do szaleństwa tak silnego i opanowanego mężczyzny jak Dominic zdecydowanie przyprawia o dreszczyk emocji.

Szybkim ruchem kładzie mnie na łóżko, chwytając moje majtki na wysokości bioder i powoli zsuwa je wzdłuż moich nóg, rzuca je przez ramię i wpatruje się we mnie, jakbym była apetycznym posiłkiem, a on nie jadł od dni.

– Zdajesz sobie sprawę – mruczy i składa lekkie pocałunki na wewnętrznej stronie mojego uda – jak

piękna jesteś? Jesteś delikatna i ciepła, i wciąż nieco śpiąca i zamierzam zamoczyć się w tobie, Alecio.

Jedyne, co mogę zrobić, to przygryźć wargę i patrzeć, jak całuje moją skórę, wędrując w górę biodra do brzucha i między piersi. Moje dłonie przesuwają się po jego umięśnionych barkach, ramionach i plecach. Jego skóra jest gładka i ciepła, i tak cholernie męska. Nie mogę oderwać od niego wzroku. Zaczepiam palce stóp o jego spodenki i zsuwam je z jego bioder, gdy zaczyna uśmiechać się do mnie szelmowsko, a na jego policzku pojawia się seksowny dołeczek.

– Też jesteś całkiem niezły, wiesz. – Wstrzymuję oddech, kiedy jego palce muskają mój brzuch i wędrują między nogi, bawią się moją cipką, jakby była jakiś cholernym instrumentem muzycznym, i kompletnie zapominam o oddychaniu. – Jasna cholera – jęczę. Jego wargi są przyklejone do mojej szyi, siejąc we mnie spustoszenie. Ma czelność śmiać się, gdy ja wychodzę ze skóry.

– Chcesz, żebym przestał? – pyta.

– Ani mi się waż – mówię i chwytam go mocniej, obawiając się, że może to zrobić. Jego palce przesuwają się po mojej cipce, rozsmarowując moją wilgoć, i gdybym nie była tak cholernie podniecona, mogłabym poczuć się trochę skrępowana tym, jak bardzo mokra jestem.

Moje biodra poruszają się z własnej woli, zataczając koła i poddając się mu. I kiedy już mam się rozpaść, przerywa pieszczoty.

Cholera, przerywa.

– Co do diabła? – Wbijam w niego wzrok. Spodziewam się, że będzie uśmiechał się zadowolony z siebie, ale jest skupiony i podniecony i oddycha równie ciężko jak ja. – Dlaczego przestałeś?

– Nie chcę, żebyś już doszła.

– Dlaczego?

Kręci głową i delikatnie całuje mnie w policzek.

– Mam plan.

– To jest jakiś plan? – Ujmuję jego twarz w dłonie i wpatruję się w niego, gdy unosi się nade mną, łapiąc oddech. Jego ciężki i nabrzmiąły fiut leży przy moim brzuchu. – Może powinieneś zastanowić się nad swoim planem.

– To dobry plan, *tesoro*. – Jego wargi niemal leniwie przygryzają moje, a moje ciało wciąż radośnie mruczy. Dom zanurza swoją dłoń w moich włosach i całuje mnie przez długie minuty, najpierw delikatnie, potem namiętniej, pocierając swoją pierś o moją, poruszając swoim ciałem nad moim w odwiecznym tańcu. Wsuwam rękę między nas i chwytam jego fiuta. Już po dwóch ruchach czuję wilgoć na swoim kciuku. Po chwili cofa się i splata swoje palce z moimi i przenosi moją rękę nad moją głowę.

– Brak dotyku to część planu? – szepczę.

– Doprowadziłaś mnie na skraj.

– Ledwie cię dotknęłam. – Szukam jego intensywnie niebieskich oczu i czuję, jak mi serce wali, kiedy on opiera swoje czoło o moje i bierze głęboki oddech.

– Wystarczy, że na mnie spojrzysz i czuję się jak nastolatek.

– Jesteś po prostu uroczy.

Ze śmiechem cofa biodra i powoli wsuwa się we mnie na całą długość. Po chwili, gdy patrzy na mnie z góry, po jego śmiechu nie ma śladu. Moje ciało porusza się pod nim, dopasowując się do niego. Jego mięśnie szczęki się napinają.

– Boże, jesteś tak wąska, *cara*.

Biorę głęboki wdech.

– Zaraz dojdę – mówię i zamykam oczy. Boże, nic na to nie poradzę. Zanurzył się we mnie na całą długość i przyciska się do mojej łechtaczki. Jasna cholera.

– Śmiało – szepcze i zaczyna poruszać biodrami, raz po raz ocierając podstawą swojego fiuta o mój czuły punkt. Nie mogę zatrzymać eksplozji, która zaczyna się w mojej cipce i rozchodzi się do każdego nerwu mojego ciała, sprawiając, że zaciskam się wokół niego i poddaję przyjemności.

Soczyście przeklina, ale jedną dłonią łagodnie ujmuje moją twarz, a drugą puszcza moją rękę i chwytam mnie za pośladek, jeszcze mocniej przyciągając do siebie.

– Otwórz oczy.

Robię, co mówi, i wpatruję się w jego lodowato niebieskie oczy, kiedy zaczyna się szybciej poruszać. Jego biodra pracują, jego fiut wsuwa się we mnie i wysuwa, a jego dłoń ściska mój pośladek tak mocno, że wiem, że będę miała siniaki.

Nie mogę się doczekać, kiedy je zobaczę.

– Jeszcze raz – warczy.

– Nie mogę. – Kręcę głową, ale całuje mnie mocno i pociera kością łonową o moją łechtaczkę. Każdy mięsień jego imponującego ciała jest napięty w dzikiej seksualnej potrzebie. Jego widok po prostu zapiera mi dech w piersiach.

– Jeszcze raz – nalega. – O Boże, Alecio.

Chrapliwie wyszeptane moje imię wystarcza, żebym znów znalazła się na skraju przyjemności. Krzyczę, trzymając się go z całej siły, gdy mój świat się rozpada.

Dominic prawie nie wydaje dźwięku, poza nierównym, zmęczonym oddechem, kiedy poddaje się swojemu orgazmowi.

Jezu. Żadne z nas nie może oddychać. Dyszymy, drżymy.

Nigdy wcześniej nie miałam takiego orgazmu.

Nie licząc tych kilku, które dał mi w ciągu ostatnich dwunastu godzin.

Mozna się uzależnić.

– To jest ten plan – mówi z psotnym uśmiechem. Musiałam powiedzieć ostatnie zdanie na głos.

– Muszę wziąć prysznic. – Jego oczy świecą z ekscytacji jak u dziecka w Wigilię. Wybucham śmiechem i poklepuję go po ramieniu. – Mamy pracę, seksmaniaku.

– Moglibyśmy oszczędzić wodę.

Kręcę głową, ale nie mogę powstrzymać szerokiego uśmiechu, kiedy pochyła się i całuje mnie tak, jak zawsze mnie całuje, z leniwą pewnością, jakby był to nasz pierwszy pocałunek.

Jest w tym cholernie dobry.

– W porządku? – Przesuwa dłonią po moim policzku i przygląda mi się uważnie.

– Tak – odpowiadam i uświadamiam sobie, że to prawda. Czuję, że wszystko jest w porządku. Obserwuje mnie przez kolejną długą minutę, a potem całuje w nos i odsuwa się, robiąc mi miejsce, żebym usiadła i się przeciągnęła.

– Ale musisz wrócić do siebie. Nie rozpraszaaj mnie więcej. Muszę wziąć się do pracy.

– To boli. – Spinam się, ale po chwili rozluźniam, kiedy widzę, że leży z rękami założonymi pod

głową i uśmiecha się pewnie. – Myślałem, że robię coś więcej, niż cię rozpraszam.

– Bardzo seksownie mnie rozpraszasz – zapewniam i nie zakrywając nagiego ciała, idę do łazienki.

Odkręcam wodę i kiedy mam wejść pod gorący prysznic, Dominic – już w spodenkach – pojawia się w łazience i bierze mnie w ramiona. Jego dłonie przesuwają się po moich plecach w kierunku tyłka i wracają do góry, ale zamiast wejść ze mną pod prysznic, składa pocałunek na mojej głowie i szepcze:

– Miłego poranka. Zobaczymy się później.

Uściski Dominica Salvatore nie mogą się z niczym równać. Przez chwilę stoję nieruchomo, napawając się jego ciepłem, spokojem i piżmowym zapachem, po czym cofam się i posyłam mu promienny uśmiech.

– Tobie też życzę miłego poranka.

Przechyliła głowę na bok i mruży oczy.

– Dziękuję.

Widzi za dużo.

Kiwam głową i obracam się, żeby wejść pod prysznic, ale chwyta moją dłoń, więc spoglądam na niego przez ramię.

– Tak?

– Dokończ śniadanie, jak się umyjesz.

– Oczywiście, proszę pana. – Poklepuję go po twardej kłacie, wchodzę pod prysznic i zasuwam szklaną kabinę. – Do zobaczenia.

– Do zobaczenia.

Wychodzi i zamyka za sobą drzwi do łazienki, a ze mnie natychmiast schodzi powietrze jak z balona. Co u diabła wyrabiam? Ostatnia noc była... Boże. Nawet nie wiem, jak ją zaszeregować. Nigdy wcześniej z nikim nie czułam takiej więzi. Nawet z Blakiem.

Ani z byłym mężem.

Chciałam, żeby został. Chciałam przez całą noc leżeć w jego ramionach i słuchać, jak oddycha, więc zrobiłam jedyną logiczną dla mnie rzecz i go wyrzuciłam. Jego zranione spojrzenie na zawsze zostanie w mojej głowie.

Chciałam powiedzieć „zapomnij”. Poprosić go, żeby wrócił do łóżka. Ale on mnie przeraża! Sprawia, że czuję to, czego nie powinnam. I może zaprzeczać, ale w końcu zechce, żeby nasza znajomość była czymś więcej niż tylko seksem.

Cholera, sama mogę w końcu zechcieć, żeby nasza znajomość była czymś więcej niż tylko seksem.

A to byłoby katastrofą, ponieważ ja nie kocham. Nie potrafię.

Jak powiedział kiedyś Jonathan, nie jestem zdolna do miłości.

Nie dam rady spojrzeć dziś Dominicowi w twarz. Muszę wymyślić, jak powiedzieć mu, że to była jednorazowa sprawa.

No dobra, dwurazowa.

Kończę prysznic z silnym postanowieniem. Wskakuję w niebieską letnią sukienkę i czarne szpilki, upinam włosy, biorę komputer i torebkę i ruszam na dół.

– Isaac! – wołam do wysokiego mężczyzny, kiedy podchodzę do miejsca, gdzie ma się odbyć przyjęcie weselne.

– Cześć, Alecio – mówi z uśmiechem. – Dzisiaj prace pójdą sprawniej. Obiecuję.

– Doskonale. – Uśmiecham się i rozglądam dookoła, zadowolona z dzisiejszego postępu. – Wygląda na

to, że wszystko jest pod kontrolą.

– Jak najbardziej. – Zerka na moją torebkę i przechyla głowę. – Musisz gdzieś pojechać?

– Tak. – O tak. – Ale będę pod telefonem i jeśli czegoś będziesz ode mnie potrzebował, mogę przyjechać w ciągu godziny.

– Poradzimy sobie – zapewnia mnie. – Widzimy się jutro?

– Będziesz codziennie przyjeżdżał? – pytam zaskoczona.

– Tak. To ślub mojego brata. Nie będzie więcej błędów. Z Markiem trzymamy rękę na pulsie.

– Świetnie. – Kiwam głową, nie zwracając większej uwagi na jego słowa. Po prostu muszę stąd wyjechać. – Dzięki za wszystko i dzwoń, jeśli będziesz mnie potrzebował.

Kiwa głową, kiedy obracam się i zwawym krokiem okrążam willę, niemal wpadając na Celeste.

– O, cześć Alecio.

– Witaj, Celeste.

– Wyjeżdżasz? – Unosi brew. – Czy coś się stało?

– Nie, nic – kłamię. – Obowiązki wzywają. Możesz przekazać Dominicowi, że wrócę dopiero jutro?

Tchórz, mój umysł drwi ze mnie.

– Oczywiście, powiem mu. Miłego dnia. – Macha i znika w domu, a ja biorę nogi za pas i natychmiast żałuję, że wyjeżdżam, ale nie jestem w stanie zawrócić.

Cztery godziny później chodzę w tę i we w tę po swoim salonie. Sześć razy namówiłam sobie, a potem zniechęciłam do kontynuacji fizycznej relacji z Dominikiem.

Sześć. Razy.

Brzydzę się sobą.

Biorę telefon i zanim się orientuję, co robię, trzymam go przy uchu i dzwonię.

– Czyli jednak pamiętasz o moim istnieniu. – Oschły głos Blake’a płynie z głośnika. Chce mi się płakać. Przygryzam wargę i wyglądam przez okno, wpatrując się w łódki, które unoszą się na niebieskich wodach zatoki, i skupiam się na oddychaniu. – Halo?

– Jestem.

– Co się dzieje? – pyta tym razem zaniepokojony, przez co znowu chce mi się płakać. – Cholera, Leash, porozmawiaj ze mną.

– Jestem idiotką.

– Czasami – przyznaje mi rację i się śmieje, a ja biorę głęboki wdech. – Dlaczego tym razem?

– Nie pomagasz.

– Zacznij od początku. Co jest?

– Przespałam się z nim. – Podchodzę otępiała do szyby i opieram o nią czoło. Zimno dobrze robi na moją ciepłą skórę. – I podobało mi się.

– Mam nadzieję, że ci się podobało. W przeciwnym razie jaki miałyby to sens?

– Nie pomagasz.

– Z kim właściwie spałaś?

– Z Dominikiem Salvatore. – Przełykam ślinę i zamykam oczy. – Przespałam się z nim zeszłej nocy i dzisiejszego ranka, a potem uciekłam stamtąd i pojechałam do domu. Jestem idiotką.

Słyszę, jak Blake się wierci, a jego krzesło skrzypi, kiedy odchyła się na nim.

– Dlaczego spanie z Dominikiem ma być złe? To dobry facet.

– Właśnie o to chodzi. Jest dobrym facetem. I jest seksowny i podniecający, i nasz seks był najlepszy, jaki kiedykolwiek miałam.

– Hej!

– Och, przestań. – Przewracam oczami i człapię do kuchni.

– Zapytam jeszcze raz: w czym problem?

– To nie jest koleś do okazjonalnego seksu, Blake. Jestem zbyt... – Macham ręką, starając się znaleźć właściwe słowo.

– Piękna? Cudowna? Wspaniała?

– Miałam powiedzieć: niezdolna do bycia w prawdziwym związku. – Przygryzam wargę, a potem czuję, że się szeroko uśmiecham. – Ale dzięki za komplementy.

– Nie wiem, co Jonathan ci zrobił, ale wykrzywił twoje spojrzenie na relacje damsko-męskie. Leash, oczywiście, że jesteś zdolna do bycia w związku. Ty i ja byliśmy w związku, który trwał ponad trzy lata.

– Który zaczął się od seksu, a teraz jesteśmy tylko przyjaciółmi. I kocham cię, ale nie w ten sposób.

– I sądzisz, że mogłabyś się zakochać w Domie w ten sposób?

Ku mojej rozpaczy łzy napływają mi do oczu.

– Lubię go.

– Sądzisz, że też cię lubi, czy po prostu chodzi mu o bzykanie?

„Przez ciebie zapominam, jak się mówi w twoim języku”.

– Lubi mnie.

– Byłby głupi, gdyby było inaczej. – Blake śmieje się ze smutkiem. – Alecio, jesteś seksowną, piękną i mądrą kobietą. Nie każda romantyczna miłość kończy się happy endem, ale niektóre tak.

– Nie dla mnie.

– Zamknij się na minutę. Jezu, jesteś cholernie uparta.

– Czy przed chwilą kazałeś mi się zamknąć?

– Tak, i najwyraźniej nie umiesz przyjmować poleceń.

„Dojdz, Alecia”. Umieję przyjmować polecenia od Dominica.

– Po prostu weź głęboki oddech, Leash. Za dużo o tym myślisz. Znam cię. Spędziłaś miło czas i to cię przeraża, a teraz po dziewczynsku to przesadnie analizujesz.

– Jestem dziewczyną.

– Jestem tego świadom – mówi ze śmiechem. – Kocham cię, mała. Jesteś moją najlepszą przyjaciółką. I to z tobą miałem najlepszy seks.

– Blake...

– Zaslugujesz na szczęście. Po prostu bądź szczęśliwa, Leash.

– Też chcę być szczęśliwa – mówię zdławionym głosem.

– Więc po prostu bądź. Pieprz go do utraty tchu. Śmieję się z nim. Pozwól mu uczyć cię o winach i innych przyjemnych rzeczach i nie martw się resztą.

– Coś ty się taki mądry zrobił?

– Przez długi czas cię kochałem, ale nie mogłaś tego odwzajemnić. – Moje serce staje, oczy się rozszerzają, a szczęka opada. – Mam szczęście, że jesteś w moim życiu. Pogodziłem się z tym i teraz traktuję cię bardziej jak siostrę, ale nie zamykaj się przed Domem tak jak przede mną. Nie, jeśli uważasz, że między wami może coś być.

– Blake.

– Mówię serio. Wracaj tam.

– Mam zamiar pomóc dziś Emily przy weselu Haverlandów. – Jak głupia wciąż myślę: „Przez długi czas cię kochałem”. – Blake, nie wiedziałam.

– Wtedy nie byłaś na to gotowa, mała. Teraz jesteś. Rozumiem to.

– Między nami jest okej?

– Będzie, jeśli wrócisz dziś do winnicy. Emily nie potrzebuje twojej pomocy. Wesele Haverlandów jest małe i ma wszystko pod kontrolą.

– To moja firma. Powinnam tam być.

– To twoja firma i zatrudniłaś dobrych ludzi. Znowu jesteś uparta.

– Wiesz, że też cię kocham.

– Wiem. Jedź do winnicy.

– Nie.

– Dam ci tysiąc dolców.

– Nie potrzebuję ich. – Chichoczę i siadam na kanapie. Po raz pierwszy, odkąd opuściłam ramiona Doma, czuję się rozluźniona. – Jesteś apodyktyczny.

– Niech ci będzie. Rób, co chcesz. – Wzdycha teatralnie. – Co mnie obchodzi, czy Salvatore da się przelecieć?

– Już się dał. Jest dobry.

– Nie chcę tego wiedzieć.

Znów chichoczę, a potem biorę głęboki, oczyszczający oddech.

– Czyli przesadziłam.

– Pewnie, że tak. Co jest z wami kobietami? Dlaczego nie możecie pieprzyć się jak króliki, a potem zająć się swoimi sprawami? Dlaczego musicie nakreślić trzyletni plan i omawiać go do usranej śmierci? Po prostu ciesz się seksem, na miłość boską.

– Ludzie powinni płacić ci za porady – stwierdzam oschle. – A skoro mówimy o seksie, spotykasz się z kimś?

– Z kilkoma ktosiami – odpowiada ze śmiechem w głosie. – I nie mam kaca moralnego.

– Jesteś obrzydliwy. Mam nadzieję, że jesteś ostrożny.

– Kupuję prezerwatywy, jeśli o to ci chodzi.

– Fuj.

– Sama pytałaś, kochanie.

Rozdział 9

Dominic

Dzień dobry, panie Salvatore.

Zerkam znad komputera, kiedy Celeste żwawym krokiem wchodzi do mojego biura.

– Dzień dobry.

– Widziałam Alecie – zaczyna i otwiera swojego iPada, żeby jak zawsze rano omówić plan dnia. –

Właśnie wyjeżdżała.

Moje serce się zatrzymuje.

– Wyjeżdżała?

– Powiedziała, że wzywają ją obowiązki, i poprosiła, żebym przekazała panu wiadomość.

– Dobrze. – Kiwam głową, gdy reszta mojego ciała oddycha z ulgą. Praca. Tak, to w stylu mojej Alecii, żeby w razie potrzeby wszystkiego osobiście przypilnować. Podoba mi się jej kult pracy, jej pasja.

Tak, to interesujące, że choć uwielbia planowanie ślubów, jest tak cyniczna w kwestii miłości.

Zastanawiam się, czy mogę zmienić jej myślenie w tej kwestii.

Zaczynam wymieniać rzeczy, jakimi Celeste ma się zająć w ciągu dnia.

– Mick, kierownik ochrony, od jutra aż do dnia wesela będzie codziennie przyjeżdżał.

– Tak, mam to zapisane – odpowiada Celeste ze skinieniem. – Czy chce pan, żebym zamówiła lunch dla pańskich braci.

– Moich braci? – pytam z uniesioną brwią.

– Tak, wszyscy przyjechali.

Z zaskoczeniem mrugam na Celeste.

– Wszyscy?

– Bracia i szwagrowie, wszyscy tu są. W powietrzu unosi się testosteron. Może ich pan zapraszać częściej?

Wybucham śmiechem, kiedy wstaję, i kręcę głową na moją asystentkę.

– Wiesz, że są po uszy zakochani w swoich kobietach.

– Nie muszę ich dotykać, żeby to docenić. Jestem pewna, że ich kobiety mnie rozumieją.

– Clay zrozumie? – pytam, myśląc o jej mężu, z którym jest ponad dwanaście lat.

– Clay nie musi wiedzieć. – Uśmiecha się i razem ze mną wychodzi z gabinetu. – Co z lunchem?

– Tak, zamów kanapki z tej knajpki w Olympii, którą lubię. Będę na zewnątrz.

– Cholerny szczęściarz. – Słyszę jej pomruk i nie potrafię powstrzymać uśmiechu, który pojawia się na moich ustach.

Jestem wystarczająco pewny swojej męskości, żeby przyznać, że moja rodzina od strony Montgomerych jest przystojna. Nie widzę jednak nikogo, kiedy rozglądam się po miejscu przyszłego wesela, ale słyszę podniesione głosy dochodzące z winorośli, przy których ma odbyć się ślub.

– Dlaczego pachniesz jak ja? – pyta niezadowolony Isaac Matta, drugiego z kolei najstarszego brata.

– Musiałem użyć twojego żelu do ciała, kiedy brałem prysznic w biurze, zanim tu przyjechaliśmy – odpowiada spokojnie Matt z lekkim rozbawieniem w typowych dla Montgomerych niebieskich oczach.

– Chyba jaja sobie robisz! – krzyczy Isaac, gdy reszta braci wybuchają śmiechem. – Nie możesz używać mojego żelu do ciała!

– To mydło, chłopie – mówi Caleb, kręcąc głową. Caleb jest tylko rok starszy ode mnie.

– Teraz muszę spalić ten cholerny żel – mruczy Isaac.

Stoję na uboczu i patrzę na nich. Są tu nie tylko moi czterej bracia, ale także Luke i Mark Williams oraz Leo Nash i Nate McKenna.

Cholera, cała rodzina.

Mark mierzy deski, a Isaac obsługuje piłę. Marszczę czoło, kiedy zdaję sobie sprawę, że wszyscy są w dżinsach, a w dłoniach trzymają narzędzia i wbijają gwoździe w deski.

Nawet McKenna.

– Robicie jakąś imprezę, o której nie wiem? – pytam, podchodząc do nich.

– O, dobrze, że jesteś. – Will uśmiecha się szeroko i podaje mi rękę, a potem poklepuje po ramieniu. –

Budujemy altanę.

– Naprawdę? – Zerkam na Isaaca. – Nie macie do tego robotników?

– Doszliśmy do wniosku, że w ten sposób będzie to coś znaczyło – odpowiada Luke z uśmiechem. –

Budujemy altanę, a Will zabierze ją po ślubie do domu i wstawi do ogrodu.

– To taki prezent od braci – dodaje Leo z grymasem. – Próbowałem namówić ich, żeby pozwolili mi napisać piosenkę, ale nasz uroczy Will uparł się na coś ładnego w ogrodzie.

– Pieprz się, Meg uwielbia ogród – odpowiada Will i chwytając Leo, zaciskając ramię wokół jego szyi, a potem pociera jego głowę knykciami. – Mówisz, że jeśli Sam powiedziała by, że chce coś ładnego w ogrodzie, nie dałbyś jej tego?

– Dałbym jej wszystko, czego by chciała – odpowiada Leo, uwalniając się z uścisku Willa. – I dałem jej dziś rano.

– Uważaj – ostrzega Luke. – Może i jest twoją żoną, ale to moja siostra i wciąż mogę ci skopać dupę, jeśli będę musiał.

Matt kręci głową i przewraca oczami.

– W każdym razie – mówi i uśmiecha się do mnie – czekaliśmy na ciebie. Musisz wbić kilka gwoździ dla swojej przyszłej bratowej.

Podwijam rękawy i chwytam podany przez Marka młotek.

– Jak dziecko? – pyta Caleb Nate'a i wszyscy wybuchają śmiechem, kiedy na twarzy wysokiego, twardego byłego sportowca pojawia się dumny uśmiech.

– Stella jest cudowna. – Nate ociera spocone czoło o czarną koszulkę i bierze duży łyk wody. – Jest

cholernie piękna.

– Wystarczy spojrzeć na jej matkę – rzuca bezceremonialnie Mark, kiedy mierzy kolejne deski, na co Nate unosi brew.

– Spoglądałeś na jej matkę? – pyta Nate, kiedy patrzymy po sobie, próbując opanować śmiech.

– Pewnie, to znaczy... – Mark milknie i marszczy czoło, a potem zerka na Nate'a. – Stary, ale nie w ten sposób. Przecież to Jules, na miłość boską.

– Wiem, kto jest matką Stelli – odpowiada ze stłumionym śmiechem Nate. – I masz rację. Jest cudowna, więc to logiczne, że będę miał pełne ręce roboty ze Stellą.

– Naszej rodzinie dobrze wychodzi robienie ładnych dzieci – zgadza się Isaac.

– Nieco mnie niepokoi, że nie ma wśród nas kobiet i rozmawiamy o dzieciach – mówi Will. – Nie powinniśmy gadać o seksie, samochodach i piłce?

– Jeśli będziesz mówił o seksie – zaczyna Leo – będziesz mówił o mojej siostrze, a to nie jest dobry pomysł.

– Co u Meredith? – pytam Marka, odsuwając rozmowę od tematu seksu i dzieci.

– Doskonale. – Uśmiecha się i podaje Isaacowi deskę do przycięcia.

– Jak się czujesz? – pyta go Caleb. Wszyscy poważniejemy, kiedy czekamy na jego odpowiedź. Ponad miesiąc temu Mark został w pracy potrącony przez samochód i choć nic poważnego mu się nie stało, napędził stracha rodzinie.

– Jestem zdrow jak ryba – odpowiada. – Ale nie mam nic przeciwko, żeby Meredith od czasu do czasu mnie rozpieszczała.

– A co u reszty waszych pięknych dziewczyn? – pytam. Chłopaki kiwają głową i szeroko się uśmiechają na myśl o swoich kobietach. Nie mogę się powstrzymać i też myślę o swojej kobiecie i się uśmiecham.

– Mojej kobiecie to się spodoba – mówi Will, wskazując na stertę drewna leżącą na ziemi. – Niczego się nie domyśla. A to, że wszyscy budujecie dla niej altanę, będzie dla niej dużo znaczyło. – Twarz Willa poważnieje, kiedy na nas patrzy. – Nikt bardziej nie potrzebował rodziny niż moja Megan.

– No cóż, teraz ma jej mnóstwo – odpowiada Caleb. Ściąga przeponą koszulkę i odrzuca ją na bok.

– No dobra, deski są przycięte – oświadcza Isaac i zaczyna nas instruować, jak najlepiej je złożyć. Po chwili dzielimy się na zespoły.

– Jesteś dzisiaj milczący – zauważa Caleb, kiedy on, Matt i ja pracujemy nad górną częścią altany.

– Każdego dnia jestem – odpowiadam. – Poza tym ty jesteś od gadania.

Caleb wzrusza ramionami i podaje mi garść gwoździ.

– Co to za jedna? – pyta cicho Matt.

– Co za jedna?

– Kobieta, dzięki której uśmiechałeś się, jakbyś zesrał się ze szczęścia.

– Co za niefortunne połączenie słów – odpowiadam.

– Czyli kobieta – potwierdza Caleb. – Unika odpowiedzi.

– Nie unikam.

Obaj przerywają pracę i wpatrują się we mnie, a potem wybuchają śmiechem.

– Zacząłem spotykać się z Alecią.

– Jasna cholera! Namówiłeś ją? – pyta Matt.

– Raczej wymarudził – odpowiada Caleb i przybija żółwika z Mattem.

– To interesująca kobieta – odpowiadam, zamiast połknąć przynętę i się wkurzyć. Może i nie dorastałem z braćmi, ale wychowałem się z kuzynami. Wiem, kiedy ktoś rzuca przynętę.

– Jak interesująca? – pyta Nate, stojąc kilka metrów ode mnie. Rozglądam się dookoła i widzę, że wszyscy umilkli i słuchają mnie. Są gorsi niż banda plotkujących bab.

Kręcę głową i wbijam gwóźdź.

– Jest cholernie seksowna, ale o tym nie wie – zaczynam, a potem zajmuję się kolejnym gwoździem. – Jest kobieca, ale twarda jak skała.

– Nie chciałbym się z nią zmierzyć – dodaje Luke. – Widziałem, jak inni próbowali i bez najmniejszego wysiłku zdeptała ich swoimi szpileczkami.

Przytakuję.

– Doskonale wykonuje swoją pracę, ale nie wierzy w miłość.

– Chwila, chwila. – Caleb wstaje i odwraca się do mnie. – Co to do cholery znaczy? Przecież żyje z planowania ślubów.

Kręcę głową, równie zdezorientowany jak oni.

– I kocha to, co robi, ale mówi, że nie wierzy w „żyli długo i szczęśliwie”.

Chłopaki marszczą czoła, a ja klnę pod nosem.

– To nie znaczy, że powinieneś ją zwolnić. Świetnie wykonuje swoją robotę...

– Nikt nikogo nie zwalnia – odpowiada spokojnie Nate, kiedy reszta kiwa głowami w geście zgody. –

Ale to pewne zaskoczenie.

– Po prostu pokazuje jej profesjonalizm – mówi Mark.

– Prawda – dodaje Leo, wzruszając ramionami, i zdejmuje swoją koszulkę Metalliki. – Nie zawsze podoba mi się muzyka, ale uwielbiam swoją. Alecia jest dobra w organizacji ślubów, co widać po efektach jej pracy.

– Jest władcza – dodaje z szerokim uśmiechem Will. – I seksowna, kiedy to robi.

– Sądzę, że wszyscy możemy się zgodzić, że ciągnie nas do silnych kobiet. W końcu takie właśnie mamy – mówi znacząco Luke.

– Meg nie jest władcza – odpowiada Will z gniewną miną.

– Pozwala ci w to wierzyć – mówi Caleb i poklepuje Willa po ramieniu.

– Nie jest władcza w sypialni.

– Nie wyobrażam sobie, żeby którykolwiek z nas pozwolił im przejąć kontrolę w sypialni – mówię z uśmiechem.

– Masz zamiar przekonać ją, żeby dała szansę miłości, czy po prostu interesuje cię jej tyłeczek? – pyta Nate.

Mrużę oczy, spoglądając na niego, i zaciskam pięści.

– Za długo na nią czekał, żeby to był tylko seks – mówi Isaac.

Nate nie odpowiada; po prostu wpatruje się we mnie spokojnymi zielonymi oczami.

– To coś więcej niż tylko bzykanie.

– W takim razie spoko.

– A co, gdybym ją tylko bzykał? – pytam z ciekawości.

– No cóż, to twoja sprawa – odpowiada Nate i wraca do wbijania kolejnych gwoździ. – Ale sądzę, że Alecia zasługuje na coś więcej.

– Zasługuje na wszystko – mruczę pod nosem, zanim biorę duży łyk wody.

– Tydzień po ślubie idziemy na mecz Marinersów, tak? – pyta Mark.

– Tak, mamy bilety – odpowiada Matt. – I może będę potrzebował twojej pomocy tego dnia.

– Chłopie, nie rób tego w ten sposób – mówi Caleb, przewracając oczami. – To cholernie tandetne.

– Nie tak, jak ja chcę to zrobić – odpowiada Matt z nachmurzoną miną.

– Ma zamiar się oświadczyć podczas meczu baseballa? – pyta Will. – Stary, trzeba było to zrobić podczas Super Bowl. Wygraliśmy, na miłość boską.

– Nie byłem gotowy – odpowiada Matt.

– Nie rób tego przy ludziach – radzi Luke i przebiega dłonią po desce, na której wyryto imiona Meg i Willa i datę ich ślubu. – Niech to będzie coś bardziej wyjątkowego.

– O! Wiem! Nic ma sklep z babeczkami, więc upiecz jej kilka babeczek i włóż pierścionek w jedną z nich. Znajdzie go, jak będzie jadła. – Mark wygląda na zadowolonego ze swojego pomysłu, ale Caleb uderza go w tył głowy.

– To głupie – mówi Leo. – Udławi się.

– Zaufajcie mi, mam plan. – Kiedy Matt zaczyna przedstawiać swój błyskotliwy plan oświadczenia się Nic, mój telefon wibruje w kieszeni.

Blake.

Odchodzę na bok i odbieram telefon.

– Słucham.

– Cześć, stary, dzwonię nie w porę?

– Nie. Co jest?

Blake ciężko wzdycha po drugiej stronie słuchawki i potem soczyście przeklina.

– Obawiam się, że nie jestem zainteresowany – odpowiadam z uśmiechem.

– Nie powinienem do ciebie dzwonić.

Coś w jego głosie sprawia, że włosy na karku stają mi dęba.

– Co się stało?

Znów przeklina. Teraz jestem po prostu wściekły.

– Blake, co do cholery?

– Po pierwsze pozwól, że powiem ci jedno: wszystko, co Leash mi mówi, mówi w tajemnicy, a ja nie mam zwyczaju ujawniać tajemnic.

– Zrozumiano. – Odwracam się, żeby spojrzeć na braci, ale tak naprawdę ich nie widzę. Mrużę oczy. – Co się dzieje?

– Właśnie do mnie dzwoniła. Rozmawiałeś z nią?

– Widzieliśmy się rano. Wyjechała, bo musiała się zająć pracą.

– Gówno prawda – mówi ponuro Blake. – Stary, ona uciekła.

– Co masz na myśli, mówiąc: „ona uciekła”?

– Nie pracuje. Jest u siebie i analizuje fakt, że przespała się z tobą. Jest przerażona. Ma swoje

powody, i to ona powinna ci o nich powiedzieć, ale bliskość cholernie ją przeraża.

– Domyśliłem się tego – odpowiadam, czując, że zalewa mnie żar. I nie ma nic wspólnego z letnim żarem.

– No więc pomyślałem, że powinieneś wiedzieć.

– Dlaczego?

– Co dlaczego?

– Dlaczego mi to mówisz? – Odwracam się plecami do braci i odchodzę na bok.

– Ponieważ sądzę, że będziesz dla niej dobry, i ponieważ, kiedy przed chwilą z nią rozmawiałem, brzmiała, jakby żałowała, że wyjechała, i wiem, że sama nic nie robi.

Przesuwam dłonią po włosach i ze złością kręcę głową.

– Jadę do niej.

– Wieczorem chyba pomaga przy ślubie, ale jeśli teraz wyjedziesz, może ją złapiesz.

– Dzięki, stary.

Rozłączam się i wracam, gdy Matt z niezadowoleniem patrzy na Caleba i krzyczy:

– Będziesz tak stał całe cholerne popołudnie?!

– Nie – odpowiada sarkastycznie Caleb. – Zatańczę *Jezioro łabędzie*, dupku.

Chłopaki wybuchają śmiechem na dowcipną odpowiedź Caleba, kiedy wsuwam telefon do kieszeni.

– Chłopaki, muszę lecieć.

– Wszystko w porządku? – pyta Will.

– Nie, ale będzie. Jeśli będziecie czegoś potrzebować, Celeste jest w środku.

– Damy sobie radę – zapewnia Isaac. – W godzinę maks będzie gotowe.

– Wszystko u niej w porządku? – pyta Caleb.

– Nie wiem. – Ponownie przesuwam dłonią po włosach. – Jadę sprawdzić.

– Daj znać, jeśli będziesz czegoś potrzebował – mówi Matt.

– Powodzenia – dodaje Luke z uśmiechem, kiedy reszta chłopaków macha. Wpadam do domu, w biegu łapię klucze i portfel i ruszam do mieszkania Alecii.

Cholera, uciekła.

Wbiegam po schodach na piętro Alecii, zamiast czekać na windę. Kiedy gwałtownie otwieram drzwi na korytarz, Alecia wychodzi ze swojego mieszkania, a jej oczy rozszerzają się na mój widok.

– Co tu robisz? – pyta, kiedy podchodzę do niej.

– Mógłbym zadać ci to samo pytanie – odpowiadam i zatrzymuję się metr od niej.

– Mieszkam tu – mówi i kładzie ręce na biodrach, naciągając różową bluzkę na pełnych piersiach, co mój fiut natychmiast zauważa. – Ale właśnie wychodzę do pracy...

– Nie, nie wychodzisz.

Jej szczeka opada, gdy słyszy zdecydowany ton w moim głosie.

– Tak, wychodzę.

– Zaprosisz mnie do siebie, żebyśmy mogli porozmawiać o powodach, dla których uciekłaś dziś ode mnie.

Mruży oczy.

– Nigdzie nie uciekłam.

– Gdzie pieprz rośnie. – Podchodzę do niej i blokuję jej przejście, opierając ręce na drzwiach, tuż przy jej twarzy, i pochylam się, ale nie dotykam jej. Jeszcze nie. Bierze głęboki oddech i kładzie rękę na mojej piersi, żeby mnie odepchnąć, ale zamiast tego przełyka ślinę i patrzy na moje usta.

– Nie mogłam tam zostać – szepcze szczerze i milknie. Ścisną moją koszulę i rzuca mi gniewnie spojrzenie. – I to nie twoja sprawa, jeśli postanowiłam przyjechać dziś do domu.

– To moja sprawa, *tesoro*, żeby upewnić się, czy wszystko u ciebie w porządku, a najwyraźniej nie jest, jeśli czułaś, że nie możesz zostać w moim domu, po tym jak spędziłem większość nocy i ranka w tobie. – Nie mogąc dłużej powstrzymać chęci dotknięcia jej, przesuwam knykciami po jej policzku i czuję rozbłysk satysfakcji, kiedy zamyka oczy i poddaje się mojemu dotykowi. – Zaproś mnie do środka, proszę.

– Powiedziałam Emily, że jej dziś pomogę.

– Możesz to odwołać.

– Nie poddasz się, prawda?

– Nie, *cara*, nie poddam.

Otwiera drzwi za sobą i pokazuje, żebym wszedł za nią. Zamyka drzwi, przekręca klucz i wysuwa telefon ze swojego stanika.

– Emily, przepraszam, coś mi wypadło, i nie dam rady dziś ci pomóc.

Uśmiecha się, kiedy patrzy, jak opieram biodra o kuchenny blat.

– Wiem, że i tak mnie nie potrzebowałaś, ale gdybyś chciała mojej pomocy, wiesz, gdzie mnie znaleźć.

Powodzenia. – Rozłącza się i kładzie telefon i torebkę na stoliku przy drzwiach. – Zadowolony?

– Nie. – Wzdycham i krzyżuję ramiona na piersi. – Nie sądzę, żeby „zadowolony” właściwie opisywało to, jak się teraz czuję.

– Jak się czujesz?

– Sfrustrowany. Zaniepokojony. Zdezorientowany. To na początek.

Kiwa głową i mija mnie w drodze do kuchni, nalewa nam po kieliszku merlota i podaje mi alkohol.

– To nie jest moje – komentuję cierpko i biorę łyk.

– Nie, ale jest dobre. – Wychodzi z kuchni i idzie do salonu. Czuję zapach jej cytrusowego szamponu, kiedy przechodzi obok.

– Hm. – Wino jest dobre i mam wrażenie, że pije go dla kurazu.

– Usiądź – mówi, wskazując kanapę. Muszę wziąć oddech, żeby zapanować nad sobą. Rano wiła się przede mną, a teraz zwraca się do mnie, jakbym był jej współnikiem od interesów.

Więc siadam obok niej i kładę rękę na oparciu kanapy, tuż za jej głową. Wyciągam wsuwki z jej włosów, pozwalając, aby przelewały się po moich palcach.

– Upięcie ich trochę mi zajęło – mówi.

– Lubię, jak są rozpuszczone.

– Zauważyłam.

– Porozmawiaj ze mną, *cara*.

– Co chcesz, żebym ci powiedziała?

– Do cholery z tym. – Biorę jej kieliszek i odkładam oba na ławę, a potem ujmuję jej twarz w obie ręce i całuję ją całym sobą. Wstrzymuje oddech i zaciska dłonie na mojej koszuli, kiedy przechodzę z namiętnego i głębokiego pocałunku w delikatny i powolny i wracam do namiętnego. Potem odsuwam się i wpatruję się w jej oczy. Są łagodne i lśniące, dzięki czemu odczuwam satysfakcję. – Tak lepiej.

– Jesteś w tym dobry – szepcze, wzdychając.

– Ty też. Nie chcę, żebyś się ode mnie odsuwała, *tesoro*. Nie teraz. Nie po zeszłej nocy.

Chce spojrzeć w dół, ale chwytam jej podbródek między kciuk a palec, żeby patrzyła na mnie.

– Jeśli się przestraszysz, zdenerwujesz albo będziesz miała wątpliwości, biegnij do mnie, nie ode mnie, rozumiesz?

– Nie czuję się pewnie w tej sytuacji. Nie wiem, co mam robić.

– Sądzę, że to najszczerze słowa, jakie kiedykolwiek mi powiedziałaś – mruczę i całuję ją w czoło. – Nie pozwolę, żebyś mi się wymknęła, Alecio. Nigdzie się nie wybieram ani dziś, ani jutro. Ale nie zrozumieć, jeśli nie porozmawiasz ze mną.

Kręci głową i zamyka oczy, w których wcześniej dostrzegłem ból, i moje serce pęka ze współczucia dla niej.

– Rozebranie się w twojej obecności jest łatwe w porównaniu do rozmowy o mojej przeszłości.

– Uwielbiam, kiedy rozbierasz się w mojej obecności – mruczę z uśmiechem. Otwiera oczy i odwzajemnia uśmiech. – Ale musisz ze mną porozmawiać. Zacznijmy od tego, o czym rozmawialiśmy wczoraj w nocy. Chyba powiedziałaś coś o tym, że nie wierzysz w „żyli długo i szczęśliwie”.

Wije się i odsuwa ode mnie, a potem wstaje.

I kiedy myślę, że wyrzuci mnie ze swojego mieszkania, zaskakuje mnie, mówiąc:

– Weźmy kąpiel.

Rozdział 10

Nie przystaje, żeby sprawdzić, czy idę za nią; zdecydowanie wchodzi do łazienki z winem w rękę i odkręca kurki przy wannie.

– Ładna łazienka – komentuję spokojnie, kiedy opieram ramię o framugę, obserwując, jak się krząta, spina włosy z tyłu głowy i przygotowuje ręczniki.

– To ona zachęciła mnie do kupna mieszkania – odpowiada z szerokim uśmiechem. – Jeszcze nie korzystałam z wanny. Nie było czasu.

Zrzuca seksowne czarne szpilki i zaczyna ściągać ubrania, kiedy wanna się napełnia, a łazienka nagrzewa. Mogę jedynie stać w miejscu i patrzeć na nią. Nie stara się ze mną flirtować, nie usiłuje być ponętna.

Mimo to z całych sił chcę popędzić do niej, rozebrać ją do naga i zarznąć przy umywalce. Jedyne, czego bardziej pragnę, to usłyszeć, co ma do powiedzenia. Nie pozwoli na kontakt wzrokowy, a ja nie będę jej pospieszał. Dolewa czegoś do wody i łazienka zaczyna pachnieć jak jaśmin. Odwraca się plecami do mnie (i to będzie ostatni raz, kiedy to robi), rozbiera się do naga i zanurza w wodzie.

– Będiesz tak stał i się na mnie gapił? – pyta cierpko.

– To zaproszenie?

Wypuszcza powietrze i zamyka oczy, po czym posyła mi nieśmiały uśmiech.

– Przepraszam. Tak, proszę, chodź do mnie.

Odsuwam się od drzwi i rozpinam koszulę, zsuwam ją z ramion i wieszam na wieszaku obok drzwi. Nie spuszczam z niej wzroku, kiedy się rozbieram, i nie mogę powstrzymać uśmiechu, który pojawia się na mojej twarzy, gdy jej oczy wpatrują się w moje ręce przesuwane w dół mojego ciała. Oblizuje dolną wargę, jej oczy się rozszerzają, a oddech przyspiesza. Podchodzę do niej, ale zamiast usiąść za nią, zanurzam się w wodzie naprzeciw niej i zaczynam masować kciukiem podeszwę jej stopy, wywołując cichy jęk z jej słodkich ust.

– O Boże, jest mi tak dobrze.

Nie wiem, co mam dla niej zrobić. To dla mnie nowość. Więc po prostu siedzę i czekam, pozwalając zadziałać gorącej kąpieli i rozluźnić nas oboje. Wreszcie po długich minutach masowania jej stóp i łydek Alecia opiera głowę o skraj wanny, zamyka oczy i zaczyna mówić.

– Nie jestem wybitnie uczuciową osobą. – Wkurza mnie od pierwszych słów, jakie wychodzą z jej cudownych ust. – Moja matka nigdy nie ukrywała, że nie chce dzieci.

– Jesteś jedynaczką? – pytam cicho, swobodnym tonem.

– Tak. Moi rodzice nie planowali dzieci, a ja byłam błędem.

Nie jesteś cholernym błędem.

– Od dziecka, wiedziałam, że im przeszkadzam. Kochali się, i to bardzo, i zamierzali na zawsze pozostać we dwójkę. – Milknie i przygryza wargę. Na jej czole pojawia się zmarszczka, jakby ostrożnie dobierała słowa. – Nie to, że mnie nie kochali, ale po prostu nie interesowali się mną.

Masuję dłońmi jej łydki, przesuwając nimi po jej szczupłych nogach, i koncentruję się na zachowaniu równomiernego oddechu i spokojnego wyrazu twarzy.

– Kiedy byłam wystarczająco duża, żeby sama jeść, mama robiła mi jedzenie i sadzała przed telewizorem, żeby ona i tata mogli zjeść wspólnie w kuchni. To był ich czas. Wciąż jest. – Wzrusza ramionami, a jej sutki wynurzają się nad powierzchnię wody i marszczą z zimna. Jej policzki są różowe od ciepłej wody. Cała jest różowa.

Jest boska.

– Nie pozwolili, żebym się nudziła po szkole – ciągnie. Jej głos jest zupełnie spokojny. Zero złości, zero smutku. Jedynie opanowanie. – Grałam na fortepianie; dwa razy w tygodniu od czwartego roku życia aż do końca liceum. A kiedy nie byłam zajęta muzyką, grałam w piłkę, koszykówkę i softball. – Wzdryga się, a po chwili wybucha śmiechem. – Nienawidzę biegać.

– Nienawidzisz biegać? – pytam ze śmiechem.

– Tak. Nienawidzę. A oni zawsze zapisywali mnie na zajęcia, które wymagały biegania. Spytałam ich, czy mogę zostać czirliderką albo robić cokolwiek innego, ale tamte treningi odbywały się na zmianę każdego dnia, więc zawsze miałam co robić po szkole. – Wzdycha. – Dlatego pewnie teraz nie lubię ćwiczyć i mam grubą dupę.

– Nie jest gruba – odpowiadam spokojnie, ale w duchu chcę rozprawić się z jej rodzicami. Kto do cholery traktuje swoje dziecko jak ciężar? – Poza tym dużo biegasz w pracy. I to w szpilkach. – Przesuwam kciukiem po łuku jej stopy, wywołując u niej jęk przyjemności.

– Jestem przyzwyczajona do szpilek – odpowiada i uśmiecha się do mnie, a potem znów opiera głowę i mówi dalej: – Cały dzień spędzałam w szkole, bo trenowałam coś każdego popołudnia, potem odrabiałam zadanie i szłam spać.

– Twoi rodzice z pewnością przychodzili na twoje mecze. Twoje koncerty?

– Nie, to były ich wieczory na randkowanie – odpowiada cicho. – Nie przypominam sobie, żeby kiedykolwiek przyszli.

Moje ręce zastygają na jednej z jej stóp i nieco się zaciskają, kiedy czysta wściekłość przelewa się przeze mnie. Alecia podnosi głowę i marszy czoło.

– Co się stało?

Kręcę głowę i wracam do masażu jej stopy.

– Nic. Mów dalej.

Na chwilę mruży oczy, potem wzrusza ramionami i znowu odchyła głowę.

– Masz przyjemne dłonie.

– Masz przyjemne stopy – odpowiadam, czekając.

– Kiedy byłam w ostatniej klasie liceum, spotkałam Jonathana. Był taki... zainteresowany.

– Zainteresowany? – pytam

– Zwracał na mnie uwagę. Zawsze byłam nieco nieśmiała. Nie miałam wielu przyjaciół, głównie dlatego, że nie miałam czasu, żeby spotykać się z nimi po szkole. Ale Jonathan zwrócił na mnie uwagę.

Też był w ostatniej klasie. Kiedyś powtarzał, że podoba mu się mój wygląd. – Zachichotała.

– Dlaczego nie miałyby mu się podobać?

– Sposób, w jaki to mówił, rozśmieszała mnie. Potrafił być uroczy. I był mną zainteresowany.

I łyknęłaś to jak pelikan, *fiorellino*.

– Moi rodzice z radością odesłali mnie do college'u. Nie interesowało ich, do którego, najważniejsze, że nie było mnie w domu.

Jak, u diabła, może być tak spokojna? Serce mnie boli, gdy jej słucham, a ona jest tak opanowana. Dalej ją masuję i nie odzywam się słowem, żeby jej nie wystraszyć. Mam wrażenie, że w tej chwili jest zrelaksowana i mówi na autopilocie.

– No więc, Jonathan poszedł do tego samego college'u co ja i na pierwszym roku pobraliśmy się w Vegas. – Chichocze i kręci głową. – Uważałam go za najseksowniejszego i najzabawniejszego faceta na świecie. Byłam głupia i młoda.

– Jak długo to trwało? – pytam cicho.

– Dłużej, niż powinno – odpowiada, wzdychając. – Jonathan uświadomił mi od samego początku, że nasz związek był dla niego olbrzymim rozczarowaniem.

Nie mogę tego dłużej słuchać. Mocno ściskam stopę Alecii i przysuwam ją do siebie. Odwracam ją i układam między swoimi nogami, oplątam ramiona wokół niej i przysuwam usta do jej głowy.

– Mów dalej.

– W porządku? – pyta zaskoczona.

– Teraz tak. – Kurwa, oczywiście, że nie. Muszę wziąć kolejny głęboki wdech, żeby się uspokoić, muszę poczuć jej zapach, jej ciało, ciepło i siłę.

– Jak sprawił, że poczułaś, że go rozczarowałaś? – Mój głos jest pozornie spokojny.

– Naprawdę go rozczarowałam, Dom.

– Jak?

Wzrusza ramionami i splata palce z moimi, potem przyciska nasze dłonie do swojej piersi.

– Nie lubiłam tych samych rzeczy co on. – Na minutę milknie, a potem soczyście przeklina, zaskakując mnie jak diabli. – Lubił chodzić do seksklubów, do lokali, gdzie ubranie było opcjonalne. Nie czułam się komfortowo w takich miejscach.

– Okej. – Wyraźnie coś mi umyka.

– Nie, nie okej. – Całuje moje palce. – Chciał, żebym nosiła skąpe ubrania, w których źle się czułam. Wiem, że nie wyglądam tragicznie, ale nie mam krągłości i nie uważam, żeby paradowanie półnago przed obcymi było właściwe. Do diabła, nie przepadam nawet za paradowaniem półnago przed ludźmi, których znam.

Chichocze, ale nie uważam, żeby to było zabawne.

– To go złościło. Ale nie krzyczał na mnie. Nie, on mnie po prostu ignorował.

– Ignorował cię? – Nie mogę powstrzymać napięcia w głosie.

– Tak. – Wzdycha. – Wiedział, że ignorując mnie, najbardziej mnie zrani. Przez całe życie byłam ignorowana.

– Więc ignorował cię za karę.

– Tak. Z upływem czasu robiło się coraz gorzej. Sypiał na kanapie, bo wiedział, że doprowadza mnie

to do szaleństwa. Nie odzywał się do mnie przez kilka dni, czasami tygodni. Kiedy założyłam firmę i zorganizowałam pierwszy ślub, poprosiłam go, żeby zabrał mnie na kolację, żebyśmy to uczcili. – Przytulam ją mocniej. – A on odpowiedział: „Dlaczego? Przecież to tylko praca”. – Śmieje się i kręci głową, a potem zerka na mnie przez ramię.

– Był dupkiem – mruczę.

– Tak, ale...

– Ale?

– No cóż, nie powiem, że zasłużyłam na takie traktowanie, bo to byłoby niedorzeczne, ale miał rację.

To była tylko praca.

– To coś, nad czym ciężko pracowałaś i co chciałaś uczcić. Dla ciebie to nie była tylko praca. I jeśliby cię kochał, tak jak należy kochać żonę, wiedziałby to.

– Hm – odpowiada jedynie. – Wracając do kwestii miłości.

– Do kwestii miłości? – pytam ze śmiechem.

– Po prostu nie mam jej w sobie – wyznaje i wzrusza ramionami, ale potem składa kolejny pocałunek na moich dłoniach. – Więc jestem na tak, jeśli chcesz kontynuować związek oparty na fizyczności, ale nie oczekuj ode mnie więcej, bo się rozczarujesz.

Jej ton jest kompletnie spokojny i rzeczowy i... mam ochotę wybić jej to z głowy.

No co?

Odchyła swoją blond głowę do tyłu i patrzy na mnie.

– Dom?

– Ach, *tesoro* – mruczę i delikatnie przesuwam mokrymi knykciami po jej policzku. – Przerwijmy tę rozmowę na chwilę, dobrze? – Chwytam jej biodra i zachęcam ją do wstania. Potem sam się podnoszę, pomagam jej wyjść z wanny i sięgam po ręcznik. Owijam go wokół jej ramion, trzymając oba końce w swoich dłoniach, i przysuwam ją do mnie, czym wywołuję u niej nieśmiały uśmiech.

– Zero gadania? – szepcze, wpatrując się w moje usta.

– Może mniej gadania. – Schylam usta i delikatnie muskam nimi po jej wargach, ledwo dotykając jej skóry, zanim przygryzę kącik jej ust i przeciągnę językiem po jej dolnej wardze do drugiego kącika, który też przygryzam. Drży, więc przesuwam dłońmi po ręczniku, wycierając ją. I kiedy oboje jesteśmy wytarci, biorę ją w ramiona, chwytam balsam z umywalki i niosę ją do sypialni.

Jest już ciemno. Z Alecią na rękach odsuwam pościel, włączam boczne oświetlenie i delikatnie kładę ją na plecach.

Wpatruje się we mnie rozmarzonymi oczami, rozluźniona po ciepłej kąpieli.

– Jesteś tak przystojny – mruczy i przysuwa moją dłoń do swoich ust.

– Jesteś kochana – szepczę, pochylając się do niej i całując w czoło. – Zamknij oczy.

– Jest za wcześnie na spanie – odpowiada.

– Nie chcę cię uśpić. – Rozcieram balsam między dłońmi, żeby go rozgrzać, a potem zaczynam wmasowywać go w delikatną, gładką skórę Alecii. Przebiegam dłońmi po jej ramieniu, barku i ręce i uśmiecham się, kiedy głęboko wzdycha i zamyka oczy.

– Wiesz, jak użyć swoich rąk – mówi.

– Lubią cię dotykać – odpowiadam, gdy przesuwam się na drugą stronę, wyciskam trochę balsamu i

wędruję dłońmi po jej klatce piersiowej, między piersiami i w dół wzdłuż boków. – Masz najładniejszą skórę, jaką kiedykolwiek widziałem.

– Skóra jest największym organem ciała. Powinno się o nią dbać – mówi cicho, wywołując u mnie śmiech.

– O umysł i o piękną twarz też. – Przesuwam się do jej nóg i robię jej kolejny masaż stopy, na co wzdycha z zadowolenia. – Stopy cię nie bolą od butów?

– Nie – odpowiada natychmiast, ale po chwili przygryza wargę i lekko otwiera jedno oko, żeby na mnie podejrzliwie spojrzeć. – No dobra, umiesz dotrzymać tajemnicy?

– Wszystko, co powiesz, zostanie między nami, *cara*.

– Cholernie bolą – rzuca i znów zamyka oczy, ale kąciki jej ust unoszą się w uśmiechu. – Ale za bardzo je lubię, żeby nosić coś innego.

– Wyglądasz w nich niesamowicie – odpowiadam, pokazując, żeby obróciła się na brzuch. Opiera głowę na ramionach i głęboko wzdycha, kiedy moje dłonie przesuwają się w górę i dół jej szczupłych pleców, ugniatając i rozciągając jej mięśnie. – Masz wspaniałe nogi.

– Dzięki codziennemu chodzeniu na dziesięciocentymetrowych szpilkach. Słodki Jezu, jak dobrze. – Znów kieruję się do miejsca nad jej prawym barkiem, i jeśli się nie mylę, mruczy. – Nigdy nie przestawaj mnie dotykać – szepcze, wzdychając z rozkoszą, i moje serce się zatrzymuje.

– Taki jest plan. – Pochylam się i całuję jej szyję, dokładnie w miejsce za uchem, które doprowadza ją do szaleństwa. Ponownie wzdycha i unosi biodra, przesuwając tyłkiem po moim twardym fiucie. Jej usta wciąż unoszą się w kącikach, a na policzkach pojawia się rumieniec, kiedy jeszcze raz porusza biodrami, czując ciężar mojego fiuta na swoim tyłku.

Uśmiecham się szeroko i znów całuję ją w szyję, potem przeciągam wargami po jej barku i między łopatkami. Jej dłonie ściskają poduszkę, ale szepczę jej do ucha:

– Rozluźnij się, kochanie. – Puszczam poduszkę, po czym spogląda pochmurnie na mnie.

– Wolę włoski.

Unoszę brew.

– Czyżby?

– Wiesz, że tak. – Wydyma usta i znów zamyka oczy, kiedy moje palce lekko wędrują w dół jej pleców i wracają wzdłuż boków, powodując, że się wiję. – To łaskocze.

– Nauczysz się, *babe* – zaczynam, nie przerywając wzbudzać dreszczy na jej skórze – że w łóżku nie przejmiesz nade mną kontroli. – Skubię jej bark, kiedy szybko nabiera powietrza i przygryza wargę. – Wiem, co lubisz, i planuję dalej się ciebie uczyć. Twoje ciało jest ekspresyjne. – Siadam okrakiem na jej nogach, opierając się o swoje pięty, chwytam jej pośladki i lekko je ściskam. Zaczyna drżeć i rozluźnia się, wydając z siebie cichy jęk, na którego dźwięk mój fiut się ożywia i uderza o przedziałek jej tyłka. – Widzisz, podoba ci się.

– Tak – zgadza się szeptem.

– I to też ci się podoba. – Znów zakrywam jej ciało, przygryzam jej szyję i wsuwam rękę między zsunięte nogi, dotykając palcami jej lechtaczki i rozsmarowując jej soki na jej wargach sromowych.

– O Boże, uwielbiam to.

Chwytam jej dłoń. Szybko splata nasze palce i wsuwa moją dłoń pod swoją twarz. Łapię fiuta,

przesuwam go wzdłuż jej przedziałka i wprowadzam do środka. Oboje jęczymy, rozkoszując się tym, jak jest cudownie wąska wokół mnie, węższa, ponieważ ściskam jej uda swoimi.

– Cholera, jesteś wspaniała, Alecia.

– Jak to możliwe, że jesteś większy niż rano? – pyta z zachwytem.

– To kwestia kąta – odpowiadam ze śmiechem i po chwili, gdy Alecia zaciska się wokół mnie, czuję, jak głowa opada mi do tyłu. – Boże, wiesz, jak na mnie działasz?

– Doskonale wiem – odpowiada sprytnie i porusza biodrami. – Jesteś we mnie, kiedy rozmawiamy.

– To, że możesz mówisz, świadczy, że nie zajmuję się tobą wystraszająco dobrze – odpowiadam i wolną ręką odgarniam włosy z jej twarzy, potem przesuwam nią po jej plecach, boku tułowia i zdecydowanie chwytam jej biodro, utrzymując Alecię w miejscu. I zaczynam poruszać biodrami, kochając się z nią powoli, wolniej niż chce. Warczy i obraca twarz, opierając czoło o moją dłoń.

– Mocniej – dyszy.

– Jeszcze nie – odpowiadam i utrzymuję wolne tempo. – W końcu uświadomię ci, jak cudowna jesteś, *tesoro* – szepczę jej do ucha. Marszczy czoło z zaskoczenia, ale leży pode mną. Może jedynie czuć i słyszeć mnie, a ja wykorzystuję w pełni jej bezbronność. – Nie jesteś dla mnie tylko laską do zerznięcia. Gdyby tak było, nie przyszedłbym dziś do ciebie. – Poprawiam uścisk na jej tyłku, rozsuwając bardziej jej pośladki, żebym mógł zanurzyć się w nią głębiej, ale nie szybciej. – Jesteś seksowna, tak, i tylko Bóg wie, jak bardzo cię pragnę, ale to nie wszystko, Alecio.

– Dominic.

– Nie mówiłem, że możesz się odzywać. – Przygryzam jej płatek ucha. – Teraz twoja kolej na słuchanie.

Przygryza wargę, kiedy siadam najdalej, jak mogę, i poruszam biodrami, dotykając jednocześnie jej punktu G i łechtaczki. Czuję, że jest blisko.

– Tak, to przerażające – szepczę. – Też nie czuję się pewnie, ale myśl, że miałbym żyć bez ciebie, przeraża mnie jeszcze bardziej. Jeśli myślałaś, że mnie odstraszysz, myliłaś się. Nigdzie się nie wybieram.

– Nie próbowałam cię odstraszyć – mówi, a jej cipka pulsuje wokół mnie. – Byłam szczerą.

– Doceniam twoją szczerą, *cara*. – Odsuwam się, wysuwając z niej niemal całego fiuta, a potem znów podkręcam atmosferę, niespiesznie zanurzając się w niej. Dyszy. Ma mokre i rozchylone wargi. – Jesteś cudowna. Jesteś warta więcej, niż myślisz. Wkurza mnie, że przez innych czułaś się nieważna, ale to ich strata. – Przyciskam usta do jej ucha. – To ich strata.

– Dominic – szepcze, gdy jej ciało zaczyna wić się i drzeć pod moim.

– Tak, *tesoro* – odpowiadam i wreszcie daję jej to, czego jej ciało pragnie, poruszając się w niej szybciej i nieco mocniej. – Dojdz dla mnie.

– O Boże – dyszy, kiedy jej ciałem wstrząsają dreszcze, spina się i eksploduje pode mną, wykrzykując moje imię.

Moje imię.

– O tak – mówię urywanie. Wysuwam się z niej i przewracam ją na plecy, układam się między jej nogami i zanurzam się w jej ciągle drżącą cipkę, gdy jej dłonie i nogi delikatnie się owijają wokół mnie. Zanurza palce w moje włosy i wpatruje się we mnie szerokimi, lśniąco brązowymi oczami, kiedy zgina

kolana przy moich biodrach, całkowicie się otwierając na mnie.

– To ja i ty, Alecia. Nie twój były ani żaden idiota, który pozwolił ci odejść. Tylko ja i ty. – Przygryzam jej usta i kocham się z nią wolno, upajając się nią. Wsuwam rękę pod jej tyłek, przysuwając jej ciało do mnie. – Ty i ja, rozumiesz?

– Ty i ja – powtarza i ciągnie moją dolną wargę zębami, i nie mogę dłużej się opanować. Zanurzam twarz w jej szyi, gdy orgazm zalewa moje ciało. Poruszam swoją miednicą przy jej i dochodzę wewnątrz niej, kiedy ponownie krzyczy i zaciska się wokół mnie, poddając się rozkoszy.

Gdy łapię oddech, opieram się na łokciach, unosząc ciężar ciała z niej, i uśmiecham się do niej lekko.

– Chyba musimy wziąć kolejny prysznic.

– Chyba masz rację. – Śmieje się, a jej cipka ściska mnie, na co natychmiast robię się twardy.

– Później – mruczę i zakładam jej nogę za swoje ramię. – Wygląda na to, że jeszcze z tobą nie skończyłem.

Rozdział 11

Alecia

Tylko ty i ja. Słowa Doma rozbrzmiewają w mojej głowie, kiedy powoli się wybudzam. Jego ramię leży wokół mojego pasa, jego pierś przyciska się do moich pleców. Nawet we śnie trzyma mnie przy sobie. „Ty i ja”.

Uśmiecham się i biorę głęboki wdech, potem obracam się, żeby spojrzeć na niego. Jego twarz we śnie jest zrelaksowana, usta zamknięte, a rzęsy opadają na policzki.

Dlaczego faceci mają ładniejsze rzęsy niż kobiety?

Pocieram koniuszkiem nosa o jego, a potem składam delikatny pocałunek na jego ustach, wysuwam się spod jego ręki i sennie idę do łazienki.

Desperacko pragnę prysznic, którego wczoraj w końcu nie wzięliśmy.

Nie to, żebym narzekała.

Moje ciało radośnie mruży od wyjątkowej uwagi, jaką mu poświęcił Dominic. Wchodzę pod strumień wody i uśmiecham się do siebie, kiedy zacznę namydlać ciało.

Wciąż się boję. Nie zamierzam okłamywać siebie i myśleć, że nagle stałam się dziewczyną uwielbiającą kwiaty i czerwone serduszka. Nadal nie jestem pewna, czy romantyczne brednie naprawdę istnieją, ale to, co wczoraj powiedział Dom, ma sens. To, co do niego czuję, jest związane tylko z nim. Z nami. Nie ma nic wspólnego z przeszłością żadnego z nas.

On nie ma nic wspólnego z Jonathanem ani z moimi rodzicami.

Jest tylko on i ja.

Cholera, nigdy nie czułam się bezpieczniej.

Kończę golić nogi i uśmiecham się szeroko, kiedy widzę ślady jego palców na mięśniach ud.

Tak, cholernie seksowne.

Czy to dziwne, że odciski palców Dominica na mojej skórze są dla mnie seksowne?

Wzruszam ramionami, zakręcam wodę, szybko osuszam skórę i owijam się dużym, miękkim niebieskim ręcznikiem, potem przechyliłam się nad umywalką i przecieram zaparowane lustro, zanim nałożę krem na twarz.

Jeśli będzie dotykał mnie tak jak zeszłej nocy, może zostawiać siniaki wszędzie, gdzie chce.

Uśmiecham się i czeszę włosy, zakręcam je z tyłu głowy, mocując fryzurę spinkami. Jak tylko opuszczam ręce, Dom pojawia się w lustrze. Nic nie mówi, ale nie odrywa ode mnie wzroku, kiedy delikatnie ściska moje ramiona i całuje moją szyję w miejscu, które powoduje, że miękną mi kolana.

Przesuwa rękami wzdłuż moich ramion, aż dochodzi do dłoni, które kładzie na blacie umywalki.

– Zostaw je tam – szepcze przy moim uchu.

Przygryzam wargę i zamykam oczy, ale pochyła się nade mną. Jego długa ręka sięga wokół mnie i przeciera zaparowane lustro.

– Nie zamykaj oczu, *cara*.

Znów w lustrze widzę jego wzrok. Jego usta unoszą się z radości, jego dołeczek uśmiecha się do mnie, i zanim się orientuję, mój ręcznik leży na podłodze. Unoszę brwi, kiedy przesuwają po mnie wzrokiem, od mojej twarzy, przez piersi, aż do brzucha, a potem cofa się i jego oczy wyruszają w kolejną podróż, podziwiając mnie od tyłu.

I to wystarcza, żeby moje ciało zapłonęło.

– Dom...

– Nie pozwoliłem ci się odzywać – mruczy leniwie, ale jego wzrok jest intensywny, kiedy nasze spojrzenia się spotykają w lustrze.

Uwielbiam, gdy jest władczy.

Przesuwa koniuszkiem palca po moim karku i kieruje się w dół kręgosłupa, wzbudzając gęsią skórę. Kiedy dochodzi do pasa, chwytając biodra w obie dłonie, odciąga je i pochyła moje ciało, na co mój tyłek się wypina. Jego dłonie wracają, żeby delikatnie i w skupieniu ująć moje pośladki. Już czuję zbierającą się między udami wilgoć.

Jezu, szaleńczo go pragnę, a miałam go zaledwie kilka godzin temu.

– Myślałem, żeby wziąć cię w ten sposób w nocy – mówi delikatnie, gdy jego palce przesuwają się w górę i dół boków. Normalnie miałabym łaskotki, ale dziś jego dotyk jedynie sprawia, że moje sutki twardnieją w oczekiwaniu. – Ale doszedłem do wniosku, że wtedy nie tego potrzebowałaś.

Pochyla się nade mną i przysuwa usta do zagłębienia mojej szyi. Nasze spojrzenia się spotkają, gdy chwytając moje dłonie i przenosi je z blatu na lustro.

– Oprzyj się o lustro – instruuje mnie stanowczo. Ujmuję moje obie piersi i pociera kciukami o twarde sutki. – Podobasz mi się w tej pozycji. Z wypchniętym tyłkiem, otwarta na mnie.

Szczęka mi opada, kiedy obserwuję, jak jego opalone dłonie poruszają się na mojej białej skórze.

– Chcę, żebyś trzymała ręce na lustrze, *cara*. I nie chcę, żebyś na mnie patrzyła.

Marszczę czoło, nie rozumiejąc go.

– Masz mieć otwarte oczy, ale chcę, żebyś patrzyła na siebie. – Całuje mnie w kręgosłup, dokładnie między łopatkami, kiedy jego kciuki nie przestają torturować moich sutków. – Chcę, żebyś zobaczyła to, co ci robię.

Wiem, co mi robi. Doprowadza mnie do całkowitego szaleństwa. Sprawia, że czuję, że moje ciało wywraca się na drugą stronę.

Dzięki niemu zatracam siebie.

Otwieram usta, ale zanim się odezwę, mówi:

– Nie kłóć się ze mną, chyba że chcesz, żebym przestał.

Nie, on nie jest władczy. On jest tyranem.

I wypowiedziawszy to ostatnie polecenie, całuje mnie w dół pleców i kuca za mną. Czuję się dziwnie, obserwując własną twarz, gdy robię się coraz bardziej podniecona.

– Jak się czujesz? – pyta i składa pocałunek na moim lewym pośladku, jakby czytał w moich myślach.

– Onieśmielona – odpowiadam natychmiast.

– Dobra dziewczynka – mówi. Przesuwa dłonią w górę wewnętrznej strony mojego prawego uda i przebiega palcami między moimi wargami i po łechtaczce, po czym natychmiast się wycofuje. Wstrzymuję oddech, rozchyłam usta i widzę, że tętno na mojej szyi przyspieszyło. – Spójrz, jak się rumienisz – szepcze. Jego koniuszki palców, jego krótkie paznokcie powoli ocierają się wzdłuż mojego tyłka. Wstrzymuję oddech. – Uwielbiam, kiedy twoje pośladki są czerwone z podniecenia.

Nigdy wcześniej tego nie zauważyłam. Nie wiedziałam, że to robię. Rumieniec rozlewa się po moich policzkach, schodząc do szyi i piersi. Zaciskam pięści, wciąż opierając się o lustro. Widzę jego ramiona po obu stronach moich bioder i przygryzam wargę na myśl, że jego oczy są na wysokości mojej cipki.

– Tu też się rumienisz, wiesz. – Składa kolejny mokry pocałunek na drugim pośladku, gdy jego ręka wyrusza w kolejną podróż po wewnętrznej stronie mojego lewego uda i mojej mokrej cipki.

Jęczę i pochylam głowę. Zamykam oczy i nagle... wszystko znika.

– Jeśli przestaniesz, ja też, *cara*. – Odchylam głowę. Przesunął się na moją lewą stronę i obserwuje mnie w lustrze. – Nie żartuję.

Ponownie przygryzam wargę i kiwam głową. Przesuwa się za mnie, chwytając moje biodra w swoje ręce, i bez zbędnych ceregieli pochyła się i przeciąga językiem od mojej łechtaczki do odbytu jednym długim, zdecydowanym i mokrym ruchem.

Dyszę, moje serce wali jak szalone, krew szumi mi w uszach. Dom przyciska kciuk do mojej łechtaczki i bierze moje wargi w swoje usta, delikatnie je ssąc, a potem zanurza we mnie język. Pociera nosem o mój napięty odbyt, ale po chwili znów podkreca atmosferę, przysuwając usta do mojej łechtaczki, bawiąc się nią delikatnie. Zanurza głęboko we mnie dwa palce i wykonuje ruch w stylu *chodź tu*, dotykając mojego czułego miejsca.

– Cholera! – krzyczę, kiedy moje biodra podskakują. Boże, moje oczy lśnią, źrenice mam rozszerzone. Moja skóra błyszczy od potu, a dolna warga jest opuchnięta od przygryzania jej zębami.

Cholera, długo tak nie wytrzymam.

– O tak, kochanie – mówi głośno i ponownie chwytając moją łechtaczkę w usta, zdecydowanie ją ssąc, aż wychodzę z siebie. W zdumieniu obserwuję, jak krzyczę, uderzam pięściami o lustro. Jestem zamroczona i gdy dochodzę, widzę jedynie gwiazdy.

Cholera, nie mogę oddychać.

Zanim orientuję się, co się dzieje, Dom wstaje i obraca mnie w ramionach, podsadza na umywalkę i wsuwa się we mnie, łagodnie zanurzając się w mojej ciekącej wilgoci.

Zakrywa moje usta swoimi, opiera ręce o lustro i zaczyna poruszać się we mnie jak opętany.

Przywieram do niego, owijając nogi wokół jego pasa, a rękami trzymam jego przedramiona, kiedy jego usta namiętnie eksplorują moje. Czuję na nim swój smak, co sprawia, że bardziej go pragnę.

Jedną rękę wsuwam między nas i przyciskam palce do łechtaczki, potem opuszczam je niżej i przyciskam do podstawy jego fiuta, kiedy porusza się we mnie. Jęczy i odrywa usta od moich, żeby móc spojrzeć na moją rękę, a po chwili przenosi swoje dzikie niebieskie spojrzenie na moją twarz.

– *Che è così fottutamente sexy* – dyszy. – Boże, jesteś cholernie seksowna.

Czuję, że moje ciało napręża się, gdy nadchodzi kolejny orgazm, który po chwili eksploduje we mnie.

Pochyłam się i przygryzam ramię Doma, kiedy drzę przy nim.

– Kurwa, tak – warczy, trzymając jedną dłoń na moim pośladku, gdy przysuwa mnie jeszcze mocniej do siebie, pocierając miednicą o moją łechtaczkę, i dochodzi intensywnie.

Zostajemy tak przez dłużą chwilę. Ja przywieram do niego, żebym nie spadła do tyłu, Dom niemal boleśnie trzyma mój tyłek, opierając się drugą ręką o lustro, i próbujemy uspokoić nasze oddechy. Wreszcie kładzie swoje czoło przy moim i kręci głową.

– Widzisz, jaka jesteś seksowna?

– Widzę, że... – zaczynam, ale powstrzymuje mnie jednym zdecydowanym spojrzeniem.

– Żadnym mądralińskich odpowiedzi.

– Tak. Widzę to.

– Dzięki Bogu.

Czule całuje moje czoło i odsuwa się, pomagając mi zejść z umywalki.

– Chcę spędzić z tobą dzień – mówi.

– No wiesz, będziemy w winnicy, więc...

– Nie, nie w winnicy.

Obracam się, żeby na niego spojrzeć.

– Dom, wczoraj spędziłam cały dzień poza winnicą. Mam pracę.

– Dzisiaj jest niedziela, *cara*. – Posyła mi pewny siebie uśmiech. – Nikt dziś nie pracuje.

Przygryzam wargę, zastanawiając się nad rzeczami, którymi powinnam się dziś zająć, ale unosi brew i poddaję się. Chcę z nim spędzić cały dzień.

– Co masz na myśli?

Odkręca wodę pod prysznicem i ciągnie mnie ze sobą, składając pocałunek na moim nosie, a potem ustach.

– Chcę zabrać cię w wyjątkowe miejsce.

Kręcąc tyłkiem i śpiewając z Mattem Nathansonem *Faster*, wkładam krakersy i winogrona do koszyka, który zabieram na nasze wyjście. Dorzucam ser, salami i truskawki, potem podchodzę tanecznym krokiem do stelaża na wina i wybieram butelkę czerwonego wina od Doma, dwa kieliszki i, podskakując po kuchni, wtóruję Mattowi.

Nagle Dominic zdecydowanie łapie moją rękę, z wdziękiem przysuwa mnie w ramiona i wiruje ze mną w kuchni.

– Uwielbiam patrzeć, jak się poruszasz – szepcze przy mojej skroni, kiedy trzyma mnie przy sobie.

Śmieję się i sugestywnie kręcę biodrami, gdy odsuwa mnie od siebie i po chwili przysuwa z powrotem. Moje plecy są przy jego piersi, mój tyłek przy jego kroczu.

Owijam rękę dookoła jego szyi i przechylam głowę do tyłu, żeby mógł pocałować mój nos. Potem obraca mnie jeszcze raz, jak Patrick Swayze, i opuszcza nisko, kiedy piosenka dobiega końca.

– Bardzo ładnie, panie Salvatore. – Jego usta drgają i dołeczek znów uśmiecha się do mnie, gdy Dom stawia mnie do pionu i składa szybki, mocny pocałunek na moich ustach.

– Jesteś gotowa? – pyta. Moje oczy wędrują po jego białej koszuli i seksownych dżinsach, potem

wracają do twarzy, na której zauważam cudowne usta w półuśmiechu i oczy lśniące... pożądaniem. – Patrz na mnie tak dalej, *cara*, a daleko dziś nie zajedziemy.

Po prostu przygryzam wargę i wciąż się w niego wpatruję, rozkoszując się tym, jak na mnie spogląda. Wreszcie kręci głową i wybucha śmiechem.

– Wychodzimy. Teraz. – Bierze koszyk, drugą ręką chwytą moją dłoń i składa mokry pocałunek na moich knykciach. – Chodźmy.

– Nie wiedziałam o istnieniu tego miejsca – mówię, kiedy z Dominikiem idziemy ramię w ramię długim mołem z widokiem na zatokę. Dziś jest trochę pochmurnie i chłodno, ale krajobraz jest nie mniej olśniewający. – To tylko kilka kilometrów od mojego mieszkania.

Kiwa głową i wpatruje się w wodę, potem marszczy czoło na widok ogrodzenia, do którego są przypinane duże i małe kłódki wszelakich kolorów.

– Kłódki miłości – mruczę z uśmiechem. – Pewnie chcą skopiować Paryż.

– Nie rozumiem – mówi, a potem spogląda na mnie, unosząc brew. – To ma być romantyczne?

– Symboliczne – odpowiadam, wzruszając ramionami. – Wiesz, jeśli zawiesimy tu kłódkę z naszymi inicjałami, nasza miłość będzie prawdziwa. – Uśmiecham się i kręcę głową. – To jak walentynki.

Mruga z zaskoczenia.

– No dobra, musisz mi to wyjaśnić.

Opieramy się o barierkę i obserwujemy przepływające obok łódki. Woda jest granatowa i lekko wzburzona. Buty, koszyk i wino zostawiliśmy u wejścia na moło. Dom chwytą moją rękę i unosi ją do swoich ust, składając zdecydowany pocałunek na zewnętrznej stronie mojej dłoni, kiedy opieram policzek o jego ramię i biorę głęboki wdech słonego powietrza.

– To taki chwyt na turystów – mówię po prostu.

– Jakaś ty nieromantyczna, *tesoro*. – Śmieje się, i ponownie całuje moją dłoń i nie wiem dlaczego, ale nie czuję się dobrze z jego słowami.

– Jestem romantyczna – przekonuję go i opieram się o barierkę, żeby na niego spojrzeć. – Jestem w ważnych sprawach.

– W ważnych sprawach? – Jego głos jest cichy, ale uporczywy, a jego intensywnie niebieskie oczy wpatrują się w moje.

– Romantyczność to nie udowadnianie komuś miłości kwiatami, kartkami i czekoladkami. Ani nawet kłódkami na ogrodzeniu. To codziennie przypominanie. Mówienie: wybieram ciebie. Dzisiaj i każdego dnia. – Wzruszam ramionami i spuszczam wzrok. Jestem skrepowana. Dlaczego do diabła to powiedziałam?

Ale Dom podnosi moją głowę i uśmiecha się do mnie delikatnie.

– Rozumiem cię.

Odwracam się w kierunku wody i biorę długi, głęboki wdech.

– Boże, uwielbiam to miejsce.

– Dlaczego? – pyta nieoczekiwanie.

– Dlaczego? – powtarzam i marszczę czoło w jego kierunku.

– Dlaczego uwielbiasz to miejsce?

Zerkam na wodę, a potem na wysokiego bruneta obok mnie.

– Czy nie patrzymy na ten sam krajobraz?

– Nie utrudniaj. Co ma w sobie to miejsce, ta woda, że tak ci się podoba?

Wzdycham i spoglądam na wodę, wyspy, ptaki, łodzie.

– Uspokaja mnie. Kiedy kupowałam pierwsze mieszkanie, wiedziałam, że musi być nad wodą.

Oszczędzałam na wszystkim, aż kupiłam coś swojego. Tylko tu chciałam mieszkać. – Biorę rękę Doma i prowadzę go moim w kierunku trawnika. – Uwielbiam wszystko, co ma związek z wodą. Zapach, to, jak wiatr owiewa moją twarz i przenika przez włosy. Nic nie może się równać podziwianiu lotniarza unoszącego się za łodzią lub dostrzeżeniu lwa morskiego w wodzie.

Dom podnosi koszyk i wino, a ja biorę buty i kieliszki i wchodzę za nim na szeroki trawnik, gdzie odkładamy wszystko i siadamy naprzeciw siebie.

– To mój dom. – Wzruszam jednym ramieniem i wyrywam źdźbło trawy z ziemi.

– Rozumiem – odpowiada ze skinięciem. – Tu należysz.

– Właśnie.

– Mam tak samo z winnicą – mówi i mruży oczy, kiedy spogląda na wodę. – I z Włochami.

– Chciałabym pojechać do Włoch. Opowiedz mi o nich.

Uśmiecha się szeroko i, zanim mogłabym się cofnąć, przyciąga mnie w swoje ramiona i kładzie na plecach, zakrywając mnie swoim potężnym ciałem.

– Zamknij oczy.

– W pobliżu są dzieci – odpowiadam poważnie, czym go rozśmieszam.

– Zamknij oczy – powtarza. Marszczę nos, ale potem robię to, co mówi, i rozluźniam się na trawie.

– Nawet nie chcę myśleć o robalach, które mogą pełzać przy moich włosach – komentuję beztrosko.

– Obronię cię – odpowiada i nagle jego palce muskają moją kość policzkową i się rozplątuję. –

Włochy są niepowtarzalne, zwłaszcza Toskania. To najpiękniejsze miejsce, jakie widziałem.

Jego palce wędrują po mojej skroni, czole, aż do brwi, na co wzdycham z zadowolenia. Dobry Jezu, facet wie, jak użyć swoich rąk.

– Wioski tętnią życiem, są pełne ludzi, a to najbardziej życzliwi ludzie na świecie. – Jego opuszki palców wędrują w dół mojego nosa. – A kolory są po prostu niesamowite. Wzgórza pokryte intensywną zielenią, niebo wyjątkowe błękitne, ale kiedy świeci słońce, ozłaca wszystko. – Ostatnie słowa szepcze, gdy przesuwa kciukiem po moich ustach. – Patrząc, jak światło odbija się na rosie na moich winogronach, czuję się prawie jak w niebie. Wszystko pachnie... czystością. Nowością. Każdy dzień jest nowy.

Teraz zanurza drugą dłoń w moje włosy, odgarnia cienkie kosmyki z mojego czoła i policzków, wywołując iskierki w moim ciele, mimo to nigdy wcześniej nie czułam się bardziej komfortowo.

Jego głos mnie koi, dłonie – uspokajają. Nie mogę uwierzyć, jak delikatny jest jego dotyk, wiedząc, jak ostry potrafi być.

Wciąż mi go mało.

Pochyla się i szepcze do mojego ucha:

– Nie mogę się doczekać, aż ci je pokażę. Włochy cię pokochają.

Zanim zdążę odpowiedzieć, zakrywa moje usta swoimi w długim, wolnym i słodkim pocałunku. Znów czuję, jakby całował mnie po raz pierwszy. Jego opuszki palców wciąż wędrują po moim czole, podczas gdy jego druga ręka kieruje się w dół, niemal nie dotykając moich piersi, i łapie mnie za biodro. Nie przestając przesuwać swoimi ustami po moich, skubie mnie, kierując się do kącika ust, potem liże dolną wargę, pociąga ją zębami i ponownie całuje długo i niespiesznie.

Kiedy wreszcie się odsuwam, nie mogę otworzyć oczu. Moje powieki są ciężkie od pożądania, a jego palce na mojej skórze doprowadzają mnie do szaleństwa.

Całuje mnie w policzek, potem nos i szepcze:

– Otwórz oczy, *cara*.

Unoszę powieki i wpatruję się w najintensywniejsze niebieskie oczy, jakie kiedykolwiek widziałam; otoczone rzęsami, oliwkową skórą i kruczoczarnymi włosami.

– Jakim cudem zawsze całujesz mnie tak, jakby to był nasz pierwszy raz? – pytam zdyszonym głosem.

Jego oczy przesuwiają się do moich ust, a potem wracają do oczu. Zamiast odpowiedzieć, posyła mi cudowny uśmiech i pochyła się, żeby dalej mnie całować.

Ściskam jego silne plecy i poddaję się mu, rozkoszując się jego ustami, jego ciałem, które mnie zakrywa, i jego męskim zapachem unoszącym się wokół mnie.

Wpadłam po uszy i nie chcę, żeby mnie uratowano.

Rozdział 12

Tydzień minął szybko. Gdy tylko wróciliśmy z Dominikiem do winnicy, przygotowania do wesela ruszyły pełną parą.

– Wyjeżdżamy, Alecia. Chyba że czegoś jeszcze potrzebujesz? – pyta Mark, machając na pożegnanie swojej ekipie.

– Nie potrzebuję niczego – zapewniam go z szerokim uśmiechem. Moje szpilki stukają po drewnianej podłodze, gdy do niego podchodzę. – Tak jest pięknie.

Ogarnia swoimi niebieskimi oczami olbrzymi namiot, parkiet i podest i przytakuje z zadowoleniem.

– Dobrze się spisaliśmy.

– To ty się dobrze spisałeś – przyznaję.

– Jutro rozwiesimy światła i nakryjemy stoły. I to chyba wszystko.

Właśnie wyobrażam sobie migoczące lampki zawieszane pod namiotem, nakryte i udekorowane pięknymi kwiatami stoły i zadowolonych ludzi, którzy tańczą i się śmieją.

Nie mogę się doczekać.

– Jutro wieczorem próbna kolacja – przypominam mu, gdy odwraca się do wyjścia.

– Jakbym nie pamiętał... – Kręci głową i śmieje się. – Mam nadzieję, że jesteś gotowa na imprezę, która na pewno rozkręci się po kolacji.

Unoszę brew i pytająco przekrzywiam głowę.

– Dziewczyny będą pić i świętować. Nasza rodzina na pewno nie będzie czuła się komfortowo na przyjęciu, ale ponieważ jutrzejsza noc to prywatna impreza, może... – Wzrusza ramionami i uśmiecha się do mnie zalotnie. – Gra toczy się dalej.

– Dzięki za ostrzeżenie. – Macham mu na pożegnanie i odchodzę w stronę domu. Wchodzę bocznymi drzwiami i wpadam prosto na Dominica, który właśnie wychodzi z gabinetu.

– Cześć, przystojniaku.

Łagodny uśmiech pojawia się na jego twarzy i zanim zdąży odpowiedzieć, wspinam się na palce, obejmuję go za szyję i przyciskam swoje usta do jego ust w szybkim, niewinnym pocałunku. Potem odchyłam się i przesuвам dłońmi w mocnym uścisku po jego rękach, aż zaciskam jego dłonie w swoich.

– Cześć, ślicznotko – odpowiada.

– Jak ci minął dzień?

– Dobrze. Zakładam, że tobie też?

Przytakuję i całuję jego dłoń, a on chwilę później dotyka mojego policzka i głaszcze kciukiem.

– Muszę jeszcze zerknąć na kilka rzeczy.

– No to do zobaczenia później.

Uśmiecham się i zaciskam jego ręce jeszcze raz, zanim odejdę do kuchni.

Nie mogę się powstrzymać i spoglądam przez ramię. Widzę, jak patrzy na mnie, gdy odchodzę. Jedną ręką spoczywa na jego piersi nad sercem, a jego głębokie, niebieskie oczy uśmiechają się do mnie.

Słodki Jezu, mój facet jest gorący. A sposób, w jaki moje serce drga na widok jego twarzy, jest po prostu obrzydliwy.

A mnie to nic nie obchodzi.

Macham mu palcami i szczęśliwa idę do kuchni, w której zastaję Blake'a gwizdzącego podczas pracy. Wygląda przystojnie w koszuli kucharskiej z podwiniętymi do łokci rękawami, które ukazują jego napinające się mięśnie przedramion.

– Coś tu ładnie pachnie – mówię łagodnie i pochylam się nad kuchenką, sięgając po pokrywkę garnka.

– Łapy przy sobie, siostrzyczko.

– Jestem głodna.

– Nakarmię cię, ale nie wtykaj nosa do moich garnków.

Pokazuję mu język i idę do lodówki.

– Czy jedzenie na jutrzejszą kolację już jest?

– Tak, szefie.

– Karczochy są świeże? – Trącam ręką ogromne, piękne warzywa.

– Zabieraj stamtąd łapy.

Zamykam lodówkę i odwracam się. Blake patrzy na mnie gniewnie, siekając coś energicznie.

– Posiekasz sobie palce, jak nie będziesz uważał.

– Czemu tak tu sterczysz i się mnie czepiasz?

– Bo cię kocham? – Mrugam do niego i śmieję się, gdy przechyla głowę z ironicznym uśmiechem. –

Bo sprawdzam, czy masz wszystko pod kontrolą.

– A kiedy nie miałem czegoś pod kontrolą?

– Taką mam pracę.

– No to sprawdziłaś. Skończyłaś już dzisiaj z zarządzaniem resztą zespołu?

– Tak. – Pochylam się przy nim, biorę kawałek czerwonej papryki z deski, na której kroi, i wsuwam do

ust. – Ty byłeś ostatni na mojej liście.

– Dobrze – mówi Don, wchodząc do kuchni spokojnym krokiem. Ma w rękach dwie butelki wina. –

Kolacja gotowa? – pyta Blake'a.

– Tak.

– Czekać. Mamy przyjęcie? – pytam.

– Jemy kolację – odpowiada Blake z szerokim uśmiechem. – Wiem, co się z tobą dzieje, gdy pracujesz.

Zapominasz zjeść, robisz się głodna i działasz na nerwy każdemu, kto jest w pobliżu.

– To nieprawda – mówię z naciskiem.

– Co konkretnie? – pyta Dominic, wyciągając z szafki trzy kieliszki do wina.

– Jak macie zamiar być przeciwko mnie, to wracam do domu.

– Nie wracasz – odpowiada Blake, a Dom mruży oczy i powoli kręci głową. – Zrobiłem twoje ulubione danie. I jeśli wyjdiesz, to nic nie dostaniesz.

– Domowe mac n'cheese? – pytam z nadzieją, sprawiając, że Dom uśmiecha się szeroko.

– I... – ciągnie Blake melodyjnym głosem.

– I pierś z indyka? – Klaszczę dłońmi w podnieceniu.

– I...

– Jeśli powiesz, że jarmuż, to cię pocałuję.

– Nie – wtrąca leniwie Dom, wyciągając korek z pierwszej butelki. – Nie pocałujesz go.

– Jarmuż dostaniesz za darmo – mówi Blake z uśmiechem. – I właśnie jest już gotowy.

– Super! – Przybijam z Blakiem żółwika i pomagam chłopakom zanieść jedzenie na zewnątrz do stołu

w pobliżu paleniska. Zajmujemy swoje miejsca. Dom siedzi obok mnie, a Blake naprzeciwko nas. Nakłada nam jedzenie i sączy wino, a ja nie mogę przestać myśleć, czy to wszystko nie... dziwne. Spałam z nimi i każdy z nich jest dla mnie wyjątkowym mężczyzną.

– Więc wygląda na to, że prawie wszystko już gotowe – mówi Blake, nabierając kawałek mac n'cheese'a i wskazując na namiot.

– Aha, jest jeszcze kilka drobiazgów do skończenia jutro – odpowiadam i nabijam na widelec kawałek indyka, jarmużu i makaronu. A potem jęczę głośno, gdy czuję to wszystko w ustach. – Pyszne – mówię z pełnymi ustami.

– Ale z ciebie dama. – Blake uśmiecha się ironicznie.

– Nie muszę być damą, jeśli karmisz mnie takim jedzeniem – mówię i biorę łyk wina, spoglądając na Doma znad kieliszka. – Nie gotuje mi tak za często – oznajmiam swojemu seksownemu Włochowi.

– Zawsze mi powtarzasz, że przytyjesz od makaronu – przypomina mi Blake.

– Bo tak.

– Kobiety – rzuca Blake, kręcąc głową.

Dominic pochyla się i szepcze mi do ucha:

– Twoje ciało jest idealne. – Całuje mnie w policzek i wraca do jedzenia.

Blake słyszy to wszystko i uśmiecha się szeroko.

– To miłe.

– Jutro przyjedzie Emily – mówię, żeby zmienić temat. – Musimy zająć się konkretami.

– Konkretnymi? – pyta Dom z uśmiechem.

– Drobnostki – odpowiadam. – Musimy odebrać od kwiaciarki kwiaty na jutro i ustalić, co z kwiatami na sobotę, wykonać kilka telefonów, odebrać przesyłki, jeszcze raz sprawdzić listę gości i przekazać ją ochronie.

Sącze wino i odhaczam w głowie rzeczy do zrobienia.

– Sorry.

– Właśnie rozmawiałem z Emily – odpowiada nonszalancko Blake. Nie patrzy mi w oczy, bo kroi indyka.

– Kiedy? – pytam.

– Wczoraj w nocy – odpowiada.

Wczoraj w nocy?

– Nic się nie działo wczoraj – mówię, przeżuważając indyka.

– Owszem, nic – odpowiada Blake.

Spoglądam na Dominica, który przygląda mi się uważnie. Wiem, co myśli, ale on unosi tylko brew w

moim kierunku, a ja wzruszam ramionami.

– Ale ty widziałeś się z nią w nocy? – pytam zmieszana.

– Tak.

– Dobrze się bawiliście? – pyta Dominic, sącząc wino, a ja wpatruję się w Blake’a zszokowana.

Blake i Emily?

– Bardzo – odpowiada Blake z szerokim uśmiechem.

– Widujesz się z Emily. – To nie jest pytanie.

– Jakiś problem? – pyta prowokująco Blake.

Odkładam widelec i chrząkam.

– To Emily.

– Ustaliliśmy to sobie, Leash. – Blake zaciska usta.

– Znam cię – mówię cicho.

– I ja też – wtrąca Dominic, który pozostaje oazą spokoju. – I właśnie dlatego wiem, że Emily będzie w dobrych rękach. – Ujmuje moją dłoń i całuje w palce, a potem niskim głosem dodaje: – Nie mów czegoś, czego będziesz żałować.

Spoglądam na obu mężczyzn i przełykam ślinę.

– Zazdrosna? – pyta Blake i mruga do mnie. Chce być zabawny.

– Kocham was oboje – odpowiadam szczerze. – Jesteście moimi najdroższymi przyjaciółmi, a nie mam ich wielu, Blake. Więc jeśli wam nie wyjdzie, to będę musiała wybierać...

– Boże, dramatyzujesz. – Blake przewraca oczami.

– Jestem po prostu szczerą – rzucam z naciskiem.

– Owszem, spotykam się z nią.

– Pieprzysz ją?

– Alecia – mówi Don, kręcąc głową.

– Tak, pieprzę, Leash – odpowiada szczerze Blake.

– To jest skazane na porażkę – mamroczę i biorę długi łyk wina.

– Ona jest inna – mówi Blake i spuszcza wzrok w kierunku swojego kieliszka. – Nie mam nagłej potrzeby uciekania od niej.

– Są pewne rzeczy, o których nie wiesz, Blake. – Kręcę głową i myślę o tych wszystkich rozmowach z Emily o jej okropnej przeszłości.

– Wiem – odpowiada i wbija we mnie poważne spojrzenie. To, którego nie widuję u niego często. – I będę przy niej tak długo, jak będzie tego chciała.

Wpatruję się w mojego przyjaciela. Dłoń Doma nadal ściska mnie mocno.

– Bądź dla niej dobry – mówię cicho. – Ona zasługuje na kogoś, kto będzie dla niej dobry.

– Jestem dla niej bardzo dobry – odpowiada i pewny siebie puszcza do mnie oko.

– Boże, ale z ciebie świnia. – Patrzę na niego gniewnie, ale moje spojrzenie łagodnieje, gdy on wybucha śmiechem.

– Nigdy przedtem nie ostrzegałaś mnie przed kobietami – zauważa.

– Bo zawsze dowiadywałam się o nich długo po tym, jak opuściły twoje łóżko – przypominam mu i odwracam się do Dominica. – Gdybym wiedziała wcześniej, to powiedziałabym im, żeby uciekały z

krzykiem w drugą stronę.

– Och, krzyczą całkiem dobrze.

– Fu – mamroczę i chwilę później chichoczę, pociągając kolejny łyk wina. – Zawsze jesteś taki obrzydliwy?

– Przeważnie – odpowiada, wyjadając resztki z talerza. – Nie martw się, Leash.

– Zmartwienie to moje drugie imię – przypominam mu.

Wzdycha i kończy wino.

– Będę się zbierał.

Sięga po swój talerz, ale Dominic macha ręką, żeby tego nie robił.

– Ja się tym zajmę – mówi.

– Ty gotowałeś – dodaję z szerokim uśmiechem.

– Zazwyczaj gotuję i sprzątam, gdy jestem z wami – mówi i wstaje od stołu.

– Bzdury. Lubię sprzątać.

Blake śmieje się.

– Do zobaczenia jutro.

– Jedź ostrożnie – rzuca Dom, machając do Blake'a, który wychodzi. Sący wino w zamyśleniu, a ja kończę obiad, wzdychając z zadowoleniem.

– Chciałabym, żeby mi powiedział, jak się robi mac n'cheese – mamroczę, zbierając naczynia.

Dom wstaje i pomaga mi. W chwilę później krzątamy się po cichu w kuchni. Każde z nas jest zamyślane podczas sprzątania.

Wkładam ostatni talerz do zmywarki i zamykam ją. Spoglądam w górę. Dom opiera się biodrami o kuchenną ladę i przygląda mi się w ciszy z założonymi rękoma.

– Coś nie tak? – pytam.

Kręci głową i marszczy brwi.

– Nic.

– O czym myślisz?

– Naprawdę jesteście tylko przyjaciółmi, ty i Blake?

Przekrzywiam głowę.

– Chyba mi nie chcesz powiedzieć, że czułeś się zagrożony przez Blake'a.

– Nie nazwałbym tego tak – odpowiada i pociera palcami o moje usta. – Nigdy nie spędziłem z wami zbyt dużo czasu. Widzę, że zależy wam na sobie, ale nie w taki sposób.

Przytakuję powoli.

– Już ci mówiłam, że jest jednym z moich najbliższych przyjaciół. Sypialiśmy ze sobą dawno temu.

Na te słowa jego nozdrza zadrzały, a oczy zwęziły się odrobinę, ale słuchał ze spokojem.

– Było oczywiste, że lepsi z nas przyjaciele. On dużo dla mnie znaczy. Jest jedyną osobą w moim życiu, która, wiem, nigdy mnie nie opuści.

Dom mruży oczy, patrząc na mnie.

– Ja nie mam zamiaru cię zostawić, Alecia.

Przełykam ślinę i wzruszam ramionami. Nie jestem pewna, co powiedzieć.

– Okej – przytakuje tak, jakby coś postanawiał, i podchodzi do mnie.

– Okej?

– Okej – powtarza i przyciąga mnie do siebie. Całuje mnie w czoło i wdycha mój zapach jednym gładkim ruchem. – Pięknie pachniesz.

Uśmiecham się szeroko i rokoszuję się uczuciem jego rąk, które zaplótł dookoła mnie, przyciągając mnie mocno do siebie.

– Jesteś trochę spięta – ciągnie.

– To był długi dzień.

– Chodź. – Nalewa kieliszek wina, a potem bierze mnie za rękę i prowadzi przez dom na górę do głównej łazienki. Wyczarowuje różowego tulipana i wręcza mi z delikatnym uśmiechem. Zanurzam nos w płatkach i wdycham słodki zapach, a on odwraca się i szykuje mi kąpiel, zapala świece, a potem znowu skupia uwagę na mnie.

Wprawnymi palcami rozpina mi sukienkę i ściąga ją z ramion, tak że spływa do moich kostek.

– Jesteś piękna, *cara*. – Wędruje wzrokiem po moim dekolcie. – Ten biustonosz jest śliczny. – Opuszkami palców muska skórę nad miseczkami biustonosza demi, sprawiając, że moje sutki twardnieją, jeszcze zanim go odepnie i biustonosz dołączy do sukienki na podłodze. Ze wzrokiem utkwionym we mnie zahacza kciukami moje majtki i, prowadząc je wzdłuż moich bioder, ściąga je w dół. – Ściągnij te mordercze szpilki, proszę.

Bierze mnie za rękę i prowadzi do kąpieli, patrząc, jak zanurzam się w parującej wodzie i kładę się, opierając głowę o brzeg jego ogromnej wanny.

– Twoje wino – mówi z szerokim uśmiechem, siadając na krawędzi wanny.

– Pięknie tutaj.

– Z tobą, owszem.

– Jesteś czarujący.

– Mówię po prostu, co widzę – odpowiada z półuśmiechem, uwydatniając seksowny dołeczek w policzku.

– Podoba mi się twój dołeczek.

– Mam nadzieję, że nie tylko on.

– Pewnie nie. – Wzruszam ramionami.

Zachichotał i przeciągnął palcem w dół mojego policzka.

– Właściwie to jest w tobie coś więcej niż kokieteryjny, czarujący Włoch, jakiego znałam na początku. Natrafia swoimi niebieskim oczami na moje i spokojnie obserwuje, jak sączę wino.

– Nie spytasz mnie, co widzę? – pytam śmiało.

– Co widzisz, *tesoro*?

Wilgotną dłonią biorę jego rękę i całuję ją.

– Widzę profesjonalnego, inteligentnego, uprzejmego...

– Tylko nie mów, że jestem miły.

– Seksownego, słodkiego mężczyznę.

– To ty jesteś słodka, Alecio.

– Miło w tej kąpieli.

– Wierzę ci na słowo.

– Nie przyłączysz się?

– Nie. – Odgarnia palcem włosy z mojego czoła. – Chcę, żebyś się odprężyła. Weź głęboki oddech. –

Pochyliła się i całuje mnie w głowę, a potem wstaje i wychodzi z łazienki.

Cholera, jest taki słodki.

Odstawiam kieliszek na brzeg wanny i zanurzam się na tyle głęboko, żeby nie zamoczyć ust i nosa.

Biorę głęboki oddech i następane, co czuję, to silne ramiona, które wynoszą mnie z wanny.

– Bez zasypiania i tonięcia, kochanie.

– Pomoczę cię – mruczę przy jego torsie i wtulam się w niego jeszcze mocniej. Oplatam ramiona dookoła niego, a nosem wciskam się w jego szyję. – Ale nie stawiaj mnie na ziemię.

Chichocze i całuje mnie w czoło.

– Muszę cię na chwilę postawić, żeby cię wytrzeć.

Szybko mnie osusza i zanim zdążę poczuć chłód, jestem z powrotem w jego ramionach. Niesie mnie do sypialni, gdzie delikatnie kładzie mnie na łóżku i okrywa moje nagie ciało.

Patrzę spod ciężkich powiek, jak szybko zrzuca ubranie i dołącza do mnie. Przyciąga mnie do siebie, w siebie. Obejmuje mnie ramionami i mocno przytula, tak jakby się bał, że mu ucieknę.

Za nic w świecie.

Nigdy nie wiedziałam, że zasypianie w czyichś ramionach może być takie przyjemne.

Bo nigdy takie przedtem nie było.

Biorę głęboki oddech i całuję Dominica w szyję.

– Rozkosznie.

– Mhm – odpowiada i całuje mnie we włosy. – Śpij, cukiereczku.

– Nie będziemy się kochać? – pytam zaskoczona i odchylam się na tyle daleko, żeby spojrzeć mu w oczy. Muska opuszkami to delikatne miejsce na mojej szyi, przyprawiając mnie o dreszcze, a drugą dłoń splata z moją i unosi do swoich ust.

– Chcę spać z tobą – szepcze ostro. – I nie mam na myśli seksu, chociaż wiesz, że zawsze chcę być w tobie. Ale chcę spać z tobą w moim łóżku, z twoją głową na mojej piersi. Obejmować cię. Chcę zanurzyć się w twoich włosach, żeby wdychać twój zapach przez całą noc. – Bierze głęboki oddech i całuje moje palce ponownie. – Chcę spać z tobą tutaj w tym chłodnym pokoju tak, żebyśmy wtulali się w siebie mocniej. Żadnych rozmów, tylko być tutaj z tobą. Chcę po prostu być z tobą, Alecia.

Przełykam z trudem ślinę. Mój wzrok wczepiony jest w jego wargi, gdy mówi. Czuję, jak moje serce podskakuje, a żołądek zaciska się na te słowa.

– Jakoś przeżyję – szepczę ochryplym głosem.

– Dobrze. Śpij, *cara*. – Całuje moje palce jeszcze raz, kładzie nasze dłonie na swojej piersi i przyciąga do siebie moją głowę. Mimo ogromnej różnicy wzrostu między nami wpasowuję się w niego doskonale.

Biorę głęboki oddech i zapadam się w niego w odprężeniu. Czuję, jak uśmiecha się szeroko przy mojej głowie, a opuszkami palców muska mój kark.

– Rób tak dalej, a nie zasnę – wyszeptuję.

– Zaśniesz – odpowiada z przekonaniem.

Nie mówię już nic więcej. Po prostu leżę z nim. Jestem z nim. Mijają minuty i czuję, jak zapada w sen,

ale ja leżę jeszcze chwilę, słuchając, jak oddycha i jak jego serce uderza o mój policzek.

Słucham ciszy dookoła nas.

Czy to znaczy być zakochanym? To zadowolenie i ten pociąg? Zaufanie?

Nie mogę się oprzeć, żeby nie pocałować go w tors, i czuję, jak przytula mnie mocniej przez sen.

Jestem całkiem pewna, że jeśli to właśnie jest miłość, to potknęłam się i wpadłam prosto w nią.

Rozdział 13

Serio, za dużo tu gorących facetów – szepcze do mnie Emily, gdy siedzimy na białych krzesłach przed altaną, którą bracia Dominica zrobili na wesele Willa i Meg.

Na próbę przyszła cała rodzina. Każde z rodzeństwa Montgomerych ze swoimi partnerami, wszyscy rodzice, a nawet dzieci. To duże przyjęcie rodzinne, a oni świetnie się bawią, drocząc się ze sobą.

– A tutaj – mówi cierpliwie pastor, podczas gdy dwoje braci, Matt i Caleb, podśmiewa się z czegoś, co Isaac szepnął do nich z pierwszego rzędu – złożycie swoją przysięgę małżeńską. Ty pierwszy, Will.

Z nienagannym spokojem i poważnym wyrazem na niesamowicie przystojnej twarzy Will ujmuje dłoń Meg i wpatruje się w nią intensywnie.

– Megan, przyrzekam, że nigdy nie będziesz musiała ze mną ćwiczyć. Wiem, jak bardzo cenisz lenistwo. – Jego wargi drgają, a bracia chichoczą. – Przyrzekam wysyłać ci babeczki do pracy. – Uśmiecha się szeroko i figlarnie, a ja wiem, że zaraz usłyszymy jakąś zabawną przemowę. – Przyrzekam zawsze pamiętać o wszystkich czułych miejscach na twoim fantastycznym ciałku i odpowiednio się nimi regularnie zajmować.

– To przez ciebie musimy umieszczać instrukcje na szamponach w tym kraju! – woła Samantha, przybijając żółwika z Brynną.

– Nie będę mówił dzisiaj prawdziwej przysięgi – oświadcza Will z oczami nadal utkwionymi w swojej pannie młodej. – Zostawiam ją na sobotę.

– Twoja kolej, Meg.

– Ja też nie mówię swojej – stwierdza z szerokim uśmiechem. – Chcę przejść do całowania.

– Moja dziewczynka. – Will przytakuje i pochyla się, żeby ją pocałować, ale ona przykłada mu dłoń do ust i odchyła się, patrząc na pastora.

– Czekaj! Jak mamy się pocałować?

– Bez jęczyczka! – wydziera się Leo, rozśmieszając nas wszystkich.

– Mhm, kochanie – mówi Will w dłoń Meg.

– Co? – pyta go, odciągając z uśmiechem swoją dłoń.

– Nigdy nie potrzebowałam instrukcji do całowania.

Will przesuwając rękoma po talii Meg i przyciąga ją do siebie zarumienioną, zginając kolana po to, żeby ich usta mogły się spotkać. I nagle stoją w napiętym uścisku, całując się z wielką radością.

– W tej chwili przestańcie! – woła Jules i zakrywa oczy swojej malutkiej córeczce, która śpi na ramieniu Nate'a. – Tu są dzieci!

Will zanurza się w Meg z dramatyzmem, nie odrywając od niej ust ani na chwilę. Dominic odwraca się na swoim krześle i uśmiecha do mnie. Kręci głową, a potem wzrusza ramionami, tak jakby chciał

powiedzieć: „Co mogę poradzić?”

– Okej, wszyscy już wiemy, że ją kochasz – mówi Steven, wstając. – A teraz daj dziewczynie odetchnąć, synu.

– Dobry Boże, gdyby mężczyzna pocałował mnie w ten sposób, to umarłabym – szepcze Emily w zachwycie, a ja się śmieję.

– Słyszałam, że Blake całował całkiem dobrze – szepczę i widzę, jak jej twarz się rumieni.

– Miałam ci powiedzieć. – Obserwujemy cicho, nie patrząc na siebie, jak rodzina Montgomery stoi i rozmawia ze sobą. Dziewczyny bawią się z maluchami i dziećmi, a panowie podziwiają swoją pracę na altanie.

– Dopóki ty jesteś szczęśliwa, to ja też – mówię jej ze szczerością.

– Jestem szczęśliwa.

Przytakuję i porzucam temat. Wstaję i wracam do pracy.

– Okej. Dobra robota – przyklaskuję i podchodzę do szczęśliwej pary. – Obiad będzie podany w namiocie. Możemy już wejść, prawda?

– Alecia, to wszystko jest zjawiskowe – mówi Meg z szerokim uśmiechem. – Jest takie piękne.

– Jeśli podoba ci się już teraz, to zaczekaj tylko do soboty.

– Słyszeliście tę kobietę! – ogłasza Will, prawie ponagłając. – Jedzenie!

– Will nie jadł od godziny – mówi Isaac, przewracając oczami. – Myśli, że już umiera z głodu.

– Bądź miły dla mojego chłopca – upomina ich matka, Gail, Isaaca.

Podnosi na ręce Olivię, córeczkę Luke’a i Natalie, i całuje ją w policzek. Potem wchodzi za innymi do namiotu, w którym kelnerzy już przygotowali ogromny bufet. DJ puszcza delikatną muzykę, a migoczące światełka nadają przestrzeni rozmarzony błysk.

Emily maszeruje przed siebie. Mówi do słuchawki, zawiadamiając obsługę kuchenną, że przenosimy się do namiotu i czekamy na drinki.

Ja idę na końcu, ale zanim przejdę kawałek, Dominic dołącza do mnie i pociera opuszkami palców o mój kark. Robi to w taki sposób, że czuję, jak dreszcz przebiega mi po plecach.

– Jak się masz?

– Świetnie. Meg i Will są szczęśliwi. To liczy się najbardziej. – Uśmiecham się do niego szeroko, a on ujmuję moją dłoń, całuje w kostki i odprowadza do namiotu.

Pozostajemy w tyle, przyglądając się scenie, która znajduje się przed nami. Stoły nakryto na sobotę, a pięć okrągłych stołów zostało pięknie przybranych na dzisiejszą kolację. Kwiaty, które Meg wybrała na swoje wesele, lilie tygrysy, róże i kalie, służą jako najważniejsza ozdoba. Światełka zwisające z góry są śliczne i rzucają blask na pomieszczenie.

Rodzice zostali posadzeni razem przy jednym stole. Śmieją się i rozmawiają, a niektórzy z nich trzymają dzieci. Steven obejmuje luźno swoją żonę w ramionach i patrzy na nią kochającym wzrokiem, jak opowiada coś przy stole.

Inni są porozsadzani przy innych stołach. Meg i Will zaprosili całą swoją rodzinę, wliczając najlepszą przyjaciółkę Meredith, Jax, i jej narzeczonego, Logana.

To jest mniejsze przyjęcie, ale pełne miłości i śmiechu.

Will już siedzi z pełnym talerzem przed sobą. Je i żartuje ze swoim bratem przy sąsiednim stoliku.

– Stary, wsunąłeś Bryn język, jak się pobieraliście! – przypomina.

– Cholera, jasne. I zrobiłbym to jeszcze raz.

– Wszyscy jesteście obrzydliwi – mówi z niesmakiem Jules, ale uśmiecha się do kelnera, który niesie jej drinka i prawie potyka się o własne nogi. – Och, dziękuję. Jesteś moim najnowszym przyjacielem.

– Nie flirtuj z kelnerem, skarbie – prosi Nate, tłumiąc śmiech. – Bo się potknie.

– Jest w porządku – mówi, machając Nickowi ręką. – Alecia! Siadaj przy mnie.

– Och, muszę pracować.

– Nie. – Meg kręci głową i wskazuje na puste krzesło obok Jules. – Już pracowałam. Jest pięknie.

Teraz chcę, żebyś była moim gościem.

Marszczę brwi, ale Emily mówi do mojej słuchawki.

– Zajmę się tym, szefowo. Drobnostka. Baw się dobrze.

– Fantastyczny pomysł – przytakuje Dom.

Kładzie dłoń nisko na moich plecach i prowadzi mnie do stołu, przy którym siedzą Jules, Nate, Luke i Natalie. Odsuwa krzesło, a gdy siadam, pochyla się i szepcze mi do ucha.

– Przyniosę ci coś do jedzenia.

Robię grymas w jego kierunku, ale on już maszeruje w kierunku bufetu.

– To dziwne – ogłaszam i patrzę dookoła stołu. – Powinnam pracować.

– Jesteś naszą przyjaciółką – mówi Natalie z uśmiechem i całuje swojego małego synka w policzek. –

Chcemy, żebyś świętowała z nami. Będziesz wystarczająco zajęta na weselu.

Przytakuję i rozglądam się uważnie po namiocie. Widzę, jak ręka Matta spoczywa na karku jego dziewczyny, Nic. To taki delikatny dotyk, jednak prawie... władczy. Ta piękna kobieta uśmiecha się do Stacy, żony Isaaca. Obie z Brynną rozmawiają o tym, która z babeczek Nic najbardziej im smakuje. Isaac, Caleb i Math obserwują swoje dziewczyny z zadowolonym uśmiechem.

Wygląda na to, że tiramisu wygrywa konkurs na najlepszą babeczkę.

– Poproszę to martini z cytryną, Linus – mówię do młodego kelnera, który nadal rumieni się od wzroku Jules.

– Tatusiu! – woła przez namiot z rąk Gail Olivia, wyciągając rączki i uśmiechając się szeroko do Luke'a. – Buziak, tatusiu!

– Myślę, że ona chce do ciebie – mówi Nat, a Luke wstaje i podchodzi do swojej córeczki. Podnosi ją z łatwością na rękę, zanurza twarz w jej szyi, prychając.

To naprawdę może sprawić, że moje jajniki eksplodują.

To może sprawić, że jajniki każdej kobiety eksplodują.

Luke Williams, była gwiazda filmowa, jest prawdopodobnie najgorętsza na tej planecie.

Ale nigdy nie przyznam się do tego oficjalnie.

– Musimy omówić pierwsze przyjęcie urodzinowe Stelli – mówi do mnie Jules.

– Nie ma jeszcze nawet sześciu miesięcy – mówi Nate, przeczesując dłonią włosy swojej żony. – Pozwól jej być dzieckiem, Julianne.

– Chcę, żeby miała wspaniałe przyjęcie – nalega Jules, ulegając dotykowi męża.

– Będzie takie miała – zapewniam ją. – Ale on ma rację. Pozwól jej być jeszcze małą przez chwilę. – Wpatruję się w pięknego malucha z różową kokardą na głowie i w małej różowej sukience, a jej duże,

niebieskie oczy odwzajemniają moje spojrzenie.

– Chcesz ją potrzymać? – pyta Nat, gdy Luke wraca z Livie.

– Och, nie wiem...

– Trzymaj. – Jules podaje mi malucha.

I nagle siedzę tu, na tym przyjęciu, które zorganizowałam i podczas którego powinnam pracować, z uroczym dzieckiem na rękach, a mój mężczyzna stawia przede mną pełen talerz jedzenia.

– A kogo ty tu masz? – pyta Dominic, siadając obok mnie. Całuje Stellę w policzek, a potem mnie. – Cześć, *bella* – mówi śpiewnym głosem do małej – *il mio dolce bambino*.

– Uwielbiam, gdy nazywasz ją swoim słodkim maleństwem – mówi Jules z uśmiechem. – To brzmi ślicznie.

– Ona jest śliczna – mruczę i instynktownie kołyszę Stellę w ramionach. Całuję ją i zanurzam nos w jej cienkich blond lokach, wdychając niemowlęcy zapach. – Dzidziusia zawsze tak pięknie pachną.

– Nie zawsze – zaprzecza Jules, śmiejąc się.

– No cóż, nie musiałam zmieniać jej pieluch – odpowiadam z uśmiechem.

– Do twarzy ci z nią – mówi Natalie, sącąc drinka.

– Wezmę ją, *tesoro*, żebyś mogła zjeść – mówi Dom i płynnie zabiera ode mnie malucha.

– Co to znaczyło? – chce wiedzieć Nat.

– Co? – pyta Dominic i uśmiecha się do Stelli. – Boże, stajesz się coraz większa, *bella*.

– Nazwałeś Alecię *tesoro* – mówi Jules. – Nigdy tego nie słyszałyśmy. Zawsze mówisz do nas *bella* albo *cara*.

Dom pociera nosem o nos Stelli, a potem śmieje się z nią, ledwo zwracając uwagę na swoje siostry.

– Nazywam ją swoim skarbem.

Czuję, jak moje oczy obracają się, gdy przełykam kawałek jedzenia, i gapię się na niego.

Jego skarb?

Jego skarb.

Cóż, jeśli to nie wzbudza motyli, to nie wiem, co jeszcze.

A potem uświadamiam sobie, że nazywał mnie tak, odkąd kochaliśmy się po raz pierwszy.

– Czarujący Włoch – szepczę cicho, wzbudzając śmiech Jules.

– Och, zdecydowanie taki jest – zgadza się ze mną.

– Sądzę, że to słodkie – mówi Nat z uśmiechem.

Czuję, że Dom obserwuje mnie, jak skupiam się na jedzeniu.

– Dlaczego to cię onieśmiela? – pyta mnie.

Wzruszam ramieniem, marszczę brwi i wypijam resztę mojego martini, a potem pokazuję Linusowi, żeby przyniósł mi jeszcze jedno.

– Wiemy, że się spotykacie – zapewnia mnie Jules szczęśliwa, a ja chcę, żeby podłoga się rozstąpiła i pochłonęła mnie w całości. Ale uśmiecham się radośnie, nie chcąc, żeby ktokolwiek pomyślał, że czuję się niezręcznie. Nie miałam pojęcia, że ujawniamy nasz związek. – I, jeśli mogę powiedzieć, to już najwyższy czas.

– Przepraszam – mamroczę i wstaję.

– Wszystko w porządku? – pyta Dominic.

– Oczywiście. – Uśmiecham się i przytakuję. – Muszę tylko sprawdzić kilka rzeczy.

Udaje mi się wyjść z namiotu i przejść dookoła sklepu, za którym wznoszą się wzgórza, pełne winorośli jak tylko wzrokiem sięgnąć. Biorę długi, głęboki oddech.

Jego rodzina wie, że się spotykamy.

Czy nie za szybko na to?

– Tutaj jest – mówi Natalie, gdy razem z Jules wychodzą zza rogu i stają po obu moich stronach, otaczając mnie. Wpatrują się w ziemię Dominica.

– Uroczo tu – mówię.

– Często masz nieodpartą potrzebę, żeby wyjść z przyjęcia i podziwiać krajobraz? – pyta Jules, obejmując mnie ramieniem.

– Może – odpowiadam sztywno.

– Nie chciałyśmy cię nastraszyć – zapewnia Natalie.

– Potrzebowałam po prostu trochę świeżego powietrza – skłamałam.

– Wystraszyłyśmy cię – mówi Jules. – Czy to dlatego, że wiemy, że wyprawiasz niegrzeczne rzeczy z naszym bratem?

– No to teraz się was boję – odpowiadam i smutno kręcę głową. – Nie miałam pojęcia, że rozmawiacie ze swoimi braćmi o tym, z kim sypiają.

– Ech. – Jules marszczy nos i wzdryga się. – Nie rozmawiamy, ale widać po was, że łączą was te sprawy.

– Te sprawy? – pryham. – To jakiś naukowe określenie?

– Podobasz mu się od dłuższego czasu – mówi łagodnie Natalie, patrząc na horyzont. Wsuwa swoją rękę w moją. – Zdarzało się, że widziałam, jak patrzy na ciebie z tak ogromnym pożądaniem w oczach, że było to aż bolesne.

– Więc chciał mnie przelecieć.

– Bystra z ciebie dziewczyna – rzuca Jules. – Wiesz, że nie chodziło mu tylko o to.

Nic nie odpowiadam. Co można jeszcze powiedzieć? Dla żadnego z nas to nie jest tylko seks.

On nazywa mnie swoim skarbem, do cholery.

– Jeśli dla ciebie to tylko seks... – zaczyna Natalie, ale natychmiast jej przerywam.

– Nie – mówię stanowczo.

– Dobrze. – Jules całuje mnie w policzek w chwili, gdy DJ zmienia piosenkę na *Blurred Lines*. – A teraz wracajmy wypić drinki i potańczyć. Mamy wesele do uczczenia.

– Kocham twoją mamę – mówię do Jules, gdy obie kołyszemy się na parkiecie. Prawie jak nastolatki na szkolnej dyskotekce. Wypiłyśmy mnóstwo martini i jeśli teraz puściłybyśmy uścisk, to nie jestem pewna, czy byłybyśmy w stanie stać prosto.

Okej, na pewno nie stałybyśmy prosto.

– Też ją kocham! – krzyczy Jules mi prosto do ucha.

– Nie, nie rozumiesz. – Biorę jej twarz w swoje ręce i trzymam ją nieruchomo, żeby móc do niej mówić. – Kiedy wychodziła, żeby zabrać dzieciaki do domu, przytuliła mnie i podziękowała za tę

kolację. Jest najśłodszą osobą na świecie. Naprawdę.

– Wiem. – Jules opiera czoło o moje i teraz staje się nawet bardziej zamazana niż przedtem. – Wymiata. Kocham moją mamusię.

– Zmieniłaś drużyny, Jules? – pyta Mark zza stolika obok nas. – Byłoby pikantniej, gdybyście się obie rozebrały.

– Wszyscy mężczyźni w tej rodzinie to zboczeńcy – mówi Jules z powagą. – Musisz być tego świadoma.

– Usiądź, Julianne.

Nagle pomiędzy nami pojawia się Nate. Przyciąga nas do siebie po obu stronach. Jego silne ręce owijają się wokół naszych ramion. Prowadzi nas do stolika, przy którym siedzi i rozmawia większość gości.

Są tu wszyscy, z wyjątkiem najlepszych przyjaciół Meredith, Jaxa i Brynny, którzy tańczą właśnie jak szaleni.

– Chwila. Gdzie Will i Meg? – pytam, rozglądając się po stole.

– Poszli kilka minut temu – odpowiada mi Isaac.

– Orgazmy – wzdycha Stacy. – Założę się, że właśnie dochodzi.

– Szczęściara – mamrocze Sam, która siedzi na kolanie Leo. – Zrobisz mi dobrze dzisiaj, gwiazdo rocka?

Leo uśmiecha się szeroko i szepcze coś swojej żonie na ucho tak, że jej policzki robią się różowe i przygryza dolną wargę.

– Jasne! – mówi szczęśliwa.

– Wiecie, co to jest orgazm? – pyta nagle Nic.

– Dlaczego te kobiety rozmawiają tylko o seksie, jak wypijają? – pyta Caleb, a Dom bierze mnie za rękę i sadza na kolanie. Ociera się nosem o moją skroń, a ja wtulam się w niego, wesoło zamroczone alkoholem.

– Ja wiem, co to orgazm – słyszę swój głos i gwałtownie zakrywam dłonią usta. Czuję, że Dominic śmieje się za mną.

Cholera, jest taki silny.

– Jesteś silny – mówię. Próbuje szeptać, ale nie sędzę, żeby mi to wychodziło, bo chłopcy parskają śmiechem na mój komentarz.

– Orgazm – kontynuuje Nic – to sposób, w jaki natura mówi: Tak, życie pieprzy cię w dupę, ale weź sobie cukierka.

– Twoje życie jest do dupy, mała? – pyta Matt, całując Nic w głowę.

– Ani trochę, ale musisz przyznać, że to gównno jest całkiem zabawne.

– Orgazm to naprawdę taki cukierek! – wykrzykuje Jules.

Brynna i Jax wracają do stolika, spoceni i zziązani. Brynna opada na kolano Caleba i całuje go w policzek, a Jax siada obok swojego partnera, Logana, który, zadowolony, siedzi i słucha w ciszy z łagodnym uśmiechem na swojej przystojnej twarzy.

– Przy tym stole są naprawdę gorący faceci. – Czuję się zawstydzona, gdy słyszę, że te słowa wychodzą z moich ust. – Miałam powiedzieć to do siebie, ale mój mózg nie załapał. Sorry.

– Masz rację – odpowiada Brynna z uśmiechem zadowolenia. – Możemy otworzyć sklep. Gorący Faceci.

– Próbujecie nas sprzedać? – pyta Isaac.

– Założę się, że zarobiłybyśmy na was niezłą kasę – mówi Natalie i uśmiecha się do swojego męża. – A szczególnie na tym.

– Plus, Dominic ma seksowną włoską gadkę. Laski to lubią – dodaję i ocieram się o jego kolano. Przyciska usta do mojego ucha.

– Jak będziesz się tak ocierać, to będę musiał znaleźć jakieś miejsce, żeby przelecieć cię do nieprzytomności.

I wtedy czuję, jak wszystko między moimi nogami budzi się i trzeźwieje.

Mój mózg nie jest trzeźwy, ale to dobrze.

– Jestem tak cholernie pijana – mamrocze Stacy i energicznie pociera nosem ramię swojego męża. – Zawsze swędzi mnie nos, kiedy jestem pijana.

– W takim razie nie jesteś zbyt pijana – mówi Jules z jednym okiem przymkniętym.

– Czemu masz zamknięte oko? – pytam ją.

– Przestało działać.

– Myślę, że też jesteś pijana – odpowiadam ze śmiechem, ocierając się lekko o kolano Doma. Słyszę, jak jęczy mi do ucha.

– Wiecie, co rymuje się z pijany? – pyta Sam. – Seks!

– E, nie – odpowiada Meredith z grymasem. – Ale pieprzyć tak.

– Pijany i pieprzyć się nie rymują – mówi Mark i uśmiecha się zaskoczony.

– Ale bardziej pasuje niż seks – broni się Meredith.

– Wszystko rymuje się z seksem, kiedy chodzi o apa – mówi Jules.

– Julianne – ostrzega ją Nate.

– Ale to prawda!

– A co to w ogóle jest? Zawsze chciałam wiedzieć.

– Nie możesz kochać się z moim mężem. – Jules marszczy brwi na chwilę, a potem na jej uroczej buzi pojawia się uśmiech. – Cóż, może możesz.

– Nie – cicho odpowiada Nate – nie może. Bez obrazy, Alecia.

– W porządku. – Uśmiecham się szeroko do piekielnie seksownego faceta. – Jesteś cholernie seksowny.

– Naprawdę – przytakuje Jules wesoło. – A apa... wow.

– Chcesz? – pytam Dominica, w chwili gdy bierze łyk wina i krztusi się na te słowa.

– Cholera nie.

– Może muszę znaleźć kogoś, kto by chciał – mówię w zamyśleniu. – Tak na próbę.

– Dosyć. – Dominic wstaje, trzymając mnie w ramionach, i nawet mnie nie puszcza, gdy zaczyna wychodzić sztywnym krokiem z namiotu.

– Dokąd idziemy? – Patrzę przez jego ramię i widzę, jak reszta śmieje się i patrzy na nas, gdy wychodzimy. Macham im wesoło, a oni wszyscy machają mnie.

Są tacy przyjacielscy.

– Mam zamiar dać ci lekcję, *tesoro*.

– Lekcję? – Chichoczę i zanurzam nos w jego karku, wdychając jego zapach. – Jestem wstawiona.

Przechodzimy obok stodoły. Słyszę głosy, ciężki oddech i chichotanie Meg.

– Chyba znaleźliśmy Meg i Willa – szepczę Dominicowi na ucho, a on przyspiesza.

– *Merde*, nie musiałem tego słyszeć – mamrocze Dominic, a ja chichoczę jeszcze bardziej.

Przechodzi zamaszystym krokiem obok sklepu, przy którym kilka godzin temu stałam z Jules i Natalie, stawia mnie na ziemię i przypiera do ściany.

– Ostrzegam cię – zaczyna, a w jego jasnoniebieskich oczach płonie ogień – przed mówieniem jeszcze kiedykolwiek, że chcesz sobie znaleźć innego faceta do pieprzenia.

– Hm, to był żart, kochanie.

Mruży oczy, a jego nozdrza poruszają się szybko. I wiem, że mam teraz kłopoty.

– Jesteś zazdrosny? – pytam z niedowierzaniem.

– Zazwyczaj nie – mówi. – To nie w moim typie, ale co moje, to moje, Alecia. A ty jesteś moja. Nie będę się dzielił tobą z nikim. Cholera, jesteś wszystkim, o czym myślę.

Chwyta w dłonie moją spódniczkę i podwija mi ją do pasa. Wsuwa palce w majtki i muska nimi moje wargi, a ja wzdycham głęboko.

– Dom!

– Tak właśnie. – Gryzie moją dolną wargę, a potem muska językiem, wsadzając palec głębiej w moje majtki. – Ja. Tylko ja mogę dotykać cię tutaj i gdziekolwiek. To jest moje.

Wypowiadając te słowa, głęboko wsuwa we mnie palec i naciska to miejsce, które zna tak dobrze, sprawiając, że staję na czubkach palców.

– Jasna cholera – szepczę.

Obejmuje mnie w pasie wolną ręką, przyciągając do siebie. Pieprzy mnie palcem, pocierając dłonią o moją łechtaczkę, a ja odlatuję.

– Zaraz dojdę – jęczę, ale on wyciąga rękę.

– Jeszcze nie.

– Ej!

Ale zanim powiem coś jeszcze, on obraca mnie, przechyla i ściąga majtki. Słyszę, jak rozpina rozporek w swoich luźnych spodniach i nagle wsuwa się we mnie gwałtownie. Muszę zacisnąć ręce na ścianie pod jego siłą. Pieprzy mnie mocno i szybko. Oddycha ostro, a jego ręce prawie siniaczą moje biodra.

Zagryzam wargę, ale nie mogę być cicho, bo on pieprzy mnie tak jak nigdy przedtem. Pierwotnie. Brutalnie.

Cholernie niesamowicie.

Pochyla się nade mną i jęczy. Przyciska wargi do mojego ucha i szepcze:

– Ty. Jesteś. Moja. To jest moje. Nigdy o tym nie zapominaj, *tesoro*.

Odpycham się na niego i uśmiecham szeroko, a on jęczy. Ale nagle przyciska palcami moją łechtaczkę i pieprzy mnie ostro. Poddaję się temu. Dochodzę brutalnie, wgryzając się we własną rękę, żeby nie zapłakać. Pulsuję dookoła niego.

– O tak – mówi i posuwa mnie jeszcze dwa razy, aż nieruchomieje i poddaje się szczytowaniu, opierając się czołem o moje plecy.

W końcu wysuwa się i obraca mnie twarzą do siebie. Ujmuje moją twarz czule i całuje delikatnie, ale gdy się odsuwa, jego spojrzenie wcale nie jest mniej agresywne.

– Moja.

Rozdział 14

Dominic

Jest cholernie wspaniała.

– Chcę sześciu mężczyzn na parkingu – mówi Alecia, chodząc szybko w tę i z powrotem po moim patio. Dwudziestu czterech mężczyzn słucha jej w głębokim skupieniu. Mówi głosem ostrym i rzeczowym. Jest prosta jak struna i ma surowe spojrzenie.

Nigdy dotąd nie widziałem kogoś takiego jak ona.

– Planowałem, że będzie czterech – mówi Derek, szef mojej ochrony. Derek jest byłym komandosem. Wysoki na ponad metr osiemdziesiąt i zbudowany jak dąb.

Alecia nie zwraca na niego najmniejszej uwagi.

– Potrzebuję sześciu.

– Nikt nie wie, gdzie odbędzie się wesele – podkreśla logicznie szef ochrony Alecii, Jason. – Goście parkują piętnaście kilometrów od miejsca, a potem my ich zawozimy.

– Wiem – odpowiada Alecia. – Słuchajcie, chłopaki, nie odpuszczę tego. Will Montgomery wygrał Super Bowl w zeszłym roku, a nie będzie jedynym, którym będą się interesować paparazzi. Wszyscy jesteście świadomi, że przyjadą gwiazdy rocka, aktorzy, producenci i inni piłkarze. Środki bezpieczeństwa nie mogą zostać naruszone. Nawet jeśli jeden paparazzi dotrze tutaj za autobusem albo domyśli się, gdzie jest wesele, i upubliczni nieautoryzowane zdjęcia, to wasze kutasy znajdą się na półmisku.

– Montgomery pomyślał o tym – przypomina jej Derek. – Goście mają podany tylko adres parkingu. Nawet oni nie wiedzą, gdzie będą.

– Wiem. To mój pomysł – odpowiada.

Opieram się ramieniem o ścianę, zakładam ręce na piersi i obserwuję, jak moja kobieta dowodzi dwoma tuzinami mężczyzn.

Mam ochotę ją zacałować.

– Jeśli damy dwóch więcej na parkingu, to będzie ich mniej tutaj.

– Będziecie mieć tu osiemnastu ochroniarzy – odpowiada, kręcąc głową. – Jesteś taki upierdliwy dlatego, że jestem kobietą, czy po prostu zawsze jesteś taki uparty?

Derek stoi z drgającą szczęką i przygląda się Alecii przez długą minutę. Ona mierzy go wzrokiem. To najbardziej zdumiewający pojedynek, jaki w życiu widziałem.

– W porządku – mówi w końcu. – Będziesz miała swoją szóstkę.

– Tak, owszem. Trzymajcie się listy gości. Nie obchodzi mnie, czy ktoś będzie podawał się za zaginioną babcię i rozpłacze się krokodylimi łzami. Jeśli kogoś nie ma na liście, to nie wchodzi. Koniec kropka. Jeśli macie pytania, to mówcie. Będę miała słuchawkę cały dzień.

– Wiesz, lubię apodyktyczne kobiety.

Mówi to jakiś młodszy dzieciak. Wysoki i masywny jak Derek, ale zdecydowanie za młody, żeby wiedzieć, że trzyma się gębę na kłódkę. Alecia zatrzymuje się, mruży oczy i wbija w niego gniewne spojrzenie.

– Ach, tak?

– Tak, proszę pani – odpowiada z pewnym siebie uśmiechem.

Och, ty niedojrzały idioto.

– Jak masz na imię? – pyta go.

– Stokes – odpowiada.

– Stokes. – Podchodzi do niego, opiera się ręką o biodro i słodko do niego uśmiecha. – Potrzebujesz mamusi, Stokes?

Pozostali mężczyźni uśmiechają się złośliwie, ale spojrzenie Stokesa robi się ostre, a jego twarz poważnieje.

– Nie, myślę po prostu, że to cholernie seksowne, jak kobieta ma jaja.

Alecia przekrzywia głowę i przytakuje.

– To dobrze, bo mam. Nie spieprz tego, Stokes. – Odchodzi i kiwa głową do Dereka i Jasona. – To wszystko. Dajcie znać, jeśli są jeszcze jakieś kwestie do ustalenia.

– Nie ma – odpowiada Jason i odwraca się, żeby instruować swoich ludzi, a Alecia odchodzi.

– Powinna być w wojsku – mówi Stokes z szacunkiem w głosie.

Jest za dobra do wojska.

– Dobra robota, poruczniku – szepczę, podążając za nią.

– Odetnę komuś jaja, jeśli się dowiem, że jest tylko czterech ludzi na parkingu – mówi gniewnie.

– Jesteś dziś okropnie zła na męskie genitalia, *cara*.

Prycha i krótko się śmieje.

– Przebywam dzisiaj z samymi facetami.

– Wszystko będzie chodzić jak w zegarku.

– Nie mów tak. Zapeszysz. Powinnam zobaczyć się z Blakiem.

– Blake zapłacił mi pięć tysięcy dolarów, żebym dzisiaj trzymał cię z dala od kuchni.

Marszczy czoło i mruga do mnie.

– Wcale nie.

– Ależ tak.

Okej, nie zapłacił, ale jeśli ona wparuje dzisiaj do kuchni i będzie się go czepiać, to rozwścieczy ich oboje.

– Wszystko jest już gotowe. Jedzenie pachnie fantastycznie. Stoły są nakryte, a kwiaciarka wyczarowuje cuda na altanie i namiocie.

– Babeczki...

– Przyjdź tu za kilka godzin, a Nic je ustawi. Ona jest niesamowita. – Łapię ją za ramiona i całuję

delikatnie w czoło. – Ale wiem, to twoja praca. Idź po nie, tygrysie.

Uśmiecha się do mnie szeroko, a potem chwyta moją koszulkę w pięść i przyciąga mnie do siebie na szybki pocałunek.

– Dzięki, złapię cię później.

– Alecia. – Zatrzymuje się kilkadziesiąt metrów ode mnie i odwraca z uniesioną brwią. – Ta twoja zadziorna strona? Jest cholernie seksowna.

Nie odpowiada. Po prostu uśmiecha się, zanim się odwróci i odejdzie, kręcąc jeszcze bardziej swoimi wspaniałymi biodrami.

Boże, tak cholernie ją kocham.

Nie rozmawiałem z Alecią od tego momentu rano. Rodzina zaczęła się już zjeżdżać i winnicę ogarnął chaos.

A ja to uwielbiam.

Faceci są w moim pokoju z gramami, grają w bilard i wrzeszczą na siebie wyzwiskami, co jest w sumie normalne, jeśli chodzi o moich braci.

Dziewczyny są z tyłu w namiocie. Pomagają Nic ułożyć babeczki.

Albo przeszkadzają jej, a ona jest zbyt miła, żeby je wyprosić.

Meg przygotowuje się w apartamencie dla nowożeńców. A ja, żeby uciec od tego chaosu, postanawiam iść na górę, żeby się przywitać.

Na moje pukanie otwiera Alecia. Robi krok w tył i wpuszcza mnie do środka. Natalie ma aparat przyciśnięty do twarzy i szybko robi zdjęcia.

A Meg stoi przed lustrem, ubrana w swoją uroczą suknię ślubną. Jest koronkowa, ale bez falban. Nie ma rękawów, a dekolci sięga głęboko pomiędzy jej piersi. Dół jest prosty, bez trenu.

Jest elegancka, szykowna i absolutnie idealna dla naszej Meg.

– Jesteś olśniewająca – mówię do niej i pochylam się, żeby pocałować ją w policzek. Ostrożnie, żeby jej nie rozmazać.

– Dziękuję.

– Nie wiedziałem, że jesteś fotografem – mówię do Natalie.

– Tylko na tę część – zapewnia mnie Nat.

– Nie chciałam, żeby obcy fotografował, jak się szykuję. – Meg marszczy nos i odwraca się z powrotem do lustra. – Jest piękna, prawda?

– Jest idealna – zapewniam ją. – Nigdy nie widziałem piękniejszej panny młodej.

– Bo się rozpłaczę! – jęczy Meg. – Makijaż zajął wieki.

Rozlega się kolejne pukanie do drzwi. Wchodzi Leo i staje jak zamurowany. Jego oczy rozszerzają się, gdy mierzy Meg spojrzeniem z góry do dołu. A potem powolny uśmiech pojawia się na jego twarzy, gdy wsadza obie ręce do kieszeni i buja się na piętach.

– Ach, Meg ciasteczko – szepcze.

– Zła sukienka? – pyta Meg, a Nat i Alecia przewracają oczami.

Leo podchodzi do niej, delikatnie ujmuje ją w ramiona i kołysze powoli.

– Jesteś taka piękna, Meg.

– Pognieciesz mnie – mówi przy jego piersi.

– Nie pogniotę. – Łzy napływają mu do oczu, gdy przyciska policzek do jej włosów. – Tak bardzo cię kocham. Wiesz to, prawda? Nie ma niczego, czego bym dla ciebie nie zrobił, Meg.

– Wiem.

– Jesteś moją siostrą w każdym znaczeniu tego słowa. Jesteś moją stałą. Zanim pojawiła się Sam, byłaś ty i muzyka. Chcę, żebyś wiedziała, że nie zapomniałem o tym, Meg.

– Leo – szepcze, a ja kiwam głową do Alecii, podczas gdy Natalie robi zdjęcia.

Razem z Alecią wymykamy się za drzwi, pozwalając Meg i Leo na prywatny moment. Opiera się o ścianę i zaciska powieki.

– Hej, wszystko w porządku? – Ujmuję jej gładki policzek w swoją dłoń i patrzę, jak obraca się do mnie z oczami pełnymi łez.

– Nie wiem, co to znaczy być tak kochaną – szepcze, łamiąc mi serce.

– Jasna cholera – mówi Natalie, która wymyka się z pokoju i zatraskuje za sobą drzwi. – To była najśłodsza chwila, jakiej doświadczyłam. Cieszę się, że ją uchwyciłam.

– Te zdjęcia będą świetne – przytakuje Alecia. Ociera łzy. Ściska mnie w żołądku na widok bólu w jej pięknych, brązowych oczach.

– Alecia.

Kręci głową i obdarowuje mnie nieśmiałym uśmiechem.

– Wszystko okej. To był po prostu naprawdę emocjonujący moment. Mógłbyś sprawdzić, co u chłopaków? – Jej spojrzenie błaga mnie, żebym porzucił temat, więc nie ciągnę go, ale pochylam się i całuję ją w policzek.

– Porozmawiamy później – mówię cicho i całuję Nat w czoło, schodząc do holu.

Będzie wiedziała, jakie to uczucie być tak kochanym.

Zaciskam dłoń Alecii mocno, gdy Leo odprowadza zdenerwowaną Meg do ołtarza. Przekonałem Alecię, żeby siedziała obok mnie jako moja partnerka wczoraj w nocy, gdy zanurzałem się w niej, a ona nie pamiętała nawet, jak się nazywa.

Gram nie fair? Jasne, że tak.

Zadziało.

Zachodzące za nami słońce rzuca na wszystko złoty odcień i sprawia, że kasztanowe włosy Meg błyszczą. Jest wsparta na ramieniu Leo. Idą do piosenki *Baby, I Love Your Way*, którą gra zespół Leo, Nash.

Gitarzysta Jake śpiewa swoim chropowatym głosem, idealnym do tej piosenki i dla Meg.

Meg uśmiecha się promiennie, a jej wzrok utkwiony jest w moim najmłodszym bracie, którego oczy również się szklą.

Ze wszystkich moich braci tylko Will nie boi się okazywać swoich emocji. Nieważne, czy jest szczęśliwy, smutny, głodny, zły. Nie powstrzymuje się.

Nie mógłbym go bardziej szanować.

– Kto oddaje tę kobietę temu mężczyźnie? – pyta pastor, gdy kończy się muzyka.

– Ja – odpowiada Leo, całuje Meg i dołącza do swojej żony obok mnie.

– Wujek Will! – wykrzykuje Olivia i wskazuje na Willa z podekscytowaniem.

– Tak, kochanie – szepcze Nat do ucha swojej córeczce, a Will odwraca się i puszcza oko do malucha.

– Drodzy ukochani.

Pastor mówi o miłości, oddaniu i świętości małżeństwa.

O obietnicy.

Słyszę go, ale jedyne, na czym mogę się skupić, to ta kobieta przy moim boku, której rękę trzymam, i obietnice, które chcę jej złożyć. Gdybym powiedział jej to teraz, uciekłaby. Kocham ją. Nie mogę wyobrazić sobie życia bez niej.

Jeśli to nie jest oddanie, to nie wiem, co to.

– A teraz przysięgi. Megan. Proszę, żebyś przeczytała swoją przysięgę pierwsza.

Pastor odsuwa się i wszystkie spojrzenia skupiają się na Meg, która bierze teraz głęboki oddech i patrzy w oczy Willa. Uśmiecha się szeroko.

– Miałam spisaną przysięgę, ale właśnie uświadomiłam sobie, że nie potrzebuję czytać z kawałka papieru, żeby powiedzieć ci, co do ciebie czuję. – Przełyka z trudem ślinę, a jej twarz poważnieje. – Biorę sobie ciebie, Will, za męża. Przysięgam być zawsze uczciwa, spontaniczna i zawsze cię szanować. Przysięgam marzyć z tobą, wspierać cię i zawsze być twoim największym fanem. Będę twoją wierną partnerką, nieustającą motywacją i miłością na wieki. – Mruga i jedna łza spływa po jej policzku, ale Will łapie ją, pocierając czule kciukiem o jej kość policzkową. – Przysięgam to dzisiaj i każdego dnia do końca życia.

– Will, twoja przysięga – mówi uprzejmie pastor, a Will ociera swoją łzę.

– Megan – zaczyna, ale musi przerwać, żeby przełknąć ślinę. – Mam nadzieję, że dzisiaj rozumiesz, jak bardzo cię kocham. Zastanawiam się, czy kiedykolwiek zdasz sobie sprawę z tego, jak duża część mnie należy do ciebie. Jesteś moim zachwytem. Miłość do ciebie to największa przygoda. Nie mógłbym zrezygnować z niej za nic na świecie. Jestem zaszczycony, moja kochana, że biorę cię za żonę. Przysięgam obdarowywać cię tym, co dostaję od ciebie przez resztę życia. Być twoim stałym towarzyszem, twoim najbardziej zaufanym powiernikiem i najprawdziwszym przyjacielem. Zawsze wnosić coś do związku. Przysięgam akceptować cię i szanować taką, jaka jesteś. Będę ci wierny. Nikt inny nie ma znaczenia. Będziesz jedyna. Zawsze.

– Wow – szepcze Jules, ocierając łzy.

Meg i Will wkładają sobie obrączki. Ich twarze rozjaśniają uśmiech i łzy. I w końcu pastor mówi:

– Możesz pocałować pannę młodą.

Will porywa Meg w ramiona i całuje ją mocno. Wszyscy się śmieją.

– Brawo, Montgomery! – krzyczy kolega z drużyny Willa, a my wstajemy i klaszczemy.

– Mam zaszczyt przedstawić państwa Montgomerych!

Już pora, żebym zabrał moją kobietę na górę.

Tłum powoli się przerzedza. Nieco po drugiej rano Will i Meg nadal tańczą na środku parkietu.

Większość kolegów z drużyny Willa nadal tu jest. Rozmawiają i flirtują z pielęgniarkami, które pracują z Meg w szpitalu.

Całe jedzenie i babeczki zniknęły już dawno temu. Już od kilku godzin przestałem liczyć, ile butelek wina wypiliśmy dzisiaj.

Są ich pewnie setki.

Jestem cholernie dumny z Alecii nie tylko dlatego, że świetnie poradziła sobie z przyjęciem, ale uczyniła je też spektakularnym.

Wypatruję ją w tłumie. Uśmiecha się i rozmawia z Blakiem i Emily przy pustym stoliku.

– Emily – mówię, gdy do nich podchodzę – zajmiesz się przyjęciem do końca?

– Nie mogę zostawić...

– Jasne – z szerokim uśmiechem przerywa Alecii Emily – Blake mi pomoże.

– Goście jeszcze są. Muszę zostać.

– Nie, nie musisz. – Blake przyciąga ją i przytula. – Odwaliłaś kawał dobrej roboty dzisiaj. Idź świętować.

– Jesteś pewna? – Alecia pyta Emily.

– Absolutnie.

Alecia odwraca się do mnie i po raz pierwszy dzisiaj widzę wyczerpanie w jej oczach. Najlepiej by było, gdyby spała teraz przez trzy dni.

– Pożegnam się tylko z Willem i Meg.

Przytakuję i patrzę, jak podchodzi do mojego brata i mojej nowej bratowej. Oboje przytulają ją mocno i machają do mnie, gdy Alecia wraca. Wkłada swoją dłoń w moją i mówi:

– Jestem gotowa.

Nie odzywa się, gdy wchodzimy do domu i idziemy na górę. Cisza jest bardzo przyjemna.

– Witaj.

Sięgam koło niej, żeby otworzyć drzwi do mojego największego apartamentu, i wskazuję jej dłonią, żeby weszła przede mną. Uśmiecham się, gdy Alecia wzdycha zaskoczona.

– Co to? – Patrzy na mnie tymi dużymi piwnymi oczami zdziwiona.

– Święto, *tesoro*. – Zamykam za sobą drzwi na zamek i prowadzę ją do pokoju. Dookoła migają świece. To jedyne światło. Różowe płatki tulipana formują serce na łóżku. A w samym jego środku są...

– Buty! – wykrzykuje Alecia i podbiega do łóżka. – O Boże.

– O co chodzi? – Przyciskam pierś do jej pleców, chwytając dłońmi jej ramiona i całując ją w czubek głowy.

– A w tych butach widzę niebieskie pudełeczka.

Uśmiecham się szeroko.

– Owszem.

– I są w paski.

– Znowu trafiłaś.

Krzyżuje ramiona i mocno chwyta moje ręce.

– Obchodzimy wesele Willa i Meg markowymi butami i biżuterią od Tiffany'ego?

– Nie. – Odwracam ją do siebie i ujmuję jej twarz w dłonie. – Nie świętujemy wesela, *cara*. Świętujemy z twojego powodu.

Marszczy brwi zmieszana.

– Jesteś niesamowita. Nie tylko dzisiaj, ale podczas przygotowań. Powinnaś być z siebie bardzo dumna, kochanie. – Całuję ją czule w czoło, nos, a potem delikatnie przykładam usta do jej warg i całuję lekko, zanim ją odciągnę. – Nie chcesz otworzyć?

– Bardzo. – Chichocze i odwraca się do łóżka.

– Czekaj. Odprężmy się. Pomasuję ci stopy, gdy będziesz otwierać pudełeczka.

– Wow. Okropnie mnie rozpieszczasz, Dominic.

– To jeszcze nic. – Puszczam do niej oko i układam ją wygodnie na poduszkach. Ściągam buty z jej małych stóp, siadam na łóżku i zaczynam masować.

– Och Boże. – Zamyka oczy i opiera głowę o zagłówek. – Masz naprawdę fantastyczne dłonie.

– Jeśli zaśniesz, to nie zobaczysz, co jest w środku.

Zagryza wargę i podnosi głowę, patrząc na mnie.

– Nie musiałeś tego robić.

– Owszem, musiałem. Otwórz je.

Najpierw przygląda się butom oczami, które błyszczą od kobiecego pożądania na widok takich rzeczy. A to mnie rozśmiesza.

– Podoba mi się ten widok – przyznaje. – To znaczy, niebieski wygląda ładnie z tymi różowymi butami.

Unoszę brew i czekam, aż skończy podziwiać buty. Nareszcie nie jest w stanie już dłużej się opierać. Wyszarpuje pudełeczko z buta.

– Och! – wzdycha, otwierając pudełeczko. – Dużo różowego otacza mnie dzisiaj.

Nie mówi nic przez długą chwilę. Zagryza wargę i po prostu wpatruje się w biało-niebieski diamentowy naszyjnik ułożony w niebieskim pudełku. Rzuca na mnie brązowe spojrzenie, sięgając po kolejne pudełeczko.

– Dużo różu – mówi ponownie, widząc bransoletkę do kompletu.

– Pasuje do butów – szepczę i masuję mięśnie jej łydek. – Masz spięte łydki.

– Miałam na sobie szpilki przez prawie czternaście godzin.

W końcu, nie mówiąc już ani słowa, Alecia zwyczajnie przysuwa się do mnie, siada mi na kolanie i obejmuje mnie, ciasno do mnie przywierając.

– Nie wiem, co powiedzieć – szepcze.

– Nie musisz nic mówić.

– Są takie piękne. Bardzo dziękuję.

– Będą wyglądały niesamowicie z odcieniem twojej skóry, *cara*. Dlatego wybrałam różowy. Pasuje do ciebie.

Zanurza twarz w mojej szyi i całuje mnie delikatnie. Właśnie teraz jest moment, żeby powiedzieć jej, jak bardzo ją kocham.

Ale zamiast tego, nie mówię nic. Wyciągam wsuwki z jej włosów, aż w końcu opadną naokoło jej ramion. Zanurzam w nich palce, przyciągając kosmyki do nosa.

– Pachniesz niesamowicie.

– To ty pachniesz niesamowicie – odpowiada z nosem nadal wciśniętym w moją skórę.

– Cudownie było cię dzisiaj oglądać. Byłaś taka skupiona i opanowana.

– Taką mam pracę.

– Jesteś w tym świetna.

Uśmiecha się przy mojej szyi.

– Pozwolisz mi cię położyć wygodniej?

– Możesz mnie położyć i kochać się ze mną – mówi przyciszonym głosem.

Nigdy nie musisz mnie prosić dwa razy.

Obracam ją na plecy i pochylam się nad nią. Pomagam jej ściągnąć halkę i dopasowaną bieliznę, dopóki nie jest naga. Leży wśród płatków tulipanów, a jej złote blond włosy sprawiają, że wygląda jak anioł.

– Na twój widok zapiera mi dech – szepczę.

Uśmiecha się szeroko, rozpinając guziki mojej koszuli. Ściąga ją z moich ramion i rzuca w bok. Potem zajmuje się moimi spodniami. Gdy w końcu jestem nagi, leżę nad nią, unosząc się na łokciach, a mój ciężki kutas spoczywa w jej śliskich i ciepłych wargach.

Odgarniam palcami wyobrażone kosmyki włosów z jej czoła i policzków, przesuвам nosem po jej twarzy. Cokolwiek, żeby ją dotknąć.

Zawsze będę chciał czuć jej skórę przy mojej.

– Dominic – szepcze, a potem wzdycha, gdy ruszam biodrami. Tylko trochę. Wsuwam się w jej wilgoć.

– Tak, mój skarbie.

Jej oczy błyszczą na to czułe słówko.

– Wolisz, żebym mówił to po włosku, *tesoro*?

– Wydaje mi się, że w ogóle jestem tym zaskoczona – odpowiada szczerze.

– Jesteś moim skarbem. – Całuję ją w policzek, a potem przeciągam ustami niżej do tego czułego miejsca za jej uchem. – Jesteś najlepszą częścią mojego życia.

Przesuwa dłońmi po moich plecach, a potem robi to samo czubkami palców, co sprawia, że jestem jeszcze twardszy. Cofam się i zanurzam się powoli w jej oczekującym ciepłe, patrząc w jej urocze oczy, gdy wsuwam się jak najdalej mogę i zatrzymuję się, obserwując ją.

– Jestem z ciebie taki dumny, Alecia.

– Dziękuję. – Zamyka oczy, do których napływają łzy.

– Nie zamykaj oczu – szepczę i ocieram łzę. – Nigdy nie musisz się przede mną kryć.

– Nie kryję się. – Kręci lekko głową, a potem spogląda na mnie z powrotem, otwierając przede mną serce po raz pierwszy.

To wspaniałe.

– Wiesz, jak bardzo mnie przerażasz? – pyta ledwo słyszalnym szeptem.

Zaczynam się poruszać, wypełniając ją i wysuwając się z niej długimi, gładkimi i zdecydowanymi ruchami. Oddycha coraz mocniej, zanurzając palce w moje plecy. Zaciska się na moim kutasie w najwspanialszy sposób.

– Jesteś wszystkim – mówię jej do ucha, delikatnie się z nią kochając. – I tak, *tesoro*, to też mnie przeraża, ale fakt, że mógłbym cię nie mieć, przeraża mnie jeszcze bardziej.

– Mnie też.

Zaciskam jej dłoń w swojej, splatając nasze palce, i przyciskam ją do łóżka. Zaczynam pieprzyć ją mocniej, ale nie szybciej. Przysuwam kutasa do jej łechtaczki i naciskam na nią. To wystarczy, żeby straciła kontrolę. Szczytując mocno, zabiera mnie ze sobą.

Kocham cię.

Rozdział 15

Alecia

Budzę się przy tej przystojnej twarzy już od ponad dwóch tygodni i nigdy nie przestaje mnie zdumiewać. Albo raczej zawsze sprawia, że chcę wić się z czystego pożądania.

Patrzę na niego. Ciemna skóra i włosy pod moim białym prześcieradłem, które ma zwinięte w pasie. To daje mi najlepszy widok na jego zarysowane mięśnie brzucha, wyrzeźbione ramiona i magiczne dłonie z długimi palcami.

On pokazał mi, do czego zostało stworzone moje ciało. W ciągu tygodnia, który minął od wesela, spędza każdą noc w moim łóżku. Rano wychodzi do winnicy, ale zawsze wraca na kolację, wino, rozmowy i najlepszy seks w moim życiu.

Nie mogę powstrzymać się od głaskania palcami jego szorstkiego policzka, delektując się uczuciem jego zarostu na mojej skórze.

Z nadal zamkniętymi oczami uśmiecha się szeroko, błyskając tym swoim dołeczkiem. Bierze moją rękę i podnosi ją do ust.

– Dzień dobry – szepcze do mojej dłoni.

– Dobry – odpowiadam i pochylam się, żeby pocałować go w ramię. – Musimy niedługo wstać. Mecz baseballa, pamiętasz?

– Pamiętam. – Przyciąga mnie w ramiona, tam gdzie jest moje miejsce. Leżę wtulona przy jego boku z głową na jego piersi i ręką obejmując go w pasie. Tam, gdzie po prostu pasuję. – Ale najpierw powinniśmy zrobić to.

– Zrobić co? – Trącam go nosem w szyję i biorę głęboki oddech, ciesząc się nim.

– Po prostu być – mówi i całuje mnie w głowę.

– To miłe – szepczę.

– Mhm.

– Nie będę mogła być tutaj co noc w przyszłym tygodniu.

– Och?

– Jest lato. Mam imprezy co wieczór. Oprócz środy – oznajmia z żalem.

– W środę mam imprezę u siebie w winnicy – mówi, wzdychając. – Przeżyjemy przez parę dni osobno, *cara*.

Jego ręka wędruje w dół moich pleców do tyłka i wraca do góry, we włosy. Potem jeszcze raz w dół, kołysząc mnie do snu.

– *Tesoro* – szepcze, przekręcając mnie na plecy. Głaszce opuszką palca moją skroń i mój policzek. –

Obudź się.

– Hm.

– Spaliśmy jeszcze godzinę.

– Naprawdę? – pytam, ślaniając się i rozciągając. Jeszcze nie otworzyłam oczu.

– Musimy szykować się do wyjścia.

– Okej. – Nie ruszam się. Leżę po prostu i rozkoszuję się jego dłońmi na mnie. Między snem a pobudką.

– To nie jest budzenie się – mówi sucho.

– Nie śpię.

– Chciałbym, żebyśmy mogli zostać tu cały dzień, *cara*, ale to ważny dzień dla Matta i Nic. Musimy iść.

– Chcę iść – odpowiadam i otwieram oko, żeby zobaczyć, że Dom jest nade mną. Jego dołeczek mruga do mnie, a zadowolone spojrzenie jego niebieskich oczu jest utkwione we mnie. – Witaj, przystojniaku.

– *Ciao, bellissima* – odpowiada i uderza we mnie tym czarującym uśmiechem.

– Dobry Boże. Uwielbiam twój włoski. Jest taki seksowny.

– Naprawdę? – mówi sarkastycznym głosem.

– Wiesz, że tak.

Przesuwa palcami od moich piersi do brzucha.

– *Hai la pelle piú morbida.*

– Co to znaczy?

– Masz najdelikatniejszą skórę – szepcze i całuje mnie w ramię.

– Nie mamy na to czasu – ostrzegam go z szerokim uśmiechem. Jezu, jego usta są cudowne.

Zamiast odpowiedzi uśmiecha się do mnie wygłodniały i nagle podnosi się, pociągając mnie ze sobą. Przerzuca mnie przez ramię i idzie pewnym krokiem do łazienki. Odkręca prysznic i gdy woda jest wystarczająco ciepła, stawia mnie w olbrzymiej kabinie.

– Mogłam wejść sama – oznajmiam mu.

– Ale wtedy nie zaniósłbym cię – odpowiada i sięga po mój żel do mycia.

– Oszczędzamy wodę?

– Mądra dziewczynka.

Namydla ręce myjką i zaczyna przesuwając obiema dłońmi po mojej skórze.

– To miłe – mruczę, obserwując go.

Jego wargi drgają, gdy zsuwa się rękoma w dół, po moim brzuchu, przez wzgórek łonowy i dociera do mojego najdelikatniejszego miejsca.

– Dom! – wzdycham i chwytam go mocno za ramiona.

– Tak?

– Cholera, jesteś w tym dobry – jęczę, gdy przesuwając wolną ręką po moim tyłku i dosięga mnie z dwóch stron. Pociera moją łechtaczkę, jednocześnie zanurzając we mnie palce od tyłu. To najbardziej niesamowite odczucie. Dotyka ustami moją szyję, gryzie mnie, a potem liże aż do ucha i stanowczym tonem mówi:

– Dojdz.

Jezu, kto mógłby mu odmówić. Szczytują mocno, wzdrygając się przed nim. Gdyby mnie nie trzymał, to upadłabym na kafelki w masie bez kości. Z czołem opartym o jego pierś staram się odzyskać oddech i nogi.

– Cholera, kochanie – mówię z uśmiechem. – Niezła zabawa.

– Owszem. A teraz żadnych więcej przerywników. Musimy iść.

– A ty?

Mruga do mnie i wesoło klepie mnie w tyłek.

– Wezmę sobie później. Zaufaj mi.

– Hej! Wal! Wal! Wal!

– Hm, Bryn, to trening odbijania. Nie możesz tak zakrzykiwać graczy podczas treningu.

Matt wesoło kręci głową w stronę swojej bratowej.

– Też mogę. To pieprzeni White Sox, Matt.

– Hej! Uwielbiam White Soxów – mówi Nic z grymasem.

Przyszliśmy wszyscy. Każdy z rodzeństwa ze swoimi partnerami. Tylko Nic ma na sobie koszulę White Sox. Reszta z nas jest w strojach Marines.

– Nie wiedziałam, że tak bardzo interesujesz się baseballlem – mówi Stacy do Nic z szerokim uśmiechem.

– Wolę to niż futbol – przyznaje Nic, a potem się śmieje. – I mogę powiedzieć to tylko dlatego, że Will i Meg są w podróży poślubnej.

– Jestem taka inna od reszty – mówi Jules.

– Nie, nie jesteś – odpowiada Nate i całuje swoją żonę prosto w usta.

Ci mężczyźni naprawdę nigdy nie przestają dotykać swoich kobiet. To fantastyczne.

Jakby na potwierdzenie mojej uwagi Dom obejmuje mnie w ramionach i pochyla się, żeby pocałować mnie w skroń. Są bardzo czuli. To na pewno.

– Jak dostaliśmy te miejsca? – pyta Meredith, patrząc na boisko z pierwszego rzędu, w którym siedzimy. Jesteśmy dokładnie pomiędzy pierwszą bazą a bazą domową. Mamy najlepszy widok. – Czuję nawet pot.

– Eee – mamrocze Sam, marszcząc nos. – Nikt nie mówił nic o pocie.

– Jesteś żoną gwiazdy rocka, Sam. – Stacy kręci głową. – Powinnaś już przywyknąć do potu.

– Jestem żoną gwiazdy rocka – powtarza dumnie Sam. – Mój mąż jest gwiazdą rocka.

– To jeszcze świeże – mruczy Nat.

– Nadal podnieca mnie nazywanie cię moją żoną – mówi do niej Luke. – I to już wcale nie jest takie świeże.

– Robi się tu naprawdę babsko – stwierdza Mark.

– Mamy wspólne tematy – zwraca się Jules do Meredith. – Wcale nie jest babsko.

– Ani trochę – przytakuje Meredith.

– Wygląda na to, że Sox skończyli już trening – mówi Matt i pociąga Nic, żeby wstała. – Chodź,

podpiszą nam piłkę.

– Rhys O’Shaughnessy gra – cieszy się Nic i klaszcze w dłonie podekscytowana. – To mój faworyt.

Matt zabiera ją, a wszyscy nagle wyciągają telefony, żeby robić zdjęcia.

– Łączę się z Willem i Meg w tym momencie – mówi Jules i uśmiecha się szeroko, gdy ich twarze pojawiają się na ekranie. – Hej! Właśnie zabrał ją na boisko.

– Odwróć aparat, Jules. Chcę widzieć, jak mój brat się oświadcza. Nie twoją twarz.

Jules wystawia język do brata i obraca aparat tak, żeby Will i Meg też mogli oglądać.

– Sprowadził jej ulubionego gracza? – pytam podekscytowana.

– Tak – potwierdza Dominic, ściskając moją rękę, zdenerwowany tak samo jak jego starszy brat.

– Rhys podbiega z piłką! – mówi Natalie.

Nic cała się śmieje, gdy przystojny futbolista wręcza jej piłkę, całuje w policzek i ściska dłoń Mattowi.

– Chciałabym słyszeć, o czym mówią – mamrocze Jules.

– On chciał tego właśnie tak – mówi delikatnie Caleb.

Rhys wskazuje na piłkę, którą trzyma Nic. A ona spogląda w dół i otwiera usta ze zdumienia, gdy Matt kłęka na kolano i bierze jej dłoń.

– Tylko ja mam takie wrażenie, że to tandetne? – pytam Mark.

– Zamknij się. To wcale nie tandetne. To fantastyczne. – Brynna uderza Marka w ramię, żeby się uciszył.

Nie słyszymy, co się dzieje, ale nagle Nic kiwa głową gwałtownie, a Matt wkłada pierścionek na jej palec. Potem wstaje i podnosi ją, przytulając mocno i szepcząc jej do ucha.

Rhys razem z resztą drużyny klaszcza i zbierają się dookoła, żeby pogratulować szczęśliwej parze.

– Pieprzyć to! Chcę ich przytulić w tej chwili! – Ostrożnie, żeby nie upuścić telefonu, Jules zeskakuje z trybuny i prowadzi nas na boisko. Stacy, Brynna i Meredith przeskakują przez ścianę, ściągając na siebie uwagę ochrony, ale Dom powstrzymuje ochroniarzy ręką.

– To ich brat. Chcą mu pogratulować.

– Żadnego skakania na boisko – odzywa się surowo wysoki ochroniarz, a chwilę później opada mu szczeka, gdy widzi Leo. – Czy to Leo Nash?

Natychmiast podchodzę do mężczyzny i szybko stanowczym głosem mówię:

– To rodzinne zebranie. Żadnych zdjęć. Mam nadzieję, że będziesz dyskretny, proszę.

Gdy odwracam się, żeby dołączyć do reszty, Nic i Matt są już otoczeni przez rodzinę i graczy, ale Dom czeka na mnie z poważnym wyrazem twarzy.

– Coś się stało?

Kręcę głową.

– Absolutnie nic.

Bierze mnie za rękę i prowadzi do reszty.

– Napisał: „Czy wyjdiesz za mnie”, na piłce! – wykrzykuje Nic i pokazuje ją wszystkim.

– Och, i dał ci ją twój ulubiony gracz – mówi rozmarzona Stacy.

– Jestem twoim ulubionym graczem? – pyta Rhys, tak jakby jeszcze nie wiedział.

– Może – mówi Nic, a potem się śmieje. – Tak, zdecydowanie tak.

– Czy to dlatego, że jestem niezaprzeczalnie przystojny? – pyta.

– Nie. To ze względu na twój rekord uderzeń. Serio, masz najwięcej uderzeń w tym sezonie w całym MLB. Uderzasz tak, jakbyś tańczył. Jesteś cholernie dobry.

Rhys przekrzywia głowę w bok i przygląda się Nic poważniej.

– Dziękuję.

– Przykro mi, że muszę wam przerwać – mówi ochroniarz – ale musicie wrócić na swoje miejsca.

Zaraz zaczynamy.

– Okej, to było całkiem w porządku – przyznaje Mark, gdy zajmujemy siedzenia.

– Chcę nachosy – ogłasza Brynna. – I hot doga.

– Pizza! – przytakuje Stacy.

– Po meczu idziemy na obiad – przypomina Nate dziewczynom.

– Jesteśmy na meczu baseballa – mówię dla ścisłości.

– Potrzebujemy popcornu – zauważa Sam. – I waty cukrowej.

– I dentysty – mówi z zażenowaniem Luke.

– Piwa – dodaję.

– Piwo tutaj jest ciepłe – mówi Dominic.

– Nie obchodzi mnie to. Jestem na meczu. Potrzebuję piwa i orzeszków.

– Chwila! – Meredith wstaje, rozglądając się. – Gdzie są Matt i Nic?

Wszyscy odwracamy się i przeszukujemy stadion. Nagle Caleb wskazuje na boisko. Matt i Nic wychodzą z łoża dla zawodników White Sox i idą na boisko.

– Panie i panowie – zaczyna spiker – dziś pierwsza na boisku pojawia się młoda kobieta, która właśnie się tutaj zaręczyła. Powitajmy gorąco Nic Dalton!

– O Boże, muszę połączyć się z Willem. – Jules wściekle klika w ekran telefonu, a my skaczemy i skandujemy głośno.

– Brawo! – woła Brynna. Dom i jego bracia gwizdzą głośno.

– To takie zabawne! – Kłaszczę i skaczę na palcach.

Nic podchodzi na miejsce miotacza z piłką w rękę, ale zamiast zatrzymać się z przodu, staje na wzniesieniu, arogancko patrząc na chwytacza. Jej usta drżą, ale zaraz rozkręca się i rzuca piłkę idealnie w rękawicę tak, jakby była zawodowym graczem, który rzuca piłki od lat.

– Jasna cholera, Will, nie jesteś jedyny w rodzinie z siłą w prawej ręce – mówi podekscytowany Isaac.

– To było cholernie niesamowite! – krzyczy Will przez telefon.

Matt i Nic machają tłumowi, a potem dołączają do nas.

– Jesteś cholernie dobra – mówi Luke i przyciąga Nic, żeby ją przytulić.

– Wiem – odpowiada i śmieje się, przechodząc od brata do brata.

– Okej, wszyscy macie swoje dziewczyny – mówi w końcu Matt – więc łapy z dala od mojej.

– A teraz, wracając do jedzenia – mówi Brynna i macha na chłopaka niosącego pudełko pełne orzeszków.

– Jedzenie tych śmieci będzie nas kosztowało fortunę – mówi Nate.

– Stać się na to, mistrzu – odpowiada wesoło Jules i przekrzywia głowę, szukając kolejnego

sprzedawcy. – Gdzie pizza?

– Czy te żółtodzioby flirtowały z tobą, gdy byliśmy na dole z Nic i Mattem? – pyta Meredith Natalie.

– Tak. – Nat wzrusza ramionami i kręci głową. – Lepiej nie umieli.

– Teraz umieją – odpowiada łagodnie Luke.

– Co powiedziałaś? – pyta Stacy.

– Nic nie mówił – odpowiada Nat i kładzie głowę na ramieniu męża. – Spojrzał na nich gniewnie jak jaskiniowiec. Jeden chłopak go rozpoznał i natychmiast się zamknęli.

– Jestem jaskiniowcem? – pyta zaskoczony Luke.

– Wszyscy jesteśmy bandą jaskiniowców – odpowiada Meredith.

– A ja, *cara*? – Dominic mruczy do mojego ucha.

Prycham i wpatruję się w niego, a potem pochylam się i mu do ucha mówię:

– Wierzę, że to ty przeleciałaś mnie opartą o budynek bo zażartowałam o pieprzeniu kogoś innego.

Odchylam się i widzę, że mruży oczy.

– Na sam dźwięk twoich słów chcę to zrobić jeszcze raz.

– Okropnie się najadłam – mówi Brynna, gdy idziemy chodnikiem na zewnątrz stadionu do pobliskiego pubu.

– To dlatego, że zjadłaś wszystko oprócz krzeselka, na którym siedziałaś – mówi ze śmiechem Caleb i bierze ją za dłoń.

– Nie zjadłam nawet kawałka z pizzy Jules – odpowiada nadąsana.

– Odcięłabym ci głowę, gdybyś chciała ukraść moją pizzę – mówi Jules.

Jest piękna, letnia noc. Nie jest jeszcze całkiem ciemno, ale jest ciepło i wieje lekki wiaterek. Doskonała pogoda.

– Kocham takie noce. – Oddycham głęboko, gdy reszta żartuje i rozmawia dookoła nas. Dominic idzie obok mnie, zwalniając kroku, żeby dotrzymać mi tempa. Całuje moją dłoń i wkłada ją sobie pod rękę, zadowolony, że mogę się na nim oprzeć, gdy spacerujemy. – Seattle jest piękne latem.

– Seattle zawsze jest piękne – odpowiada cicho. – Nawet gdy pada.

– Z pewnością jest tu zawsze zielono – odpowiadam ze skinieniem. – Nie różni się zbyt od San Francisco.

– Dlaczego nie wiedziałem, że pochodzisz z San Francisco? – pyta, marszcząc brwi.

– Nie wiem. – Wzruszam ramionami i śmieję się, gdy Sam wskakuje na plecy Leo i robi sobie na nim przejażdżkę. – To żadna tajemnica. Chyba po prostu nigdy nie wyszło w rozmowie.

– Kiedy przeprowadziłaś się do Seattle?

– Zaraz po tym, jak odeszłam od Jonathana. – Opieram głowę na ramieniu Dominica. – Nie było tam już nic dla mnie. No i zawsze lubiłam Seattle.

– No to mam szczęście, że spodobało ci się tutaj.

– Wracając do ciebie – odpowiadam szczerze – jakie jest prawdopodobieństwo, że pochodząc z różnych części świata, skończymy w tym samym mieście?

– To nie prawdopodobieństwo, *tesoro*, to przeznaczenie.

Prycham i kręcę głową, ale widzę, że jest całkowicie poważny, gdy spoglądam na niego z powrotem.

– Nie wierzysz w przeznaczenie? – pyta.

– Nie bardzo. Chyba nigdy na poważnie o nim nie myślałam.

Przytakuje w zamyśleniu.

– Myślę, że jeśli kiedykolwiek jakaś para byłaby sobie przeznaczona, to byłbym to ja i ty. Tak jak powiedziałaś, jesteśmy z różnych części świata, żadne z nas nie zaczynało tutaj, a jednak znaleźliśmy się.

– Włeczcie się! – woła do nas Sam, gdy Leo idzie tyłem. – Jeśli się potkniesz, upadniesz i mnie upuścisz, gwiazdo, to będziemy mieli problemy.

– Nie upuszczę cię, słonko.

– Też chcę się przejechać – mówi władczo do swojego męża Stacy.

– W porządku, będziesz miała przejażdżkę – odpowiada Isaac z pewnym siebie szerokim uśmiechem.

– Przestańcie! – krzyczy Jules, gdy Luke nieruchomieje na środku chodnika, przyciąga żonę w swoje ramiona i całuje ją tak, że nawet bogowie by zapłakali. – Jesteśmy w miejscu publicznym!

– Mam to gdzieś! – spokojnie odpowiada Luke, nadal wpatrując się w oczy Nat.

– Boże, jesteście obrzydliwi – mamrocze Jules. – Chcę sernika.

– Dostaniesz – odpowiada Nate ze śmiechem. – Zignoruj nas albo się dołącz.

Zanurza twarz w jej szyi i wgryza się w nią, a ona cicho jęczy.

– Och, to przyjemne.

– Jesteście bardzo uczuciowymi ludźmi – zauważam, gdy wchodzimy do pubu i zajmujemy duży stolik z tyłu.

– Przeszkadza ci to? – pyta Meredith.

– Nie, to po prostu niecodzienne.

Zajmujemy miejsca, sprawdzamy menu, zamawiamy drinki. I gdy już myślę, że zapomniano o moim komentarzu, Luke ciągnie temat.

– Jeśli ci to przeszkadza, Alecio, to po prostu nam powiedz.

– W porządku – odpowiadam ze śmiechem. – Nie chodzi o to, że mi to przeszkadza. Nie jestem do tego przyzwyczajona.

– Twoi rodzice byli czuli? – pyta Nic.

– Dla siebie – mówię powoli.

– Ale nie dla ciebie – odpowiada Nic.

Wzruszam ramionami i kręcę głową tak, jakby to nie było nic wielkiego.

– Moja matka nie dotknęła mnie od sześciu lat – mówi Nic, gdy kelnerka stawia przed nią szklanę z wodą.

– Słucham? – Marszczę brwi i zaskoczona spoglądam na piękną kobietę.

– Nie dogadujemy się. Nigdy się nie dogadywałyśmy. Więc dla mnie ta cała czułość też była nowa. –

Matt delikatnie całuje ją w skroń.

– Przyzwyczaisz się – dodaje Jules. – Ja piję dużo, żeby stłumić obrzydliwość.

Natalie śmieje się i rzuca serwetką w swoją najlepszą przyjaciółkę.

– Chcę skrzydełka – oznajmia Brynna.

– Myślałem, że się najadłaś – odpowiada Caleb.

– Mam ochotę wyssać mięso z kości – odpowiada, a ja unoszę brwi aż do linii włosów.

– Słucham? – pytam.

– Och, tylko czekaj – odpowiada Sam z szerokim uśmiechem. – Jeśli nie widziałaś Brynny wysysającej mięso z kości, to mało widziałaś.

Rozdział 16

Alecia

Ale ja nie cierpię biegać – mówię z jękiem, wjeżdżając na miejsce parkingowe i wyłączając silnik.

– Nie bądź słabiakiem – odpowiada mi Blake przez telefon. – Potrzebuję pobiegać i chcę z tobą porozmawiać, dlatego cię zabieram.

– Używasz mnie jako wymówki, bo mam najlepsze ścieżki do biegania w okolicy.

– To boli, Leash – mówi. – To prawda, ale to boli.

– Mądrała z ciebie. – Chichoczę i idę do domu.

– Jestem bystrzakiem, który prawie jest już u ciebie.

– Co? Właśnie wchodzę do domu.

– No to pośpiesz się i przebieraj. Już zjechałem z autostrady. Do zobaczenia za chwilę!

– Cholera, Blake!

Dalsza rozmowa nie ma sensu, bo już się rozłączył. Wbiegam po schodach, wchodzę do mieszkania i natychmiast zrzucam ubranie. Najpierw buty. Rzucam je zaraz przy drzwiach. Potem rozpinam i ściągam spódnice. Rzucam ją na stertę przy kuchni.

Bluzka i biustonosz lecą następne. Jedno z nich kończy na kanapie, a co do drugiego, to nie mam pojęcia, gdzie wylądowało.

Później je pozbieram.

Wkładam szybko sportowy stanik, koszulkę i szorty do jogi. Blake wpada do środka w chwili, gdy zawiązuję buty.

– Nabałaganiłaś, Leash.

– Pieprz się. Nie dałeś mi ani chwili.

– Masz zamiar pozbierać ciuchy?

– Później. – Wzdycham i macham do niego. – I tak muszę je zanieść do pralni. Naprawdę każesz mi biegać?

– Tak, proszę pani. – Puszczam do mnie oko. Obejmuje mnie za szyję i całuje w głowę z głośnym cmoknięciem, a potem odpycha.

– Muszę iść? Nie możesz pobiegać beze mnie i wrócić tu, gdy skończysz?

– Boże, przestań jęczeć – mówi i przewraca oczami. – Dobrze ci to robi.

Wychodzimy z mojego mieszkania, zjeżdżamy w dół windą i wychodzimy na chodnik. Zaczynamy powoli biec.

– To jest najszybciej, jak potrafisz? – pyta Blake ze złośliwym uśmiechem.

– Jak ci się nie podoba, to biegaj sam. – Pociągam nosem i już zaczynam nienawidzić biegania. – Jak tam Emily?

– Czemu musimy o tym rozmawiać?

– Żeby odwrócić moje myśli od biegania.

– Więc w takim razie porozmawiajmy o twojej miłości.

– Zapomnij. To ty wyciągnąłeś mnie na bieganie, więc mów.

Wzdycha i wpatruje się w wodę, obserwując dryfującą łódź.

– Jest w porządku.

– No cóż, to było bardzo lakoniczne.

Blake śmieje się smutno.

– Jedną z rzeczy, które w tobie kocham, jest to, że nie obchodzi cię moje gówno.

– Nie musi mnie obchodzić. Masz wystarczająco dużo ludzi dookoła siebie, którzy się tobą martwią.

– Bardzo prawdziwe. – Przyspiesza trochę tempo, a ja warczę na niego, na co on się śmieje. – Głupek z ciebie, Leash.

– Emily.

– Jest fantastyczna. – Znowu wzdycha, ale nie dlatego, że brakuje mu tchu. Wzdycha, bo nie chce rozmawiać o tym ze mną.

Mam to gdzieś.

– Jest zabawna. Inteligentna. Ma świetne ciało.

Kręcę głową i spoglądam w niebiosa.

– Naprawdę.

– Naprawdę ma świetne ciało.

– Czy faceci zawsze sprowadzają wszystko do seksu?

– W większości tak. – Wygląda, jakby zastanawiał się nad tym przez chwilę, a potem wzrusza ramionami. – No, lubię seks. Pozwij mnie.

– Ja też, ale to nie jest jedna z trzech najważniejszych rzeczy, o której mówię, gdy opisuję kogoś, z kim się spotykam.

– Okej, to jakie są według ciebie trzy najważniejsze kryteria?

– Jest inteligentny, słodki i zabawny.

– A czwarta?

– Fantastyczny w łóżku.

Śmieje się długo i głośno i przybija mi piątkę.

– Jesteś zabawna.

– Wiem.

– Emily naprawdę mi się podoba – mówi już teraz poważnie. – Zabawnie spędza się z nią czas i ona też się ze mną nie cacka. Jeśli ugotuję coś, co jej nie smakuje, to jest ze mną szczerą. Jest słodka.

– O tak, jest – potwierdzam. – Cieszę się, że się wam układa.

– Naprawdę? – pyta zaskoczony.

– Oczywiście. Chcę, żebyście oboje byli szczęśliwi.

– U Dominica nie wyglądałaś na przekonaną.

– Przyznaję. Zawsze wyobrażałam sobie, że byłbyś szczęśliwy z kimś innym niż ona – przyznaję ze wzruszeniem ramion. Ciężej mi się oddycha i to mnie wkurza. – Ale jesteście dorośli.

– A jak z Domem?

Nie mogę powstrzymać się od szerokiego uśmiechu. I Blake jak to on wyłapuje to.

– Aż tak dobrze, co?

– Lubię go.

– Dziękuję, pani oczywista.

Śmieję się i uderzam go łokciem w rękę.

– Jest miły.

– Lepiej, żeby był, bo inaczej skopię mu tyłek.

– To słodkie.

– A tak z własnej chorobliwej ciekawości, co w nim lubisz?

Marszczę brwi i zastanawiam się nad pytaniem. Biegniemy krok w krok, a nasze stopy uderzają o chodnik. Mijamy starszego pana, który wyprowadza psa, i matkę z dzieckiem w wózku.

– Szanuję go – zaczynam. – Gdy go poznałam, myślałam, że jest tylko podrywaczem. Czarujący Włoch, który kilkoma ładnymi słówkami sprawia, że kobietom wilgotnieją majtki, i który skacze z łóżka do łóżka.

– Wow, doszłaś do takich wniosków na rodzinnych spotkaniach?

Wzruszam ramionami i mówię dalej.

– Ale on taki nie jest. Szaleńczo kocha swoją rodzinę. Jest dumny ze swoich interesów. I jest cholernie dobry dla mnie.

– Cieszę się.

Spoglądam i widzę, że Blake przypatruje mi się poważnym wzrokiem.

– Też zasługujesz na to, żeby być szczęśliwa.

Przytakuję i śmieję się.

– I chyba się w nim zakochałam. Nawet jeśli to brzmi śmiesznie.

– Och, wiem o tym.

– Co? Skąd?

– Powinnaś zobaczyć wyraz swojej twarzy, gdy o nim mówisz – odpowiada z szerokim uśmiechem. –

Typowo dziewczęce.

Kręcę głową. Wracamy do mojego mieszkania.

– Nie wydaje mi się, żebym była przedtem zakochana, B.

– Miałaś męża – mówi.

– Uczę się, że to o niczym nie świadczy – odpowiadam szczerze. – To znaczy myślę, że myślałam, że kochałam Jonathana, gdy go poślubiłam. Mam taką nadzieję. Ale to było nic w porównaniu do tego, co jest teraz. I to zabrzmiało głupio, ale tęsknię za nim.

– Dlaczego głupio?

– Widziałam go rano w poniedziałek. Byłam zbyt zajęta w tym tygodniu, żeby się z nim spotkać. No i tęsknię za nim.

– Dlaczego biegasz ze mną w swój jedyny wolny wieczór w tym tygodniu, zamiast spędzić go z

Domem?

– Ma przyjęcie w winnicy i jest dzisiaj zajęty.

– Powiedziałaś mu, że go kochasz?

– Zwariowałaś? – pytam z piskiem. – Nie ma mowy.

– Dlaczego?

– Bo spotykam się z nim dopiero od kilku tygodni. To za szybko.

– Kobiety. – Przewraca oczami i przyspiesza nawet bardziej, gdy na horyzoncie pojawia się mój blok.

Puszczam go przed sobą, biegnąc swoim tempem. Gdy dobiegam do budynku, Blake dyszy ciężko i rozciąga nogi przy wejściowych drzwiach. Od razu zacznym rozciągać się z nim.

– Powinnaś spotkać się z Dominikiem dzisiaj, Alecia.

– Jest zajęty.

– Nie tak, żebyś nie mogła się zjawić i powiedzieć mu, że go kochasz.

– Mogę mu powiedzieć w weekend.

– Po co czekać? Tęsknisz za nim. Kochasz go. Idź się z nim zobaczyć. Życie jest za krótkie na takie bzdury.

Wchodzimy do mieszkania. Patrzę na mojego przyjaciela z grymasem.

– Kiedy stałeś się ekspertem od randek?

– Słuchaj. – Łapie mnie za ramiona i zmusza, żebym patrzyła mu w oczy. – Co, jeśli nie będziesz miała szansy mu powiedzieć? Zawsze będziesz tego żałować.

– A ty powiedziałaś Em, że ja kochasz?

– Cholera, jasne, że tak.

Zatyka mnie. Wpatruję się w niego, a potem zarzucam mu ręce na szyję i mocno przytulam.

– Jestem taka szczęśliwa z waszego powodu.

– Więc idź i bądź szczęśliwa ze swojego. Będzie wniebowzięty, widząc cię.

– Próbujesz wykopać mnie z mieszkania?

– Cholera, pewnie. Chcę się umyć pod twoim prysznicem. Ma fantastyczny strumień.

Śmieję się i podchodzę do szafy w sypialni. Automatycznie zmieniam ubrania, gdy nagle krzywię się, bo dochodzi do mnie, że jestem spocona.

– Powinnam wziąć prysznic.

– Tak, żaden mężczyzna nie chce, żeby jego kobieta mówiła mu, że go kocha, śmierdząc jak szczur.

Wystawiam do niego język i maszeruję z powrotem do sypialni, zdejmując ubranie w drodze pod prysznic.

Co do cholery mam zrobić? Po prostu zjawić się w jego gabinecie i palnąć: Kocham cię! Niespodzianka!

To żałosne.

Może powinnam zabrać go na jakąś kolację albo coś. Tylko że powiedział, że musi pracować wieczorem, więc to odpada.

Dlaczego tak dużo nad tym myślę? Idź po prostu i powiedz temu mężczyźnie, że go kochasz!

Ale co, jeśli to zrobię, a on będzie po prostu patrzył na mnie mocno zmieszany. Albo, co gorsza, powie po prostu: Dziękuję.

Boże, umarłabym z przerażenia.

A może to nie jest taki dobry pomysł. Powinnam poczekać. To nadal początek naszego związku. Nie trzeba się spieszyć.

„Jesteś moim skarbem”.

Czy mężczyzna powiedziałby tak do kogoś, kogo nie kocha?

Nie sądzę.

Zakręcam kran i gdy tylko sięgam po ręcznik, słyszę poruszenie w salonie i wściekły głos Dominica.

– Co się tu, kurwa, dzieje?

Rozdział 17

Dominic

Tęsknię za nią.

Nie minęły nawet trzy dni, odkąd ją trzymałem i smakowałem. Ale tęsknię za nią, jakby była częścią mnie.

Bo jest.

Kusi mnie, żeby pieprzyć to wszystko i iść do niej dzisiaj wieczorem. Zostawić Celeste, żeby wszystkim kierowała. W końcu za to jej płacę, prawda?

Sięgam po komórkę, żeby napisać do Alecii, gdy dzwoni mój telefon w gabinecie.

– Slavatore – odpowiadam energicznie.

– *Ciao* – odzywa się po drugiej stronie moja kuzynka Gianna. Ale już po tym jednym słowie słyszę w jej głosie złość.

– Co się stało, *bella*?

– Potrzebuję cię tutaj, Dom.

– Mówisz to równo co trzy miesiące. Jak w zegarku, Gianna. Nie mogę się tak po prostu spakować i przylecieć do Włoch. Mam tu interesy. Życie.

– Marco kradnie za naszymi plecami.

Pochyliam się do przodu na krześle. Marszczę brwi pewny, że się przesłyszałem.

– *Mi scusi*?

– Słyszałeś. – Wzdycha, jakby była wykończona. – Winnica jest spłukana, Dominic.

– Jak?

– Nie wszystko naraz. Myślę, że znowu zajmuje się hazardem. – Zamykam oczy i wszystko we mnie nieruchomieje.

Mały skurwysyn.

– Gdzie jest Marco, Gianna?

– Nie mogę go znaleźć.

– Sukinsyn! – Szczypię się w koniuszek nosa, planując wylecieć do Włoch jeszcze dzisiaj.

– Dom, tylko ty orientujesz się w finansach. Tylko ty możesz to naprawić. Potrzebuję cię tutaj.

– Już jadę.

– *Grazie* – zaczyna, ale jej przerywam.

– A kiedy tam dotrę, odbędziemy długą rozmowę o tym, dlaczego tak cholernie długo zajęło ci

zadzwoń do mnie.

– Po prostu przyjedź.

Rozłącza się, a ja mam ochotę cisnąć telefonem przez pokój, ale zamiast tego krzyczę po Celeste.

– Co się stało? – pyta, gdy wchodzi do mojego gabinetu.

– Muszę lecieć do Włoch dzisiaj wieczorem.

– Czy wszystko w porządku?

– Nie – przeklinam i chodzę szybko za biurkiem. – Musisz zostać wieczorem na przyjęciu i wszystko nadzorować.

– Nie ma sprawy.

– Dobrze. Idę się spakować.

– Mam zarezerwować lot?

– Nie. Ja to zrobię. Jeśli będziesz czegoś potrzebować, to będziesz się mogła kontaktować ze mną, gdy będę we Włoszech.

– Jak długo cię nie będzie?

– Nie wiem. – Wzdycham. Już jest mi niedobrze na myśl o kłopotach, które mnie tam czekają. – Może kilka tygodni. Najwyżej miesiąc.

– O nic się nie martw. Wszystkiego tu dopilnuję.

– Dziękuję, Celeste.

Szybko zabieram laptop, iPada, kable i pakuję moją teczkę. Wkładam do kieszeni telefon i wbiegam po schodach, przeskakując po dwa stopnie.

Dzwonię do linii lotniczych, rozpinając walizkę. Pakuję do niej ciuchy i niezbędne rzeczy.

Doskonale radzę sobie z wieloma zadaniami naraz.

– Potrzebuję samolotu na dzisiaj wieczorem do Włoch. Z SeaTac, pierwsza klasa.

Słyszę, jak pracownica stuka paznokciami w klawiaturę, wyszukując lot dla mnie. I pamiętam, że Alecia próbowała się do mnie dodzwonić, gdy rozmawiałem z Gianną.

Alecia.

Cholera, muszę powiedzieć jej, że wyjeżdżam.

– Jest lot o ósmej dziś wieczorem – mówi agentka.

Patrzę na zegarek. Mam godzinę, żeby załatwić tu wszystko, zanim będę musiał wyjechać na lotnisko.

I muszę porozmawiać z Alecią. Najlepiej twarzą w twarz.

Albo mógłbym ją po prostu zabrać ze sobą. Ma tu zespół, który może zająć się jej interesami przez kilka tygodni.

Uśmiecham się szeroko na ten pomysł.

– Świetnie, ale potrzebuję dwóch biletów.

– Okej – odpowiada. Podaję jej informacje, płacę kartą kredytową i kończę się pakować. Nagle czuję się podekscytowany na spontaniczną wycieczkę do domu. Bardzo chciałem pokazać Alecii, skąd pochodzę. Zobaczyć, jak rozjaśnia się jej twarz na widok ziemi moich dziadków albo gdy biorę ją na zakupy do Rzymu.

Z nową energią przekazuję wszystko Celeste jeszcze raz i wyjeżdżam, zmierzając do Seattle.

Nie mogę się doczekać, żeby ją zobaczyć, ale najpierw dzwonię do Stevena.

– Halo.

– Hej, tu Dom. Dzwonię, żeby ci powiedzieć, że wyjeżdżam do Włoch raczej nieoczekiwanie.

– Czy wszystko w porządku?

Troska w głosie Stevena zawsze sprawia, że przestaję mówić. To, jak bez trudu mnie zaakceptował, zawsze mnie rozbija.

– Nie, ale będzie. Są pewnie kłopoty w winnicy i jestem potrzebny.

– Oczywiście. Uważaj na siebie, synu, i daj mi znać, jak już tam dotrzesz i czy potrzebujesz czegokolwiek.

– Dziękuję – przytakuję i uśmiecham się do siebie. – Zabieram ze sobą Alecię.

– Ach tak? – Słyszę uśmiech w jego głosie. – Więc nie tak całkiem wyjazd służbowy?

– Nie, chcę jej wszystko pokazać.

– Super. Uważaj na siebie.

Kończę rozmowę i natychmiast dzwonię do Matta z tą samą informacją.

– Zabierasz ją do Włoch? Jest podekscytowana?

– Nic nie wie. To niespodzianka.

– Ach, no to świetna niespodzianka.

– Wiem. – Śmieję się. – Laski wariują na takie rzeczy.

– Z każdym dniem brzmisz coraz bardziej po amerykańsku, bracie. Baw się dobrze. Zadzwoń, jeśli będziesz czegoś potrzebował.

Kończę rozmawiać, akurat gdy zjeżdżam z autostrady w kierunku mieszkania Alecii. Moja rodzina Montgomerych jest szczególnie. Nie mam co do tego wątpliwości.

Wchodzę szybko do budynku Alecii, sprawdzając zegarek. Mam wystarczająco czasu, żeby zdążyła się spakować i żebyśmy dotarli na lotnisko. Mam nadzieję, że nie będę musiał jej rozebrać, żeby przekonać ją do wyjazdu.

Nie dlatego, że nie chcę jej rozebrać i zanurzać się w niej przez resztę nocy, ale dlatego, że zwyczajnie nie mamy czasu.

Sprawdzam zegarek jeszcze raz. Okej, może rozbiorę ją do połowy.

Uśmiecham się na myśl o szybkim i mocnym pieprzeniu się z nią w kuchni, gdy podchodzę do jej drzwi i otwieram je bez pukania, zaskoczony, że nie są zamknięte.

Spoglądam w dół i marszczę brwi na widok butów, które dałem jej podczas wesela Willa i które rzucone są teraz przy drzwiach wejściowych. Potem patrzę jeszcze gniewniej, gdy widzę jej spódnicę zmiętą na podłodze oraz koszulkę i biustonosz rozrzucone po salonie.

Z jedną nogą opartą o drugą i rękoma rozciągniętymi na oparciu siedzi na kanapie Blake. Ma na sobie tylko sportowe spodenki.

Jego koszula przerzucona jest przez zagłówek kanapy. On sam jest spocony, ma rozczochrane włosy i wygląda na... zadowolonego.

– Hej, stary. Alecia będzie zaskoczona, gdy cię zobaczy.

– Co się tu, kurwa, dzieje?! – krzyczę i idę w stronę Blake'a.

On natychmiast wstaje i marszczy brwi zmieszany, co sprawia, że jeszcze bardziej chcę mu przywalić.

Co? Nie widziała mnie przez kilka dni i postanowiła zadzwonić do Blake'a, żeby ją zaspokoił?

Jestem tak cholernie głupi.

– Dom? – mówi Alecia, stojąc w przejściu. Jest mokra, świeżo po prysznicu. Ma na sobie tylko ręcznik, a mój cały świat się rozpada.

– Chyba sobie, kurwa, kpisz?

– Hej, to nie jest tak, jak myślisz – zaczyna Blake, ale podchodzę do niego, przyciskając twarz blisko do jego twarzy.

– Co ja sobie myślę, to to, że myślałem, że mogę ci zaufać. Okłamałaś mnie.

– Nie, Dominic – mówi Alecia, kładąc dłoń na moim ramieniu. Patrzę w dół na jej rękę, a potem w jej twarz. Natychmiast zabiera dłoń.

Patrzę gniewnie na nich oboje i przemierzam się szybko, przesuwając rękoma we włosach.

– O co dokładnie mnie oskarżasz? – pyta ze złością Alecia. Jej brązowe oczy płoną, ma zarumienione policzki. Opiera ręce na biodrach i patrzy na mnie.

– Bo spadnie ci ręcznik – mówię, starając się zachować spokojny ton.

– Nie obchodzi mnie to. No, mów.

– Prawda. – Kręcę głową i śmieję się poważnie, przechodząc szybko przez jej salon. – Dlaczego miałabyś się przejmować tym, że spadnie ci ręcznik? Wszyscy już cię widzieliśmy, prawda?

– Hej – zaczyna Blake, ale obracam się do niego z pięściami. Nagle wbiega pomiędzy nas Alecia, kładąc ręce na naszych piersiach.

– My nie...

– To nie są moje pierwsze rogi, Alecia. Już przez to przechodziłem. Tylko że ostatnim razem to była moja narzeczona i mój kuzyn.

– Co? – Jej twarz blednie i wpatruje się we mnie. – I myślisz, że zrobiłabym to? – Twarz czerwienieje jej ze złości. Wzruszam zwyczajnie ramionami, a Blake przeklina pod nosem i szybko odchodzi.

– Wiesz, co? – Alecia podchodzi do drzwi, tupiąc, i otwiera je szeroko. – Myślę, że powinieneś iść.

– Powiedz, że się nie pieprzyliście – powtarzam i podchodzę do niej.

– Jezu, Dom... – zaczyna Blake, ale Alecia przerywa mu.

– Nie powinnam nawet musieć tego mówić. Wyjdź z mojego mieszkania. Już.

– To jeszcze nie koniec – mówię, wpatrując się w jej wściekłe oczy. Jestem wściekły. Chcę, żeby powiedziała: Nie. Oczywiście, że z nim nie spałam.

I jeśli nie spała, to powiedzenie tego nie powinno być dla niej takie trudne.

– Nie rozmawiam z tobą teraz. – Kiwa głową kategorycznie.

– Później dokończymy.

Gdy wychodzę do holu, zatrząskuje drzwi za mną. Biegnę do samochodu i jadę przez Tacomeę na lotnisko. Z każdym kilometrem staję się coraz bardziej zły.

Zabawiła się mną.

Chcę zawrócić i jeszcze raz z nią porozmawiać. Skopać Blake'owi tyłek. Ale nie ma czasu. Jestem potrzebny we Włoszech teraz. Moja rodzina mnie potrzebuje.

A ja potrzebuję Alecii.

Albo tak myślałem.

W zasadzie właśnie przyznała, że przespała się z Blakiem, nie zaprzeczając temu.

To zły omen, człowieku.

Dzwoni moja komórka. Pokazuje się imię Gianni.

– Co?

– Jej, miło odbierasz telefon.

– Co chcesz, Gianna? Jadę właśnie na lotnisko.

– Chciałam ci jeszcze raz podziękować. Jestem podekscytowana na twój przyjazd. Szkoda, że w takich okolicznościach.

Wzdycham i pocieram ręką twarz.

– Przyjadę przed jutrzejszą nocą.

– Rozmawiałam właśnie z Lilianą i wspomniałam, że przyjeżdżasz.

Kiwam głową i przeklinam pod nosem na wspomnienie mojej byłej narzeczonej.

– Gianna.

– Bardzo chce się z tobą zobaczyć.

– Nie jestem zainteresowany, Gianna.

– Minęło już trochę czasu, Dom. Nie mówię, że masz się z nią zenić. Po prostu z nią porozmawiaj. Też za tobą tęskniła.

Pieprzyła się z Marco, to wszystko, o czym teraz mogę myśleć, ale jestem zbyt wkurzony, żeby się kłócić.

– W porządku. – W mojej głowie pojawia się myśl. – Właściwie, Gianna, to porozmawiam z Lilianą.

Zaproś ją na kolację w piątek.

– Miałam nadzieję, że to powiesz! Już ją zaprosiłam.

– Dobrze. Zobaczymy się, jak przyjadę.

Rozłączam się i stukam placami po wargach. Myślę o dwóch kobietach, którym oddałem serce. Byłem na tyle głupi. Jedna zdradziła mnie z moim kuzynem, nawet nie przejmując się dyskrecją. Jestem całkiem pewny, że chciała, żeby ich nakrył na noc przed naszym weselem.

Zadziało.

I dzięki Bogu odkryłem prawdę, zanim ją poślubiłem.

Ale gdy myślę o Alecii, czuję fizyczny ból w piersi. Jak mogła to zrobić? Dlaczego?

Rozdział 18

Alecia

Nie mogę mu wierzyć! – krzyczę z piskiem i wchodzę do sypialni, żeby narzucić na siebie ciuchy, jakiegokolwiek. Nie patrzę nawet na to, co wkładam. Wychodzę zamaszystym krokiem do salonu, w którym Blake włożył już koszulkę i teraz wpatruje się w okno. – Nie mogę uwierzyć, że chciałam powiedzieć mu, że go kocham!

– Naprawdę go kochasz – mówi spokojnie Blake i odwraca się, żeby popatrzeć na mnie. – A on z całą pewnością kocha ciebie.

– Kocha mnie? Kocha mnie i oskarża o pieprzenie się z najlepszym przyjacielem?

– Rozejrzyj się, Leash. – Ogarnia ręką pokój. – Twoje ciuchy są wszędzie. Byłem półnagi, a ty wyszłaś spod prysznica. Gdybym to ja wszedł do pokoju, zabiłbym go. Mam szczęście, że nie połamiał mi szczęki.

– Powinien mi ufać! – krzyczę w odpowiedzi. – Nigdy bym mu tego nie zrobiła!

– Zgadzam się. Ale wiedziałaś o jego byłej narzeczonej?

– Nie. – Kręcę głową i idę szybko do kuchni po wino. – A to kolejna rzecz, która mnie wkurza. Był zaręczony, do cholery? Jak mógł nigdy nie wspomnieć takiej małej ciekawostki?

I dlaczego do cholery myśl o tym, że inna kobieta nosiła od niego pierścionek, sprawia, że chcę się zabić?

– Brzmiało, jakby to niekoniecznie było jego miłe wspomnienie – odpowiada oschle. – A poza tym, czy kiedykolwiek spytałaś go, czy był zaręczony?

– Dlaczego miałabym go o to pytać? – Odwracam się i gapię na Blake'a tak, jakby mu wyrosła jeszcze jedna głowa, ale on tylko wzrusza ramionami.

– Nie pomagasz, wiesz.

– Chcesz powiedzieć, że to moja wina? – pytam.

– W pewnej części tak. Doszedł do pewnych wniosków, a ty nie chciałaś im zaprzeczyć. Oboje byliście naprawdę wściekli.

Wzdycham i zwieszam głowę, czując, że opuszcza mnie gniew.

– To, o co nas oskarża, jest straszne.

– Z całą pewnością – przytakuje. – Ale nie powiedziałaś: Dominic, nigdy nie przespałabym się z Blakeiem. Jest dla mnie za dobry, a seks z nim jest zbyt fantastyczny i nigdy nie mogłabym zrobić tego jeszcze raz.

Przewracam oczami, a on się szeroko uśmiecha.

– Nie, zamiast tego przedstawiłaś mu skróconą wersję, a dla mężczyzny brzmi to jak: Pieprz się. Nie muszę ci się z niczego tłumaczyć. Wynoś się stąd, świrze.

– Cholera.

– Mam dzisiaj kolację z Emily. Muszę iść. Lepiej pojedź do winnicy i przeproś, Leash. Marszczę nos, ale wiem, że ma rację.

– Nie cierpię smaku porażki.

– Weź solniczkę.

Próbuję dodzwonić się do Doma, ale nie odpowiada. Od razu zgłasza się poczta głosowa. Jest tak zły, że wyłączył telefon?

Cholera.

Parkuję na podjeździe Doma i wchodzę do środka bez pukania.

– Dom!

Zaglądam do bawialni, jadalni i kuchni.

Pech.

– Dom!

Przechodzę energicznie przez hol do jego gabinetu, gdy Celeste wystawia z niego głowę ze zdziwieniem wypisanym na twarzy.

– Alecia.

– Hej, czy Dom jest w gabinecie?

– Nie, przykro mi.

– Och. – Odwracam się w kierunku tyłu domu. – Jest na zewnątrz w stodole?

– Nie, jest w drodze do Włoch.

Mrugam i odwracam się do niej, pewna, że się przesłyszałam.

– Słucham?

– Jest w samolocie, Alecio. Dostał telefon z domu.

Tu jest jego dom.

– Kiedy?

– Niedawno.

Leci do Włoch i nie powiedział mi?

– Kiedy wróci?

– Nie wiedział. Może za parę tygodni. Albo za miesiąc.

– Jedzie do Włoch na miesiąc – brzmię jak idiotka, powtarzając wszystko, co mówi Celeste, ale nie mogę nic na to poradzić.

„Włochy cię pokochają”.

– Może na krócej.

Przytakuję, a potem kręcę głową, próbując ją oczyścić. Wyjechał do Włoch, nawet mi nie mówiąc.

– W porządku, kochanie?

– Och, tak.

– Chcesz, żebym przekazała mu wiadomość?

– Nie. – Kręcę głową i uśmiecham się do niej promiennie. – Żadnej wiadomości. Dziękuję.

Zawracam i szybko wychodzę z domu Dominica. Idę do samochodu i prędko odjeżdżam. Ledwo czuję łzy spływające mi po policzkach. Próbuję do niego zadzwonić, ale nadal zgłasza się poczta.

Jest w pieprzonym samolocie.

Wybieram numer Blake'a.

– Jeśli do mnie dzwoni, to znaczy, że nie poszło dobrze.

– On jedzie do Włoch – odpowiadam. Jestem wściekła, że słyhać łzy w moim głosie.

– Naprawdę? – pyta Blake.

– Nie rozumiem tego gówna. Sprawy się komplikują, a on ucieka do pieprzonych Włoch. Nawet nie został, żeby o mnie zawalczyć, Blake. O co tu, do cholery, chodzi?

Blake stara się coś powiedzieć, ale ja się rozkręcam, wściekła i sfrustrowana, i tak cholernie zraniona, że nie wiem, co ze sobą zrobić.

– To znaczy, że jestem aż taką idiotką? Nie da się mnie pokochać? Ludzie po prostu zostawiają mnie, nawet nie oglądając się za siebie?

– Alecia przestań. Weź głęboki oddech.

Robię, co mówi, i wściekle ocieram policzki z łez.

– Miał mnie zabrać do Włoch, a zamiast tego sam wskakuje do samolotu, gdy tylko pomyśli o mnie najgorsze rzeczy.

Nie mogę w to uwierzyć.

– Alecia, nie sądzę, żeby to miało coś wspólnego z waszymi problemami.

– Ja nie mam problemów – mówię uparcie.

– Och, skarbie, masz więcej problemów niż laski z *Żon Beverly Hills*.

– Powiem Emily, że oglądasz to gówno.

– Serio, Alecia. Nie wiesz, czy Dominic cię porzucił.

– Ludzie nigdy nie zostają w moim życiu, Blake – odpowiadam łagodnie. – Po prostu nie.

Kończę rozmowę i wpatruję się ślepo w autostradę w drodze do domu. Nie ma więcej łez, tylko ogłuszająca cisza. Parkuję i idę do mieszkania. Wchodzę i w niedowierzaniu wpatruję się w buty, które dał mi Dom i gdzie je zostawiłam, gdy ściągałam je szybko, przebierając się do bieganina z Blakiem. Przechodzę szybko przez mieszkanie, patrząc za okno na dryfujący prom.

Ludzie nie zostają w moim życiu.

A dlaczego? Nigdy nie rozmawiam z rodzicami. Mój były mąż odszedł ode mnie, ledwo się oglądając.

Mam dość bycia czymś jednorazowym.

„Jesteś moim skarbem”.

Boże, był cholernie dobry w czarowaniu, to muszę mu przyznać.

Podjęłam decyzję. Wyciągam z torebki telefon i wybieram numer Emily.

– Hej, szefowo.

– Hej – odpowiadam, uśmiechając się. Jestem dumna, że nie drży mi głos. – Coś mi wypadło. Mogłabyś się zająć firmą przez tydzień?

– Jasne – odpowiada. Słyszę w jej głosie pytanie. – Czy wszystko w porządku?

– Oczywiście – kłamię. – Muszę tylko wyjaśnić kilka spraw z rodzicami, które powinnam załatwić dawno temu. Mam kilka osobistych spraw do załatwienia.

– Okej. O nic się nie martw.

Przełykam grudę w gardle i biorę głęboki, cichy oddech.

– Jesteś najlepsza. Dziękuję.

– Nie ma sprawy.

Rozdział 19

Gianna krząta się przy kuchence nad pomidorowym sosem babci. Mruczy coś pod nosem i wyciąga świeże pieczywo z piekarnika. Tęskniłem za tą kuchnią. Przywołuje na myśl Nonnę, śmiech i dom.

Nasz dziadek unowocześnił kuchnię lata temu. Wstawił kuchenkę przemysłową, piekarnik i lodówkę. Nonna zrobiła z tego dobry użytek. Zawsze w kuchni, zawsze kogoś karmiła.

Gdybym był bystry, moglibyśmy butelkować i sprzedawać jej sos, gdy jeszcze żyła, zamiast wina. Prawdopodobnie sprzedawałby się lepiej.

Ale nic by z tego nie miała.

Sączę wino, ślicznego, małego merlota z tej ziemi, i jeszcze raz przeglądam finanse na laptopie mojej kuzynki.

– Więc wybierał więcej niż dziesięć tysięcy euro naraz, a ty nie zauważyłaś? Daj spokój, Gianna, nie jestem głupi.

– Zawsze podawał powód – mówi, wymachując rękoma i szybko przemieszczając się po kuchni. Sprawdzam czas, świadom, że niedługo zjawi się tu Liliana. Chcę to załatwić, zanim przyjedzie. – Zepsuł mu się samochód. Miał rachunki za leczenie.

– Marco nie był chory ani jednego dnia w swoim życiu.

– Dlaczego miałam go pytać? – mówi nakazującym tonem, a jej brązowe oczy płoną. – Dlaczego? Jest moim bratem, prawda?

– Powinnaś go pytać, bo już kiedyś tak zrobił.

– Ale nigdy czegoś takiego!

Wzdycham i przeciągam palcami po włosach. Nadal jestem zmęczony po podróży i zmianie czasu. Jestem zmęczony byciem wściekłym na Alecie i zamartwianiem się o winnicę.

– Mam zamiar iść do banku w przyszłym tygodniu, Gianna. Pewnie już się domyśliłaś. Nadal przekopuję się przez twoje rachunki, w których jest okropny bałagan, i staram się dojść do tego, ile jest ci winien.

– On nie spłaci długu, Dominic.

– O tak – odpowiadam stalowym głosem. – Spłaci. A kiedy go znajdę, skopię mu tyłek.

– Nie po to poprosiłam cię, żebyś tu przyjechał.

– Cóż, to już się dzieje. Chciałaś mojej pomocy i właśnie ją dostajesz.

Zatrzymuje się przy stole, skręcając w dłoniach kuchenny ręcznik. W końcu obejmuje mnie rękoma i przytula mocno.

– Dziękuję, że od razu przyjechałaś, Dom. Dziękuję za pomoc.

– Powinnaś zadzwonić do mnie już kilka miesięcy temu.

– Myślałam, że to się skończy. Że może mogę mu pomóc.

– On nie chce pomocy, Gianna. Musisz to zapamiętać.

Uśmiecha się do mnie smutno.

– Jest moim bratem.

Dzwoni dzwonek do drzwi. Gianna odrywa się ode mnie.

– Pójdę otworzyć.

Zamykam laptop i odkładam na bok papiery, zanim Gianna wprowadzi Lilianę do kuchni. Obie rozmawiają podekscytowane.

– Jesteś tutaj! – wykrzykuje Liliana i rzuca mi się w ramiona. Całuje mnie w policzek i przywiera do mnie.

Prawie robi mi się niedobrze.

– Jestem. – Odpycham Lilianę i wskazuję jej miejsce przy stole. – Jak się masz, Liliana?

– Och, fantastycznie. – Uśmiecha się.

Nie mogę się powstrzymać i mierzę ją wzrokiem. Jest stylowa. Jasne kolory jej ciuchów pasują do jej smukłego, gibkiego ciała jak rękawiczka. Zawsze była szczupła, prawie zbyt szczupła.

Ale jej piersi są pełne i prawie wylewają się z bluzki.

Operowała je.

Jej usta są jasnoczerwone, a skóra blada i doskonała. Jej kruczoczarne włosy opadają na ramiona w luźnych lokach. Jej niebieskie oczy jaśnieją, gdy patrzy na mnie, a usta drgają w zalotnym uśmiechu.

– Tęskniłam za tobą, Dominic.

Unoszę brew.

– Naprawdę?

– Bardzo. – Pochyliła się i chwytła moją dłoń w swoje, ale ja powoli odchyłam się poza jej zasięg.

Nie chcę, żeby mnie dotykała.

Gianna podaje obiad. Obie wesoło rozmawiają, plotkują o wspólnych przyjaciółach, a ja mam szansę przyjrzeć się Lilianie.

Czy kiedykolwiek mi się naprawdę podobała? Oczywiście, że tak, ale powody pozostają dla mnie tajemnicą. To jasne, że ciężko pracuje, żeby zrobić się na bóstwo, i paradoksalnie jest niesamowicie nieatrakcyjna.

Przypuszczam, że to dlatego, że jest kłamliwą suką.

– Och, Dom, pamiętasz nasz wypad na weekend do Rzymu? Ten ostatni, kiedy się zaręczyliśmy?

Dosłownie się wzdrygam, zanim mogę się powstrzymać. Oczywiście, że pamiętam wycieczkę do Rzymu.

– No i co?

– Cóż, byłam tam kilka tygodni temu i ten mały hotelik, w którym się zatrzymaliśmy, jest na sprzedaż. Oczywiście bardzo chciałam go kupić z sentymentu. – Mruga do mnie. – Powinieneś go kupić.

– A dlaczego, do cholery, miałbym to zrobić?

– Bo to nasze szczególne miejsce.

Gianna marszczy brwi w kierunku Liliany i patrzy na mnie ostrożnie. Odkładam widelec, opieram się na łokciach i patrzę na Lilianę znad brzegu kieliszka z winem.

– Jaką grę prowadzisz, Lil?

– Grę? – Jej oczy robią się duże i niewinne. Jeszcze cztery lata temu bym jej uwierzył. – Nie ma żadnej gry. To miejsce jest dla mnie szczególne. Nie zniosłabym, gdyby ktoś je kupił i przerobił na coś okropnego.

– Gianna – zaczynam i wstaję, podając rękę Lilianie, którą łapie bez wahania – wezmę Lilianę na zewnątrz, żebyśmy mogli porozmawiać na osobności.

– Oczywiście – odpowiada Gianna i zaczyna sprzątać ze stołu.

Próbuję wyciągnąć rękę z uścisku Liliany, ale ona trzyma mocno, zalotnie się do mnie uśmiechając. Robiła tak, gdy nie mogła doczekać się, aż weźmie mnie do domu i wywróci mój świat. Prowadzę ją na zewnątrz i po zakrytej werandzie dookoła domu.

– Dzięki Bogu, w końcu jesteśmy sami – mruży i przesuwając lekko dłońmi po mojej piersi, pochylając się do mnie i odchylając głowę jako zaproszenie. – Jestem taka szczęśliwa, że przyjechałeś, *mi amore*.

Cofam się od jej dotyku i krzyżuję ręce na piersi.

– Nie jestem twoją miłością, Liliana. Nie jestem niczym dla ciebie.

– To nieprawda.

Przechyliłam głowę na bok, przyglądając jej się z bliska.

– Pieprzyłaś się z moim kuzynem. Noc przed naszym weselem.

Jej usta drgają, a w oczach pojawiają się łzy, ale nawet przez chwilę nie wierzę, że są prawdziwe.

Liliana to mistrz manipulacji.

– To był seks bez uczuć.

– Raczej serce – odpowiadam spokojnie.

– Chciałabym, żebyś mi po prostu wybaczył, Dominic. To był moment słabości, który nic nie znaczył.

Przytakuję, rozważając jej słowa.

– Tak, Marco powiedział mi, że pieprzyłaś się z nim przez trzy miesiące. Więc był to w takim razie trzymiesięczny moment słabości?

Mruży oczy i zaciska usta.

– Przyjechałeś tu, żeby się pogodzić, czy nie?

– Nie. – Przeciągam palcem po wargach, zastanawiając się nad nią. – Przyjechałem tu, bo moja kuzynka mnie potrzebowała.

– W takim razie dlaczego zaprosiłeś mnie na kolację? – Kładzie ręce na swoich smukłych biodrach i patrzy na mnie gniewnie.

– Z kilku powodów. – Opieram zwyczajnie biodro o balustradę. – Po pierwsze chciałabym wiedzieć, ile pieniędzy wyciągnęłaś od Marco w ciągu ostatnich sześciu miesięcy.

Zaczyna mówić, ale powstrzymuję ją ręką.

– Chciałem też, żebyś w końcu przyznała się, że pieprzyłaś się z nim, zanim ci się oświadczyłem. I chciałem po prostu spytać dlaczego?

– Dlaczego co? Dlaczego Marco daje mi pieniądze? Dlaczego się z nim pieprzyłam?

– Wszystko.

Odrzuca głowę w tył i śmieje się. Nie seksownym, uroczym śmiechem, który znałem, ale mściwie i złośliwie, co sprawia, że wygląda jeszcze brzydziej.

– Och, daj spokój, Dominic. Jesteś dorosły. Dobrze się razem bawiliśmy. Seks był spektakularny. Rozśmieszaliśmy się nawzajem.

– Seks był średni – poprawiam ją i uśmiecham się złośliwie. Seks z Alecią jest spektakularny.

– Nigdy nie chodziło o ciebie – wyrzuca z siebie. – Jak tylko tu przyjechałam, żeby opiekować się twoją świętej pamięci mamą, to wiedziałam, że chcę tę winnicę.

– Chciałaś winnicę? – pytam z niedowierzaniem. – Po co? Jesteś pielęgniarką.

Wyteżam umysł, cofając się do miesięcy, w których Liliana przychodziła tutaj i opiekowała się moją umierającą mamą. Jak pełna współczucia była.

Była moją opoką w tym czasie i właśnie dlatego zakochałem się w niej.

– Jestem cholernie dobrą pielęgniarką, ale czy naprawdę myślisz, że chcę nią być do końca życia? Patrzeć, jak ludzie umierają?

– Czego chcesz?

– Chcę pieniędzy! – Kiwa do mnie głową, jakbym był głupi. – Zawsze mówiłeś o przeprowadzce do Ameryki, zaczęciu wszystkiego na nowo. A ja tego nie chciałam. Kochałam to miejsce. Tutaj. I wiedziałam, że Marco nigdy nie wyjedzie.

– Więc go uwiodłaś.

– I nadal to robię – odpowiada i uśmiecha się zadowolona z siebie. – A on robi to, co mu powiem.

– Wliczając kradzież pieniędzy siostry – warczę.

– Hej, proszę Giannę, żeby przekonała cię do powrotu tutaj już od dłuższego czasu, Dominic. To ciebie chciałam, ale żebyś był tutaj. I chcę praw do tej winnicy.

– Zapomniałaś, że podpisałaś intercyzę? – Uśmiecham się złośliwie, a jej twarz blednie i patrzy na mnie gniewnie. – A poza tym ja i Marco nie jesteśmy właścicielami tej winnicy. Każdy z nas ma tylko po dwadzieścia pięć procent. Gianna ma pięćdziesiąt procent. Winnica należy do niej.

– Cóż, w takim razie to dobrze, że utrzymywałam przyjaźń z tym bezmyślnym przygłupem przez tyle lat, prawda?

– Nie jesteś moją przyjaciółką.

Oboje odwracamy się, zszokowani, że Gianna stoi na brzegu werandy z butelką wina. Drży z wściekłości.

– Gianna, *bella*, źle mnie zrozumiałaś.

– Nie, nieprawda. – Gianna kręci głową i odstawia butelkę na poręcz. – Przez cały ten czas myślałam, że jesteś zakochana w Dominicu. – Odwraca swoje słodkie spojrzenie do Liliany i mówi. – Szkoda mi ciebie.

– Cóż, mamy coś wspólnego – odpowiada oschle Liliana.

– Wypieprzaj z mojego domu – mówi Gianna, zaskakując nas swoim językiem. Liliana odwraca się do mnie obrażona.

– Pozwolisz jej tak do mnie mówić?

– Oczywiście. Wynoś się stąd.

– Dom – zaczyna, a na jej twarzy pojawia się łagodny, nazbyt skromny uśmiech. – Gdy twoja mama umierała, powiedziała mi, że ma nadzieję, że znajdziesz kobietę taką jak ja. Chciała, żebyśmy byli razem.

– Moja mama nie wiedziała, kim jesteś, Liliana. A ja wiem. Wynoś się z domu Gianny, zanim aresztują

cię za najście.

Liliana patrzy na nas z gniewem. Potem wchodzi do środka, tupiąc, po swoją torebkę i wychodzi, trzaskając drzwiami. Patrzymy z Gianną na siebie w ciszy, słysząc odpalenie samochodu i pisk opon, gdy Liliana wyjeżdża z podjazdu.

– W porządku, *bella*? – pytam ją.

Marszczy brwi i przytakuje. Ale potem wyraz jej twarzy zmienia się i kręci głową. Podchodzę do niej i biorę ją w ramiona, kołysząc ją, gdy płacze.

– Myślałam, że jest moją przyjaciółką.

– Wiem. Bardzo mi przykro.

– Myślałam, że cię kocha. I było mi jej żal. Dlatego zawsze prosiłam cię, żebyś wrócił do domu.

– Też to wiedziałem.

– Boże, to taka suka.

Chichoczę i całuję ją w głowę. Potem prowadzę ją na huśtawkę na ganku i pomagam otrzeć policzki.

– Wiedziałeś o tym wszystkim – mówi po cichu. – Wiedziałeś, że pomagała Marco kraść pieniądze ode mnie i o wszystkim innym.

– Wiedziałem.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

Przekrzywiam głowę i przyglądam jej się w ciszy. A ona w końcu pociąga nosem i przytakuje.

– Próbowałeś. Zaraz po tym, jak to wszystko się stało. Próbowałeś, a ja powiedziałam ci, że ci się wydaje, i nie uwierzyłam ci.

– Była twoją przyjaciółką.

– Ty jesteś moją rodziną – odpowiada.

Wzruszam ramionami, a potem przytakuję właśnie w chwili, gdy dzwoni mój telefon.

– Halo, Celeste.

– Cześć, Dominic. Składałam zamówienie na jedzenie na zjazd rodzinny w przyszły weekend i chciałam się upewnić, czy nie chcesz nic dodać.

– Nie, wszystko jest w ostatnim e-mailu, który ci wysłałem. Sprawdź jeszcze z Blakiem, bo może zmienił trochę menu.

– Okej, och, czy Alecia dzwoniła do ciebie tamtego dnia, zanim dotarłeś na lotnisko?

Krzywię się, ignorując zaskoczone spojrzenie Gianny na dźwięk imienia Alecii.

– O czym ty mówisz?

– Och, szukała cię. Nie zostawiła wiadomości, ale to chyba coś ważnego.

Oczywiście, że to ważne. Nakryłem ją z Blakiem.

– Dzięki, Celeste.

– Nie ma za co. Do zobaczenia za kilka tygodni.

Rozłącza się. Chowam telefon do kieszeni.

– Kto to Alecia?

– Nikt.

Jest wszystkim.

– Jak mówią Amerykanie? Ach, tak, gówno prawda. Kim ona jest?

Biorę głęboki oddech i zanim zdaję sobie sprawę, mówię jej o wszystkim. Jak poznałem Alecię, jak się zeszliśmy, jak dużo dla mnie znaczy, wszystko, co wydarzyło się aż do dnia, w którym wyjeżdżałem do Włoch i odkryłem, że sypia ze swoim najlepszym przyjacielem.

– Ale próbowała cię znaleźć, gdy tu jechałeś. Celeste właśnie to powiedziała.

– Oczywiście, że próbowała – drwię. – Została przyłapana i chciała błagać o wybaczenie, którego nie dostanie.

– Więc nie rozmawiałeś z nią.

– Nie.

Gianna wzdycha i mruczy pod nosem coś o upartych facetach.

– Może powinieneś porozmawiać z nią, zanim wyciągniesz wnioski.

– Wiem, co widziałem, Gianno.

– Widziałeś jej najlepszego przyjaciela siedzącego na kanapie.

– Półnagiego, spoconego. Ich ciuchy były porozrzucone po całym cholernym salonie. To nie było takie niewinne.

– Cóż, przyznaję. – Zagryza wargę. – Przykro mi. Najwyraźniej nie jestem najlepsza w ocenianiu charakterów i nie poznałam twojej Alecii.

– Nie jest moja – odpowiadam szybko.

– Nie jest? – Gianna uśmiecha się szeroko i bierze moją twarz w dłonie. – Kochasz tak mocno, Dominic. Zawsze tak kochałeś. To jedna z rzeczy, które narażają cię na wielkie cierpienie, ale też przynoszą radość. Liliana na chwilę przygasiła w tobie światło, ale widzę, że rozpalilo się na nowo. Widzę gniew i nie mówię, że nie powinno go tam być, ale może powinieneś wyciągnąć do niej rękę.

– Ona też nie próbowała się ze mną skontaktować, Gianna.

– Jesteś daleko od niej. To dopiero drugi dzień. Komórki czasem zawodzą. – Pochyliła się i całuje mnie w policzki, wstając. – *Ti amo*.

– Też cię kocham. – Całuję ją w rękę. Potem odchodzi, podnosi z poręczy zapomnianą butelkę wina i wraca do środka.

Wiem, co widziałem. Niemożliwe, żebym się pomylił. Jej ubrania były wszędzie, a Blake był półnagi.

I odmówiła cholernego przyznania się, że z nim nie była. Nie zaprzeczyła temu.

Jeśli mnie szukała, to dlatego, że się dowiedziałem.

Prawda?

Kiwam głową i drapię się w nią z oburzeniem. I wtedy postanawiam, że pieprzę to. Wyciągam telefon i wybieram jej numer.

Od razu włącza się poczta głosowa.

Marszczę brwi i próbuję jeszcze raz. Albo się zepsuł, albo go wyłączyła. Biorę głęboki oddech i w końcu wyszukuję Jules w kontaktach.

– Cześć.

– Hej, Jules. Próbowałem dodzwonić się do Alecii, ale nie mogę. Rozmawiałaś z nią?

– Dominic?

– A kto inny?

– Twój numer pojawił się jako nieznany. Masz szczęście, że odebrałam.

– Rozmawiałaś z nią? – pytam jeszcze raz.

– Nie, nie rozmawiałam z nią od meczu baseballa. Wszystko w porządku?

Przeklinam pod nosem i pocieram wargi palcami.

– Nie, nie jest w porządku. Ale poradzę sobie.

– Jestem pewna, że nic jej nie jest, Dom.

– Dzięki, *bella*.

Pewnie ma rację. Na pewno wszystko z nią w porządku. Ale zaczynam się martwić. Muszę postawić

Giannę z powrotem na nogi, porozmawiać i pobić się z Marco, żebym mógł wrócić do domu i dowiedzieć się, co się, do cholery, dzieje.

Rozdział 20

Alecia

Nie wiedziałam, że mogę nienawidzić miasta tak bardzo, jak nienawidzę San Francisco. I naprawdę nie jest to wina miasta. Jest piękne z cudownymi budynkami i interesującymi ludźmi. Fantastyczne jedzenie. Zawsze coś się tu dzieje. Wystawy albo festiwale.

A widoki na most Golden Gate i Pacyfik są zachwycające.

Ale dla mnie to miasto to same złe wspomnienia.

Jadę samochodem z wypożyczalni przez okolicę, w której dorastałam. Znam te ulice jak własną kieszeń. Niezliczoną ilość razy wracałam do domu. Sama, gdy jedno z moich rodziców zapomniało odebrać mnie ze szkoły albo po prostu nie przyjechali po mnie, bo im nie pasowało.

Dom mogę znaleźć z zamkniętymi oczami.

Zatrzymuję się przy krawężniku, wyłączam silnik i zwyczajnie wpatruję się intensywnie w schludną okolicę klasy średniej. Jest piękny, słoneczny, letni dzień. Drzewa uginają się od zielonych liści, chodniki są czyste i pełne dzieciaków na rowerach albo biegających z przyjaciółmi. Dwóch sąsiadów kosi trawnik.

Wysiadam z samochodu i wpatruję się w dom rodziców. Musieli go ostatnio pomalować. Zamiast solidnej, niezawodnej zieleni, którą pamiętam z dzieciństwa, wybrali rdzawy kolor, a zielone krzewy naokoło małego ganku wyglądają nawet jaśniej przy domu.

Biorę głęboki oddech i idę powoli chodnikiem, wchodzę po schodach na ganek i dzwonię. Nie mogę powstrzymać się, żeby nie spojrzeć w róg ganku, w którym siedziałam godzinami, oglądając dzieci z sąsiedztwa, marząc, żebym nie musiała iść na kolejną lekcję gry na pianinie, trening koszykówki albo jednodniowy obóz.

Drzwi otwierają się. Z zaskoczonym uśmiechem staje w nich moja matka. Jej blond kręcone włosy są trochę poczochrane dookoła szczupłej twarzy. Ma na sobie zwyczajny, biały T-shirt i dzinsy podwinięte do połowy łydki.

– Alecia! O mój Boże, co ty tu robisz? Wchodź, kochanie. – Cofa się o krok, wpuszczając mnie, i całuje w oba policzki. – Alan! Alecia przyjechała!

– Cześć, mamo.

– Cóż, to wspaniała niespodzianka. Przyjechałaś z Sedony?

– Seattle – poprawiam ją i zaciskam pięści. – Mieszkam w Seattle.

– Racja, kochanie. Chodź do kuchni. Właśnie mieliśmy jeść lunch z ojcem.

Meble są te same. W salonie są brązowe skórzane kanapy i telewizor sprzed przynajmniej piętnastu lat. I tak samo zużyty stół i krzesła w kuchni.

Nawet kubek, z którego tata pije w kuchni, to ten, który dałam mu na święta, gdy miałam dziewięć lat.

– Alecia – mówi uprzejmie i całuje mnie w policzek. – Jak miło, że nas odwiedziłaś. To już przynajmniej sześć miesięcy?

– Trzy lata – odpowiadam i mrugam, żeby zawrócić łzy. Dlaczego to mnie zawsze dziwi?

Mama marszczy brwi i zaczyna wykladać wędliny, ser i chleb, żeby zrobić kanapki.

– Nie, nie może być aż tak długo – mówi i kręci głową. – Jestem pewna, że rozmawialiśmy ze sobą na święta.

– Nie, nie rozmawialiśmy – odpowiadam stanowczo. To po to tu jestem, prawda? Mogę się w końcu zacząć stawiać.

– Cóż, dobrze cię widzieć – mówi tata z szerokim uśmiechem. – Jak tam w Sedonie?

– Seattle – mówię przez zaciśnięte zęby. – Dlaczego żadne z was nie może zapamiętać, że mieszkam w Seattle?

– Chcesz szynkę czy indyka, kochanie? – pyta mama tatę.

– Proszę indyka. Siadaj, Alecio. – Wskazuje na krzesło po swojej lewej stronie. Zniżam się w nie, stawiam torbę na podłodze i biorę głęboki oddech.

Szkoda, że nie mam dobrego, mocnego drinka.

– Nie zostanę długo – zaczynam i zagryzam wargę, zbierając w sobie odwagę.

– O co chodzi, kochanie? – pyta łagodnie mama i kroi kanapkę taty na pół po skosie, tak jak on lubi.

– Jeśli mnie nie chcieliście, to dlaczego mnie zatrzymaliście?

Oboje nieruchomieją i marszczą brwi, zmieszani.

– O czym ty mówisz? – mówi tata.

– Wiem, że mnie nie planowaliście – kontynuuję, przeciągając palcami po wzorku na stole. – To nigdy nie była tajemnica. Ale, jeśli mnie nie chcieliście i byłam wpadką, to dlaczego nie oddaliście mnie do adopcji, a zamiast tego zatrzymaliście mnie i ignorowaliście przez całe moje życie?

– Ignorowaliśmy cię? – pyta mama władczym głosem i siada przy stole. Zapomina o kanapkach.

– Nie owijajmy w bawełnę – mówię i patrzę im w oczy. – Nigdy nie mogłam jeść z wami. Zapisywaliście mnie na zajęcia w szkole, żebym zeszała wam z drogi. Nienawidziłam sportu. Nie lubiłam nawet pianina.

– Masz pojęcie, jak dużo kosztowały nas twoje lekcje pianina? Treningi? – Mama opiera się na krześle. Jest wściekła, a jej brązowe oczy są duże. Jest sfrustrowana. – Daliśmy ci wszystko. Wysyłaliśmy do najlepszych szkół. Na najlepsze studia.

– Miałam wszystko, żebyście wy nie musieli się mną zajmować – przerywam jej. – To przeszłość. Nie da się jej zmienić. – Chcę tylko wiedzieć dlaczego? Co było we mnie takiego, że nie pokochaliście mnie i nie mogliście nawet znieść jedzenia ze mną?

Głos mi ucieka. Nienawidzę tego uczucia, ale zaciskam usta i nie wycofuję się.

– To nie było tak – mówi łagodnie tata. – Zawsze byłaś samowystarczalnym dzieckiem, Alecia. Zajmowałaś się sobą dobrze.

Kiwam głową i nie mogę powstrzymać się od śmiechu.

– Tato, nauczyłam się być samowystarczalna. Nigdy nie ukrywaliście, że wolelibyście być tylko we dwójkę. Zawsze, zawsze czułam się jak piąte koło. Nie chcieliście mnie. – Wzruszam ramionami, a mama wzdycha, zakrywając usta ręką zaskoczona. – Naprawdę, mam? Nie wiesz nawet, w jakim mieście mieszkam.

– Może powinniśmy poświęcać ci więcej uwagi – mówi tata w zamyśleniu. – Ale ja na przykład myślałem, że dajemy ci wszystko, co najlepsze. Najlepsze lekcje muzyki i treningi. Szkołę. Razem z matką pracowaliśmy bardzo ciężko, żeby zapewnić ci te rzeczy, Alecio.

– Brałam nadgodziny, żeby zapłacić chesne za szkoły – dodaje mama.

– Nie mówię, że nie miałam tego wszystkiego. – Przetykam ślinę i zaciskam pięści, tak wkurzona, że zaczynają się trząść. – Miałam dużo, ale nie miałam czułości. Nie czułam się kochana. I chcę tylko wiedzieć, co jest we mnie takiego, że mnie nie kochaliście.

– Mój Boże, Alecia! – wykrzykuje mama. – Oczywiście, że cię kochamy. Jesteś naszą małą dziewczynką!

– Nie pamiętam, żebyś kiedykolwiek powiedziała mi: Kocham cię. Nie przytuliłaś mnie. Nigdy nie powiedziałaś, że jesteś ze mnie dumna.

Patrzę na siebie zmieszani, a potem wracają spojrzeniem do mnie.

– Przytulaliście siebie nawzajem. Pochodzę z bardzo kochającego się małżeństwa – kontynuuję. – Ale nie z uczuciowej rodziny.

– Wydaje mi się, że nie byliśmy zbyt wylewni, jeśli chodzi o uczucia – mówi mama.

– Niektórzy ludzie po prostu nie są tacy – dodaje tata, wzruszając ramionami. – Ale nigdy źle cię nie traktowaliśmy. Nie uderzyliśmy cię ani nie krzyczeliśmy na ciebie, ani nawet nie karaliśmy cię za często.

Wzdycham i pocieram twarz rękoma.

– Dlaczego czuję się, jakbym kręciła się w miejscu?

– Mówisz, że jesteśmy gównianymi rodzicami, Alecia? – pyta tata.

– Tak! I chcę wiedzieć, dlaczego mnie nie kochacie! – krzyczę i wstaję. Ręce mam zwinięte w pięści.

– Chcę wiedzieć, dlaczego nigdy mnie nie przytulaliście albo nie powiedzieliście jednej pieprzonej miłej rzeczy. Chcę wiedzieć, dlaczego zawsze mnie odsyłaliście, zamiast trzymać mnie blisko przy sobie!

– Miarkuj się, córko – ostrzega mama stanowczo, ale ja tylko kręcę głową i walę pięścią o stół.

– Nie zasługuję na to!

– Nie zrobiliśmy nic złego – mówi mama, pociągając nosem, i wiem, że nie mają zamiaru mi odpowiedzieć.

– Może – zaczynam w zamyśleniu – jesteście zbyt zajęci sobą, żeby zdać sobie z tego sprawę. Może jest prościej żyć w zaprzeczeniu, w waszym idealnym małym domku, waszej idealnej, małej bańce i wierzyć, że traktowaliście mnie dobrze. Ale przyjechałam tu, żeby wam powiedzieć, że nie. Że to nie w porządku. Całe życie zadawałam sobie to pytanie.

Siadam z powrotem na krzesło i klaszczę w dłonie.

– Zawsze się zastanawiałam, dlaczego nigdy nie wzbudzałam miłości. Co zrobiłam? Uciekłam w ramiona pierwszego mężczyzny, wtedy chłopca, który okazał mi zainteresowanie. I uciekłam, jak najdalej mogłam, po studiach, żeby wyrwać się z samotności tego domu. Nie chcecie przyznać, że jesteście gównianymi rodzicami? W porządku.

Wstaję i podnoszę torbę.

– Byliście głównianymi rodzicami. Ale kocham was, ponieważ jesteście moimi rodzicami.

Odwracam się, żeby wyjść, ale gdy dochodzę do drzwi kuchennych, odwracam się do nich z powrotem.

– Jeśli kiedyś będziecie chcieli utrzymywać ze mną relacje, zadzwońcie. Nie będę uganiać się za waszą miłością. Nie mam zamiaru o nią błagać. Po raz pierwszy w życiu jestem najważniejsza na czyjejs liście: mojej.

Na trzęsących się nogach przechodzę przez dom mojego dzieciństwa, wychodzę na zewnątrz i idę do samochodu. Trzy razy próbuję włożyć kluczyk do stacyjki. W końcu odjeżdżam, ciężko oddychając i trzęsąc się, ale jestem cholernie z siebie dumna.

Najwyższy czas, żebym walczyła o siebie.

Docieram do końca ulicy, gdy dzwoni telefon.

Jules.

Przekazuję ją do poczty głosowej i kręcę głową. Nie dam rady rozmawiać dzisiaj z nikim z rodziny Montgomerych.

Zamiast tego wyszukuję inny kontakt i dzwonię.

– Alecia?

– Halo, Jonathan – odpowiadam i chrząkam. – Chciałbyś spotkać się ze mną jutro na śniadaniu?

– Jesteś w San Francisco?

– Tak. Nie, tępaku, chcę, żebyś przyleciał do Seattle.

– Gdzie?

– W naszej knajpce, o dziewiątej.

– Będę – przerywa. – Wszystko w porządku?

– Będzie w porządku – kończę rozmowę i kieruję samochód do hotelu. Telefon znowu dzwoni.

Nieznany.

– Pieprzeni telemarketerzy – mamroczę i przełączam na pocztę głosową. Niedługo potem telefon dzwoni znowu.

Jules.

– Co? – wystrzelam.

– Hm... halo. – Słyszę w tle zamieszanie. Ludzie się śmieją.

– Przepraszam, Jules. Co mogę dla ciebie zrobić?

– Cóż, mamy rodzinny obiad i Jax i Logan są tutaj. Postanowili się pobrać za dwa tygodnie. Wiem, że to szybko, ale chcemy się upewnić, że jeśli nie dasz rady tego zorganizować, to przynajmniej przyjdiesz na wesele – przerywa, żeby wziąć oddech. A ja słyszę kogoś – Sam? – kto krzyczy: – Lepiej rusz tu swój seksowny tyłek!

Och, za cholere.

– Przykro mi, Jules, ale mam wtedy imprezę.

– Nie, nie masz. Rozmawiałam z Emily.

– To dlaczego właśnie spytałaś, czy będę?

– Cóż, jestem grzeczna, prawda?

Uśmiecham się szeroko wbrew woli.

– W takim razie, jeśli nie mam żadnego przyjęcia, pewnie jestem zajęta czymś innym. Dzięki za pamięć, ale muszę odmówić.

Słyszę ruch i hałas w tle zmniejsza się, aż w końcu zupełnie go nie słychać. I wtedy Jules mówi:

– Okej, koniec udawania. Co się dzieje?

– Nie wiem, co masz na myśli.

– W ogóle nie brzmisz jak zwykle. Brzmisz... smutno. Porozmawiaj ze mną, przyjaciółko.

Musiała powiedzieć to przyjaciółko, prawda?

– Nie sądzę, że to dobry pomysł, żebym pojawiła się teraz na waszym przyjęciu rodzinnym, Jules.

– Co zrobił ten idiota, mój brat?

Marszczę brwi i parkuję przy hotelu.

– A kto powiedział, że on coś zrobił?

– Nie jestem głupia, Alecio. Mów.

Biorę głęboki oddech. Moje nerwy są już zszarpane po wizycie u rodziców. Nie spałam od kilku dni, a ku mojemu przerażeniu oczy zapełniają mi się łzami.

– Po prostu myślę, że nam nie wyjdzie.

– Dlaczego? – pyta Jules łagodnym głosem. – Uważam, że jesteście doskonałą parą.

– Potrzebuję kogoś, dla kogo będę najważniejsza, Jules.

– Okej – brzmi, jakby była zmieszana. – W czym problem?

– Nie jestem najważniejsza dla Dominica. A zasługuję na to, Jules. Potrzebuję tego.

– Każdy na to zasługuje, ale nie rozumiem, dlaczego myślisz, że nie jesteś priorytetem dla Doma.

Poczekaj. – Odsuwa telefon od twarzy i szepcze do kogoś cicho.

– Proszę, nie mów o tym rodzinie.

– To był tata. Tylko się upewniał, że wszystko jest w porządku. Nic nie powie.

– Mam nadzieję, że nadal pomyślicie o mnie na ślubie.

– Dziewczyno, będziesz organizować ich wesele. Nie akceptujemy odmowy.

Zagryzam wargę, czując wypełniającą mnie tęsknotę. Uwielbiam pracować z tą rodziną. Nie chodzi tylko o pieniądze, ale też dlatego, że są zabawni i są moimi najlepszymi klientami. Nie chcę z nich rezygnować.

I dlaczego powinnam? Nie zrobiłam nic złego!

– Okej, zadzwonię do ciebie w przyszłym tygodniu. Nie ma mnie teraz w mieście.

– Gdzie jesteś?

– W San Francisco. Muszę unieszkodliwić pewne demony.

– Alecia, martwię się o ciebie.

– Nie musisz. Dam sobie radę. Porozmawiamy w przyszłym tygodniu.

Wzdycha do mojego ucha.

– W porządku. Porozmawiamy w przyszłym tygodniu. I mam na myśli rozmowę, Alecia.

– Do zobaczenia niedługo.

Gdy docieram na Alley Cat, knajpki, w której razem z Jonathanem jadaliliśmy śniadania co niedzielę, gdy byliśmy małżeństwem, on już siedzi przy naszym stoliku, w tyle. Wygląda na zdenerwowanego, gdy wpatruje się w kubek z kawą. Przyglądam mu się dokładnie przez minutę. Jego brązowe włosy są dłuższe niż kiedyś, prawie potargane. Nadal jest szczupły. Za szczupły. Żadne mięśnie nie rysują się na jego rękach. Jak zwykle ma na sobie T-shirt z zespołem metalowym i luźne džinsy.

Wygląda młodo. Bez troski.

Siadam naprzeciwko niego, nie tak, jak gdy byliśmy małżeństwem.

– Zazwyczaj siadałaś obok mnie – mówi z półuśmiechem i odchyła się arogancko.

Nie odpowiadam.

Zamiast tego odchylam się i mówię pierwsze, co przychodzi mi na myśl.

– Powinieneś wstydzić się tego, w jaki sposób mnie potraktowałeś.

Robi wielkie oczy, ale widzę, że uderzyłam w samo sedno, więc kontynuuję.

– Sposób, w jaki umniejszałeś moją pracę? To nie w porządku. – Mój głos jest idealnie opanowany, a wzrokiem wbijam się w niego. – Nasze ciche dni, gdy cię rozczarowałam? Z całą pewnością nie w porządku. Poczucie wyższości nade mną albo obwinianie mnie o twoje za szybkie orgazmy.

Kelnerka pojawia się, żeby wziąć moje zamówienie, ale ja kręcę głową, odsyłając ją.

– Odpychałeś mnie, gdy chciałam dać ci moje uczucie. Jasno dawałeś mi do zrozumienia, że jestem ostatnią osobą na liście twoich priorytetów. Miałeś nieodpowiednie relacje z kobietami, których mężem nie byłeś. – Pochyliłam się do przodu, obejmując się łokciami. Jego twarz jest blada, ale usta ma zaciśnięte. Widzę, że jest wściekły. – I sprawianie, że czułam się jak kawałek gówna, bo moje seksualne zachcianki nie były takie jak twoje, też nie było cholernie w porządku.

Przełyka głośno ślinę.

– Skończyłaś?

Kiwam głową w przód i w tył, zastanawiając się.

– Na teraz.

– Też dobrze cię widzieć. Tak swoją drogą, wyglądasz pięknie.

Mrugam i marszczę brwi.

– Wychodzę.

– Zaczekaj. – Jego ręka przykrywa moją, zanim zdążę wysunąć się z za stolika. – Nie idź. Masz rację.

Nic z tego, o czym mówiłaś, nie było w porządku.

– Okej. – Wyciągam rękę spod jego dłoni i przyglądam mu się w ciszy. – Skoro oboje się z tym zgadzamy, to teraz pytam dlaczego?

Śmieje się i kiwa głową.

– Dlaczego byłem kretynem?

– Byłeś dupkiem, Jonathan. I chcę wiedzieć dlaczego. Co było we mnie takiego, że nie mogłeś mnie pokochać? Co dało ci prawo do umniejszania mnie? Zwłaszcza że znałeś moją przeszłość z rodzicami.

– Och, Alecia, nie jesteś odstręczająca. Przede wszystkim przepraszam, jeśli kiedykolwiek sprawiłem, że tak się czułaś.

Unoszę brwi zaskoczona.

– Byłem tak cholernie w tobie zakochany, że nie patrzyłem trzeźwo. Byłaś piękna, inteligentna i tak

cholernie utalentowana.

Otwieram usta ze zdumienia, ale mobilizuję się, gniewnie patrząc na niego.

– Jeśli tak traktujesz kogoś, kogo kochasz, to nie chciałabym wiedzieć, jak traktujesz kogoś, kogo nie znosisz.

– Nigdy nie byłem dla ciebie wystarczająco dobry, Alecio. Wiedziałem to. Nie wiedziałem, dlaczego byłaś ze mną. A gdy założyłaś firmę i odniosłaś sukces, zacząłem się martwić.

– Martwić?

– Że dojdiesz do wniosku, że nie jestem dla ciebie odpowiedni. Więc zdezawuowałem twoją pracę, umniejszałem cię, bo byłem zbyt dużym tchórzem, żeby zwyczajnie być z ciebie dumny. A reszta? – Wzrusza ramionami i kiwa głową. – Byłem na terapiach. Wiedziałem, że cię ranię, i nienawidziłem tego, ale nie mogłem przestać.

– Jaki jest werdykt?

– Że jestem samolubnym palantem.

– Całkiem blisko – odpowiadam i przytakuję. – Zdajesz sobie naprawdę sprawę, że bycie kompletnym dupkiem dla kogoś tylko dlatego, że boisz się go stracić, nie jest rozwiązaniem, żeby go zatrzymać.

– Hej, nikt nie mówił, że byłem bystry.

Jego twarz poważnieje.

– Twoi rodzice nie zasłużyli na ciebie, blondyno. Ja z cholerną pewnością też nie. Ale to nie ma nic wspólnego z tobą.

– Wygląda na to, że to jakaś moja cecha, J.

Kręci głową kategorycznie.

– Miałaś po prostu gówniane szczęście do ludzi w życiu. A ja chciałem zobaczyć się z tobą już od dawna, żeby się przeprosić.

– Cóż, nie tego się spodziewałam.

– Miałaś zamiar się uskarżać i jęczeć? Zrzucić mi kubek z kawą na kolana i podeptać, przekonana o swoich racjach?

– Coś w tym stylu.

– Cóż, zanim to zrobisz, wiedz po prostu, że przepraszam cię za bycie takim kretynem. Zasługujesz na kogoś, kto będzie cię kochał i doceniał w taki sposób, jak nikt inny dotąd. Chcę tego dla ciebie, blondyno.

– Dzięki – szepczę i przygryzam wargę, żeby powstrzymać łzy.

– Nigdy nie wróciłaś po pianino i resztę rzeczy. Nadal są w domu. Możesz po nie przyjechać, kiedy zechcesz.

– Nie sprzedałaś domu?

– Nie.

– Nie chcę pianina. – Pociągam nosem i kiwam głową, patrząc za okno na nadbrzeże.

– Poważnie? Ale jesteś w tym cholernie dobra.

– Grałam tylko dla rodziców. Nie chcę znowu. – Wpatruję się w swojego byłego męża i w końcu obdarzam go delikatnym uśmiechem. – Też dobrze było cię zobaczyć, J.

Sięga po moją dłoń, a ja na tę jedną chwilę mu ją daję.

Znajome uczucie. Ale to nie jest dłoń, którą chcę, żeby trzymała moją. Ani trochę.

– Chcę, żebyś błyszczała, Alecio. I chcę ci powiedzieć właśnie tu, w naszym miejscu, że jestem cholernie z ciebie dumny.

Pochyłam się i całuję jego rękę, a potem uśmiecham się do niego.

– Dziękuję.

I z tym słowami wstaję i odchodzę, nie oglądając się za siebie.

Rozdział 21

Dominic

Boże, jestem tak cholernie zmęczony. Nieobecność w winnicy przez dziesięć dni to cholernie długo. Celeste jest fantastyczna, ale lubię, gdy rzeczy są zrobione w odpowiedni sposób, więc przez ostatnie czterdzieści osiem godzin tylko spałem i pracowałem, próbując pozbyć się zmęczenia po podróży i zmianie czasu.

Wysłałem e-maile, przypieczętowując interesy z nową restauracją w Portland, która nazywa się Seduction, zaintrygowany pięcioma właścicielami. Zakodowałem też, żeby wybrać się tam w celu wypróbowania jej.

Przeglądałem dokumenty na przyjęcie tej jesieni i znieruchomiałem, gdy natknąłem się na nazwisko Alecii, która będzie organizować całe wydarzenie.

Chciałbym, żeby ze mną porozmawiała. Próbuję się do niej dodzwonić od kilku tygodni, ale nie odpowiada. A ja nie będę jej błagał SMS-em, żeby odebrała telefon.

To po prostu niedorzeczne.

Patrzę na telefon i zastanawiam się, że naprawdę to jest śmieszne w momencie, gdy rozlega się pukanie do moich drzwi i staje w nich Steven.

– Wszystko w porządku? – pytam i wstaję, żeby zaprosić go do środka. Zamykam za nim drzwi.

– Och, tak. Dzwoniłem wcześniej i Celeste powiedziała, że jesteś już dzisiaj, więc pomyślałem, że wpadnę i zapytam, jak tam wycieczka.

– Była... potrzebna – odpowiadam i siadam na krześle, a on zajmuje miejsce naprzeciwko mnie. – Ale sprawy są już załatwione.

Zabezpieczyłem pożyczkę dla Gianny, nie mówiąc jej o tym, więc może teraz z powrotem stanąć na nogi. I udało mi się porozmawiać szczerze z Marco zaraz po tym, jak skopałem mu tyłek.

Obie sprawy były ogromnie satysfakcjonujące.

– Cieszę się, że jesteś w domu – odpowiada ojciec z uśmiechem. Złącza palce u rąk. – Czy Alecii podobały się Włochy?

Odchylam się na krześle i kręcę głową.

– Nie pojechała.

– Dlaczego?

Patrzę na ojca i rozważam okłamanie go, ale zamiast tego po prostu mówię:

– Myślę, że spieprzyłem i między nami to koniec.

Unosi brew.

– Co zrobiłeś?

Wstaję i odwracam się do niego tyłem. Wkładam ręce do kieszeni i wpatruję się w okno, które wychodzi na moje ziemie. Ślady po weselu Willa dawno zniknęły. To tak, jakby Alecii nigdy tu nie było.

Z wyjątkiem tego, że widzę ją wszędzie, gdzie spojrzę.

– Myślałem, że przyłapałem ją na romansie z jej najlepszym przyjacielem – przyznaję łagodnie. – Byłem wściekły. Właściwie to zraniony.

– Oczywiście.

– Ale teraz nie jestem taki pewien, czy to, co widziałem, było tym, na co wyglądało. I nie mogę się do niej dodzwonić. Czuję, że skończyła ze mną.

Wzdycham i odwracam się do niego.

– Więc teraz muszę znaleźć sposób, jak pozbyć się jej ze swojej świadomości.

– Cóż, pewnie wiesz, co mówią, gdy mężczyzna stara się zapomnieć o kobiecie... żeby wziąć na jej miejsce następną.

Mrużę oczy. Przebiega przeze mnie gniew.

– Nie jestem zainteresowany pieprzeniem kogoś innego. Nie mogę wyskoczyć z łóżka kobiety, w której jestem zakochany, do łóżka innej. Może ty mi powiesz, jak mam sobie poradzić, tato.

Steven nawet nie drgnie.

– Zasługuję na to.

Przez chwilę kiwa głową.

– Owszem. – Myślę, że to dużo znaczy, jeśli nie jesteś zainteresowany innymi kobietami, Dom. Może nie jest tak, jak myślisz. To duża szkoda odpuścić coś, o co tak ciężko walczyłeś.

– Ona nie będzie ze mną rozmawiać – przypominam mu. – A skoro już gadamy na ten temat, to jak mogłeś to zrobić? Jak mogłeś tak po prostu skoczyć od Gail do mojej mamy?

– Nigdzie nie skoczyłem – odpowiada chłodno. – Myślałem, że moje małżeństwo jest już skończone. Byłem idiotą. Żałowałem tego przez długi czas. Ale teraz już nie żałuję.

– Dlaczego? – pytam zaskoczony.

– Ze względu na ciebie. – Wzrusza ramionami i wzdycha. – Byłeś najlepszą częścią życia twojej matki, Dominic. Nigdy jej więcej nie widziałem, ale mogę ci to zagwarantować. A teraz jesteś w naszej rodzinie. Nie mógłbym być bardziej wdzięczny.

– Przeszkodziłem ci w życiu i jestem całkiem pewien, że spowodowałem duży stres w twoim małżeństwie przez ten rok.

– Nic takiego nie zrobiłeś. – Odmachuje i śmieje się smutno. – Moja żona wiedziała o twojej matce niedługo po tym, jak to się stało. Ponad trzydzieści lat temu. To nie była tajemnica. Czy to było zaskoczenie? Największe w moim życiu. Moje dzieci musiały się przystosować, ale to chyba oczywiste, że cię zaakceptowały i pokochały, Dominic.

Pokochały?

Wracam myślami do minionego roku. Do tego, jak rodzina Montgomerych zagarnęła mnie i bezwarunkowo zaakceptowała. Jestem ich bratem, bez wahania.

Nawet Gail jest łaskawa.

Tak, są moją rodziną i odwzajemniam ich miłość. Zrobiłbym dla nich wszystko.

– Jestem wdzięczny za was wszystkich – mamroczę.

– Nie ma potrzeby, synu. – Uśmiecha się do mnie szeroko. To uśmiech mężczyzny, który ma w życiu wszystko, czego chciał. – Rodzina po prostu jest. A teraz, twoja Alecia.

– Nie jest moja.

– Nie jesteś zainteresowany nikim innym. Próbujesz się z nią skontaktować. – Wygląda na to, że bije się z myślami, co powiedzieć. – Daj jej trochę czasu.

– Co wiesz? – pytam. Podejrzewam, że nie mówi mi wszystkiego.

– Wiem, że to nie ja mam opowiedzieć tę historię. Alecia miała ostatnio trudny czas i może potrzebuje trochę przestrzeni.

– Pieprzyć to. Potrzebuje mnie. Zajmę się nią.

– Nie powiedziałem, że potrzebuje kogoś do opieki – odpowiada surowo. – Powiedziałem, że potrzebuje czasu.

– Nie jestem cierpliwym człowiekiem.

– Cóż, przejdziesz przez to – mówi i tłumi śmiech. – Chciałbym, żebyś pokazał mi winnicę, a potem zjadł ze mną lunch, jeśli ci to pasuje, synu.

Unoszę wysoko brwi w zdziwieniu.

– Zdecydowanie mi to pasuje.

– Wspaniale.

Idziemy przez ziemie, przechodzimy przez stodołę, w której znajdują się beczki, miejsce produkcji i sklep. Jest wszystkim bardzo zaabsorbowany, tak jak za każdym razem, gdy tu przychodzi.

– Chciałbym skomponować specjalne wino dla kobiet w naszej rodzinie. Co o tym sądzisz?

Uśmiecham się szeroko powoli.

– Uważam, że to fantastyczny pomysł. Możemy zrobić im wielką niespodziankę na Dzień Matki w przyszłym roku.

– Doskonale – przytakuje Steven i poklepuje mnie ręką po ramieniu. – Jestem taki szczęśliwy, że nas odnalazłeś, synu. Powinienem, powiedzieć to miesiąc temu, ale nie sądzę, żebyś wtedy był na to gotowy. Jestem z ciebie dumny.

Mrugam i wpatruję się w winorośle z sercem w gardle.

– Byłem przerażony, gdy P.I. przekazał mi twoją wiadomość.

– A ja się denerwowałem, gdy spotkałem się z tobą pierwszy raz – odpowiada. – Ale jak przystało na wszystkie moje dzieci, łącznie z Natalie, jesteś ważny dla naszej rodziny. Jesteś ważny dla mnie. Przepraszam, że opuściłem tyle twojego życia, ale mam nadzieję, że teraz możemy utrzymywać nasz związek.

Przytakuję niepewny, co powiedzieć. Wiem, że cokolwiek bym powiedział, brzmiałoby to szorstko.

– Dobrze. – Klepie mnie w ramię jeszcze raz i wraca do willi. – Chodźmy na lunch. Umieram z głodu.

Unika mnie cały cholerny dzień.

Stoję w ogródku za domem Stevena i Gail, w którym biegają dzieci, moje siostry się śmieją, a Jax i

Logan właśnie się pobrali.

Szczęśliwa para karmi się nawzajem babeczkami, rozmazując sobie na nosach lukier.

– Nigdy nie rozumiałem, o co chodzi w ukarżmy ciastko i rozmażmy je na sobie – mówi Will, marszcząc brwi.

– A ja nie rozumiem, dlaczego nie ma cię tam porywającego ciastko – odpowiadam sucho.

– Jasno cholera, masz rację! – Przebiega przez trawnik na patio tak szybko, jakby szarżujący gracz deptał mu po piętach.

– Myślę, że ukradł już jedno z zaplecza wcześniej – mówi Caleb, kiwając głową. – Jak to możliwe, że jest taki gruby?

– Bo pracuje sześć godzin dziennie – mówi Leo i przyciąga w ramiona swoją żonę, całując ją w głowę.

– To strefa męska – mówi Sam z grymasem. – Gdzie dziewczyny?

– Nie wiedziałem, że są sekcje – mówi Steven, gdy dołącza do nas i podaje mi piwo.

Alecia przechodzi obok nas, całkowicie mnie ignorując. Tak jak robi to cały cholerny dzień.

– Przepraszam – mówię cicho i idę za nią.

– Kłopoty w rajku? – słyszę pytanie Sam.

– Alecia – mówię i przyspieszam, żeby ją zatrzymać. – Stój.

– Nie mam czasu. – Przyciska ucho i mówi do rękawa. – Potrzebuję tu więcej szampana, a matka Logana pije z plastikowego kubeczka. Nie może tak być. Przynies jej szklany kieliszek do szampana.

– Naprawdę chciałbym z tobą porozmawiać, *cara*.

Zatrzymuje się i obraca do mnie, w końcu patrząc na mnie po raz pierwszy dzisiaj. Zapiera mi oddech. Włosy ma upięte w kok, a jej brązowe oczy są duże, ale smutne. Wygląda, jakby trochę schudła. Zielona sukienka zwisa z jej małego słodkiego ciała.

Ale zamiast mi odpowiedzieć, kręci głową i odchodzi z tupnięciem, mówiąc energicznie coś do Emily przez rękaw.

Co ja do cholery robię? Czy ja się za nią uganiam?

– Chcesz o tym pogadać?

Natalie dołącza do mnie. Na jej ramieniu spokojnie śpi Keaton. Patrzymy, jak Alecia odchodzi.

– Nieszczególnie.

– Wygląda na smutną.

Nie przestaję na nią patrzeć.

– Nie widzę smutku.

– W takim razie nie przyglądasz się wystarczająco uważnie – mówi Natalie i całuje synka w główkę. –

Co zrobiłeś?

– Dlaczego to muszę być ja?

Po prostu unosi brew.

– Bo gdyby to ona spieprzyła, to nie uganiałbyś się tak za nią.

– Nie uganiam się za nią – odpowiadam sfrustrowany. – Po prostu staram się z nią porozmawiać.

Nat przytakuje.

– Postaraj się bardziej.

Spoglądam na nią ze złością.

– Wielkie dzięki.

– Nie ma za co. – Uśmiecha się szeroko i odchodzi, jak bystrzak, którym jest.

„Postaraj się bardziej”.

Wzdycham i idę drogą, którą poszła właśnie Alecia, do domu. Zastaję ją w kuchni.

– Alecia – mówię spokojnie. – Tylko chwileczkę, proszę.

Emily uśmiecha się i przytakuje, a potem pospiesznie wychodzi, zostawiając nas samych.

Alecia kręci głową i odwraca się do mnie tyłem, otwierając butelkę szampana.

– Alecia – próbuję znowu.

– Nie! – Odwraca się do mnie szybko ze zmrużonymi oczami. – Nie. Mam. Czasu. Pracuję, Dominic.

Po prostu odejść.

Badam jej oczy i teraz widzę. Smutek. Ale widzę też nową determinację, której nie było w nich kilka miesięcy temu.

I to właśnie cholernie mnie przeraża. Postanowiła żyć beze mnie?

– Odejdę, ale tylko teraz, *tesoro*. – Ona zaczyna się kłócić, ale ja pochylam się, zmuszając ją, żeby spojrzała mi w oczy. – Tylko teraz. Ale jeszcze porozmawiamy.

– W porządku. – Znowu się odwraca i wraca do pracy.

Jezu, wszystko we mnie chce ją przyciągnąć i zanurzyć się w jej włosach, wdychać ją, czuć przy sobie.

Pragnę jej.

Ale wiem, że teraz by mnie nie chciała. I nie tylko to. Nie jestem pewien, czy ja bym tego chciał. Nie, dopóki nie dowiem się, co się dzieje.

Odwracam się i wychodzę z kuchni. Wpadam na Jules w drodze do ogródka.

– Cześć, duży braciszku. – Uśmiecha się słodko, a ja czuję się wręcz przeciwnie.

– Cześć, *bella* – odpowiadam. – Czego chcesz?

– Chciałam po prostu pogadać. – Bierze mnie pod rękę i idzie ze mną do Meg, Willa i Nate’a, którzy stoją przy najnowszym stawie z karpami Stevena.

– O czym rozmawiamy? – pytam.

– Chcielibyśmy zorganizować akcję charytatywną dla szpitala – mówi Meg z łagodnym uśmiechem. – Nate pomyślał, że kolacja, tańce i niema aukcja, którą organizują co roku, byłyby dobrym pomysłem, ale...

– Ale zamiast organizowania tego w centrum Seattle, myśleliśmy o zarezerwowaniu winnicy i wystawieniu na aukcji wina. Coś w tym stylu.

– Oczywiście. Winnica jest zawsze dla was otwarta. Wiecie o tym.

– Cudownie! – Meg przytula mnie mocno, a potem przyciska dłoń do mojej piersi. – Jesteś moim ulubionym szwagrem.

– A jeszcze dziesięć minut temu ja byłem twoim ulubionym, gdy to zaproponowałem – mówi Nate z uśmiechem.

– Ciii – mówi Meg, zakrywając Nate’owi usta dłonią. – Nie psuj.

Alecia mija w pośpiechu Meredith, ignorując mnie całkowicie.

To jest ostatni cholerny raz, kiedy udaje, że mnie tu nie ma.

– Pojechała do San Francisco, wiesz – mówi Jules po cichu. Spoglądam na nią gwałtownie.

– Kiedy?

– Kilka tygodni temu? – Wzrusza ramionami i bierze łyk wina. – Nie powiedziała dlaczego. Tylko tyle że miała jakieś sprawy do załatwienia.

Jej rodzina.

Pojechała sama.

O co, do cholery, chodzi?

Jules przygląda mi się przez długą chwilę. Jej zwykły uśmiech znika zastąpiony poważnym spojrzeniem.

– Muszę porozmawiać z Natalie – oznajmia w końcu i odchodzi.

– Więc przyjęcie będzie na wiosnę – mówi podekscytowana Meg. I przez następne trzydzieści minut prześcigamy się w pomysłach, jak można odświeżyć bal charytatywny.

– Dom, mógłbyś mi w czymś pomóc? – mówi Natalie, podchodząc do mnie. – Przepraszam, że przeszkadzam, ale to nie potrwa długo.

– Oczywiście. Co jest?

– W gabinecie Stevena na najwyższej półce jest książka, która chciałam pokazać Luke’owi. Nie mogę jej dosięgnąć. Mógłbyś mi ją ściągnąć? Pokażę ci, gdzie jest.

Marszczę brwi.

– A co z Lukiem?

– Zajmuje się dziećmi – mówi i chwyta mnie za rękę, nie dając mi szansy, żeby się rozejrzeć.

Dosłownie wciąga mnie do domu, przez kuchnię i hol, do gabinetu mojego ojca. To właśnie tutaj...

Wygląda, jakby wpatrywała się w biblioteczkę, i odwraca się, gdy słyszy głosy.

– Och, poczekaj. Zostań tam.

– Nat, co się dzieje?

Nagle w przejściu pojawiają się Jules i Alecia.

– O co chodzi? – pyta Alecia, gdy Jules wpycha ją do pokoju. Potem razem z Nat chwytają za gałkę we francuskich drzwiach i zatraskują je.

– Wy tam! – krzyczy Jules przez drzwi. – Teraz musicie porozmawiać! Więc rozmawiajcie!

Rozdział 22

Alecia

Alecia! – woła Jules i podbiega do miejsca, w którym stoję z Jaxem i Loganem w ogrodzie Stevena.

– Hej, Jules.

– Jesteście cholernie seksowni – mówi Jules, gdy do nas podchodzi i przytula ich. – Superseksowni.

Świetne garnitury.

Jax i Logan chcieli szare garnitury. Bez marynarek, za to z kamizelkami na trzy guziki i białe, zapinane pod szyję koszule, zawinięte na przedramionach. Jax ma zielony krawat, a Logan jasnoróżowy, na cześć swojej mamy, która właśnie walczy z rakiem piersi.

Wyglądają modnie i świeżo, i całkowicie przystojnie.

– Dziękuję, śliczna – odpowiada Jax i całuje ją w policzek.

– Jesteście szczęśliwi? – pyta ich Jules.

– Nie mogliśmy być bardziej – mówi Logan z szerokim uśmiechem i całuje swojego pana młodego w policzek. – To było idealne. A twoja rodzina to wspaniały gospodarz.

– Cóż, cieszymy się, że mogliśmy wyprawić wam wesele. – Wzdycha zadowolona. – To takie romantyczne. Alecia – odwraca się do mnie – mogę zabrać się na minutkę? Chciałabym o czymś z tobą porozmawiać.

– Oczywiście.

– Jeszcze raz dziękuję, Alecio – mówi Logan i przytula mnie mocno. – Świetnie się spisałaś.

– Przyjemność po mojej stronie. – Przytulam też niesamowicie seksownego Jaxa i idę za Jules w kierunku domu. – O co chodzi?

– Och, wejdźmy do środka przed słońcem – mówi i bierze mnie za rękę. – Okropnie dziś gorąco.

Marszczę brwi.

– Nie jest tak gorąco.

– Nie jest ci gorąco? Och, ja się smażę. – Wachluje twarz i przewraca oczami. – Może moje hormony jeszcze szaleją po urodzeniu Stelli.

– Ma pięć miesięcy – przypominam jej.

– Cóż, tak czy siak chciałabym wejść do środka. Zbyt dużo słońca powoduje zmarszczki. – Puszczam do mnie oko i prowadzi przez kuchnię. – Chodźmy do gabinetu mojego ojca. Jest tam cicho.

Coś knuje. Jedną rzeczą, w której Jules nie jest dobra, jest kłamstwo. Zanim zdaję sobie z tego sprawę, kładzie rękę na moich plecach i wpycha mnie niezbyt delikatnie do gabinetu i razem z Natalie zamykają

za mną drzwi, zostawiając mnie z równie zaskoczonym Dominikiem.

– Wy tam! – krzyczy Jules przez drzwi. – Teraz musicie porozmawiać! Więc rozmawiajcie!

Zamykam oczy i wzdycham, poddając się. Pieprzyć je.

– Kochamy was! – woła Natalie śpiewnym głosem.

Dominic opiera się biodrami tyłem o biurko Stevena i krzyżuje ręce, przyglądając mi się cicho. Zrezygnowana podchodzę do kanapy, która stoi tyłem do biurka, i opieram się o nią biodrami, twarzą do niego w podobnej do jego pozycji.

– Dlaczego nie rozmawiają? – mamrocze Jules.

Usta Doma drgają z rozbawienia.

– Więc, jak było we Włoszech? – pytam, przełamując ciszę.

Marszczy brwi i mruga.

– Było w porządku.

Przytakuję w zamyśleniu.

– Dobrze.

– Jak tam Blake? – pyta znienacka.

Patrzę na niego z gniewem.

– W porządku. Tak myślę. Dlaczego miałoby być inaczej?

– Pieprzysz go? – pyta cicho, a ja niemieję.

Czy pieprzę Blake'a?

– O co spytał? – szepcze głośno Natalie.

– Nie wiem. Mówią za cicho – odpowiada Jules.

– Czy pieprzę Blake'a? – powtarzam.

Unosi tylko brew i czeka, ale jego wzrok łagodnieje, im dłużej na mnie patrzy.

– Myślisz, że pieprzę Blake'a? – Nie cierpię drgania w moim głosie. Nienawidzę go. Jak on w ogóle mógł tak pomyśleć? – Przejdę do rzeczy. – Odpycham się od kanapy i idę szybko w jego kierunku. – Przeszedłeś do mojego mieszkania i natknąłeś się na coś, czego nawet w pełni nie zrozumiałeś, wściekłeś się, oskarżyłeś nas, a potem wyjechałeś z pieprzonego kraju. Nie widziałam cię od tygodni, nie odzywałeś się i pierwszą rzeczą, o jaką mnie pytasz jest, czy pieprzę swojego najlepszego przyjaciela?

– Widziałem to – odpowiada.

– Co dokładnie uważasz, że widziałeś?

– Przeszedłem do ciebie, żeby poprosić cię, żebyś pojechała ze mną do Włoch, i zobaczyłem półnagiego Blake'a, ciebie wychodzącą spod prysznic i wasze ubrania rozrzucone po całym salonie.

– Przeszedłeś, żeby zabrać mnie do Włoch?

Moje serce przestaje bić. Chciał, żebym jechała z nim?

– Tak.

– Byłam pod prysznicem – odpowiadam, a krew odpływa mi z twarzy – bo szykowałam się, żeby się z tobą zobaczyć.

Przekrzywia głowę.

– Słucham?

– Poszliśmy z Blakiem pobiegać i przekonał mnie, żebym do ciebie pojechała.

Przełyka z trudem ślinę, przetwarzając moje słowa, a ja nadal tkwię jak głupia przy: „Przyszedłem, żeby zabrać cię ze sobą do Włoch”.

– A potem wkurzyłeś mnie tak bardzo swoim nedorzecznym oskarżeniem, że powód, dla którego chciałam jechać do ciebie, kompletnie wyleciał mi z głowy.

– Dlaczego chciałaś mnie zobaczyć? – pyta cicho.

Nie mogę mu tego powiedzieć!

– Myślę, że nie ma nic więcej do powiedzenia. – Odwracam się, żeby odejść, ale on zatrzymuje mnie, kładąc rękę na moim ramieniu.

– Och, jest bardzo dużo do powiedzenia.

– Pomyślałaś, że byłam ci niewierna! – Odwracam się do niego, wściekła. – Wyciągnęłaś wnioski bez rozmowy ze mną!

– Próbowałam do ciebie dzwonić – odpowiada głosem twardym i zimnym. – Nigdy nie odebrałaś. Musiałem jechać do Włoch w pilnych sprawach rodzinnych.

– Wyjechałaś beze mnie! Myślałam, że wyjechałaś, bo sytuacja była dla ciebie za trudna! Że nie znałyś dla ciebie na tyle dużo, żeby o mnie walczyć. Tak jak wszyscy w moim życiu.

– Alecia, nie. – Kręci głową z niedowierzaniem.

– Uważam, że to oczywiste, że nasz związek nie ma sensu. – Wykorzystuję swoje możliwości i przełykam ślinę, zdeterminowana, żeby przez to przejść, nie dając mu możliwości zobaczenia, jak płaczę. – To oczywiste, że mi nie ufasz. I nie możesz mi dać tego, czego potrzebuję.

– Po prostu powiedz mi, czego chcesz! Powiedz mi, jak się czujesz, do cholery!

– Zakochałam się w tobie! – krzyczę wściekle. – Byłam w tobie tak zakochana, że bolało mnie serce. A potem zobaczyłam, że, tak jak każdy w moim życiu, stawiasz mnie na ostatnim miejscu na liście twoich priorytetów!

– Bzdury! – krzyczy. – Jesteś moim priorytetem. Jesteś moim jedynym priorytetem, cholera!

Chwyta mnie za ramiona i trzyma przed sobą.

– Jechałam do ciebie, żeby zabrać cię ze sobą.

– A ja jechałam do ciebie, żeby powiedzieć ci, że cię kocham – odpowiadam, zanim mogę powstrzymać słowa, a moje oczy wypełniają się łzami. – A kiedy dotarłam, dowiedziałam się, że wyjechałaś do Włoch. I nawet nie zadzwoniłaś, żeby mi powiedzieć, że wyjeżdżasz.

– Och, kochanie, nie. – Przyciąga mnie do siebie i przytula tak mocno, jak tylko on potrafi. – Przepraszam za to. Za wszystko. Cierpieliśmy przez tygodnie bez powodu.

– Nie pieprzę się z Blakiem – mówię. Gniew znowu we mnie wzbiera i odpycham się od niego. – Nigdy bym tego nie zrobiła. Jak mogłaś tak pomyśleć?

– To wyglądało naprawdę źle – odpowiada, wzdychając. – No i już przez to przechodziłem.

– Twoja była. – Zasłaniam usta dłonią.

– Zareczyłem się po śmierci mojej mamy. I nakryłem ją na romansie z kuzynem noc przed naszym weselem.

– Och, mój Boże – szepczę i odbiegam od niego spojrzeniem, zasłaniając usta dłonią, ale potem znowu robię się wściekła. – I natychmiast założyłaś, że zrobiłabym to samo?

– Martwiłem się o Giannę. Byłem podekscytowany, że cię zobaczę i natychmiast zabiorę na

romantyczną wycieczkę do mojego domu, ale gdy wszedłem niespodziewanie do twojego mieszkania, miałem wrażenie, że powtarza się scena z Włoch.

– Ale nic się nie stało – powtarzam. – Ani by się nie stało. Blake jest zakochany w Emily.

Tylko przytakuje. Oczy ma smutne i ponury wyraz twarzy.

– To były trudne tygodnie – mówi cicho.

Przytakuje mu po tylko.

– Ale wyszło z tego coś dobrego.

– Co takiego?

– Pojechałam do domu. Do San Francisco. Porozmawiałam z rodzicami i Jonathanem.

– I co się stało? – pyta, patrząc na mnie ciepło.

Oparam się o kanapę i zakładam ręce, chcąc go dotknąć.

– Moi rodzice są jacy są. Nie rozumieją mnie i chyba nigdy nie zrozumieją. Ale powiedziałam im jak się przez nich czułam i byłam z siebie dumna, gdy wyjeżdżałam.

– Powinnaś być z siebie dumna. Jesteś przecież taka silna. A Jonathan?

– Tego się nie spodziewałam – przeprosił mnie.

– Naprawdę?

– Był nawet... uroczy. I dobrze, że to już za mną.

Kiwa głową i uśmiecha się lekko.

– Bardzo się cieszę.

– I co teraz? – pytam, czekając aż zrobi pierwszy krok.

– *Cara*, nie mogę przestać cię kochać. Uwierz mi. Próbowałem. Ostatnie tygodnie były piekłem, którego nie życzyłbym najgorszemu wrogowi.

– Kochasz mnie? – pytam szeptem.

Wreszcie obejmuje mnie i przyciąga blisko do siebie.

– Kochanie ciebie jest jak oddychanie, Alecia. Nawet nie wiesz jak cierpiałem będąc daleko od ciebie i gdy myślałem, że nigdy już cię nie przytulę. Tak bardzo cię kocham i żałuję, że wcześniej ci tego nie powiedziałem.

– Tak się boję, że mnie zranisz – szepczę przy jego piersi. – Wiem, że to brzmi głupio, ale nic na to nie poradzę.

– Miłość nie może cię zranić, *tesoro*. Ludzie, którzy nie umieją kochać, cię ranią. Masz tyle miłości do oddania. Zaufaj mi, gdy mówię, że nigdy nie przestanę cię kochać. Nigdy od ciebie nie odejdę i wiesz cholernie dobrze, że zawsze będę o ciebie walczył. Pamiętasz, co powiedziałem ci tej nocy w twoim mieszkaniu? Jesteś ty i ja.

– Tęskniłam za tobą – szepczę, przytakując. – Tęskniłam za nami.

– To ostatni raz, gdy za mną tęskniłaś. – Unosi mój podbródek i uśmiecha się do mnie łagodnie. –

Przepraszam.

– Ja też.

– Macie! – woła Jules zza drzwi. – Będziecie tego potrzebować.

Wsuwa kondom pod drzwiami, a Natalie chichocze.

– Czekać! – Natalie wsuwa jeszcze jeden. – Weźcie dwa. Zasłużyliście.

– Nadal tam są – mamroczę ze śmiechem.

– Nie będziemy uprawiali tu seksu! – woła Dominic. – A wy powinniście stąd iść!

– Psujesz zabawę! – krzyczy Jules. – Powinniście nam dziękować!

– Dziękujemy! – mówię. – A teraz idźcie!

– Nie docenili nas – mówi Natalie. – Chodźmy na babeczki.

– Will pewnie wszystkie pożarł.

– Myślę, że się udało – mówię, gdy Dominic odprowadza mnie do mieszkania po weselu.

– Jestem tu z tobą, więc tak. Plan Jules i Nat wypalił.

– Wesele, głuptasie. – Szturcham go łokciem, a potem śmieję się i obejmuję w pasie. Opieram policzek na jego piersi i wdycham jego zapach, gdy czekamy na windę. – Okej, to też dobrze poszło.

– Jesteś zmęczona? – pyta cicho z ustami w moich włosach.

– Nie – odpowiadam i prowadzę go do moich drzwi. – A ty?

Kręci głową powoli ze wzrokiem utkwionym we mnie, gdy powoli prowadzi mnie przez mieszkanie.

– Jesteś głodny? – pytam.

Uśmiecha się powoli, a jego dołeczek mruga do mnie. Kiwa głową i bierze mnie za rękę. Przyciąga mnie do siebie i delikatnie całuje. Jego usta tańczą z moimi w ciemnej ciszy mojego mieszkania. Znajduję palcami guziki jego koszuli, a potem ściągam mu ją z ramion. On sięga do zamka mojej sukienki, ale ja szybko nurkuję, klękam przed nim i rozpinam mu pasek. Ściągam mu spodnie. Całuję jego brzuch dokładnie między pępkiem a kutasem, głaszcząc jego wzbierającą twardość. Zsuwam się coraz niżej pocałunkami.

– Alecia – szepcze, gdy lizę dookoła jego główkę i uśmiecham się szeroko, kiedy wciąga powietrze i napina mięśnie brzucha. – Kurwa.

– Jeszcze nic nie zrobiłam – mówię i uśmiecham się do niego.

– Oddychasz, a ja twardnieję, *cara*.

Jest taki czarujący.

Zobaczmy, czy mogę sprawić, że zapomni swój angielski.

Cholernie mnie kręci, gdy mówi do mnie po włosku.

Całuję go słodko w czubek i uśmiecham się niewinnie, obserwując go, gdy otwieram usta i opadam nad nim, biorąc go do ust.

– *Gesú hai intenzione di uccidermi* – szepcze, a ja w myślach przybijam sobie piątkę. Zaciskam usta dookoła niego i ssę, wirując językiem wokół czubka. I powtarzam to od nowa.

Wrywa wsuwki z moich włosów niecierpliwie, rzuca je na podłogę, a potem zatapia ręce w moich kosmykach, przyciąga mnie delikatnie. Mam mokre majtki. Uwielbiam doprowadzać go do szaleństwa.

Nagle stawia mnie na nogi, całuje mocno, podnosi mnie i niesie do sypialni. Stawia mnie na podłodze i zanim zdam sobie sprawę, jestem całkiem naga, a on kładzie mnie na plecach na środku łóżka i wchodzi na mnie z błyskiem pożądania w niebieskich oczach.

– Uwielbiam być z tobą blisko – szepcze przy moich ustach i kładzie się na mnie. – I nie mam na myśli tylko tego, chociaż to cholernie niesamowite. Mam na myśli bliskość. – Całuje mnie głęboko, splątuje

swój język z moim. Potem podszczypuje mnie zębami po policzku, po szyi.

– Wyjaśnij, proszę – szepczę, a potem wzdycham, gdy jego dłoń wędruje w górę po moim boku do piersi, a kciuk natrafia na sutek.

– Bliskość to to, o kim myślisz, budząc się o trzeciej w nocy – mówi, liżąc płatek mojego ucha. – To rozmawianie w ciemności o obawach i nadziejach. – Szczypie mój sutek jeszcze raz i przesuwa ręką w dół. – To ta jedyna osoba, której poświęcasz całą uwagę, podczas gdy dziesięć innych o nią zabiega.

Wzdycham, gdy jego palce znajdują moją łechtaczkę i lekko ją przyciskają, a potem wślizgują się we mnie, wsuwają w moją wilgoć i wysuwają.

– To ta osoba, o której zawsze myślisz, bez względu na to, jak rozkojarzony jesteś.

– Boże, jesteś dobry zarówno w gadce, jak i ruchach – mówię i zagryzam wargę, gdy on podpira się na łokciu i wpatruje we mnie. – Mówisz takie piękne rzeczy.

– Lubisz moje usta, *mi amore?* – pyta, a ja uśmiecham się szeroko.

– Znam to słowo – mówię łagodnie.

– Które?

– *Amore.*

– Znasz? – pyta i pociera nosem o mój, a potem całuje mnie po szyi, wysyłając dreszcze po moim ciele. Dobry Boże, jego usta są niesamowite.

– Też cię kocham – szepczę, a on na te słowa podnosi głowę i patrzy na mnie szerokimi oczami.

– Powtórz.

Biorę jego twarz w dłonie.

– Kocham cię.

Wzdycha i przeciąga kostkami dłoni po moim policzku.

– Jeszcze raz.

Kocham cię, wypowiadam w myślach.

Na moment zamyka oczy, a potem otwiera je i uśmiecha się tak niegrzecznie, że wiem, że będziesz się dobrze bawić. Całuje mocno moje usta, przygryza moją dolną wargę, a potem szczypie delikatnie podbródek.

– Kocham cię, Alecio – mówi i zanurza twarz w mojej szyi, ssąc i gryząc czułą skórę. – I mam zamiar przez resztę nocy pokazać ci, jak bardzo.

– Są do tego możliwości – odpowiadam oschle, ale oddech staje mi w gardle, gdy on szczypie mój sutek, potem ssie go i puszcza z głośnym uderzeniem.

– Możliwości?

– Mhm. – Ruszam biodrami w zaproszeniu, ale on tylko porusza się leniwie przy drugiej piersi, okrąża ją nosem, szczypie i patrzy, jak twardnieje.

– Masz takie wrażliwe ciało – szepcze i dmucha na mój wilgotny sutek, sprawiając, że jęcę.

– Dom – szepczę.

– Tak, *amore.*

– Z całą pewnością wiesz, gdzie są moje czułe miejsca.

Uśmiecha się szeroko.

– I nadal cały czas znajduję nowe.

Przesuwa się w dół łóżka, rozszerza mi nogi i zanim zdam sobie sprawę, jego usta zamykają się na mojej łechtaczce, wysyłając mnie w otepiające szczytowanie.

Chwytam za jego włosy i płaczę, unosząc się na fali orgazmu. Potem wzdycham, gdy porusza się wolniej, całując mnie czule. Wsuwa język i podszczypuje moje usta.

– Jesteś tak cholernie piękna tam na dole – mówi, patrząc, jak jego palce łechtają mnie w środku. – Taka różowa. – Koniuszek jego palca muska moją łechtaczkę, a ja napinam się ponownie. Wyrzucam biodra, a on się śmieje. – Taka czuła.

– Może troszeczkę – przytakuje.

Unosi brew i zniża głowę, żeby pocałować moją łechtaczkę, sprawiając, że wzdycham.

– Okej, bardzo.

– Zawsze cię pragnę – szepcze i wsuwa we mnie dwa palce, wolno wsuwając je i wysuwając.

– Och, mój... – Odchyłam głowę, zamykam oczy i chwytam prześcieradło. Jezu, doznania, które wysyła przez moje ciało, powinny być nielegalne.

– Patrz na mnie – żąda. Jestem w dyszącym i drgającym nieładzie. Podnoszę głowę i patrzę, jak przyciska do mnie usta początkowo delikatnie, gdy jego place nadal poruszają się lekko, ale nagle robi to ostrzej, z większą siłą.

– Och, słodki Jezu – jęczę, nie mogąc oderwać od niego spojrzenia. – Jesteś w tym cholernie dobry.

– To ty – mruczy przy mnie. – To ty.

Przy kolejnym orgazmie płaczę, szarpię biodrami i wyginam się bezwstydnie przy jego twarzy. W końcu podnosi się nade mną i wsuwa we mnie płynnym ruchem. Zaciska się we mnie. Nie rusza się, odgarniając włosy z mojego policzka i przykładając usta do moich.

– To wszystko ty.

Całuje mnie głęboko, tak że mogę spróbować siebie i jego. To nasz najlepszy pocałunek. Zaczyna się powoli i leniwie, ale moje biodra nie chcą pozostać w bezruchu. Zaczynam pulsować pod nim, zaciskając się i obracając, dopóki nie oderwie ust od moich w długim jęku i nie zacznie mnie pieprzyć z powagą, ruszając się szybko i pewnie i patrząc mi w oczy.

Kładzie jedną rękę na zagłóWKu. Widok jego opalonego, seksownego ciała zapiera mi oddech.

– Jesteś niesamowicie gorący – mówię mu szczerze. – Naprawdę, twoje ciało jest wspaniałe.

Uśmiecha się arogancko, a ja unoszę biodra i zaciskam się na nim. Zamyka oczy i przeklina pod nosem po włosku, podkręcając mnie jeszcze bardziej.

– Kurwa – przytakuje. Sięgam w dół i przyciskam łechtaczkę. I wtedy się staje. Drgam w górę, dochodząc głośno i gwałtownie.

Otwiera oczy i patrzy na mnie zachwycony, a gdy kończę, wysuwa się i odwraca mnie. Podnosi mój tyłek i wsuwa się gwałtownie we mnie. Daje mi klapsa i pieprzy mocno i szybko.

– Jesteś moja, Alecio. – Przyciska usta do mojego ramienia, potem gryzie mnie delikatnie, jęczy i dochodzi. – Moja.

Rozdział 23

Trzy miesiące później...

Słyszę, jak gwizdże w łazience pod prysznicem. Wyobrażam sobie jego naprężone, nagie ciało. Namydlone i opalone pod wodą.

Kusi mnie, żeby podnieść swój leniwy tyłek z łóżka i dołączyć do niego, ale w łóżku jest tak miło. Nie spieszy mi się, żeby zacząć dzień.

Denerwuję się.

Przewracam się i po stronie Dominica widzę nasze zdjęcie. Jesteśmy we Włoszech i uśmiechamy się. To nasze najbardziej kiczowate selfie, ale Dominica ulubione. Więc oprawił je i postawił po swojej stronie łóżka.

Kładę głowę na rękach, gdy on gwizdże wesoło w łazience, i zadowolona odpływam, przypominając sobie dzień, w którym zaskoczył mnie wycieczką...

– Zamknij oczy, *amore* – szepcze mi przy policzku. Lato zaczyna właśnie ustępować jesieni, powietrze jest lżejsze, prawie rześkie tu w pobliżu wody. Przyproceedził mnie z powrotem nad zatokę obok mojego mieszkania. Jest na niej pełno kłódek przyczepionych przez zakochanych, z których Dominic nadal się nabija. Siedzimy na trawie i pijemy wino.

Podążam za jego instrukcjami, oczekując, że opowie mi seksowną historyjkę, ale zamiast tego czuję, że kładzie coś na moim kolanie.

– Jeśli to szczeniak, to możesz zabrać go tam, skąd go dostałeś. Nie przepadam za zwierzętami. – Wykrzywiam usta w szerokim uśmiechu, a on się śmieje.

– Żaden zwierzak, szczeniak ani nic takiego, *cara* – zapewnia mnie. – Otwórz oczy.

Na moim kolanie znajduje się gładka, biała koperta bez żadnego napisu.

– Piszesz, że mnie rzucasz? – pytam oschle.

– Jesteś dzisiaj zabawna – mówi z uśmiechem i zaczesuje mi włosy za ucho. Uwielbiam to, że zawsze mnie dotyka. Nigdy nie będę miała dość. – Otwórz to.

W środku znajduje się plan podróży dla dwojga do Włoch.

– Jasna cholera – szepczę.

– Chcę pokazać ci Włochy. Chcę, żebyś poznała Giannę.

– Chcę obu – odpowiadam i zarzucam mu ramiona. – Jedziemy do Włoch!

– Jedziemy.

– Kiedy?

– Kiedy chcesz. Bilety są na czas nieokreślony, więc możemy pojechać, gdy tylko będzie ci

odpowiadać.

– Chyba jesteś najlepszym włoskim chłopakiem.

Śmieje się, kładzie mnie na trawę i całuje do nieprzytomności tak, że czuję ciarki na całym ciele.

Czarujący Włoch.

– Musisz wstać z łóżka! – woła Dominic z łazienki.

– Wstaję – odpowiadam. – To zdjęcie jest tandetne.

Wystawia głowę przez drzwi i z grymasem mówi:

– Kocham to zdjęcie. Wyszłaś na nim pięknie.

Potem znika znowu, hałasując w łazience. Odkręca wodę. Słyszę, że sięga po szczoteczkę do zębów.

Szczerze, to uwielbiam to cholerne zdjęcie. Droczenie się z nim jest po prostu zabawne. To był mój ulubiony dzień we Włoszech.

– Będę zgniatać stopami winogrona? – pytam podekscytowana. – Jak w *Kocham Lucy*?

– Coś w tym stylu – odpowiada Dom i prowadzi mnie do stodoły z olbrzymią wanną, która wygląda jak koryto. Mężczyzna wrzuca do niej wiadro winogron i szeroko uśmiecha się do Doma.

– *Tutti pronti* – mówi mężczyzna i odchodzi.

– Co powiedział? – pytam.

– Wszystko gotowe – odpowiada Dom. – Jesteś gotowa?

– Mam tupać po winogronach?

– Tak – mówi z figlarnym spojrzeniem, prowadząc mnie do wiadra z ciepłą wodą, w którym pomagamy opłukać stopy. Potem przytrzymuje mnie za rękę, gdy wchodzę do wielkiej wanny i staję na winogronach.

– To... dziwne uczucie. – Stoję nieruchomo przodem do otwartych drzwi stodoły, za którymi widzę pofalowane wzgórza Toskanii i całe rzędy winorośli. To najpiękniejszy widok, jaki kiedykolwiek widziałam.

Poza tym w stanie Waszyngton, w winnicy Dominica.

– Musisz deptać po nich, *tesoro* – mówi.

– Nie robisz tego ze mną? – pytam podejrzliwie, gdy on wyjmuje telefon i robi mi zdjęcie.

– Tak jest zabawniej.

– Uhm. – Zaczynam chodzić, marszcząc nos, gdy winogrona pluskają między moimi palcami. Pachnie ziemiście i przyjemnie, ale uczucie jest dziwne. – To trochę odrażające.

– Jesteś taka zabawna – rzuca z uśmiechem.

– Nie mogę uwierzyć, że tak właśnie robicie wino – mówię, brnąc przez winogrona.

– Nie robimy tak – oznajmia Gianna w wejściu. – Nie wierzę, że kazałeś jej to robić.

– Wiedziałam!

Dominic zwija się wpół ze śmiechu.

– Dupek z ciebie! – mówię ze śmiechem. – Moje stopy już zawsze będą fioletowe.

– Tylko przez kilka dni – mówi i ociera łzy. – Wyglądasz, jakbyś się dobrze bawiła.

– Wyciągnij mnie stąd.

Podnosi mnie z wanny, stawia i wyciąga w górę telefon. Robi nam selfie na tle Toskanii. Śmiejemy się i jesteśmy sobą zachwyceni.

– Wiesz – zaczyna Gianna, obserwując nas. – Nie sądzę, żebym kiedykolwiek widziała cię takiego szczęśliwego, Dominic.

– Bo nie byłem – odpowiada i przystawia czoło do mojego. – Dopóki nie znalazłem jej.

– Podnoś tyłek z łóżka! – woła Dom z łazienki.

– Tyran – mamroczę, wstając z łóżka. Wkładam majtki i biustonosz, potem postanawiam, że pieprzyć to, i narzucam jego białą koszulę z wczoraj. Dołączam do niego w łazience. Stoi przed lustrem, bez koszuli. Opiera ręce na toalecie, przyglądając mi się.

– Masz zamiar włożyć moją brudną koszulę na spotkanie ze swoimi rodzicami? – pyta z szerokim uśmiechem, a ja wskakuję na toaletkę obok niego i macham nogami.

– Wiesz, nie musisz iść – odpowiadam z sensem. – Są mili, ale nie musisz przez to przechodzić. Mogę iść sama.

– Nie – odpowiada zwyczajnie i czesze włosy.

– Nadal nie mogę uwierzyć, że zadzwonili – mówię z grymasem, patrząc na Doma. – To znaczy, powiedziałam im, żeby zadzwonili, jeśli będą chcieli utrzymywać ze mną kontakt, ale nie spodziewałam się, że właściwie to zrobią.

Czuję olbrzymie motyle latające w brzuchu, gdy pomyślę o lunchu z nimi. Przylecieli tu tylko po to, żeby zobaczyć się ze mną.

– Nie mogę uwierzyć, że wiedzieli nawet, na które lotnisko przylecieć. – Dom parska i wyciąga rzeczy do golenia z szuflady. – To znaczy, to niedorzeczne.

– Alecia.

– Tak?

Przysuwa mnie do siebie i unieruchamia. Trzyma ręce na moich biodrach i całuje mnie delikatnie w nos.

– Przestań się martwić.

– Nie martwię się.

– Martwisz. – Całuje mnie w czoło i podaje mi krem do golenia. – Namydl mnie.

– To może być zabawne. – Uśmiecham się szeroko i wyciskam pianę na rękę. Rozsmarowuję ją i wcieram w jego przystojną twarz. Cała się śmieję, zachwycona nim, gdy mocno zaciska usta, żebym mogła dotrzeć pomiędzy nos i wargi. Potem śmieję się, gdy piana dostaje się do nosa. – Sorry, nieczęsto nakładam krem do golenia.

Śmieje się ze mną. Koncentruję się na zadaniu, robiąc na jego twarzy kompletny nieład.

– Rozprowadź na dole po szyi.

Podążam za jego instrukcjami i odchylam się, żeby dokończyć pracę.

– Jestem w tym beznadziejna.

– To wykona robotę – odpowiada i podaje mi golarkę.

– Mam przyłożyć ostry przyrząd do twojej szyi? – pytam z niedowierzaniem.

– Nie sprawiaj, żebym tego żałował.

Zanim mogę zacząć, on pochyła się i całuje mnie prosto w policzek, zostawiając trochę kremu na mojej skórze. Chichoczę.

– Robisz bałagan!

– To mamy remis.

Ogląda moją twarz spokojnie i stoi zupełnie nieruchomo, gdy przejeżdżam maszynką w dół jego policzka, starając się jak najlepiej zgolić wszystkie włoski.

Gdy docieram do jego szyi, poddaję się.

– Ty dokończ. Przy tej części się denerwuję. – Uśmiecha się szeroko i bierze maszynkę. Odsuwa mnie na bok i pochyla się do lustra, żeby dokończyć.

– Dobrze ci poszło, *amore*.

– Martwiłam się, że cię potnę, kochany.

Nieruchomieje na moje słowa. Zawsze to robi, gdy nazywam go kochanym.

Wyciera twarz ręcznikiem, a ja pochylam się i całuję go w policzek, zatrzymując się przy nim na chwilę.

Odrzuca ręcznik daleko na bok i przysuwa mnie przed siebie.

– Nie możesz tego włożyć – mówi i ściąga ze mnie koszulę. A potem ku mojemu zaskoczeniu obejmuje mnie i przytula blisko do siebie. – Twoje plecy są takie smukłe – mruczy. – Moja ręka wygląda na nich ogromnie.

– Uwielbiam uczucie twojej dłoni na moich plecach – odpowiadam delikatnie i wdycham jego zapach. – Dobrze pachniesz.

– Alecia, odbierasz mi dech w piersiach. – Zanurza twarz w mojej szyi i, nadal trzymając mnie mocno, bierze głęboki oddech.

– W porządku? – pytam, trochę zaniepokojona. Trzyma mnie prawie rozpaczliwie.

– Chcę, żebyś wiedziała – zaczyna i całuje mnie w policzek, a potem odpycha na tyle tylko, żeby spojrzeć mi w oczy. – Nie chcę po prostu spędzić z tobą życia. Chcę spędzić moje jedyne życie z tobą. Każdy dzień.

Przełyka ślinę i przesuwa opuszkami palców w dół moich pleców, a potem znowu do góry, pieszcząc mnie słodko.

– Wiem, że wieczność to długi czas, ale jeśli powiesz mi, że będę budził się przy twoim słodkim uśmiechu każdego dnia, to nigdy nie będzie wystarczająco długo. – Zaczesa mi włosy za ucho. – Pewna mądra kobieta powiedziała mi kiedyś, że miłość to jak codzienne przypomnienie. To mówienie: Wybieram cię. Dzisiaj i każdego dnia. Bądź ze mną na zawsze, Alecio.

Moje serce nieruchomieje, a potem uderza w podwójnym tempie.

– Czy ty właśnie poprosiłeś mnie, żebym za ciebie wyszła? – szepczę.

– Potrzebuję cię, żebyś za mnie wyszła, żebyś była moim partnerem, przyjacielem, moją miłością. Jesteś dla mnie wszystkim, *amore*. Kocham cię bardziej, niż będziesz kiedykolwiek mogła sobie wyobrazić.

– Też cię kocham – odpowiadam i całuję delikatnie jego usta.

– Czy to znaczy tak?

– Cholera, jasne.

Epilog

Dziesięć lat później

Steven Montgomery

Dzień dopiero wstaje, gdy schodzę po cichu do kuchni w domu mojego syna Dominica. Moja panna młoda, z którą obchodzę dzisiaj pięćdziesiątą rocznicę ślubu, śpi jeszcze na górze jak aniołek. I zamiast kochać się z nią, co jest moją pierwszą myślą każdego ranka, postanowiłem pozwolić się biedactwu wyspać.

To będzie zajęty dzień.

Zakładałem, że wstanę pierwszy, dlatego jestem zaskoczony, słysząc ciche dźwięki w kuchni.

– Dzień dobry, tato – mówi Natalie z szerokim uśmiechem. Siedzą razem z Lukiem przy stoliku śniadaniowym i sączą kawę. Nigdy nie znudzi mi się słuchanie, jak ta słodka dziewczyna nazywa mnie tatą. Nie jestem jej biologicznym ojcem, ale jest moja od ponad dwudziestu lat i szalenie ją kocham. Mocno mnie przytula, a gdy pokazuję na policzek, całuje mnie w niego.

– Oboje wczesnie wstaliście. – Nalewam sobie filiżankę kawy i opieram się o ladę.

– Jossie i Maddie wróciły późno, więc czekaliśmy na nie z Brynną i Calebem – mówi Luke. – A potem Haley obudziły rano koszmary, więc postanowiliśmy się nie kłaść. Nadal nie przyzwyczyłem się do tego, że bliźniaki jeżdżą autem.

– Tak jak Caleb – odpowiadam. – Żaden rodzic nie jest gotowy do tego, że jego dzieci dorastają.

– Olivia uznała, że się zakochała – mówi Natalie z grymasem i śmieje się, gdy Luke spogląda na nią gniewnie. – To tylko hormony.

– Zamknę ją w jej pokoju.

– Nie, nie zrobisz tego.

– Ma dwanaście lat – mówi stanowczo Luke.

– Stąd będzie już tylko z górki – mówię mu pogodnie. – Zanim się obejrzyysz, będziesz świętował pięćdziesiątą rocznicę swojego ślubu i będziesz miał siedemnaścioro wnucząt.

Luke blednie, a ja śmieję się z jego paniki.

– Mamy jeszcze trochę czasu, zanim to się stanie – przypomina mu Nat, klepiąc go po twarzy. – Oczywiście to, że masz trzy córki, wcale nie ułatwia sprawy.

– Jestem otoczony przez kobiety – przytakuje Luke, a ja uśmiecham się, myśląc o dwóch najmniejszych, Chelsie i Haley, które są jak dwie iskry już w wieku dziewięciu i siedmiu lat. – Chociaż Keaton jest

chłopcem i wprowadza równowagę.

– Jak praca? – pytam Luke’a.

– Dobrze.

– Będzie współpracował z fantastycznymi ludźmi przy następnym projekcie – dodaje dumnie Natt. – Czuję, że na pewno dostanie nominację do Oscara w przyszłym roku.

– Nie potrzebuję Oscarów – mówi Luke, kręcąc głową. – Chociaż nie byłoby źle mieć jednego nad kominkiem.

– Jestem z ciebie taka dumna, przystojniaku.

Pochyla się i całuje go, a ja nalewam sobie jeszcze kawy, puszczam do nich oko i wychodzę tylnymi drzwiami na patio, zanim ich poniesie. Słyszę trzask ogniska. Isaac, Stacy, Caleb i Brynna siedzą przycupnięci dookoła niego i piją kawę. Moi chłopcy przytuleni do swoich kobiet.

Wychowałem mądrych chłopaków. Tego jestem pewien.

– Dzień dobry – witam się z nimi i siadam na wolnym krześle. – Wygląda na to, że wszyscy wstali wcześniej.

– To dobry ranek na wczesne wstawanie – odpowiada Isaac, wskazując na wschodzące nad górami słońce, które rzuca różowe światło na winnice.

– Jest pięknie – przyznaje Stacy. – A większość dzieciaków nadal śpi w bawialni, więc korzystamy z ciszy.

– Dobry plan. Słyszałem, że bliźniaczki wróciły późno.

Caleb marszczy brwi i wzdycha.

– No właśnie. Nie cierpię tego, że jeżdżą samochodem i że wyjechały stąd. Były późną nocą na autostradzie.

– To dobre dziewczynki – mówi Brynna i pociera ręką nogę męża. Moi chłopcy dokonali dobrego wyboru, jeśli chodzi o kobiety. Każda z nich jest silna, piękna i mądra.

– Maddie nadal chce jechać do Nowego Jorku, jak dostanie się do szkoły tańca? – pyta Stacy.

– Tak – odpowiada Brynna z westchnieniem. – Wątpię, żebyśmy byli w stanie jej to wyperswadować.

– Jest taka dobra – mówi Stacy. – Mogłoby wyjść z tego coś wspianiałego.

– Nowy Jork jest tak cholernie daleko stąd – mówi mrukliwie Caleb.

– Mamy czas – szepcze Brynna.

– Rok – rzuca. – To jak dziesięć minut.

Nawet nie masz pojęcia, mój chłopcze. To bardziej jak mrugnięcie.

– A co z Josie? – pytam.

– Ma chłopaka – oznajmia Brynna i patrzy na swojego męża, który znowu ma na twarzy grymas. – Pewnie pójdzie na studia w Seattle.

– Połamię mu łapy, jeśli jej dotknie.

Brynna przewraca oczami.

– Pomogę ci – dodaje zwyczajnie Isaac.

– Boże, ty też zaczynasz – mówi Stacy.

– Sophie robi się już nastolatką. Może niedługo będę potrzebował jego pomocy.

– Będę przy tobie, bracie. – Caleb salutuje Isaacowi kubkiem, a my się śmiejemy.

– Liam i Michael grali do rana. Zobaczymy ich pewnie dopiero na kolacji wieczorem – mówi Isaac o dwóch swoich najmłodszych chłopcach.

– Jesteśmy tu, żeby świętować, więc dlaczego nie mieliby robić tego, co lubią? – pytam, wzruszając ramionami.

– Jestem taki szczęśliwy, że chcieliście to zrobić z mamą – mówi Isaac. – Ze wszystkich rzeczy, które mogliście zrobić, żeby uczcić waszą pięćdziesiątą rocznicę, zdecydowaliście się spędzić ją z nami.

– Mogliśmy wysłać was w rejs albo do Europy, albo w jakieś ciche i przyjemne miejsce – dodaje Caleb.

– Nigdzie nie chcielibyśmy z waszą mamą być bardziej niż tu z wami.

I to jest święta prawda.

– Nienawidzisz mnie! – słychać pisk i mała blondynka wybiega sprintem, płacząc.

– Erin! Wracaj tutaj! – krzyczy Meg, biegnąc za swoją starszą córką.

– Nienawidzisz nas! – młodsza Zoey przytakuje i biegnie za siostrą, chichocząc.

– Przestańcie dramatyzować i wracajcie tutaj! – Meg zatrzymuje się i z rękoma na biodrach spogląda gniewnie na córki. – Dlaczego one biegną tak szybko jak ich ojciec?

– W porządku, leniuchy, zajmę się tym. – Will przebiega obok Meg i wbiega na podwórko za swoimi córkami. – Kiedy mama was woła, macie przyjść. Słyszycie?

– To nie są dzieci – mówi Meg – tylko kosmici.

– To dlatego nie mam żadnych – mówi Sam, ziewając. Wychodzi tyłem z Leo przy swoim boku. Obejmuje mnie ramieniem i całuje w policzek. – Dzięki za zaproszenie nas na ten weekend.

– Ty i Mark jesteście częścią rodziny, moja słodka. Nie mogło być inaczej. Siadaj. – Wstaję i witam się z Leo. – Idę obudzić moją żonę.

Leo opada na krzesło i uśmiecha się, gdy to zaczyna się bujać. Pociąga Sam na kolano.

– Chodź, pobujasz się ze mną przez chwilę, kochanie.

– Kiedy wychodzi nowy album, Leo? – pyta Will, zanosząc dziewczynki z powrotem do domu. Każdą trzyma w jednej ręce.

– W następnym miesiącu – mówi Leo, uśmiechając się szeroko.

Wchodzę do środka. Kuchnia, odkąd opuściłem ją chwilę temu, zamieniła się w pole bitwy.

– Nie jestem głodna, mamusiu! – płacze Abigail przy Nic, która trzyma swoją młodszą córkę, Finn, na biodrze.

– I tak musisz zjeść – tłumaczy cierpliwie Nic. – Śniadanie to najważniejszy posiłek w ciągu dnia.

– Słuchaj swojej mamy – mówi Matt, podnosząc Abbi na kolano. Daje jej gryza gofra na widelcu. – Ona się zna.

Robi mi się ciepło na sercu, gdy widzę Nic i Matta z dziećmi. Dzięki Bogu za adopcję. Wymieniają uśmiech między sobą, co też sprawia, że czuję się dobrze.

Bardzo się kochają. O co więcej można prosić pod koniec życia?

– Naprawdę właśnie napiłeś się z mojej szklanki, ty mały bachorze? – pyta żądającym tonem Lucy, najstarsza córka Marka i Meredith, swojego małego brata Hudsona. – Jesteś obrzydliwy!

– Hud – mówi Mark i mierzwi włosy swojego syna. – Nie bądź obrzydliwy.

– Chcę, żebyś ze mną zatańczyła – żąda Emma od swojej ciotki Meredith.

– Emma. – Alecia patrzy na swoją córkę surowym spojrzeniem, gdy Dominic wchodzi do kuchni i przysuwa swoją kochaną żonę do siebie. – Ciocia Meredith dopiero się obudziła. Dajmy jej trochę czasu, okej?

– Okej – poddaje się Emma.

– Dzień dobry – wita się Dominic, ogarnia chaos i wybucha śmiechem. – Nie ma nudnych momentów, gdy zbierze się moja rodzina.

– Uwielbiam to – odpowiadam i przyciągam syna do uścisku. – Dzięki za to wszystko.

– Nonsens – odpowiada Dominic. – Za rzadko się spotykamy.

– Gdzie babcia? – pyta Lucy.

– Jest jeszcze w łóżku – odpowiadam z mrugnięciem. – Wykończyliście ją wczoraj na meczu.

– Babcia jest dobra w piłkę – mówi Liam, gdy wchodzi do pokoju, szukając jedzenia.

– Oczywiście – potwierdzam i nagle ogarnia mnie chęć przytulenia jej. – Pójdę zobaczyć, jak się ma.

– Hej, tato – mówi Dominic, a na mojej twarzy automatycznie pojawia się uśmiech na słowo tata. –

Wesołej rocznicy.

– Wesołej rocznicy! – powtarza reszta i klaszcze.

– Dziękuję wam. Chyba pójdę dać waszej babci prezent – mówię, gdy Jules i Nate wchodzi do pokoju ze swoją córką, Stellą.

– Tato – mówi Jules z grymasem. – Och.

– Nate – mówię z uśmiechem, przechodząc koło nich. – Pozwolę ci.

– Staram się z nią uporać od dekady. Nauczyłem się już, że to po prostu niemożliwe.

– To prawda. – Uśmiecha się Jules i całuje mnie w policzek. – Kocham cię, tato.

– Ja ciebie też, moja mała.

– Och, na wszystko, co święte – mówi, widząc, jak Luke i Nate całują się przy lodówce. – Wy nie wiecie, skąd macie czwórkę dzieci?

Śmieję się, wchodząc po schodach do sypialni. Moja rodzina jest duża i chaotyczna i czasami mnie przytłaczają. Ale są idealni.

Wsuwam się ostrożnie do pokoju i uśmiecham do kobiety, która cicho śpi. To właśnie wokół niej kręci się mój cały świat.

Kładę się obok niej i tylko patrzę na jej słodką twarz. Po pięćdziesięciu latach małżeństwa nadal zapiera mi dech w piersiach na jej widok. Ma może kilka zmarszczek i kilka szarych pasemek we włosach, ale kocham ją miłością młodego mężczyzny. Dała mi wszystkich tych wspaniałych ludzi.

Dała mi życie. Najlepsze, jakiego może chcieć mężczyzna.

Jesteśmy już u zmiernych naszego życia, dociera więc do mnie, jak jesteśmy bogaci. Nie chodzi o pieniądze. Mam na myśli dzieci, wnuki i naszych przyjaciół, którzy wypełniają nasze życie.

Ale przede wszystkim myślę o nas.

Przesuwam dłonią po jej delikatnym policzku i uśmiecham się, gdy, mrugając, otwiera oczy i przyciska usta do mojej ręki.

– Dzień dobry, mój kochany.

– Dziękuję ci – szepczę.

– Za co? Nawet nie wyszłam dzisiaj z łóżka.

- Za to, że mnie kochasz. Za nasze dzieci. – Przyciskam usta do jej czoła. – Za to, że jesteś moja.
- Jestem twoja od bardzo dawna.
- Niewystarczająco długo.

Przypisy

^[1] Smakołyk popularny w Stanach, pieczony na kempingach, składa się z zapieczonej na ogniu pianki marshmallow, kostki czekolady, a także dwóch kawałków krakersów typu graham jako zewnętrznej warstwy (przyp. tłum.).